

CARMEN MOLA MAŁA



PONAD MILION CZYTELNIKÓW
I JEDNOGŁOŚNE ZACHWYTY KRYTYKI

CARMEN MOLA MAŁA

Z języka hiszpańskiego przełożyła
Magdalena Olejnik





WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

La Nena

© 2020, Carmen Mola

Translated from the original edition of Penguin Random House

Grupo Editorial S.A.U., Barcelona, 2020

This edition has been published through the agreement

with Hanska Literary&Film Agency, Barcelona, Spain

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2023 for the Polish translation by Magdalena Olejnik

(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Joanna Habiera, Iwona Wyrwisz, Marta Chmarzyńska

Info o dofinansowaniu:

Tłumaczenie tej książki powstało dzięki wsparciu

Ministerstwa Kultury i Sportu Królestwa Hiszpanii.



ISBN: 978-83-8230-676-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadruga.pl

www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2023

Spis treści

CZEŚĆ PIERWSZA. Sam

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

CZEŚĆ DRUGA. Jesteś piękna

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

CZEŚĆ TRZECIA. Wędrujące serce

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

CZEŚĆ CZWARTA. Nie nauczyłaś mnie, jak cię zapomnieć

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54.

Rozdział 55.

Rozdział 56

Rozdział 57.

Rozdział 58

Rozdział 59.

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63.

Rozdział 64.

Rozdział 65.

Rozdział 66

Rozdział 67.

Rozdział 68

Rozdział 69.

Rozdział 70

Od tłumaczki

Przypisy.

CZEŚĆ PIERWSZA

Sam

Dlaczego mnie zostawiasz i znikasz?

A jeśli zainteresuję się inną?

A jeśli ona nagle mnie uwiedzie?

Suknia ślubna jest na nią za ciasna i pachnie naftaliną. Kiedyś musiała być biała, ale teraz ma nieokreślony kolor, coś pomiędzy kremowym a żółtym. Dzisiejszy ślub z pewnością w niczym nie przypominał tego, o którym Valentina marzyła jako piętnastolatka. Suknia należy do Ramony, matki mężczyzny, za którego wyszła, pana młodego, który nawet jej nie pocałował, kiedy urzędnik udzielający ślubu powiedział im, że od tej pory są mężem i żoną. Jej teściowa to osoba oschła i antypatyczna, tęższa od niej, ale na Valentinie szwy sukni mało nie puszczają, bo jest w czwartym miesiącu. Nie wie, dlaczego jej mąż zgodził się ją poślubić, skoro ona oczekuje dziecka innego mężczyzny.

Valentina zdejmuje suknię. Jest w bieliźnie kiepskiej jakości, z targu. A przecież tyle razy planowała, że na noc poślubną kupi sobie taki zestaw, jakich dziewczyny z klubu używały z klientami. Zamiast tego ma białe majtki i stanik nie do kompletu, który z trudem podtrzymuje piersi, wciąż rosnące z powodu ciąży. Własny wygląd budzi w niej politowanie i odrazę.

A jednak wie, że i tak jest dużo atrakcyjniejsza od Antóna, swojego męża, mężczyzny o uciekającym spojrzeniu, małego, zamkniętego w sobie, z włosami mocno przerzedzonymi mimo młodego wieku. Unosi się wokół niego kwaśny zapach -- jak gdyby od wielu dni się nie kąpał, a jego pot zmieszał się ze świńskim odorem -- który Valentina wciąż czuje w nosie, odkąd tutaj przyjechała. Do tego domu, który stanie się jej domem, w założeniu na zawsze.

Valentina ma dwadzieścia trzy lata, co najmniej o pięć więcej niż jej świeżo poślubiony mąż. Jej ciało, gdyby nie zdeformowało się pod wpływem ciąży, byłoby bardzo zgrabne. Twarz ma mniej atrakcyjną, nie może ukryć indiańskich rysów typowych dla niemal wszystkich Boliwijek. Nigdy nie sądziła, że to coś brzydkiego, ale Hiszpanom się

nie podoba. Gdyby wiedzieli, ile rzeczy jej się nie podoba w mężczyźnach, których poznała w tym kraju...

Od kiedy przyjechała do Hiszpanii, w niczym jej się nie poszczęściło. Chciała otworzyć mały sklepik, ale musiała zostać służącą przy rodzinie, w której pan domu wykorzystywał ją, ilekroć zostawali sam na sam, aż wreszcie jego żona, która pewnie się czegoś domyśliła, zwolniła ją bez żadnych wyjaśnień. Potem przechodziła z jednej pracy do drugiej, aż do dnia ślubu, i nie wie, czy jej życie będzie od teraz szczęśliwe i spokojne, czy też właśnie popełniła swój najgorszy błąd. Nie prosi o wiele, zadowoliliby się domem, który nie śmierdzi chlewem, i mężem choćby odrobinę przystojniejszym, bardziej męskim i miłszym niż Antón. Ale nic nie poszło jak trzeba i jedyna rzecz, jaką uznała za pomyślną -- możliwość wyjścia za mąż -- przywiodła ją do tej wsi, do domu niewiele lepszego od wybudowanej własnoręcznie przez jej ojca chałupy, którą zostawiła w Cotoce, niedaleko Santa Cruz de la Sierra, gdzie się urodziła.

Ślub w jej stronach przygotowuje się z dużym wyprzedzeniem. Pije się wtedy mnóstwo piwa i je wołowinę do przesytu. Zaproszone kobiety przychodzą w polleras¹ i kapeluszach, a mężczyźni w swoim najlepszym ubraniu. Zamawia się zespół muzyczny, by zagrał walca, którego zatańczy młoda para, bo to radosny dzień... Na ślubie Valenty nie było gości, tylko ona i Antón, Ramona i Dámaso, rodzice pana młodego, którzy pełnili też funkcję świadków. Nie zagrała muzyka ani nikt nie rzucił ryżem czy płatkami kwiatów na nowożeńców. Przyjęcie sprowadziło się do napojów chłodzących w barze przy rynku z talerzykiem suszonych owoców i porcją kalmarów, które postawił Aniceto, właściciel baru, zadowolony, że panna młoda zjawiała się w jego lokalu: był jedyną osobą, która życzyła Valentinie szczęścia i krzyknęła nieśmiało: "Niech żyją państwo młodzi!".

Teraz jest sama w pokoju, mąż z nią nie wszedł. Sądziła, że będzie chciał skonsumować małżeństwo zaraz po przyjeździe, ale jak widać,

woli poczekać do nocy. Choć prawdą jest też, że podczas ich krótkiego narzeczeństwa, a raczej, mówiąc bez ogródek, zwykłej szopki, która poprzedziła ich ślub, Antón nigdy nie okazał wobec niej najmniejszych oznak pożądania.

-- Za pół godziny kolacja, nie spóźnij się.

Ramona weszła bez pukania i zastała ją tak właśnie, naprzeciw lustra, w samych majtkach i staniku. Nie było żadnego komentarza, potraktowała ją z pogardliwą obojętnością. W ciągu pół godziny, której brakuje do kolacji, Valentina nie zdąży wziąć prysznic, żeby pozbyć się zapachu naftaliny z sukni i wrażenia brudu, którym czuje się oblepiona, ale nie chce sprzeciwiać się tej kobiecie.

Antóna poznała zaledwie przed dwoma tygodniami. Do klubu przy szosie, w którym pracowała -- nie, nie była jedną z dziewczyn do towarzystwa, po prostu myła tam podłogi, łazienki i kieliszki -- przy-szedł jego ojciec Dámaso.

-- Jeśli wyjdiesz za mojego syna, zabiorę cię stąd -- zapropono-wał. -- Nie jesteśmy bogaci, ale niczego ci nie zabraknie.

-- Jestem w ciąży.

-- Damy nasze nazwisko twojemu dziecku.

Nic więcej. Nawet nie zapytała, czym się zajmują, pomyślała tylko, że dziecko, którego oczekuje -- nie wie jeszcze, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka -- zamieszka w normalnym domu, a nie w pełnym prostytutek klubie nocnym przy szosie. I że nie będzie miało tych problemów, które ona miała.

Na kolację są klopsy i Valentina musi przyznać, że smakują wy-śmienicie, nigdy nie jadła tak dobrych. Stołownicy niemal się nie od-zywają, tylko jej teść Dámaso wyjaśnia, że tutaj najważniejsze są świnię, z nich wszyscy się utrzymują. Tłumaczy, w jakich godzinach trzeba je karmić, jak u nich sprzątać i jak dbać o zwierzęta...

-- Takie są zwyczaje tego domu -- podsumowuje.

Valentina myśli, że to nie zwyczaje, tylko reguły. A wnioskuje z milczenia pozostałych, gdy Dámaso je wylicza, są z gatunku tych, których trzeba bezwzględnie przestrzegać.

Po kolacji czeka w sypialni na swojego męża. Myśli, że teraz już na pewno będzie chciał z nią być. Przygotowuje się więc, zakłada halkę, którą podarowała jej jedna z dziewczyn z klubu. Podobno używała jej z klientami i zawsze ich to rozpałało.

-- Postaraj się, żeby cię pożądał, musisz go trzymać za jaja. Jeśli ci się to uda, nieważne, co to za jeden, zawsze będzie o ciebie dbał.

Ojciec jej dziecka nigdy o nią nie dbał. To podróżny, który pewnej nocy zajrzał do klubu. Nie zna jego imienia ani nie wie, dlaczego się z nim przespała. Nie jest nawet pewna, czyby go rozpoznała, gdyby go znów zobaczyła. Nikt nie musi jej opowiadać o braku delikatności u Hiszpanów, już mogła się o tym przekonać. Tego właśnie spodziewa się po swoim mężu tej nocy. Jednak Antón, jak się zdaje, jest inny: wchodzi do pokoju -- do otaczającego go odoru świń dołączył zapach wina -- nie mówi jej nawet dobranoc, kładzie się i zasypia.

Valentina też próbuje zasnąć, ale nie potrafi. To jej noc poślubna i czuje się sfrustrowana. O trzeciej nad ranem postanawia wyjść z pokoju. Idzie po ciemku przez dom i uświadamia sobie własną lekkomyślność. W zaledwie kilka dni wyszła za mąż i zamknęła się w domu na odludziu z mężczyzną, do którego czuje odrazę, i z despotycznymi teściami. Jak mogła być tak naiwna, by wejść do jaskini lwa w taki sposób? Próbuje wybić sobie z głowy te obawy. Antón jest tylko młodym gamoniem, stopniowo go urobi, tak podpowiada jej przecucie. W zamian zagwarantowała sobie stabilność, będzie mogła w spokoju urodzić dziecko. Jakie życie by mu zapewniła, skoro nie ma ani grosza?

Wychodzi z domu na ogromne pole oświetlone promieniami księżyca. Spacer prowadzi ją do chlewów. Chce przekonać samą siebie, że jeszcze pokocha to miejsce, będzie je uważała za swój dom. Kieruje się

przejściem koło boksów, w których śpią świnię. Nagle wzdryga się na niespodziewany odgłos. Chyba jakieś zwierzę rzuciło się na drzwi klatki, która wydała metaliczny odgłos. Zagląda do środka w nocnym mroku i ma wrażenie, że siedzą tam nie świnię, a dwoje nagich, związanych łańcuchem ludzi.

-- Cześć -- wita ją ten, który uderzył w drzwi.

Masturbuje się, strużka śliny skapuje mu z ust. Drugi siedzi w kucki i się śmieje. Ledwo ich widzi, tylko ten głos upewnił ją, że to naprawdę ludzie, nie zwierzęta. Jednak za swoimi plecami słyszy inny głos.

-- Co tu robisz?

To Dámaso, jej teść.

-- Jeśli jeszcze raz złamiesz zasady, też tu skończysz, w klatce.

Valentina odruchowo łapie się za brzuch, by ochronić swoje dziecko.

Rozdział 1

Bar pęka w szwach, klienci to w większości Hiszpanie, ale zdarzają się też grupki Chińczyków i czasem jakiś roztargniony turysta. Wystrój jest bez wątpienia azjatycki: lampiony, kolorowe girlandy z egzotycznymi chińskimi literami i figurka w kształcie kota poruszającego łapą w powitalnym geście. Pod tym wszystkim znajduje się zwykły bar, z tych z cynową ladą i stolikami z formiki, na których stałyby z pewnością popielniczki z napisem Cynar lub Martini, gdyby jeszcze wolno było palić w środku. Mieszkańcy Usery już się przyzwyczaili do życia w miejscu, które w innych miastach nazywano by Chinatown.

Dla Cheski nie ma znaczenia, że w tym barze, prowadzonym dawniej przez Paca, segowianina, którego znała, od kiedy przeprowadziła się do tej dzielnicy, są napisy po chińsku, a koło kasy stoi nawet posązek Buddy. Kelner o skośnych oczach, który teraz obsługuje, podaje jej taką samą bezkofeinową kawę *manchado*² i takie same piwa z uczciwą pianą jak w dawnych, dobrych czasach, a *callos*³ po madrycku jeszcze lepsze. Jego prawdziwego imienia nie sposób wymówić, dlatego na potrzeby hiszpańskich klientów odziedziczył nowe po pierwszym właścicielu baru: Paco. Poza tym, choćby był Chińczykiem, to i tak swojak, mówi po hiszpańsku jak każdy.

-- Paco, daj mi puszkę piwa na wynos i powiedz, ile ci jestem winna.

-- Dzisiaj ja funduję, nie zostaniesz? Impreza jeszcze się nie zaczęła.

-- Idę do domu, mam zapalenie spojówek i w ogóle nie powinnam wychodzić. Przyszłam tylko, żeby życzyć ci szczęśliwego roku świni.

-- Dziękuję, ale urodziłem się w Madrycie, w La Milagrosa. Dla mnie koniec roku jest w sylwestra... To święta Chińczyków -- śmieje

się.

Chesca zostałaaby dłużej, by się nacieszyć atmosferą, ale bar jest wypełniony po brzegi, a ją swędzą oczy. Poza tym nazajutrz musi wczesnie wstać, ma wezwanie jako świadek do sądu przy plaza de Castilla w związku ze sprawą sieci handlarzy żywym towarem, którą rozmontowała Brigada de Análisis de Casos⁴. Musi się tym zajmować, bo jest koordynatorką BAC. Tylko koordynatorką, nie szefową, co zawsze powtarza jej Rentero. Kłótnia, którą kilka godzin wcześniej miała z Záratem, też raczej nie wprowadziła jej w imprezowy nastrój. Myślała, że zjedzą razem kolację, ale on umówił się ze swoimi kumplami i wystawił ją do wiatru. Nawet ona sama nie rozumie, dlaczego tak bardzo się na niego wkurzyła: są dorośli, niech każde robi, na co ma ochotę. A jednak...

Przed wyjściem z baru odsuwa się i schodzi z drogi grupie mężczyzn przebranych za smoka, którzy tańczą w rytm muzyki. Wybijają go na bębnach i czymś w rodzaju tamburynów. Nie wie, jak oni wszyscy zmieszczą się w lokalu, ale ci w środku robią im miejsce. Paco już jej wyjaśnił, że im więcej radości i wrzawy, tym więcej szczęścia będą mieli w nadchodzącym roku.

Ulicą też przetaczają się tłumy, ale udaje jej się znaleźć spokojne miejsce, w którym zakrapla sobie oczy. Otwiera puszkę Mahou i pociąga długi łyk, przyglądając się przebraniom i słuchając muzyki, wiwatów i wybuchów petard. Wtedy podchodzi do niej mężczyzna. To Hiszpan, ale zagaja po chińsku.

-- *Zhuniáng Jíxiáng.*

-- Nie rozumiem ani słowa -- odpowiada mu z uśmiechem.

-- To poczekaj, powtórzę ci. -- Bierze karteczkę, którą ma w kieszeni, i powtarza: -- *Zhuniáng Jíxiáng.*

-- Co to niby znaczy?

-- Jeden Chińczyk powiedział mi przed chwilą, że w ten sposób można życzyć komuś szczęścia w roku świni. Ale cholera wie, równie dobrze może to oznaczać sajgonki albo słodko-kwaśną wieprzowinę, to

by nawet nie było najgorsze: szczęśliwego roku słodko-kwaśnej świni. Jestem Julio.

-- A ja Chesca.

Całują się w policzek, oficjalnie. Chesca dokładniej przygląda się Juliowi. Jest wysoki, silny, o miłej powierzchowności, choć ubrany nieco staromodnie. Ma na sobie zieloną budrysówkę z pomarańczową podszewką. Można go uznać za przystojnego mężczyznę. Poza tym wydaje się, że ma poczucie humoru.

-- Mieszkasz w tej okolicy? -- pyta zdziwiona, że nigdy go tu nie widziała.

Madryt jest bardzo duży, ale w dzielnicach mieszkańcy mają złudne wrażenie, że wszyscy znają wszystkich.

-- Nie, przyjechałem do Madrytu niedawno. Jestem nauczycielem w szkole, dostałem posadę w tej dzielnicy, w bardzo podłej placówce. -- Niemal natychmiast żałuje, że nie ugryzł się w język. -- Sorry, teraz się okaże, że chodziłaś do tej szkoły, i będzie mi głupio.

-- Nie martw się. Przeniosłam się tutaj już jako dorosła. A poza tym chodziłam do szkoły prowadzonej przez zakonnice.

-- No to nie wiem, co gorsze.

-- Zakonnice. -- Chesca się śmieje.

U chińskiego ulicznego sprzedawcy kupują cztery puszki piwa i torebkę chipsów, po czym idą na plaza de Julián Marías. Tam, po stronie przeciwnej niż ulica Marcelo Usera, gdzie trwa w najlepsze impreza z okazji chińskiego końca roku, znajdują kilka spokojnych ławek, na których mogą usiąść.

-- Powtarzam dzieciakom, że jeżeli już są w klasie, to dlatego, że postanowiły wybrać inne życie niż ci, którzy zostali na ulicy i chodzą do parku Pradolongo, by dzielić swój czas pomiędzy piwo, skręty i dropsy.

Nie zgadza się z nim, ale obawia się zepsuć początki flirtu wyraźnie odmiennym zdaniem. Wybiera więc zawołowany sprzeciw.

-- Naprawdę taka zła ta szkoła? Jestem już prawie lokalsem i nie wydaje mi się, żeby była taka beznadziejna. To trudna okolica, ale nie najgorsza w Madrycie. Do tego sporo jej brakuje.

-- Może się zmieniło od czasu, kiedy chodziłaś do szkoły... Ja wciąż im mówię, że nawet do grobu trzeba iść z podniesioną głową, powinni być dumni, że nie rzucili nauki, że dokonali właśnie takiego wyboru.

Chescę zaskakują słowa Julia: przywłaszczył sobie kwestię Michelle Pfeiffer z *Młodych gniewnych*. Mogłaby mu nawet przytoczyć konkretne zdanie z filmu: "Nie pójdę do piachu, gdy ktoś mi powie: czas umierać, brachu. Nie dam się uśpić śmierci słowom, pójdę do grobu z podniesioną głową"⁵. Ale bawi ją to, może ten ładny i trochę przesadnie ułożony chłopak sądzi, że cytowanie filmu to dobry sposób na podryw. Dobrze jej robi trochę rozrywki, warto na chwilę zapomnieć o pracy w BAC, o sądzie, do którego musi jutro pójść, i o kłótni z Zárate. Powinna oczyścić umysł, a chłopak wydaje się dobrym kandydatem na dostawcę zapomnienia, przerywa więc jego gadaninę bez ceregieli.

-- Mieszkaś daleko stąd? -- pyta.

-- Trochę -- odpowiada, bardziej speszony niż napalony.

-- Jesteś autem?

-- Nie, przyjechałem metrem.

-- Weźmiemy mój motor.

Wygodniej byłoby zaprosić go do siebie, ale nie ma ochoty. Potem jeszcze by się okazało, że Zárate odwołał spotkanie z kolegami, przyszedł i zastał ją w łóżku z poznanym przed chwilą facetem. Lepiej nie ryzykować.

Przyjeżdżają na motorze na plaza de las Comenadoras, parkują tam i idą do bardzo małego mieszkania. Chescę pieką oczy, więc wchodzi do łazienki, żeby je sobie zakropić. Zwraca uwagę, że nie ma tam żadnych osobistych rzeczy na umywalce czy szklanych półeczkach, ale nie

zastanawia się nad tym, chce tylko seksu. Po raz pierwszy od dawna zrobi to z kimś innym niż Zárate i czuje dreszczyk emocji.

Julio czeka na nią z otwartą butelką wina i pełnym kieliszkiem. Zdjął koszulę i Chesce podoba się to, co widzi. Zaraz po toaście zaczynają się całować. Julio przechodzi do pieszczot, rozbiera ją, dobrze sobie radzi. Wydaje się, że wolałby spokojne tempo, ale Chesca od razu zrzuca ubranie, bo woli szybki numerek i powrót do domu. Popycha go na łóżko, lecz kiedy na nim siada, w głowie zaczyna jej wirować. Kładzie się, on ją obejmuje, całuje. Chesca pozwala się prowadzić, ale czuje, że coś jest nie tak... On pieści ustami jej krocze i zawrót głowy miesza się z falą rozkoszy. Chesca przymyka oczy, ale otwiera je niemal natychmiast, bo przez pokój przemyka jakiś cień. Jest pewna, że go widziała. Do jej osłabionej świadomości zaczyna się przebijać przerażająca pewność: nie jest tu z Juliem sama. Alarmują ją jakieś pochrząkiwania. Nie pochodzą od Julia, dobiegają z innego punktu pomieszczenia. Otwiera oczy i widzi czyjąś postać na tle ulicznych latarni: w progu o futrynę drzwi opiera się mężczyzna, który jak gdyby nigdy nic przygląda się całej scenie. A w nogach łóżka czworo oczu obserwuje każdy jej ruch niczym zahipnotyzowane.

Chesca chce się bronić, uciec, ale jej mięśnie i wola już nie odpowiadają.

Rozdział 2

Na krześle przy wejściu ze wzrokiem wbitym w ścianę siedzi nieruchomo kobieta o androgenicznym wyglądzie. Ma na sobie ciemnoszary męski garnitur: marynarkę, spodnie i kamizelkę, białą koszulę z mankietami z czerwonymi spinkami, krawat w klasyczne prążki, niczym z angielskiego college'u, z węzłem typu Windsor. Krótko ścięte włosy po bokach i z tyłu są niemal podgolone. Mimo wszystko, wbrew jej ewidentnym staraniom, by wyglądać na mężczyznę, nie udaje jej się ukryć, że jest bardzo ładna.

-- Czeka na Chescę -- informuje Orduña Buendía. Mówi za szklanymi drzwiami, dbając, by go nie usłyszała. -- Będziesz się musiał nią zająć, dopóki nie przyjdzie. Wiesz, kim ona jest?

-- Tak, to ta nowa. Wczoraj Chesca wspominała, że przyjdzie. Ale to ona miała ją przyjąć.

-- Jest bratanicą...?

Orduño kiwa głową i Buendía nie musi kończyć pytania. Po odejściu Eleny komisarz Rentero zaproponował mu, żeby koordynował pracę BAC. On jednak odrzucił propozycję i zarekomendował na to miejsce Chescę. Rentero przez cały czas się upierał, że to stanowisko tymczasowe, dopóki nie znajdzie odpowiedniej osoby. Nigdy nie ukrywał, że liczy na powrót inspektor Eleny Blanco. Do tej pory Chesca wykonała gigantyczną pracę, wszyscy wierzą, że wreszcie dobiegnie końca ten tymczasowy status. Przyjmowanie nowych pracowników to tylko jedna z niedogodności stanowiska koordynatora, ale dziś ta rola przypadnie Orduñowi, który najbardziej protestował przeciwko wcieleniu do brygady kolejnej osoby, kiedy wydało się, kim jest.

-- Dzień dobry. Reyes Rentero?

Kobieta podrywa się z krzesła i staje na baczność.

-- Na rozkaz.

Jej reakcja jest tak przesadna, że Orduño się zastanawia, czy przypadkiem nie kpi sobie z niego.

-- Spokojnie, to brygada specjalna. Dyscyplina jest tu... nieco luźniejsza.

Nie wie, czy pocałować ją w policzek na powitanie, więc na wszelki wypadek wyciąga rękę. Dziewczyna ściska ją mocno, po żołniersku.

-- Byłam umówiona z podinspektor Francisą Olmo.

Orduño się uśmiecha. Nikt nie mówi na Chesę Francisca. Domyśla się, że takie imię figuruje w dokumentach w ministerstwie, ale w BAC zostało całkiem zapomniane. Nawet w legitymacji ma wpisane Chesca Olmo.

-- No tak, ale jest pewien problem. Chesca poszła do sądu i nie wiemy, o której przyjdzie. Przypuszczam, że wolałabyś nie siedzieć tu przez cały dzień, dlatego ja wszystkim się zajmę. Ja także jestem podinspektorem, nazywam się Orduño.

-- Na rozkaz.

-- Mówiłem ci już, że to nie jest konieczne. Tutaj wszyscy jesteśmy na ty, nie tak oficjalnie, bez spiny. Na początek napijemy się kawy, przedstawię cię wszystkim i pogadamy, OK?

-- Jak pan rozkaże.

-- Mów mi na ty. Ja tu nie rozkazuję. Jediną osobą, która tu rozkazuje, jest twój wuj.

Mimo formalizmu Reyes nie udaje się ukryć grymasu niezadowolenia na wzmiankę o komisarzu Renterze. Orduño nie ma wyrzutów sumienia. Reyes znalazła się w BAC, bo miała plecy, będzie musiała sobie zapracować na sympatię.

We wspólnej sali Mariajo wycina z entuzjazmem jakąś wiadomość, na stole przed nią leży kilka lokalnych gazet z różnych prowincji. Nie

czeka, aż przedstawią jej nową. Na jej widok od razu zagaduje przyjaźnie:

-- Patrzcie: *Chiński naukowiec donosi o wytworzeniu czarnych dziur w laboratorium.*

Przeczytała tytuł z takim entuzjazmem, że Reyes czuje się w obowiązku zareagować.

-- W laboratorium? Coś podobnego!

-- No widzisz, wycięłam to już z sześciu gazet i jestem pewna, że jutro napisze o tym kolejne tyle tytułów. Nie wiem, skąd wzięli tę informację, może z jakiejś podejrzaney agencji na Syberii, to tam powstają fake newsy. Nazywam się Mariajo, a ty pewnie jesteś bratanicą komisarza.

-- Mam na imię Reyes.

-- Ja jestem Buendía -- przedstawia się druga osoba obecna w pomieszczeniu. -- Nie przejmuj się nią. Nie ma żadnych podejrzanych agencji na Syberii, Mariajo sama wymyśla wiadomości i puszcza je w obieg.

Buendía podchodzi, by pocałować ją w policzek na powitanie, a Reyes nie protestuje. Nikt nie skomentował jej wyglądu, chociaż żadne z nich nie wie do końca, czy traktować ją jak mężczyznę czy kobietę. Wszyscy przyjęli z ulgą, że sama zainteresowana najwyraźniej nie przywiązuje do tego wagi.

Mariajo nieco szorstko chwyta ją za ramię, choć w jej wydaniu ten gest wypada serdecznie.

-- Pokażę ci ekspres do kawy. Wygląda na prosty, ale jest pewien myk.

-- Dziękuję. Naprawdę wymyśliła pani tę wiadomość?

-- Pewnie. Czarne dziury w laboratorium! Pomyśl tylko, co za bzdura. Nie wiem doprawdy, kto pisze w tych gazetach, prawdziwi analfabeci.

-- I co pani z tego ma?

-- Wszystkie wycinki trafiają do albumu. Któregoś dnia ujawnię wszystkie moje fake newsy. Upadnie prestiż niejednej gazety i będą się o mnie uczyć na studiach dziennikarskich na całym świecie. -- Mariajo śmieje się i nikt nie wie, czy mówi poważnie, czy żartuje.

Do sali wchodzi Zárate. Ma zmartwioną minę. Nie zdejmuje kurtki, staje na środku, a kiedy zaczyna mówić, nie zwraca się do nikogo w szczególności.

-- Jest Chesca?

-- Na dzisiaj miała wezwanie do sądu -- odpowiada Orduño.

-- Nie stawiała się.

Orduño spogląda na niego z niedowierzaniem.

-- Niemożliwe. Od tygodnia przygotowywała swoje zeznanie.

-- Przychodzę prosto z sądu. Nie zjawiała się, prokurator jest wściekły. Nie dzwoniła? Czy ktoś miał dziś od niej wiadomości?

Omiata pokój spojrzeniem i teraz pytanie skierowane jest już do wszystkich. Odpowiada mu milczenie zabarwione zdumieniem, niezrozumieniem i cieniem niepokoju. Nawet Reyes pojmuję, że nie pora teraz na demonstrowanie swojej śmiałości i witanie nowo przybyłego. W takich chwilach chciałaby się stać niewidzialna albo schować się za segregatorem lub ekspresem do kawy. Jeszcze będzie miała czas przedstawić się Záratemu, kiedy napięcie opadnie.

-- To niepodobne do Cheski, żeby nie stawić się w sądzie -- mówi Buendía.

-- Tym bardziej w sprawie, którą sama prowadziła.

Ostatnia uwaga pochodzi od Mariajo. Zárate potakuje ze złością, jak gdyby miał żal do kolegów, że zamiast rozwiać jego niepokój, jeszcze go podsycają. Chesca rozmontowała sieć handlarzy żywym towarem po kilku miesiącach śledztwa. Jest głównym świadkiem w sprawie. A rozprawa zaczyna się dziś. Jej nieobecność wprost spada z nieba adwokatowi.

-- Dzwoniłeś do niej na komórkę?

Orduño wie, że to retoryczne pytanie. To jasne, że dzwonił, ale po omacku szuka czegoś, co rozproszy ogarniający go niepokój.

-- Ponad dwadzieścia razy. Nie odbiera.

-- Byłeś u niej w domu? -- podsuwa nerwowo Mariajo.

-- Dzwoniłem, nasłuchiwałem pod drzwiami. Nic.

-- Nie masz kluczy?

-- Nie -- odpowiada z irytacją.

Reyes natychmiast łączy kropki. Założenie, że Zárate ma klucze do mieszkania Cheski, pozwala jej wyciągnąć wniosek, że coś ich łączyło lub łączy. Jednak Zárate nie ma tych kluczy, a zatem związek nie jest tak poważny, jak wszyscy myśleli.

Następują po sobie kolejne przypuszczenia, alarmujące hipotezy, obiekcje, może jakiś sąsiad ma klucze, nie możemy wejść do jej mieszkania bez pozwolenia, a co, jeżeli wczoraj w nocy miała jakiś atak i leży martwa w łóżku...

-- A jeśli leży w łóżku z jakimś gościem po nocy pełnej seksualnych uniesień? -- pyta dosadnie Mariajo, by uciąć temat. -- Żeby legalnie otworzyć drzwi, musimy mieć zgodę sędziego. A nie dostaniemy jej tylko dlatego, że Chesca nie odbiera telefonu.

-- No i nie stawiała się w sądzie, nie zapominaj.

-- Mimo wszystko to za mało, Zárate.

Ángel kiwa głową. Wie, że nie da się uzyskać nakazu. Ale jest już naprawdę mocno zdenerwowany, niepokój zaczyna ścisnąć mu żołądek.

-- Wczoraj był chiński nowy rok w Userze -- mówi Orduño. -- Mówiła mi, że może się tam przejdzie.

Buendía, zanim się odezwie, potwierdza jego informację gestem.

-- Mnie też o tym wspomniała. Miała podrażnione oczy, ale to nie było nic poważnego, poradziłem jej kropelki.

-- Co to za mania z tym leczeniem na własną rękę. -- Orduño kręci głową.

-- Jestem lekarzem. Lepiej znam się na martwych niż na żywych, ale kropelki do oczu jednak potrafię przepisać, jeśli trzeba.

Zárate wchodzi do gabinetu Cheski. Sprawdza każdy kąt, jakby w jakimś kłaczku kurzu mógł znaleźć klucz do tego, co się dzieje.

Reyes widzi, że atmosfera gęstnieje z każdą godziną. Na razie jej przybycie do brygady -- po tym, ile trudu kosztowało ją przekonanie wuja, któremu nie wystarczało, że miała najlepsze wyniki w Akademii - - nie wygląda tak, jak sobie wyobrażała. Wiedziała, że będą ją traktowali z dystansem ze względu na pokrewieństwo z Renterem, szefem wszystkich jednostek operacyjnych, ale to jej nie martwi. Jest pewna, że dobrze się przygotowała do pracy tutaj i szybko to udowodni. Nie spodziewała się jednak tej całej konsternacji, w jaką wprawiło wszystkich zniknięcie Cheski.

-- Domyślam się, że już słyszałaś, czym się zajmujemy w BAC. -- Orduño nie wie, jak inaczej rozmawiać z nową.

-- Słyszałam, ale wolałabym, żebyś podał mi własną wersję. Jeśli możesz.

-- Jak by ci to wyjaśnić... Jesteśmy wydziałem, który służy po trochu do wszystkiego, poczynając od spraw, które utknęły w martwym punkcie, źle przeprowadzonych dochodzeń czy inspektorów, którzy niezbyt profesjonalnie wypełniają swoje obowiązki, aż po stare śledztwa, które z jakichś powodów zostają wznowione. To znaczy, że tutaj jednego dnia możesz brać udział w dochodzeniu dotyczącym handlu żywym towarem w León, a następnego będziesz się zajmować morderstwem z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku.

-- Dużo akcji?

-- Bez przesady. Jeśli zależało ci na akcjach, powinnaś poprosić o przydział do innej jednostki.

-- Nie, tu mi będzie dobrze -- odpowiada Reyes tajemniczo. -- Są dni, kiedy potrzebuję działania, ale innym razem doceniam spokój.

Zárate poszedł się rozejrzeć w Userze, popytać trochę tu i tam. Paco, właściciel baru, w którym bywa Chesca, widział ją tam, jak piła piwo. Nie zauważył nic szczególnego. Pyta sąsiadów, właściciela sklepu, gdzie kupuje żarówki, baterie i tego typu rzeczy. Ale nie trafia na żaden ślad.

Postanawia wrócić do BAC i złapać byka za rogi.

-- Chcę wejść do mieszkania Cheski.

Wyrzuca to z siebie bez wstępów czy powitań. Jego mina jest stanowcza, minęło kilka godzin i nadal nie mają żadnych wieści. Tym razem nie będzie już etycznych rozterek na temat czego, czy można naruścić mir domowy.

-- Przygotować pismo dla sędziego? -- oferuje się Orduño.

-- Nie. Lepiej do Rentera. Jego pozwolenie wystarczy. To szczególny przypadek. Ale dzwoniłem do niego i nie ma go w jego biurze, a komórki nie odbiera.

Oczy wszystkich kierują się na Reyes. Ale to Zárate podchodzi do niej.

-- Wiesz może, gdzie jest twój wuj?

-- W ten sposób witasz się ze mną w pierwszym dniu mojej pracy?

Zárate przygląda się jej uważnie i próbuje powstrzymać wybuch gniewu. Kim jest ta smarkula, która odzywa się do niego takim tonem, gdy ich koleżanka z brygady zaginęła? Reyes wytrzymuje jego spojrzenie. Rozumie, że Zárate jest zdenerwowany, ale to nie powód, by traktował ją grubiańsko. Poza tym musi się bronić, musi wyznaczać granice albo nigdy nie przestanie być bratanicą Rentera.

-- Gdzie jest twój wujek? -- nalega Zárate.

-- Nie mam pieprzonego pojęcia. Jestem policjantką, a nie czyjaś tam bratanicą.

Mariajo maskuje uśmiezek i postanawia się wtrącić, zanim poleje się krew.

-- Ja się zorientuję, co dziś robi.

Po kilku telefonach i tyluż rozmowach z sekretarkami w ministerstwie, w jej wieku, jak gdyby istniała sieć kobiet po sześćdziesiątce, które wzajemnie sobie pomagają, Mariajo ma gotową odpowiedź.

-- Rentero jest w Casino de Madrid, przy ulicy Alcalá. Odbywa się tam jakaś uroczystość charytatywna, zbierają fundusze dla szkół w Mjanmie.

-- Jadę tam po zgodę -- oświadcza Zárate. -- A ty jedziesz ze mną. Pokazuje na Reyes.

-- Ja?

-- Tak. Pomożesz mi zmiękczyć wujka.

Rozdział 3

Chesca ma dziwny sen. Sen, w którym śmierdzi gnojówką. Nie udaje jej się obudzić, ale w półśnie przypomina sobie poprzednią noc: korowód Chińczyków, piwa z Juliem, przejażdżkę motorem na Comendadoras i, niestety, trzech mężczyzn, których odkryła, gdy przyglądali się, jak uprawia seks ze swoim nowym znajomym. Podejrzewa, że ją zgwałcili, ale nie może sobie tego przypomnieć. Przez chwilę jedyną realną rzeczą jest zapach, ten świński smród.

W końcu udaje jej się otworzyć oczy, pieką ją, boli ją głowa, zapalenie spojówek się nasiliło, ale nie to jest najgorsze: leży nago, przykuta kajdankami do łóżka za nadgarstki i kostki. Szarpie ramionami i nogami, obscenicznie rozkraczonymi, ale nawet najmniejszy ruch wywołuje przeszywający ból. Konstrukcja łóżka jest mocna i ledwo drgnie przy wstrząsach, które wywołują te próby.

Zamyka oczy i choć wydaje się to niemożliwe, znów zasypia. Kiedy się budzi, nie wie, ile czasu minęło, kilka sekund, a może parę godzin. Nadal nie potrafi uporządkować sobie w głowie tego, co ją spotkało, od kiedy ten ładny chłopak ubrany tak, że wyglądał jak przeniesiony z lat siedemdziesiątych, zaczął ją na ulicy Marcelo Usera. Przyjechali do mieszkania. Kiedy wyszła z łazienki, gdzie wstąpiła, żeby zaaplikować sobie kropelki do oczu, czekał na nią kieliszek wina. Na samą myśl o nim dostaje mdłości, więc, choć trudno to uznać za naukową metodę, przypuszcza, że to w trunku był środek usypiający czy co tam jej dali. Swędzenie oczu jest nieznośne, ale wie dobrze, że w tym momencie zapalenie spojówek to najmniejszy z jej problemów.

Patrzy wokół, podnosząc się, na ile tylko pozwalają jej więzy i obolałe mięśnie. Znajduje się w miejscu, które wygląda na piwnicę. Wy-

soko pod sufitem są okna, ale zasłonięte kartonami. Niewiele widać, ale coś może zobaczyć dzięki światłu wpadającemu przez szpary. W półmroku dostrzega kilka kształtów, pewnie jakieś pudła lub stare meble. Parę metrów od łóżka są schody, a u ich szczytu drzwi. Tam powinna się dostać, jeśli chce ujść z życiem.

Próbuje się skupić na okolicach krocza. Czy czuje tam ból, podrażnienie? Być może w ten sposób zdoła ostatecznie rozstrzygnąć, czy ją zgwałcili. Jednak nie czuje tam nic szczególnego. Może środek, który jej podali, obezwładnił ją do tego stopnia, że nie musieli niczego robić na siłę, może zadowolili się tylko obserwowaniem, jak uprawia seks z Juliem. Niczego nie potrafi sobie przypomnieć, od chwili, gdy ogarnęło ją przerażenie na widok trzech mężczyzn otaczających łóżko. Następnie, co pamięta, to moment, gdy obudziła się związana. Niczym lawina spada na nią słowo: *manada*⁶. Chociaż przy tym smrodzie, który się tu unosi -- wcale jej się nie przyśnił -- właściwszym określeniem byłaby trzoda.

W miarę jak się uspokaja, choć ból głowy nie odpuszcza i oczy nadal ją swędzą, myśli z coraz większą jasnością. Jak mogła być tak nieostrożna? Jak mogła zignorować niepokojące sygnały? Julio podszedł do niej i opowiedział jej tę scenę z filmu, chcąc jej wmówić, że to jego własny pomysł, jak gdyby miał już gotowy scenariusz; w łazience mieszkania, do którego ją zaprowadził, nie było przedmiotów osobistych, teraz uświadamia sobie, że w salonie również nie. Julio nie zabrał jej do swojego domu, tylko do wynajętego apartamentu, pewnie dla turystów, gdzie już czekało tamtych trzech. Ryzykuje teorię: to czterech mężczyzn, którzy wysyłają najprzystojniejszego, żeby poderwał pierwszą lepszą kobietę, potem wspólnie ją gwałcą i znikają. Trafiło na nią, lecz równie dobrze mogło się to przytrafić każdej innej. A jeśli wpadła w pułapkę, to dlatego, że zaślepiła ją złość: wciąż była wkurzona, że Zárate obiecał spędzić z nią wieczór, a potem wystawił ją do wiatru, i w efekcie zapomniała o najbardziej podstawowych zasadach

bezpieczeństwa. Złość i nienawiść blokują myślenie, zawsze o tym wiedziała. Wszystko, co wyszło jej w życiu dobrze, nawet te najbardziej skrajne rzeczy, osiągnęła, kierując się rozsądkiem.

Koncepcja z ładnym podrywaczem i brzydkimi gwałcicielami byłaby całkiem dobra, miałyby sens. To uspokaja, kiedy zdarzenia mają sens i są zrozumiałe. Tyle że niestety to nie może być prawda. Gdyby chcieli tylko zgwałcić Chesę, nie przewieźliby jej w to miejsce, które śmierdzi gnojowicą, nie przywiązali w ten sposób nago do łóżka. Co zamierzają z nią zrobić?

Nie może pozwolić, by do wściekłości i nienawiści dołączył strach. Jeśli mu nie zapobiegnie, nie będzie miała szans na ucieczkę.

Rozdział 4

Reyes wiele razy była w Casino de Madrid, zawsze na jakichś imprezach czy uroczystościach. Tak naprawdę jej ojciec, brat Rentera, jest tu współnikiem. Za to po Záratem od razu widać, że nie bywa w takich miejscach. Wspaniałe reprezentacyjne schody wyraźnie robią na nim wrażenie.

Portier wychodzi im na spotkanie, policjant pokazuje mu odznakę.

-- Jestem podinspektor Ángel Zárate z policji kryminalnej.

-- Zawołam dyrektora.

-- Nie ma potrzeby, żeby go pan niepokoił, chcę tylko porozmawiać z komisarzem Renterem, który bierze udział w imprezie.

-- Przykro mi, podinspektorze Zárate, nie mogę pana wpuścić. Ale jeśli porozmawia pan z dyrektorem, nie powinno być problemu.

Reyes wysuwa się do przodu.

-- Basilio, muszę porozmawiać z wujkiem. To potrwa tylko chwilę.

-- Wiesz, że nie należy tak wchodzić, Reyes -- protestuje portier.

-- Nie denerwuj się, zaraz sobie pójdziemy i nie ukradniemy żadnej popielniczki.

Proście towarzyszy czarujący uśmiech, który kontrastuje z surowością jej męskiego stroju i agresywną fryzurą.

-- Są w Sali Królewskiej. Postaraj się, żebym tego nie pożałował.

-- Niczym się nie martw.

Portier odchodzi i teraz to Zárate idzie za Reyes, która pokazuje mu drogę do miejsca, gdzie odbywa się uroczystość.

-- Dlaczego nie powiedziałaś, że go znasz?

-- Nie pytałeś.

Gdy tylko wchodzą do Sali Królewskiej -- najlepszej w Casino de Madrid, w stylu neorokoko, z imponującymi oknami, żyrandolami, marmurowym fryzem autorstwa Benlliurego^z i cennymi malowidłami, wśród których znajduje się obraz Julia Romera de Torresa -- Zárate dostrzega Rentera, który rozmawia ze starszą kobietą. Trafili na koktajl przesycony cichym gwarem rozmów, ponad który czasem wybije się jakiś śmiech, nie zaburzając cywilizowanego i nieco nierzeczywistego tonu konwersacji. Reyes nie rozumie, dlaczego bez dalszej zwłoki nie podejść po prostu do komisarza. Zárate zamarł w proggu, jakby nagła obawa czy wstyd nie pozwalały mu wejść dalej. Albo jak gdyby zobaczył ducha. I do pewnego stopnia tak właśnie jest: pomiędzy greckim posągami Pallas Ateny a pękatem, zadowolonym z siebie mężczyzną w kamizelce z kieszonką na zegarek stoi Elena Blanco. Ma na sobie elegancką długą suknię w kremowym kolorze. Na jej twarzy maluje się sztuczny uśmiech, który demonstruje swojemu rozmówcy, a który rozluźnia się na widok Záratego, przeradzając natychmiast w wyraz spontanicznego zaskoczenia, radosny, zaciekawiony i szczęśliwy, właściwy spotkaniom starych przyjaciół. Podchodzi do Záratego, otwierając ramiona, z wylewnością, która w tym środowisku kontrolowanych i oszczędnych emocji wydaje się niemal obsceniczna.

-- Co za niespodzianka!

-- A co ja mam powiedzieć? Myślałem, że mieszkasz we Włoszech.

-- Spędziłam tam tylko jakiś czas -- poprawia go. -- Miałam już ochotę wrócić do Madrytu i matka zleciła mi zorganizowanie dobroczynnej imprezy, żeby zdobyć fundusze dla szkół w Mjanmie.

Przy tych słowach wskazała na bardzo wykwintną damę stojącą z Renterem. Pomimo wieku to piękna kobieta, tym wyniosłym typem urody właściwym jedynie osobom bogatym. Komisarz krzywi się na widok funkcjonariusza BAC i swojej bratanicy, która stanęła obok Záratego, próbując zachować jak największą dyskrecję. Intuicja podpowiada Renterowi, że są kłopoty -- a to ostatnia rzecz, jakiej by sobie ży-

czył, kiedy właśnie podano mu wyśmienite *amontillado*⁸, versos 1891 de Barbadillo. Podchodzi do nich.

-- Reyes, nie spodziewałem się ciebie tutaj -- mówi, nie kryjąc niezadowolenia. -- Ciebie też -- dorzuca w kierunku Záratego.

Policjant stara się zdusić niemile uczucie. Przyjechał tu z konieczności, żeby porozmawiać z komisarzem, i nagle irytuje go, że ten przerwał mu rozmowę z Eleną. Trwa to jedynie chwilę, ale to chwila bardzo intensywna, w ciągu której udaje mu się błyskawicznie ustalić priorytety: trzeba jak najszybciej znaleźć Chescę. Opowiada, co zaszło, że nie stawiała się w sądzie, nie daje znaku życia, wszyscy się martwią, że mogło stać się jej coś złego. Rentero słucha go niecierpliwie. Być może z powodu złego humoru nie widzi powodów do niepokoju. Zwała wszystko na ciężar pełnionych przez nią funkcji -- "choć Chescą jest koordynatorką, nie szefową", uściśla, jakby chciał dobitnie podkreślić, że zadaniom szefa brygady nie mogłoby sprostać żadne z nich -- i jest pewien, że lada chwila się pojawi.

-- To dziwne, że nie przysłała do sądu. Tę sprawę prowadziła osobiście, a teraz oskarżeni mogą uniknąć kary -- oponuje Zárate.

-- Nie będziemy wdzierać się do jej mieszkania, sprawdzają komórki ani włamywać się do poczty elektronicznej tylko dlatego, że wyrwała jakiegoś gościa i pewnie bawi się w najlepsze -- ucina Rentero dosadnie.

Reyes widzi, że tym zdaniem chce zamknąć sprawę, bo najwyraźniej szykuje się już do odejścia. Łapie go za ramię.

-- Wujku, wejdziemy tylko do jej mieszkania i sprawdzimy, czy wszystko jest w porządku. Nie wywrócimy go do góry nogami.

Rentero spogląda na nią, a źrenice zwiężają mu się z irytacji. W tym momencie nie ma śladu po łączącym ich pokrewieństwie, teraz nie jest jej wujem, tylko przełożonym, który nie pozwoli na najmniejszy kontakt fizyczny ze stażystką.

-- Proszę was, żebyście nie przeszkadzali mi w pracy. Cieszę się, że moja bratanica Reyes jest w brygadzie, na pewno zostanie świetną policjantką.

Rentero odchodzi.

-- Co za skurwiel -- cedzi przez zęby Zárate. Widzi, że Reyes unosi brew. -- Za przeproszeniem.

-- Mną się nie martw, ja już mam o nim wyrobione zdanie.

-- A więc jesteś bratanicą Rentera.

-- A ty legendarną Eleną Blanco.

-- Wierz mi, że żadna ze mnie legenda.

-- Nie wiesz, co się o tobie opowiada w Akademii.

-- Wolę nie wiedzieć.

Zárate chrząka. Denerwuje się.

-- Elena, pomóż mi. Wiem, że Chesce stało się coś złego.

-- Już nie jestem policjantką, Ángel.

-- Ale jesteś jej przyjaciółką. A przynajmniej pracowałyście razem przez kilka lat. Czy to nic nie znaczy?

Elena widzi, że matka przywołuje ją gestem.

-- Jedyne, co mogę zrobić, to wyrazić moje zdanie. Chesca pod żadnym pozorem nie zawałiłaby wizyty w sądzie. Zawsze była bardzo odpowiedzialna. I nie jest też normalne, że przez cały dzień nie daje znaku życia.

-- Mówisz to tak spokojnie?

-- A co mam zrobić?

-- Pomóż mi ją znaleźć. Potrzebuję cię.

Elena unika kolejnego spojrzenia swojej matki, zimnego jak stal, spojrzenia, które wysyła bardzo jasny przekaz: przestań gadać z tymi dwoma szmaciarzami i wróć do swoich towarzyskich obowiązków.

-- Wejdz do jej mieszkania -- mówi Elena z nagłą determinacją. -- Nieważne, co mówi Rentero. Natychmiast jedź do domu Cheski i wejdz tam.

-- Bez upoważnienia?

-- Bez zwłoki.

-- Mówisz jak nie ty. Zawsze ściśle trzymałaś się zasad.

-- Ale obecnie nie jestem już policjantką. I chodzi o Chesę, sam powiedziałeś. To koleżanka.

Zárate kiwa głową.

-- A teraz wybacz, obowiązki wzywają.

-- Jedź ze mną. Będziemy szukać Cheski. Razem.

-- Nie mogę.

Zárate posyła jej uważne spojrzenie, jak gdyby mógł przeniknąć ten opór, za którym się chowa.

-- Przykro mi. Na pewno wkrótce się znajdzie. Miło było cię zobaczyć. -- Elena odwraca się do Reyes. -- Życzę ci powodzenia. Jesteś w najlepszym miejscu w całej policji, żeby nauczyć się zawodu.

Reyes uśmiecha się z wdzięcznością. Elena dołącza do grupki osób, z którą stoi jej matka. Pod uśmiechem damy można się domyślić gorzkiego wyrzutu, który w stosownym czasie zostanie wypowiedziany.

Zárate i Reyes kierują się do drzwi. Dziewczyna się uśmiecha, w końcu poznała słynną inspektor Elenę Blanco i się nie rozczarowała. Ángel idzie wkurzony, próbując poradzić sobie z wrażeniem, jakie wywarło na nim ponowne spotkanie z dawną szefową BAC.

Elena bierze kieliszek białego wina i żałuje, że na tych eleganckich przyjęciach trzeba sączyć alkohol małymi łyżkami. Najchętniej opróżniłaby go jednym haustem, by spróbować ugasić ten pożar, który wywołało w jej sercu pojawienie się Záratego. Jego dobitna obecność, jego zapach i głos. Problemy, o których jej opowiedział. Problemy, które stanowią część jej innego życia, tego, które już zostawiła za sobą. Tamto życie nagle powróciło do niej z całą wyrazistością. Teraz wystarczy, że wyciągnie rękę, a dotknie palcami przeszłości, którą uważała za bardzo odległą.

Rozdział 5

Pierwszą sprawą po przyjeździe do Usery jest sprawdzenie garażu. Zrobił to już po południu: stało tam C3 Cheski, ale brakowało motocykla, hondy CBR 500R. Nic się nie zmieniło. Na miejscu numer szesnastie zaparkowany jest tylko samochód. Z BAC nadali polecenie szukania motoru, ale na razie nie ma żadnych wiadomości na ten temat. Kontrola garażu zmusza go do rekonstrukcji wieczoru Cheski w świetle, którego Zárate wolałby nie zapalać. Chciała przejść się po dzielnicy i wziąć udział w obchodach chińskiego nowego roku. I rzeczywiście tak zrobiła, a przynajmniej jeden świadek ją tam widział. Ale w takim razie po co brała motor? Co nieprzewidzianego się wydarzyło, że zmieniła plany? Do czego potrzebowała motocykla, skoro planowała spacerować w pobliżu i cieszyć się świąteczną atmosferą?

W mieszkaniu Cheski może się kryć jakaś odpowiedź. Nie ma wyboru -- muszą wdrzeć się do jej prywatnej przestrzeni, Zárate dobrze o tym wie. Wie też, że powinien wejść tam sam. Wyczuwa u Reyes ekscytację wywołaną tą przygodą, chorobliwą radość, że już pierwszego dnia pracy trafiła w sam środek dramatu, ale nie chce ściągać na nią kłopotów.

-- Wejdę sam. Nie chcę, żebyś miała z tego powodu problemy, idź do BAC.

Reyes patrzy na niego, jakby właśnie obrzucił ją stekiem wyzwisk.

-- Nie traktuj mnie jak dziecka. Idę z tobą.

-- Posłuchaj mnie, nagana nie wygląda dobrze w żadnym CV.

-- Zaryzykuję. Mam wystarczająco dobre CV.

Zárate wzdycha, żeby podkreślić, że jego cierpliwość się kończy. Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia, każda sekunda może się liczyć.

-- Wydaję ci rozkaz. Wróc do BAC i czekaj na mój telefon.

Reyes odchodzi z rękami w kieszeniach spodni. Idzie szybkim krokiem, szeroko rozstawiając nogi na prawo i lewo. Zárate nie może oprzeć się wrażeniu, że za chwilę sprzeda kopniaka jakiemuś koszowi na śmieci lub znakowi drogowemu. Ona jednak tego nie robi.

Z garażu można wejść na górę schodami, nieraz z nich korzystał. Dostępu do mieszkania bronią zwykle drzwi, nie antywłamaniowe. Zresztą nie ma zamka, który potrafiłby się oprzeć manipulacjom Záratego z wytrychem. Chesca musiała wyjść z domu tak rozeźlona, że nawet się nie zatrzymała, by zamknąć drzwi na klucz.

Zárate wchodzi do przedpokoju i natychmiast pojmuję, że nikogo tu nie ma. Mówi mu to intuicja, ale także cisza i dziwny, jakby wyczekujący letarg przedmiotów. Ugniecione poduszki, koc zwisający z sofy, dwie puszki po piwie, które wypili po południu.

To małe mieszkanie, umeblowane rzeczami z Ikei, na wierzchu widać niewiele przedmiotów osobistych i ledwie kilka książek. Jest parę nagród za wyścigi motocyklowe i worek bokserski w kącie. Zárate chodzi po tym mieszkaniu, które tyle razy odwiedzał, i stara się nie dopuszczać do siebie wspomnień, ale one mimo to kotłują mu się w głowie. Dywan, na którym baraszkowali, gdy przyszedł tu po raz pierwszy, kuchnia, gdzie przygotowali wspólnie nadziewaną paprykę, która potem spaliła się w piekarniku, łazienka z prysznicem, który tyle razy przyjął ich gościnnie, gdy próbowali rzucić wyzwanie ograniczonej przestrzeni. Sypialnia, łóżko ze skotłowaną pościelą, jego strona łóżka - - bo nawet miał już swoją stronę -- dużo bardziej wygładzona, ta połowa czekająca na jego nadejście niczym stęskniona kobieta wyglądająca powracającego żołnierza. Woli nie myśleć o wielu godzinach, które spędził w tym miejscu, o nadziejach, które zaczęły się tu rodzić, o pewnej rozmowie po tym, jak się kochali. Teraz musi tylko znaleźć jakiś trop, coś, co wskaże mu drogę do miejsca pobytu Cheski. Na stole w jadalni stoi butelka francuskiego wina, ozdobiona fioletową wstążeczką.

Nieotwarta. Kupiona, żeby uczcić coś, co nigdy nie nastąpiło. W szafie przy wejściu, za kurtkami, znajduje pistolet Cheski. Nie wyszła z domu w sprawach służbowych, myśli Zárate. Zabrałaby go.

W mieszkaniu nic nie sugeruje gwałtownych scen. Nawet najbardziej wprawne oko nie dostrzegłoby tu nic podejrzanego. Może jedynie ta butelka francuskiego wina zwróciłaby uwagę kogoś, kto dobrze znał Chescę, bo ona nie przepada za winem i w ogóle niewiele pije, co najwyżej jedno czy dwa piwa. Ale ta butelka wina nie zawiera odpowiedzi na pytanie o ewentualne przestępstwo, zawiera łyzy wywołane miłym rozczarowaniem.

Rozlega się dzwonek i Zárate wyobraża sobie Reyes, jak odchodzi ulicą, szeroko niczym kaczką rozstawiając nogi, aż nagle obraca się na pięcie, by zawrócić i podjąć misję, od której została niesłusznie odsunięta. Czuje, że nie będzie mu przeszkadzało to nieposłuszeństwo. W mieszkaniu napotkał tyle wspomnień i duchów, że jest niemal wdzięczny za towarzystwo. Jednak to nie Reyes. W progu stoi Elena Blanco.

-- Coś podejrzanego?

Zárate uśmiecha się i wpuszcza ją do środka.

-- Cieszę się, że cię widzę.

-- Nie znalazłeś jej zwłok na kiblu po zawale, to już coś.

-- Bardzo się martwię, Elena.

Inspektor wchodzi i przygląda się wystrojowi, zdjęciom, które zdobią ścianę w salonie, pamiątkom z jakiejś egzotycznej podróży, a także ze zlotu motorowego. Na jednej z fotografii widać Chescę obejmującą Záratego na tle kwitnących wiśni.

-- To było w Jerte -- wyjaśnia policjant.

Elena nie odpowiada. Dalej lustruje salon. Jej uwagę zwracają dwie puste puszki po piwie i wskazuje je pytającym gestem.

-- Wczoraj spędziliśmy razem chwilę po południu.

Teraz przygląda się butelce wina. Zárate kręci głową, nie wie, dlaczego na stole w jadalni stoi tak drogie wino. Elena szuka dalej. Szczegóły, drobne znaleziska i przypuszczenia tworzą w jej głowie magmę. Jeszcze przyjdzie czas, by nadać jej kształt, nie chce wyciągać pochopnych wniosków. W łazience stoi szklanka z dwiema szczoteczkami do zębów.

-- Jedna jest twoja?

-- Elena...

Zárate czuje się niezręcznie w tej sytuacji, chce rzucić jakieś wyjaśniające zdanie, ale nie wie, czy zabrzmiałoby to jak usprawiedliwienie, czy jak prośba o poszanowanie jego prywatności.

-- Nie zamierzam wnikać w twoje prywatne życie -- przerywa mu Elena. -- Chcę tylko wiedzieć, czy mógł tu wejść ktoś więcej. To ważne.

-- Tak, to moja szczoteczka -- mówi Zárate.

-- Niebieska czy zielona?

-- Elena...

-- Nieważne.

Nie ogranicza się już do kontroli wzrokowej. Elena otwiera szafy, podnosi poduszki, odsuwa meble. W szufladzie komody znajduje tablet bez hasła.

-- Daj mi to! -- Zárate wyrywa jej sprzęt.

Jednym kliknięciem otwiera galerię zdjęć i zaczyna je kasować.

-- Co robisz? -- pyta Elena.

Zárate nie odpowiada. Kontynuuje ze wzrokiem wbitym w ekran. Elena zabiera mu tablet.

-- Oddaj mi to, nie chcę, żebyś to oglądała -- protestuje. -- To prywatne rzeczy.

-- Wczoraj w nocy zniknęła Chesca, a ty piłeś z nią piwo o ósmej wieczorem. Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, muszę wiedzieć wszystko.

Zárate z rezygnacją pozwala jej obejrzeć zdjęcia. Elena nie komentuje ujęć, które przesuwają się przed jej oczami. Nagi Zárate w grote-

skowej pozie, Zárate z rośliną zakrywającą jego genitalia, goły Zárate z butelką soku pomarańczowego w ręku przy otwartej lodówce.

Dzwonek telefonu przerywa niezręczną sytuację i policjant szybko wyjmuje komórkę z kieszeni kurtki. To Mariajo. Odnaleziono motocykl Cheski porzucony przy drodze M-30, na pustym terenie koło Ruedo.

-- Niech Orduño pojedzie i zbada, jak tam trafił ten motor. I niech zabierze ze sobą nową.

Kończy połączenie. Elena dalej ogląda zdjęcia, zachowuje się, jakby nie interesowała jej ta wiadomość.

-- Znaleźli motocykl Cheski przy drodze -- mówi Zárate.

-- Słyszałam. I wcale mi się to nie podoba.

-- Masz na myśli zdjęcia?

Elena spogląda na niego ze zdumieniem. Podaje mu tablet.

-- Posłuchaj mnie uważnie, Ángel. Nie interesuje mnie, czy planowaliście ślub i dzieci, czy tylko od czasu do czasu się bzykaliście. Chcę jedynie ustalić, gdzie jest Chesca. Opowiedz mi o ostatniej sprawie, przy której pracowaliście.

Zárate próbuje zrobić dla niej szybkie streszczenie: czternaście lat temu znaleziono poćwiartowane zwłoki kobiety na wysypisku w Valladolid. Śledztwo utknęło w martwym punkcie, jednak kiedy podjęła je BAC, przeanalizowali wyniki sekcji zwłok i akta i znaleźli wątek, który dało się pociągnąć dalej: ofiara była zameżna, ale miała romans. Odkryli nawet nazwisko kochanka -- Alejandro Cesa. W tamtym okresie był właścicielem baru, ale uzależnienie od narkotyków doprowadziło go do utraty lokalu. Jeszcze kilka tygodni temu był powiązany z siecią handlarzy żywym towarem specjalizującą się w kobietach ze Wschodu. Nie stał wysoko w hierarchii, był raczej podwładnym, który miał za zadanie pilnować kobiet, żeby niczego nie zgłosiły. Tym sposobem Chesca zamknęła za jednym zamachem dwie sprawy: aresztowano Alejandra Cesa za zamordowanie tamtej kobiety i rozmontowano sieć. Uwolniono ponad piętnaście kobiet, które dla nich pracowały.

-- Sądysz, że to ma jakiś związek z jej zniknięciem? -- pyta Elena.

-- Nie wiem.

-- Tak czy inaczej, poproś o akta oskarżonych i przeświatl ich wszystkich po kolei.

-- Nie wyszła z domu w sprawach zawodowych. Wzięłaby broń.

Pokazuje jej pistolet Cheski.

-- Gdzie był?

Kierują się do szafy przy wejściu, pełnej płaszczy i kurtek. Elena maca ubrania, szuka w kieszeniach. Z jednej z nich wyciąga komórkę.

-- To jej telefon -- mówi Zárate.

Elena próbuje go włączyć, ale jest zablokowany.

-- Znasz hasło?

-- Za kogo mnie bierzesz? Nie jestem jakimś pieprzonym zazdrośnikiem, który przegląda komórkę swojej dziewczyny.

-- Wezmę go -- mówi, chowając aparat do kieszeni. -- Muszę iść, jeśli nie wrócę do Casina, matka mnie zabije.

-- Czekaj, w którym płaszczu był ten telefon?

Elena wyjmuje kremowy prochowiec. Zárate sprawdza kieszenie. W jednej z nich coś jest. Dowód osobisty. Ogląda go z uwagą i wbija wzrok w swoją koleżankę. Elena pojmuje, że coś odkrył.

-- Zobacz. Fałszywy dowód. Zdjęcie należy do Cheski. Ale nazwisko...

Elena bierze dokument.

-- Leonor Gutiérrez Mena. Kim jest ta kobieta?

-- Nie mam pojęcia.

-- Dlaczego Chesca miała podrobiony dowód na inne nazwisko?

Zárate nie potrafi odpowiedzieć na pytanie Eleny.

-- Weź go do BAC i daj Mariajo, niech spróbuje coś ustalić.

Zárate kiwa głową i chowa dokument.

-- Ángel, czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś?

-- Nie.

Elena woli przemilczeć, że mu nie wierzy.

Rozdział 6

Ruedo to znany budynek Madrytu, wszyscy go widzą, przejeżdżając szosą M-30, i czują respekt wobec tego ceglanego muru z małymi okienkami, który bardziej przypomina więzienie niż dom mieszkalny. Jednak z bliska, a konkretnie ze środka spirali, którą tworzy, wydaje się już bardziej przyjazny. Okazuje się, że jest tam kolorowo i zielono, nie brak balkonów i stref zabaw dla dzieci, na ławeczkach w cieniu siedzą emeryci, zakochane pary gawędzą, trzymając się za ręce. Ruedo wzniesiono pod koniec lat osiemdziesiątych z zamiarem przesiedlenia do niego rodzin o niskich dochodach. Na szczęście z czasem stracił swoją sławę miejsca niebezpiecznego, którego lepiej unikać. Nadal nie jest to najlepszy rejon w Madrycie, ale nie utożsamia się go już z marginalizacją i handlem narkotykami, jak na początku jego istnienia.

Motocykl Cheski pojawił się na pobliskim nieużytku, porzucony na ziemi i z mniejszą ilością elementów niż wtedy, kiedy wyprowadzała go z garażu. Zachował jednak tablicę rejestracyjną, przez co podniesiono alarm, gdy tylko mieszkaniec Ruedo zadzwonił na policję, żeby powiadomić o swoim odkryciu.

Para policjantów z drogówki pilnuje jednoślada do czasu przyjazdu agentów BAC. Stoi z nimi człowiek, który go znalazł, poirytowany sytuacją.

-- Mówiłem już waszym kolegom, że to wina Rumunów, którzy rozbili sobie obóz tam, na dole. Ale jak zwykle policja reaguje, tylko jeśli jesteś Hiszpanem. Przed obcymi rozkłada się czerwony dywan. Jeszcze dostają zasilek i nowe mieszkanie.

-- Niech się pan nie denerwuje i opowie mi o wszystkim, bo my nie mamy nic wspólnego ze sprawą obozu -- uspokaja go Orduño. -- Wi-

dział pan, kto porzucił ten motor?

-- Przecież już mówiłem, jeden z tych Rumunów. A potem zrzucą winę na nas, mieszkańców Ruedo. Dla nich kokos i ananas, a co złe, to na nas. Zamiast tego pustego terenu powinno być tutaj boisko do piłki nożnej.

-- Już widzę, jak grasz w piłkę w twoim wieku, jeszcze byś dostał zadyszki i się przekręcił, dziadku -- rzuca całkiem bez wyczucia Reyes.

Zarówno świadek, jak i Orduño spoglądają na nią zdumieni. Skąd jej przyszła do głowy taka chamska odzywka? Orduño nie chce udawać, że nie słyszał.

-- Proszę wybaczyć złe maniery mojej koleżanki. Mówił pan, że widział tutaj kogoś z tych slumsów...

-- Niech pan posłucha, zostaliśmy przesiedleni do Ruedo z Vallecas, z Pozo del Huevo, i ta dzielnica przyjęła nas wrogo. Wie pan, jak się nazywa to osiedle? Media Legua, mało kto o tym pamięta. My trzymaliśmy się na uboczu, chociaż niektórzy prowadzili jakieś lewe interesy, ale to już minęło. Teraz jesteśmy zwykłymi mieszkańcami, jest nawet drużyna piłki nożnej. Szkoda, że pan nie widział, jak dobrze grają niektóre chłopaki... Ale z Rumunami to inna historia. Nie rozumiem, czemu ich nie odsyłają do ich kraju, gdy tylko pojawiają się na granicy.

Orduño, pragnąc zrekompensować jakoś chamską odzywkę Reyes, czuje się w obowiązku wysłuchać perory mężczyzny, zanim mu przezwie.

-- Jestem wdzięczny za wszystko, co mi pan opowiada, i powiadomię o tym moich przełożonych, ale teraz musi mi pan pomóc. Czy byłby pan w stanie rozpoznać człowieka, który wyrzucił tutaj motor?

-- Rozpoznać? Nie, ja nie szukam problemów z tą żulerią. To Rumuni, to nie są tacy ludzie jak my. Nie widział ich pan? Są agresywni. Jeśli pójdę z wami do ich obozowiska i mnie przyuważą, już po mnie.

-- No dobrze, ale proszę nam przynajmniej powiedzieć, jak wyglądał.

-- No tak jak oni wszyscy.

Nawet Orduño zaczyna powątpiewać w wiarygodność świadka.

-- Przyjechał tu na motorze?

-- Skąd mam wiedzieć?

Trudno brać za dobrą monetę jego zeznania. Bardziej mu zależy na wyrzuceniu Rumunów niż na pomocy w wyjaśnieniu sprawy motocykla.

-- Idziemy do obozu Rumunów -- decyduje Orduño. -- Zobaczymy, czego tam się dowiemy.

Odchodząc, słyszą za sobą oburzony głos mieszkańca:

-- Odeślijcie ich tam, skąd przyszli bez biletu powrotnego! Tak właśnie należy z nimi postąpić. Bo wy ich łapiecie, a oni wchodzi jednymi drzwiami, a wychodzą drugimi. Co za kraj...

Orduño i Reyes polecają policjantom z drogówki, żeby zabrali motor, a potem ruszają do romskiego obozowiska.

-- Żeby to był ostatni raz, kiedy kpisz sobie z człowieka. A już tym bardziej ze świadka -- rzuca Orduño, spoglądając koleżance w oczy.

-- Sorry. Ale wkurza mnie...

-- Nikogo nie obchodzi, co cię wkurza. Ostatni raz, jeżeli chcesz dalej być w BAC, niezależnie od tego, czy twoim wujem jest Rentero czy król Hiszpanii. A, i kiedy rozmawiamy z obywatelem, którego nie zamierzamy dociskać, zwracamy się do niego per pan. To obywatele wypłacają ci pensję.

Obozowisko wygląda tak samo jak wiele innych, w których byli: baraki, rozpalone ogniska, wycofani dorośli i dzieci, które zbiegają się do nich w nadziei na nowiny. Na spotkanie wychodzi im mężczyzna. Mówi bardzo dobrze po hiszpańsku.

-- Przychodziecie w sprawie motocykla, co?

-- Tak. Mamy świadka, który powiedział, że widział, jak zostawił go tam jakiś Rumun.

-- No to ja panu mówię, że to nieprawda. Oni są gotowi powiedzieć, że pożeramy dzieci na surowo, byle tylko się nas stąd pozbyć. Myśli pan, że gdybyśmy go ukradli, porzucilibyśmy go w polu dwieście metrów od naszych domów?

-- Nie zdziwiłoby mnie to.

-- Jesteśmy biedni, ale nie jesteśmy idiotami. Przywieźli go białą furgonetką. Kierowca miał na sobie niebieski kombinezon.

-- Nic więcej?

-- Owszem, numer rejestracyjny zaczynał się od KSK. Zwróciłem na to uwagę, bo to brzmiało jak kawał skurwysyna.

Orduño i Reyes nie umieją powstrzymać uśmiechu.

-- To nam wystarczy. Dziękuję.

Reyes cały czas myśli o swojej gafie z emerytem. Nie zazna spokoju, dopóki nie przeprosi, więc robi to, gdy tylko wsiadają do auta, jednego z volv należących do Brygady.

-- Przepraszam za tamto, za tego dziadka.

-- Nigdy nie wiesz, który świadek może dać ci to, czego szukasz.

-- Masz rację, sorry.

-- Jeszcze jedna sprawa. -- Orduño ośmiela się zwrócić jej uwagę. -- Zawsze się tak ubierasz, w garnitur i krawat? Ja nie mam nic przeciwko temu, ale to może sprawić, że świadkowie nie będą chętni do rozmowy z tobą.

-- Nie, nie zawsze tak się ubieram.

Reyes nic więcej nie wyjaśnia, a Orduño nie draży.

-- Jak sądzisz, co się stało z Chescą?

-- Skąd mam wiedzieć? Nie znam jej -- broni się Reyes.

-- To bez znaczenia, często trzeba się kierować intuicją. Co ci powiada?

Reyes zastanawia się przez chwilę. Rzeczywiście coś chodzi jej po głowie, nie wie tylko, czy wypada jej to powiedzieć. Sądzi, że nie zna Cheski i nigdy jej nie pozna.

-- Nic, intuicja nic mi nie podpowiada. Może nowicjusze dopiero muszą ją rozwinąć -- odpowiada wreszcie.

Rozdział 7

Kiedy Elena wraca do Casina, przyjęcie już się skończyło. Ma w telefonie kilka nieodebranych połączeń od matki i trzy wiadomości głosowe, których nie zamierza odsłuchać. Woli pojechać do niej do domu i porozmawiać twarzą w twarz. Tak właśnie robiła zawsze, kiedy szefowa -- jak nazywał ją ojciec -- miała rację: nie uchylała się od odpowiedzialności. Rozumie, że matka jest obrażona, bo wystraszyli gości na imprezie dobroczynnej, którą Elena prowadziła jako jej następczyni.

Isabel Mayorgę, wdowę po Blanco, matkę Eleny, przerażają te wielkie wille na przedmieściach, do których przeprowadziło się wielu milionerów. Jej zdaniem trzeba się zdecydować: jeśli mieszkasz w Madrycie, masz apartament w Chamberí albo koło Retiro i tyle. Jeśli zależy ci na ogrodzie, basenie i świeżym powietrzu, przenieś się do swojej hacjendy, która do tego właśnie służy. Sama okresowo mieszka w apartamencie w Chamberí, w *cigarral*⁹ w Toledo lub w swoim ulubionym miejscu, domu we Włoszech, nad jeziorem Como. W istocie coraz więcej łączy ją z Włochami, a coraz mniej z Hiszpanią. Jeden z tych ostatnich łączników to jej córka Elena.

Mieszkanie przy ulicy Zurbano jest imponujące, ma ponad pięćset metrów kwadratowych i zajmuje całe piętro okazałej kamienicy, które uratowało się przed biurową plagą. To tam wychowała się Elena, stamtąd pochodzą niektóre z jej najmielszych wspomnień, choć miejsce to bardziej niż dom rodzinny przypomina muzeum.

Od kiedy tam nie mieszka, Elena nie może tak po prostu wpaść. Jest gościem i jako taki musi się odpowiednio zachowywać. Jedynie świadomość kultywowanego w rodzinie wielkiego poszanowania tradycji pozwala jej przypuszczać, że jej pokój wygląda dokładnie tak samo

jak wtedy, kiedy go opuściła, a w gabinecie ojca, gdzie zmarł na zawał, nie położono na inne miejsce ani jednego wiecznego pióra z jego wielkiej kolekcji.

Matka -- "mów do mnie Isabel, córko, odrzuca mnie na dźwięk słowa *mama*" -- czeka na nią w zielonym salonie. Nie jest to salon do przyjmowania wizyt, ten główny, ani pokój dzienny dla rodziny. To coś pośredniego, co wskazuje na jej status w domu Blanco Mayorga: nie jest ani osobą obcą, ani domowniczką. Może się to wydawać błahostką bez znaczenia, ale Elena jest pewna, że matce zabrało kilka godzin podjęcie tej decyzji, rozważenie zalet i wad takiego rozwiązania.

-- Nie zamierzam owijać w bawełnę, Eleno. Zachowałam się skandalicznie.

-- Wiem, matko, i proszę cię o wybaczenie. Bardzo mnie zmartwiło zniknięcie tej policjantki. Weź pod uwagę, że pracowałyśmy razem, to moja koleżanka.

-- Nie będę się wtrącać do twojego życia. Wiem doskonale, że nie warto. I tak zrobisz, co zechcesz. Proszę cię jedynie, abyś wypełniała swoje obowiązki. Zabawiałam rozmową tego Niemca, Weimara, aż w końcu musiałam przyznać, że już nie wrócisz. Co za wstyd...

Jens Weimar to bogaty niemiecki spadkobierca, z mnóstwem tytułów szlacheckich i pieniędzy; a także ekszon. Jego rodzina dorobiła się na metalurgii w dziewiętnastym wieku. Zostało z tamtych czasów tyle milionów euro, dolarów i franków w szwajcarskich bankach, że nie uda im się tego wydać przez kilka pokoleń. Co jednak najważniejsze, Jens zainteresował się w młodości inwestowaniem w nowe technologie i ma wiele do powiedzenia w licznych czołowych firmach sektora. Isabel Mayordze udało się go przekonać, żeby ofiarował pokaźną sumę dla szkół w Mjanmie. Nie chce, żeby teraz jej się wymknął.

-- Jens spędzi w Madrycie jeszcze dwa dni. Zatrzymał się w Villamagna. Powiedziałam mu, że do niego zadzwonisz i umówisz się z nim na obiad lub kolację. Nie przynieś mi wstydu.

-- Nie martw się, mamó.

-- Setki razy mówiłam ci, żebyś zwracała się do mnie Isabel.

W istocie to zobowiązanie nie jest poświęceniem. Jens jest atrakcyjnym mężczyzną, a także -- takie wrażenie wywarł na Elenie -- wesołym człowiekiem. Być może, jeśli Chesca szybko się znajdzie, posłucha matki i do niego zadzwoni. Od kilku miesięcy, od odległych czasów terenówek na parkingu Didiego na plaza Mayor, nie kochała się z żadnym mężczyzną. Możliwe, że nie będzie się umiała odpowiednio zachować na randce z Jensem, o ile do niej dojdzie.

Postanawia pójść pieszo z mieszkania matki do swojego apartamentu przy plaza Mayor. Jej myśli nieuchronnie krążą wokół Cheski. Przypomina sobie jedną z pierwszych spraw, przy których pracowały razem -- szukali oszusta, który zmienił tożsamość. Kiedy go złapali, by to uczcić, poszli na karaoke i pili, aż wszyscy zalali się w trupa. Wszyscy oprócz Eleny i Cheski, które zaczęły śpiewać. Chesca nie cierpiała włoskich piosenek. Wolą brazylijskie. Nie rozumiała uwielbienia swojej szefowej dla Miny. Tamtej nocy śmiały się, zaprzyjaźniły, zaśpiewały *Sozinho* Caetana Velosa: *Às vezes no silêncio da noite, eu fico imaginando nós dois, eu fico ali sonhando acordado, juntando o antes, o agora e o depois...* Zaskoczyło ją, że Chesca wybrała tak czułą piosenkę.

W kieszeni ma komórkę, którą znalazła w płaszczu. Chciałaby oddać ją właścicielce do rąk własnych, nie sprawdzając zawartości. Wszyscy mamy tajemnice i trzeba to uszanować. Kiedy kogoś z nich odzemy, nie zostaje mu nic.

U siebie w domu Elena myśli, że większa część jej tajemnic i wspomnień należy do innego życia, a nawet do innej osoby. Pochodzą sprzed wielu lat, kiedy jej syn jeszcze nie zaginął, a Zárate jeszcze nie pojawił się w jej życiu. Na myśl o nim i Chesce niemal natychmiast czuje ukłucie zazdrości. Domyślała się, że coś jest między nimi. Jednak... jakie ma prawo czuć się dotknięta ich związkiem czy odczuwać

choćby najmniejszy dyskomfort? Żeby przeżyć, musiała odwrócić się od swoich przyjaciół z BAC. Dobrze zrobiła, prosząc o pomoc matkę, angażując się w działania Fundacji: robi coś pożytecznego, a przecież o to chodzi, prawda? O bycie porządnym człowiekiem.

Dlaczego patrzy na zegarek, jakby odliczała godziny, żeby pójść do biura BAC? To już nie jest jej życie. Już nie jest policjantką.

Rozdział 8

Oczy ją swędzą, ma sucho w ustach, boli ją całe ciało. Strasznie chce jej się pić, ma wrażenie, że kaleczy język, gdy dotyka nim podniebienia lub zębów. Znow szarpnęła rękoma i nogami, ale już zrozumiała, że nie zdoła się wyswobodzić i jedynie rani sobie nadgarstki i kostki. Powinna oszczędzać siły na moment, kiedy będzie miała szansę się uwolnić. W końcu ktoś przyjdzie, nie wierzy, że pozwolą jej tu umrzeć tak po prostu. To będzie Julio czy któryś z tamtych trzech?

Gdy ignoruje ból, może myśleć nad swoim położeniem. Jest coś, czego nie rozumie. Co by się stało, gdyby zaprowadziła Julia do swojego mieszkania? Może po prostu nic: szybki numerek i każdy idzie swoją drogą. A to znaczy, że nie był przygotowany. Albo właśnie tak -- może Julio zamierzał zabrać ją do tego mieszkania przy ulicy Amanuel koło plaza de las Comendadoras za wszelką cenę, tyle tylko, że ona bardzo mu to ułatwiła.

Otwierają się drzwi naprzeciw, na szczycie schodów. Oślepia ją światło. Schodzi jakaś postać, której z początku nie rozpoznaje. Potem już tak. To Julio.

-- Cześć -- rzuca na powitanie.

Chesca ma ochotę go zwyzywać, ale powstrzymuje się: wie, że lepiej nie wchodzić z nim w zatarg.

-- Rozwiążesz mnie?

Chciała, żeby zabrzmiało to neutralnie, jak gdyby się nie bała, ale wyszło żałośnie. Głos się jej załamał i zamiast zabrzmieć chłodno, przypominał błaganie dziewczynki.

Julio nie odpowiada, tylko siada obok niej.

-- Chce ci się pić?

-- Tak.

Podchodzi do mebla stojącego w części pomieszczenia, której Chesca nie może zobaczyć. Wraca i znów siada koło niej ze szklanką wody w ręku. Wlewa jej płyn do ust, powoli, ostrożnie, jakby pielęgnował ciężko chorego.

-- Dlaczego mi to robisz? -- Podejmuje następną próbę, gdy tylko zwilżyła usta. Znów stara się wyglądać na spokojną.

-- Ponieważ chcę cię przelecieć, a wczoraj nie mogliśmy skończyć tego, co zaczęliśmy. A teraz zamknij się, proszę, nie mam ochoty cię słuchać.

Chesca próbuje się sprzeciwić, ale on zakleja jej usta taśmą klejącą.

Julio zaczyna się rozbierać. Ma, co Chesca mogła stwierdzić już poprzedniego wieczoru, atrakcyjne, muskularne ciało. Jego członek jest we wzwodzie, smaruje go żelem.

-- Chyba nie możesz mi zarzucić braku delikatności. Od wczoraj o tym myślę. Nie chcę zadawać ci więcej bólu, niż trzeba.

Julio kładzie się na niej i penetruje ją. Chesca próbuje nie okazywać bólu. Lubrykant nie wystarcza, by go złagodzić. Udaje uległość. Mężczyzna zapomina się, drży na niej, podniecony. Gdy opada na nią po wytrysku, Chesca uznaje, że nadszedł właściwy moment. Gwałtownie porusza szyją i uderza go głową.

To mocny cios. Na jego głowie, która odskakuje na chwilę, pojawia się rana. Julio uśmiecha się, wcale nie obrażony. Krew płynie mu po policzku. Wysuwa język, zlizuje ją. Bynajmniej nie tłumi to jego pożądania, a wręcz podnieca go jeszcze bardziej.

-- Tak, tak właśnie lubię.

Znów ma wzwód i gwałci ją jeszcze raz. Próby oporu ze strony Cheski są skazane na fiasko: przywiązana nie może poruszać rękami ani nogami. Gwałt ciągnie się bez końca, wydaje się, że on nigdy nie przestanie. Julio jest jak zwierzę, cały czas krwawi, ale nie zwraca na to

uwagi. Jęczy na niej. Gdy kończy, zrywa taśmę z jej ust. Chesca krzyczy rozpaczliwie.

-- Możesz sobie krzyczeć, i tak nikt cię nie usłyszy. A jak usłyszą, będzie jeszcze gorzej, bo się nakręcą i przyjdą tutaj. Oni nie są tak delikatni jak ja.

Julio zanurza palec we własnej krwi i zaczyna coś pisać na ciele Cheski. Coś, czego ona nie może zobaczyć.

-- Chcesz wiedzieć, co napisałem? *Zhuniáng Jíxiáng*. Szczęśliwego roku świni.

Rozdział 9

Orduño ze zdziwieniem podnosi wzrok, gdy do pokoju wchodzi Reyes. Porzuciła wczorajszy garnitur i pojawiła się w kwiecistej sukience z niewielkim dekoltem. Zmieniła też makijaż, z mocnego i agresywnego z poprzedniego dnia przeszła do bardziej naturalnego, który łagodzi jej rysy, przydając im słodczy. Już wczoraj tak pomyślał na jej widok, ale dziś dostrzega to jeszcze wyraźniej: to przepiękna kobieta.

-- Poprosiłem drogówkę, żeby zlokalizowali mi wszystkie białe furgonetki z rejestracją na KSK -- informuje ją. -- Jak tylko dostaniemy wykaz, bierzemy się do roboty. Nie powinno być ich wiele, litery KS pochodzą sprzed wielu lat, pewnie już większość tych aut zełomowano.

-- Czy jest jakieś zadanie dla mnie? -- oferuje się Reyes.

-- Przemyśleć to, co widzieliśmy koło Ruedo. Każdy szczegół może się okazać błahostką, ale równie dobrze może wywołać u kogoś z nas przeblysłk, który pozwoli nam coś więcej zrozumieć.

Za kilka minut zacznie się spotkanie. Każdy przedstawi swoje pomysły i zaprezentuje dane, które udało mu się zdobyć. Dla wszystkich to sprawa osobista, ale starają się postępować jak przy każdym innym dochodzeniu -- dla nich kolejnym, dla Reyes pierwszym.

-- Powiem wam, co wiem -- zaczyna Zárate. -- Byłem z Chescą do wpół do dziewiątej wieczorem. Mieliśmy obejrzeć chińską paradę w jej dzielnicy, ale coś mi wypadło i poszedłem na kolację ze znajomymi. Jeśli ktoś chce to sprawdzić, mogę podać ich nazwiska i telefony, miejsca, gdzie byliśmy.

Nikt nie podejrzewa, że Zárate mógłby być sprawcą zniknięcia Cheski, dlatego nikt nie domaga się tych szczegółów.

-- Rozmawiałeś z Chescą w nocy? -- pyta Mariajo.

-- Nie, jeśli chcesz, dam ci moją komórkę, żebyś sprawdziła. Mieliśmy się spotkać w sądzie na plaza de Castilla następnego dnia rano, żeby złożyć zeznania w sprawie handlarzy żywym towarem. Kiedy nie przyszła, zacząłem się martwić.

W tym momencie do sali wchodzi Elena, wybucha gwar powitań i pełnych zdumienia okrzyków. Buendía, Mariajo i Orduño nie widzieli jej od ponad roku. Ale nie ma czasu na opowiadanie, co u nich, ona sama doskonale zdaje sobie sprawę, że nie pora teraz na zamieszanie wywołane jej przybyciem. Trzeba odłożyć na lepszy moment ciekawość i pytania o to, czym się zajmowała, bo życie ich koleżanki jest w niebezpieczeństwie. Gestem pokazuje im, by kontynuowali zebranie, i siada do stołu.

-- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, abym się przyłączyła. Zwierzchnikami brygady pod nieobecność Cheski nadal są Zárate i Orduño. Ja będę się tylko przysłuchiwać, a jeśli zechcecie, to może podsunę jakiś pomysł, jeżeli coś wpadnie mi do głowy.

-- Wiesz przecież, że zawsze jesteś tu mile widziana. -- Orduño przyjmuje ją do grona. -- Czy ktoś jeszcze rozmawiał wczoraj z Cheską?

-- Ja rozmawiałam z nią po południu, zanim stąd wyszła. Jedyne, co ją zaprzętało, to zeznania w sądzie, ale była do nich bardzo dobrze przygotowana -- mówi Mariajo.

Buendía, zgodnie ze swoim zwyczajem, chrząka, zanim zabierze głos.

-- Ja też ją widziałem. Weszła do mojego pokoju, by mi powiedzieć, że ma podrażnione oczy, zapalenie spojówek. Poradziłem jej, żeby sobie kupiła kropelki. Powiedziałem, że nie jesteśmy w sezonie alergicznym, więc jej przypadłość może wynikać ze stresu, ale zaśmiała się i powiedziała, że stres jest dobry dla dyrektorów, a ona jest tylko policjantką, która codziennie ryzykuje życie.

Wszyscy się uśmiechają, a Reyes domyśla się, że te słowa dobrze obrazują poczucie humoru Cheski. Orduño próbuje uciszyć śmiechki

gestem. Nie powinni się rozpraszać.

-- Przedstawię wam nieliczne konkrety, jakie mamy. Motor Cheski znaleziono na pustym terenie w dzielnicy Media Legua. Wyrzucił go tam mężczyzna w niebieskim kombinezonie, który przyjechał starą białą furgonetką z numerem rejestracyjnym zaczynającym się od KSK. Poprosiłem drogówkę, żeby jej poszukali.

-- Świetnie. Ja pobrałem sporo odcisków z motoru -- wtrąca Buendía.

Elena zapisuje sobie wszystko w notesie. Reyes nie spuszcza z niej oczu. To ze względu na nią tak bardzo naciskała wujka, żeby załatwił jej pracę w BAC. Sądzi, że od niej najwięcej może się nauczyć.

-- Co wiemy o fałszywym dowodzie osobistym, który znaleźliśmy u niej w domu?

Elena wachluje się notesem. Właśnie wtrąciła się do narady, wbrew wcześniejszym deklaracjom, że będzie tylko słuchać.

-- Sprawdziłam to. Jest wystawiony na nazwisko Leonor Gutiérrez Mena. Wygląda na to, że taka osoba nie istnieje -- odpowiada Mariajo.

-- Nie jest podrobiony, to znaczy do pewnego stopnia tak, bo ma zdjęcie Cheski, a wystawiono go na inne nazwisko, ale to nie jest fałszywka, tylko prawdziwy dowód.

-- Nie byłby to pierwszy raz, kiedy prosimy o dokumenty, żeby ukryć tożsamość podczas akcji -- wtrąca Orduño. -- Może tak właśnie zrobiła Chesca. Trzeba by zapytać.

Mariajo potwierdza jego przypuszczenia.

-- Już sprawdziłam. Było właśnie tak, jak mówisz. I sprawdziłam też, kiedy go użyto. Na razie znalazłam tylko jedną rezerwację w hotelu w La Granja, na weekend od jedenastego do trzynastego stycznia.

-- Zárate, wiesz coś o tym weekendzie? -- dopytuje Buendía.

Elena jest wdzięczna patologowi za interwencję.

Sama chciała o to zapytać, ale w jej ustach zabrzmiałoby to jak wścibstwo.

-- Nie... To znaczy, coś wiem, ale nie spędziliśmy go razem.

Wszystkie spojrzenia kierują się na Záratego, który uświadamia sobie, że w tym dochodzeniu jego życie prywatne zostanie wystawione na publiczny widok.

-- Dlaczego Chesca pojechała do hotelu w La Granja pod fałszywym nazwiskiem? -- pyta Orduño.

-- Nie wiem.

-- Nie powiedziała ci?

-- Przesłuchujesz mnie? -- Wcale mu się to nie podoba.

-- Zárate, to ważne. Nikogo z nas nie obchodzą twoje prywatne sprawy.

Elena stara się załagodzić sytuację. Ale i tak widać wyraźnie, że wspomnienie tamtego zdarzenia jest dla niego bolesne. Wzdycha i zwleka kilka chwil, nim znów się odezwie.

-- Nie wiem, po co Chesca pojechała do tego hotelu. To pierwsze, co mogę powiedzieć. Mnie mówiła, że jedzie na wyścigi motorowe do Huski. Nie pamiętam już, co stało się w BAC, ale musiałem do niej zadzwonić, żeby o coś zapytać. Nie mogłem się dodzwonić, więc skontaktowałem się z organizatorami wyścigu. Powiedzieli mi, że Chesca się na niego nie zapisała.

-- Okłamała cię -- podsumowuje Elena.

-- Na to wygląda. I zapewniam was, że kłamała bardzo dobrze. W niedzielę, kiedy wróciła w nocy, opowiedziała mi szczegółowo o wyścigu i torze. Nie wyjawilem jej, że odkryłem to kłamstwo.

-- Wygląda na to, że nie znaliśmy Cheski tak dobrze, jak nam się wydawało -- stwierdza Elena Blanco.

-- Domyślasz się, czemu cię okłamała? -- pyta Buendía.

-- Nie.

-- Musi być jakiś powód.

-- Najprostsza możliwość jest taka, że miała kochanka.

Mariajo znów podsumowuje temat bez owijania w bawełnę.

-- To samo sobie pomyślałem. -- Zárate stara się, żeby jego głos brzmiał naturalnie. Światowy mężczyzna, który nie przywiązuje większej wagi do drobnych skoków w bok swojej dziewczyny.

-- Nie pasuje mi tu ta fałszywa tożsamość -- mówi Elena. -- Chyba odwiedzę ten hotel.

Wchodzi komisarz Rentero. Nawet nie wita się ze swoją bratanicą, ogranicza się do oszczędnego skinienia głową w stronę Eleny i podchodzi do Záratego.

-- Jakies nowiny w sprawie Cheski?

-- Nie.

-- Wczoraj mogłeś odnieść wrażenie, że jest mi to obojętne. Chcę, żebyś wiedział, że się martwię i że masz wszystkie potrzebne środki do dyspozycji. To nasza koleżanka.

-- Dziękuję.

-- Cieszę się, że wróciłaś, Eleno. Przygotuję dokumenty w związku z twoim ponownym wcieleniem do jednostki.

-- To nie tak, Rentero. Nie wróciłam do BAC. Pomagam tylko znaleźć Chescę.

-- Doskonale. Kiedy będę miał wszystkie papiery, dam ci do podpisu. Chcę, żebyś dowodziła tym zespołem.

Elena nawet nie próbuje dyskutować. Dobrze zna upór komisarza. Zna też siebie. Zgodzi się pracować z odznaką i regulaminową bronią, mogą się przydać. Ale nie podpisze tych papierów.

-- I dbaj o moją bratanicę. Jest tutaj, żeby się czegoś nauczyć.

Reyes nawet nie próbuje ukryć niezadowolonego prychnięcia. Nie będzie jej łatwo pozbyć się łatki protegowanej. Orduño odbiera telefon. Są nowiny o białej furgonetce. Należy do recydywisty znanego jako Puddlarz.

Rozdział 10

Warsztat samochodowy przy ulicy Industria nie ma nazwy przy wejściu, a metalowa roleta jest do połowy spuszczone, mimo że policjanci przyjeżdżają w godzinach pracy. Pewnie w środku ubijane są jakieś interesy. Miejsce wydaje się przeniesione z innych czasów: kalendarze z półnagimi kobietami na ścianach, włączone radio, w którym rozbrzmiewa program sportowy, kilka starych i brudnych roboczych kombinezonów wiszących na gwoździach, walające się wszędzie brudne części do motorów i rozklekotane renault laguna, przy którym Pudlarz pracuje, kiedy wchodzi. Lepiej nie pytać o dokumenty samochodu, z pewnością ich nie ma.

Biała furgonetka KSK stoi otwarta przy wjeździe do hali. W środku są różne części. Orduño bierze stamtąd rurę wydechową. Pudlarz wychodzi do nich z głębi pomieszczenia.

-- Ej, co robisz?

-- To z hondy, nie? CBR 500R.

-- Zostaw to -- mówi Pudlarz zadziornie. Bierze klucz francuski i wymachuje nim ostrzegawczo.

-- Odłóż ten klucz, Pudlarz, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

Słyszac ksywkę, mężczyzna się waha.

-- Skąd wiesz, kim jestem?

-- A skąd Wróżka Zębuszka wiedziała, że wypadł ci ząbek? Niektóre rzeczy po prostu się wie i już.

Przed wyjściem z BAC Buendía potwierdził im, że na motorze znajdowały się odciski palców Guillerma Lópeza Morillasa, alias Pudlarza. Sprawdzili jego historię: wielokrotnie skazany, odsiedział kilka krótkich wyroków, zawsze za przestępstwa przeciw mieniu, nigdy z uży-

ciem siły. Na ksywkę zapracował sobie własnym pechem, bo ledwo się za coś bierze, pojawiają się problemy, do tego stopnia, że wygląda to wręcz komicznie: kradzież opancerzonego samochodu towarzystwa ubezpieczeniowego, który okazał się całkiem pusty, wejście do banku przez dziurę w ścianie, kiedy to pomylił ściany i przedarł się do pizzerii, próba oszustwa, której przyszłą ofiarą okazał się żandarm Guardia Civil... Pudlarzowi brakuje trzech palców u lewej ręki, stracił je w wypadku przy pracy, dwadzieścia lat temu, przy taśmie w fabryce samochodów.

-- Pudlarz, jestem podinspektor Orduño. Przyszedłem z tobą pogadać i lepiej, żebyś mi tego nie utrudniał.

-- W nic mnie nie wrobisz, jestem czysty, w nic się nie mieszam.

-- Dlaczego wszyscy zawsze to mówicie? To z jakiegoś filmu? Jesteś całkiem pewien, że nie masz nic na sumieniu? Może pokażesz mi dokumenty tego warsztatu?

-- No weź, człowieku! Oskarżysz mnie, bo naprawiam na lewo auta sąsiadom? To robotnicza dzielnica, tutaj wszyscy musimy sobie pomagać -- broni się Pudlarz.

-- Daj mi zdjęcia, Reyes.

Na wszystkich ujęciach widać pod różnymi kątami motor Cheski porzucony na pustym terenie obok Ruedo.

-- Chcesz listę części, których brakuje? -- pyta kpiąco Reyes.

-- Nie trzeba, nasz przyjaciel Pudlarz sam potrafi je po kolei wymienić, może nie? Sprawdziliśmy odciski na motorze i twoich wszędzie było pełno. A pamiętamy, że nie masz wszystkich palców, w przeciwnym razie sam nie wiem, ile byśmy tego znaleźli. Albo powiesz nam, co wiesz, albo napytasz sobie biedy.

-- Z powodu motoru?

-- Nie zapominaj o swoim pechu, Pudlarz. W twoim wypadku kradzież motoru z ulicy oznacza większe problemy niż napad na Bank Narodowy.

-- Dobra, powiem wam, co wiem, ale nie szukajcie na mnie haków, bo staram się dobrze prowadzić. Urodził mi się syn i chcę mu zapewnić przyzwoite życie.

-- Zaczynaj. Tylko niczego nie pomijaj.

-- Świsnąłem hondę przez przypadek. Wczoraj poszedłem na ulicę Limón, żeby obejrzeć motocykl, który sprzedawał jeden chłopak, jakieś gówno. Vespino. Kiedy ostatnio widzieliście kogoś na vespino? Raczej dawno, bo nikt już tego nie chce, ale chłopak przysięgał mi, że jest jak nowy, i pomyślałem, że może wcisnę to jakiemuś kolekcjonerowi.

-- Nie popadaj w dygresje. Honda... -- pogania Orduño.

-- Była zaparkowana przy Amaniel, no tam przy skrzyżowaniu z Cristo. Nie miała linki ani nic.

-- Nie wciskaj mi kitu, Pudlarz. Idziesz sobie ulicą i przypadkiem znajdujesz motor, i przypadkiem go oglądasz, a wreszcie przypadkiem nie ma linki.

-- Cholera, tak właśnie było.

-- Reyes, wzięłaś kajdanki? Coś mi się zdaje, że nasz kolega nie zobaczy, jak dorasta jego syn. Mów prawdę, cholera.

-- No dobra, człowieku, ale niech będzie jasne, że ja nic nie zrobiłem. Zobaczyłem jakąś parę, która przyjechała na motorze, gościa z la-ską, to ona prowadziła. Kiedy się zatrzymali, zaczęli się całować, niewiele brakowało, żeby przeleciał ją już tam, na motorze.

-- Jak wyglądała?

-- Wysoka brunetka, w dżinsach i brązowej skórzanej kurtce.

Reyes spogląda na Orduña i policjant nie musi nic mówić, żeby się domyśliła, że opis pasuje do Cheski.

-- A on?

-- Normalny, też wysoki, w takim płaszczyku z tych, co to są z wierzchu zielone, a pod spodem pomarańczowe. Dawno już takiego nie widziałem, podobnie jak vespina. Ale było ciemno, nie zobaczyłem jego twarzy.

-- OK, mów dalej.

-- Kiedy skończyli się obściskiwac, weszli w bramę, a ja zauważyłem, że nie zabezpieczyli motoru. Odblokowanie i zabranie go nie zajęło mi nawet minuty.

-- Do której bramy weszli?

-- Zaraz obok, nie zwróciłem uwagi na numer. Poczekałem chwilę, a kiedy zobaczyłem, że nie wychodzą, wziąłem motor na furgonetkę i się zmyłem.

-- Która to była godzina?

-- Niezbyt późno, wpół do pierwszej, najwyżej pierwsza. Nie wiem, bo nie spojrzałem na zegarek. Potem przyjechałem tutaj, do warsztatu i wymontowałem te części, które łatwo można opylić. Rano, jeszcze o świcie, pozbyłem się motoru, wyrzuciłem go koło M-30.

Orduño wyjmuję komórkę i wybiera numer.

-- Zárate, chyba namierzyliśmy miejsce, gdzie była Chesca. Mieszkanie przy plaza de las Comendadoras. Pojedź tam z Buendía, my przywieziemy świadka.

Kończy połączenie. Pudlarz słyszał rozmowę i teraz kręci głową.

-- Ja nigdzie nie jadę, mam kupę roboty, patrz tylko, co tu się dzieje, cały warsztat zawalony.

-- Biegusiem, Pudlarz. -- Orduño nie wdaje się w rozmowy.

Rozdział 11

Plaza de las Comendadoras to ustronne miejsce z klasztorem, od którego plac wziął nazwę, z huśtawkami na środku i kawiarnianymi ogródkami, pustymi teraz ze względu na chłód. Zárate i Buendía już tam na nich czekają.

-- To Pudlarz. Powiedz im to, o czym nam mówiłeś -- poleca Orduño.

Pudlarz zbliża się do skrzyżowania ulic Amanuel i Cristo.

-- Motor stał tutaj. I weszli do tej bramy.

-- Kto wszedł? -- pyta Zárate. -- Czemu mówi w liczbie mnogiej?

Reyes obawiała się tego pytania. Z relacji Pudlarza wynika, że Chescą była z innym mężczyzną. A rogi łatwiej się nosi, gdy są jedynie podejrzeniem. Zárate wysłuchuje całej historii z kamienną twarzą.

-- Jesteś pewien, że tu weszli? -- pyta stanowczo. To sposób, by nie mieszać osobistych rozterek ze śledztwem.

-- Tutaj, cholera. Mogę już iść?

Pozwalają mu odejść.

Do bramy, którą im pokazał, wchodzi dziewczyny z firmy sprzątającej. Policjanci ruszają za nimi. Kierując się bardziej intuicją niż czymkolwiek innym, pytają je, na które piętro idą. Sprzątają w tej okolicy różne apartamenty turystyczne, w tym budynku mają się zająć mieszkaniem na trzecim piętrze, drzwi B.

-- Jesteśmy z policji, prowadzimy ważne dochodzenie -- wyjaśnia Zárate. -- Proszę otworzyć drzwi tego mieszkania.

Jedna ze sprzątaczek pospiesznie spełnia jego prośbę.

-- Proszę poczekać na zewnątrz -- mówi Orduño.

Drewniana podłoga skrzypi pod nogami czwórki policjantów. To niewielki apartament. Salon z aneksem kuchennym, malutka łazienka i spartańska sypialnia, w której stoi tylko duże łóżko i szafka nocna z lampką. Na materacu skotłowana pościel. Na podłodze ślady błota. Na szafce kieliszek z resztką wina.

-- Niczego nie dotykajcie -- prosi Buendía.

Zárate w milczeniu spaceruje po mieszkaniu. Przygląda się pościeli, śladowi szminki na kieliszku.

-- Chodźcie tutaj.

Reyes weszła do łazienki i na umywalce znalazła plastikową buteleczkę. Nie ośmiela się jej dotknąć.

-- Cholera, to kropelki, które jej zaleciłem. Chesca tu była.

Buendía wkłada buteleczkę do torebki na materiały do analizy.

Zárate dokładnie ogląda łazienkę. Pognieciony ręcznik powieszony na haczyku koło umywalki. Wyobraża sobie, jak Chesca wytarła sobie tym ręcznikiem kropelki do oczu, które spłynęły jej po policzku. Lepiej nie myśleć, zatrzymać karuzelę obrazów, która wiruje mu w głowie. Spogląda na łóżko, wyobraża sobie Chescę zaplątaną w pościel, zdaje mu się, że widzi jej twarz odcisniętą we wgnieceniu poduszki, niczym pośmiertny odlew.

Buendía rozmawia przez telefon, prosi o wsparcie techników policyjnych. Orduño, też przez telefon, podaje Mariajo namiary apartamentu turystycznego, żeby sprawdziła, do kogo należy i kto go wynajął. Krzyżujące się rozmowy Záratemu wbijają się w mózg niczym szpilki.

Teraz sprawdzają salon, aneks kuchenny.

-- A to? -- Orduño pokazuje na blister z tabletkami, który znalazł w kuchni koło lodówki.

Buendía bierze go do ręki. Ma już na dłoniach gumowe rękawiczki, żeby nie zanieczyścić żadnej próbki.

-- Stresnil? To chyba fiołki. Nic mi to nie mówi. Czekaaj.

Sprawdza w komórcie i zaraz znajduje odpowiedź. Odpowiedź, której nie rozumie.

-- To lekarstwo dla świń -- mówi w końcu.

Reyes niczym indiański tropiciel niemal leży na podłodze i wacha grudki błota.

-- To wygląda na gnojówkę.

-- Skąd wiesz?

-- Cholera, Orduño, bo wali gównem.

-- Wkrótce się dowiemy -- mówi Buendía. -- Poszukajcie w koszu na śmieci i po kątach, powinna gdzieś być fiołka z substancją czynną.

-- Substancją czynną? -- Orduño nic z tego nie rozumie.

-- Chodźcie.

Prowadzi ich do sypialni i pokazuje na kieliszek.

-- Popatrzcie na to wino, ma niebieskawy odcień -- pochyla nos nad szkłem. -- Nie ma wątpliwości, dali tu odczynnik.

-- Mówiąc o odczynniku, masz na myśli...?

Zárate próbuje zrozumieć, co sugeruje jego kolega.

-- Truciznę. Albo narkotyk.

-- Podejrzewasz, że otruli Chescę?

-- A dlaczego jest tylko jeden kieliszek? -- pyta Reyes. -- Jeśli byli na randce, należałoby się spodziewać dwóch.

-- Może wspólnie pili z jednego -- podsuwa Orduño.

-- Jestem tego samego zdania co Buendía, wsypali jej czegoś do wina, żeby ją uśpić -- dedukuje Reyes.

Zárate słucha dyskusji, ale nie wypowiada swojego zdania.

-- Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Kiedy będą twoi ludzie, Buendía?

-- Już jadą, spokojnie.

Z klatki schodowej dobiegają coraz donośniejsze głosy. Jakaś sąsiadka rozmawia ze sprzątaczkami, które usiadły na schodach i cierpliwie czekają.

-- Powinni zabronić wynajmowania mieszkań, jakby to były hotele -
- narzeka sąsiadka. -- Turyści zawsze hałasują, ale ostatnio to już prze-
szło wszelkie granice, musiało tam być z pół tuzina osób.

Zárate wychodzi na półpiętro i zwraca się do sąsiadki:

-- Widziała pani ludzi, którzy wynajęli to mieszkanie?

-- Nie. Ale słyszałam. Aż za dobrze.

-- Co pani słyszała? Głosy? Hałasy?

-- Rozróbę, wielką rozróbę. Uderzenia. A przede wszystkim... Och,
matko jedyna, nie chcę nawet myśleć, co oni wyczyniali w tym miesz-
kaniu.

Kobieta robi znak krzyża, jakby na samo wspomnienie gorzej się
poczuła.

-- Proszę mi opowiedzieć, co pani słyszała.

-- W mieszkaniu były świnię.

-- Jak to świnię?

Jedna ze sprzątarek parska śmiechem, a Zárate spogląda na nią
karcąco.

-- Było słycać kwiczenie -- ciągnie sąsiadka.

-- Niemożliwe, proszę pani -- przekonuje Zárate. -- Może był włą-
czony telewizor albo pomyliła pani te dźwięki z czymś innym?

-- Może pan uważać, że jestem głuchą wariatką czy co tam pan ze-
chce. Ale ja panu mówię, że przedwczoraj w tym mieszkaniu były świ-
nie.

Zárate obraca się do kolegów, równie zdumionych jak on.

-- Co, do cholery, tu zaszło? -- pyta.

Nikt nie umie mu odpowiedzieć.

Rozdział 12

Chesce chce się sikać. Wygląda odrażająco, wszędzie ma pełno zakrzepłej krwi, oczy ją pieką, a wargi swędzą po tym, jak Julio oderwał taśmę klejącą. Jediną wygodną rzeczą, jaką ma, jest materac na łóżku, do którego przywiązano ją opaskami zaciskowymi. Na szczęście jest suchy, ale jeśli nie wytrzyma i odda mocz, nie będzie miała nawet tego.

Próbuje poruszać się rytmicznie, jak w dzieciństwie, ale w ten sposób wytrzyma tylko kilka minut więcej. Postanawia, że nie będzie dłużej walczyć z potrzebą i rozluźnia się. Czuje wilgoć, a także ulgę wynikającą z opróżnienia pęcherza. I tak nie może już śmierdzieć bardziej, ten świński odór jest tak wszechobecny, że właściwie przestała go uważać.

Słyszy, że drzwi znów się otwierają. Czy to Julio wrócił? Jeszcze raz ją zgwałcił? Ma wrażenie, że odszedł dopiero przed chwilą, a z tego, co wie, zgwałcił ją dwa razy: nie mógł się zregenerować tak szybko. Ale jeśli nie on, to muszą być tamci... Chesca zawsze się szczyliła tym, że jest silna i odważna, ale teraz umiera ze strachu, czuje prawdziwą panikę.

Próbuje się obejrzeć, żeby zobaczyć, kto idzie, ale nie udaje jej się podnieść głowy zbyt wysoko, więc nie widzi nikogo. Wtedy nagle czuje czyjś dotyk i słyszy miauczenie. To kot chodzi po łóżku. Zbliży się do niej, czuje lizanie szorstkiego języka. Przypuszcza, że krew Julia, której użył jako atramentu, by pisać po jej brzuchu, zwróciła jego uwagę i mu smakuje. Ale nie robi sobie złudzeń: przeczuwa, że obecność kota posłuży do jakiejś makabrycznej gry. Ktoś otworzył drzwi, żeby zwierzę mogło wejść do piwnicy, i ten ktoś również jest w pomieszczeniu, Chesca wyczuwa jego obecność. Nie rusza się, nie chce okazywać strachu i woli poczekać, aż przybysz pokaże twarz.

-- Kocie, zejdz stamtad.

To głos dziewczynki. Chesca zastanawia się, czy nie majaczy. Co robi dziecko w tym domu, gdziekolwiek to jest. Dlaczego mówi tak naturalnie, widząc porwaną osobę?

-- Kim jesteś? -- pyta słabo.

Dziewczynka wchodzi w zasięg jej wzroku. To drobna blondynka z długimi włosami. Może mieć z siedem lub osiem lat. Ubrana jest w sukienkę z marszczeniem typu plaster miodu, a na rękę trzyma kota.

-- Mam na imię Mała.

-- Co tu robisz?

-- Mieszkam.

W spojrzeniu dziewczynki nie widać najmniejszego zakłopotania.

-- Idź stąd, proszę.

-- Posikałaś się.

Chesca wykrzywia wargi w nerwowym uśmiechu.

-- Ja dostaję karę, jak posikam się do łóżka. Od dawna już tego nie robię. Mam sposób: tuż przed zaśnięciem idę zrobić siku. Siedzę na sedesie i nie wstaję, dopóki nie zrobię, nawet jak mi się nie chce.

-- No już, idź stąd. Zostaw mnie samą.

-- Nie chcesz, żebym trochę z tobą posiedziała?

Chesca ma ochotę się rozplakać. W jej systemie moralnym dziecko nie może być świadkiem pewnych rzeczy. Dyskutowała wiele razy z koleżankami o nieco luźniejszych poglądach na stawianie dzieciom granic, zwłaszcza na temat pewnych programów telewizyjnych, które pozwalały im oglądać. Nie może znieść, że taka mała dziewczynka jest świadkiem jej niewoli, poniżenia, tortur, cierpienia.

-- Ale mi się nudzi -- mówi Mała.

-- To chyba niezbyt zabawne oglądać mnie w tym stanie.

-- Nie, to nie jest zabawne.

Współczująca mina, która pojawia się na twarzy dziewczynki, wydaje się szczerą. Wtedy Chesca pojmuję, że musi odłożyć na bok swoje

skrupuły, że nie powinna wyrzucać jej z piwnicy. Nie wie, dlaczego Mała mieszka w tym domu, ale nagle widzi dla siebie szansę na uratowanie życia. Ta dziewczynka mogłaby pomóc jej w ucieczce.

-- Mieszkasz tu z rodzicami? Porwali cię?

Dziewczynka wzrusza ramionami.

-- Jak się naprawdę nazywasz? Mała to nie jest prawdziwe imię.

Dziewczynka nie odpowiada.

-- Nie powiesz mi? Chcesz wiedzieć, jak ja się nazywam? -- Chesca nie ustępuje, musi zdobyć jej zaufanie.

-- Wolę, żebyś mi nie mówiła.

-- Mam na imię Chesca.

-- Niiieee, nie mów mi tego, głupia.

Mała krzyżuje ramiona na piersi na znak protestu.

-- Chcesz wiedzieć, od czego wzięło się to zdrobnienie?

-- Nie.

-- Dlaczego nie? Nie chcesz się ze mną zaprzyjaźnić?

-- Nie.

-- Dlaczego?

-- Bo jak się zaprzyjaźnimy, będzie mi bardzo smutno, kiedy cię zabiją.

Rozdział 13

Właściciel apartamentu turystycznego przy ulicy Amanuel przyjechał do biura BAC w towarzystwie swojej adwokatki. To starszy mężczyzna, ma ponad siedemdziesiąt pięć lat, dobrze ubrany, elegancki. Prawniczka, bardzo ładna blondynka, jest młodą kobietą, ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lub sześć lat. Ledwie Zárate wchodzi do pokoju przesłuchań, nawet zanim zdąży się przedstawić, zaczynają się protesty.

-- Mój klient nie wie, dlaczego kazano mu się tu stawić.

-- Pani klient? Nie rozumiem -- pozwala sobie na ironię Zárate. -- Przecież nikt go o nic nie oskarża. I nie kazaliśmy panu przyjść, tylko uprzejmie poprosiliśmy o przybycie, żebyśmy mogli zadać kilka pytań, ale nie musiał pan tego robić, równie dobrze my mogliśmy pojechać do pana. A pani? Z kim mam przyjemność?

-- Lola Rojas.

-- Miło mi. -- Policjant wyciąga dłoń. -- Podinspektor Ángel Zárate. A to agentka Reyes Rentero.

Właściciel apartamentu, Ernesto Agudo, przez cały czas sprawdza coś na komórce, nie poświęcił policjantom ani chwili uwagi.

-- Panie Agudo...

-- Zaraz, mam tu ważną rzecz.

Przez chwilę wszyscy w pomieszczeniu wpatrują się w jego telefon. Wreszcie podnosi wzrok i odkłada go na stół.

-- Już, to była pilna sprawa.

-- Chcemy pana zapytać o apartament, który wynajmuje pan turystom przy ulicy Amanuel.

-- Lola, mamy jakiś apartament przy Amanuel? Muszą państwo zrozumieć, że nie mogę pamiętać o każdym apartamencie, jaki mam. Jest ich sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt w całym Madrycie.

Policjanci spoglądają na Lolę, czekając na odpowiedź.

-- Mamy dwa, don Ernesto.

Ernesto patrzy na nich zadziornie.

-- No to już wiecie, mamy dwa. Interesują was pozwolenia? Wszystko jest w porządku, ale na ten temat lepiej rozmawiajcie z moją adwokatką, a ja już pójdę.

-- Nie interesują nas papiery, chcemy tylko wiedzieć, kto wynajął jeden z tych apartamentów. Proszę, żeby został pan jeszcze kilka minut.

Znów rozlega się dzwonek komórki właściciela mieszkań. Agudo sprawdza telefon i widać, że zamierza odebrać. Niezależnie od tego, kto dzwoni, jest dla niego ważniejszy niż to, czego mogą chcieć policjanci, jednak Reyes go uprzedza.

-- Odłożę aparat do drugiego pokoju.

-- Ej, chwileczkę.

Dziewczyna nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. Wychodzi i wraca bez komórki.

-- Proszę się nie martwić, nikt jej tam panu nie ukradnie, a dzięki temu będziemy mogli porozmawiać w spokoju. Z tymi komórkami to prawdziwe utrapienie.

Mężczyzna patrzy na nią zaskoczony, nie wie, jak zareagować. Adwokatka również, chyba czeka na jakiś sygnał od swojego szefa. Czuje się w obowiązku coś powiedzieć.

-- Złożymy doniesienie.

Jednak szef podcina jej skrzydła.

-- Daj spokój z doniesieniami i innymi bzdurami, Lola. Załatwmy to szybko. Co chcecie wiedzieć o mieszkaniach?

-- Interesuje nas tylko, kto je wynajął w dniu piątego lutego, czy po raz pierwszy je wynajmował i w jakiej formie zapłacił -- wyjaśnia Zárate, zanim mężczyzna zmieni zdanie.

-- Lola, podaj te dane naszym stróżom prawa i idziemy, nie mogę tu spędzić całego dnia.

Adwokatka wyjmuje z aktówki teczkę.

-- Apartament, który przeszukaliście, wynajęła kobieta.

-- Widziała ją pani?

-- Nie, wynajęła go przez platformę, używając nicka Serena23. Apartament ma zamek na kod numeryczny, który jest przekazywany klientowi, kiedy dokona płatności. Nie musimy być na miejscu, żeby go wpuścić.

-- Nie wymagacie żadnych dokumentów?

-- Prosimy o skan dowodu osobistego, ale nie przestrzegamy tego bardzo rygorystycznie. Nie wysłała nam go, tylko kartę kredytową na nazwisko Yolanda Zambrano García. Wynajęła mieszkanie na jedną noc, wtorek piątego, zapłaciła sto dwadzieścia euro. Tutaj jest ksero potwierdzenia wpłaty.

-- Czy po raz pierwszy korzystała z waszych usług?

-- Tak, nigdy wcześniej niczego jej nie wynajmowaliśmy. A biorąc pod uwagę skargi, które do nas dotarły, nigdy więcej też tego nie zrobimy.

-- Jakiego rodzaju skargi?

-- Jedna z sąsiadek twierdzi, że do apartamentu przyprowadzono świnie.

Ernesto Agudo uznaje, że poświęcili już wystarczająco dużo czasu, i wstaje.

-- Jeśli to wszystko, niech pani będzie tak miła i odda mi telefon.

Zárate gestem wyraża zgodę i Reyes wychodzi po komórkę.

-- Spodobał mi się ten przejaw temperamentu -- mówi mężczyzna. -
- Jeśli kiedyś będzie pani szukać pracy, oto moja wizytówka. Dosyć

mam już lizodupów, którzy tylko wykonują polecenia.

Opuszcza pomieszczenie, nie żegnając się z Záratem. Nawet nie czeka na swoją adwokatkę, która w pośpiechu chowa papiery, by za nim wybiec.

Gdy wychodzi, Reyes się śmieje.

-- Dostałam robotę, na pewno płacą lepiej niż w policji.

-- Równie dobrze mógłby złożyć na ciebie doniesienie, lepiej uważaj. Trzeba dać Mariajo dane karty tej kobiety, Yolandy Zambrano, żeby sprawdziła, co o niej wiadomo.

Nie upływa nawet pięć minut, gdy otrzymują pierwsze informacje: Yolanda Zambrano García, pochodzenia ekwadorskiego, naturalizowana w Hiszpanii przed czterema laty. Mieszka w Cuence. Mają jej adres i numer komórki, ale jej nie odbiera. Do sali wchodzi też Buendía.

-- Właśnie otrzymałem odpowiedź z Hiszpańskiej Agencji Leków. Fiolki stresnilu, które znaleźliśmy w mieszkaniu przy Amaniel, pochodzą z partii, którą sprzedano w aptece w Cuence.

-- Wszystko prowadzi nas do Cuenki. Jak długo tam się jedzie?

-- Niecałe dwie godziny.

-- No to w drogę.

Rozdział 14

El Real Sitio de La Granja de San Ildefonso znajduje się bardzo blisko Segowii, niewiele ponad dziesięć kilometrów od niej. Zaledwie godzinę i piętnaście minut od Madrytu. Nieco więcej, półtorej godziny, jeśli jedzie się starym sowieckim samochodem, takim jak łada inspektor Blanco. Elena prowadzi, słuchając płyty i śpiewając hity Caetana Velosa. Przypominają jej Chescę: *para desentristecer, leãozinho, o meu coração tão só, basta eu encontrar você no caminho...*

Od wielu lat Elena nie była w La Granja, wydaje jej się, że po raz ostatni odwiedziła to miejsce ze szkolną wycieczką. Chociaż trudno jej w to uwierzyć -- musiała być jeszcze jakaś inna okazja, której teraz nie pamięta. Wyrzuca sobie to po przyjeździe, to bardzo ładne miejsce. Postrawia, że wróci tu, gdy tylko będzie mogła.

Obok pałacu królewskiego, w budynku wzniesionym na rozkaz Karola III dla służby infantów Gabriela i Antonia de Borbón oraz gwardii królewskiej, która miała tam swoją kwaterę główną, obecnie znajduje się ekskluzywny hotel -- Parador Nacional del Real Sitio de La Granja de San Ildefonso.

Pomimo swojej mrocznej fasady budynek jest imponujący. Od kiedy inspektor Blanco wysiadła z auta, zastanawia się, co skłoniło Chescę, żeby przyjechać w to miejsce z dala od świata, czy była sama czy w towarzystwie... Nie wydaje jej się, żeby jej koleżanka wybrała ten hotel na namiętny weekend, już prędzej do przemyśleń. Wyczytała, że mają tu dobre spa... Może Chesca potrzebowała po prostu trochę spokoju?

Elena wchodzi do hotelu pełnego nieco dekadentckiego przepychu typowego dla *paradorów*¹⁰. Od razu kieruje się do kontuaru recepcji,

przedstawia się jako inspektor policji i pyta o gościa, który nocował tu w weekend w połowie stycznia.

-- Nie mogę udzielić pani takich informacji -- wzbrania się recepcjonistka.

-- Rozumiem i słusznie pani robi, wypełniając swoje obowiązki. Proszę zatem przekazać dyrektorowi, że chcę z nim porozmawiać.

Elena docenia dyskrecję, nie chciałaby, żeby udostępniano informacje o jej wizycie w jakimś hotelu. Po dłuższych wyjaśnieniach i kilkukrotnym okazaniu odznaki wreszcie udaje jej się przebić do dyrektora. Siadają przy niskiej ławie w holu oświetlonym lampą z wielkim kloszem. Naprzeciw Eleny wisi gobelin przedstawiający scenę średnio-wiecznego polowania.

-- Leonor Gutiérrez Mena spędziła u nas dwie noce, jedenastego i dwunastego stycznia. Niewiele więcej mogę pani powiedzieć.

Dyrektor udziela informacji, pochrząkując, jakby chciał podkreślić, że nie przychodzi mu łatwo ujawnianie tajemnic gości.

-- Wie pan, czy była w towarzystwie?

-- Przyjechała sama.

-- Jest pan pewien?

-- Zarejestrowała się sama i nie widzieliśmy jej w towarzystwie. Jadła u nas obiady i kolacje.

Elena widzi, że musi zrewidować swoje hipotezy. Była niemal pewna, że Chesca wyrwała się za plecami Záratego na romantyczny weekend z jakimś kochankiem. Ze zdziwieniem odkrywa, że wolałaby, aby faktycznie tak było, jak gdyby ta udowodniona niewierność mogła za jednym zamachem przekreślić domniemaną miłość Cheski i Záratego.

-- Jak uiściła rachunek?

-- Gotówką. Wydało mi się to dziwne, prawie nikt już tak nie robi. Ale nie przywiązywałem do tego większej wagi.

-- Mogłabym zobaczyć rachunek za jej obiady i kolacje? Chcę się upewnić, że była sama.

-- Poszukam go. Ale była sama, jestem pewien.

-- Dobrze. W takim razie nie zawracam panu dłużej głowy. Jeżeli coś się panu przypomni, koniecznie proszę zadzwonić.

Podaje mu wizytówkę, a dyrektor chowa ją do portfela.

-- Dziękuję za wszystko.

Kieruje się do wyjścia z dobrze znanym uczuciem bezsilności. Musi wrócić do śledztwa bez choćby jednej nowej informacji. Kiedy wsiada do łady, widzi dyrektora przecinającego parking dużymi krokami. Zmierza w jej stronę.

-- Coś mi się przypomniało. Nie wiem, czy to ważne, ale mówiła pani, że każdy szczegół może mieć znaczenie.

-- O co chodzi?

-- Zamówiła usługi masażystki. Cztery razy podczas weekendu.

-- Pewnie chciała się odprężyć. Nie widzę w tym nic dziwnego.

-- Upierała się, żeby masaż robiła jej zawsze ta sama osoba.

-- Zawsze ta sama masażystka?

-- Tak, zawsze ta sama.

-- Mogę z nią porozmawiać?

-- Niestety, ta dziewczyna zaczęła z nami współpracę niecały miesiąc wcześniej. Zrezygnowała w następny poniedziałek.

-- W poniedziałek czternastego stycznia?

-- Tak.

-- Powiedziała, dlaczego rzuca pracę?

-- Nie, ale wszystkich nas to zaskoczyło. Wydawało się, że bardzo dobrze zintegrowała się z naszym zespołem.

Elena kiwa głową, w której kłębią jej się hipotezy.

-- Jak mogłabym się skontaktować z tą masażystką?

-- Nazywa się Rebeca Campos, nie była stąd, chyba mieszkała w Segowii. Jeśli poczeka pani chwilę, dam pani jej adres i numer telefonu.

Nikt nie odbiera. Elena wysłuchuje jedynie nagrania automatycznej sekretarki, która prosi, żeby zostawiła wiadomość. Adres, pod którym mieszka Rebeca, znajduje się w centrum Segowii, przy ulicy Juan Bravo, obok plaza Platero Oquendo, nieopodal akweduktu, dokładnie w tym zakątku, gdzie jest pałac księcia Alpuente.

-- Rebeca? Mieszkała tutaj bardzo krótko, nawet nie miesiąc. Przyjechała, żeby wykorzystać koniec świątecznego urlopu, i wyjechała na początku lutego.

Mieszkanie, w którym zakwaterowała się Rebeca, zajmuje teraz na spółkę kilka studentek. Ta, która rozmawia z Eleną, ledwo ją знаła, ale zapewnia, że jedna z koleżanek, Alicia, kolegowala się z nią i na pewno wie, gdzie można ją znaleźć.

-- Teraz jest na uczelni, ale kończy zajęcia o drugiej, może pani z nią porozmawiać.

Elena ma jeszcze godzinę, którą wykorzystuje na spacer po ulicy Alhóndiga, ale jest zdenerwowana i wkrótce wraca do budynku, gdzie mieszkała Rebeca. Musi jak najszybciej porozmawiać z Alicią. Nie chce dzwonić do kolegów w BAC, nie chce ich kontrolować. Choć teraz z nimi współpracuje, czasy brygady to już przeszłość, obecnie rządzi tam kto inny.

-- Nie wiem, co mam pani powiedzieć o Rebecie, była zwykłą dziewczyną. Coś jej się stało? -- mówi z niepokojem koleżanka, kiedy wreszcie przychodzi.

Numer, który ma Alicia, to ten sam, który dał Elenie dyrektor hotelu i na który dzwoniła bezskutecznie kilka razy.

-- Wiesz może, co się stało w *paradorze* w La Granja? To dziwne, że rzuciła tak nagle tę pracę, prawda?

-- Wiem, że miała problem z jakąś klientką, ale nie powiedziała mi nic więcej. Mówiła, że ma już dosyć, że studiowała fizjoterapię, żeby przenieść się do Madrytu, i właśnie to robi.

-- A wiesz może, gdzie mieszka w Madrycie?

-- Wynajęła kawalerkę w centrum. Wczoraj wrzuciła zdjęcia na Facebooka.

Elena bez trudu znajduje profil Rebeki Campos. Na początek prosi o przyjęcie do znajomych. Potem wyśle wiadomość, w której wyjaśni jej sytuację i zaproponuje spotkanie jeszcze tego samego wieczoru.

Rozdział 15

Ulica Tiradores Bajos w Cuenca to jedna z tych, które przyjezdnym nieznającym dobrze miasta wydają się labiryntem. W dodatku w tej samej dzielnicy jest jeszcze Tiradores Bajos A, Tiradores Bajos B, C, D, a zaraz obok Tiradores Altos, również z różnymi literami. Nie pomoże żaden GPS, nie dotrze do celu, kto nie spyta się o drogę jakiegoś miejscowego. To najbardziej zaniedbana część Cuenki, o wąskich i mocno nachylonych ulicach, z wieloma stromymi podejściami i schodami, dzielnica niskich budynków i złego asfaltu, pełnego pęknięć i dziur. Skaza na wizerunku zadbanego i uwodzicielskiego miasta.

Dom Yolandy Zambrano Garcíi przypomina inne w okolicy -- jednopiętrowy, z pewnymi pretensjami nadszarpniętymi już jednak przez ząb czasu. Skrzynka na listy koło drzwi jest pełna. Jasny sygnał dla złodziei, sąsiadów i każdego dobrego obserwatora, że mieszkaniec domu od dawna już w nim nie był.

Orduño zagląda do środka przez okna, ale prawie nic nie widać. Jedynie, co zwraca jego uwagę, to szczekanie psów.

-- Są w środku?

-- Nie, chyba za domem.

Okrażają budynek. Teren na tyłach bardziej przypomina śmietnisko niż ogród. Reyes omiata wszystko fotograficznym spojrzeniem, zapamiętuje to, co widzi na kolejnych ujęciach: stara, zdezelowana pralka, wanna, taczka bez koła, dziurawa futbolówka. Zrujnowany pejzaż, który może wprawić w nostalgię, a przynajmniej Reyes ma wrażenie, że nad wszystkim unosi się romantyczna aura, zakłócana szczekaniem trzech bezpańskich psów, chudych i zapchlonych.

-- Ostrożnie -- ostrzega Orduño.

Dziewczyna się śmieje.

-- Nie mów, że się ich boisz.

Ale ona też woli do nich nie podchodzić, psy robią się coraz bardziej agresywne. Słysząc sąsiada wołającego z okna:

-- Któregoś dnia wezmę strzelbę i wpakuję po kulce każdemu z tych pieprzonych kundli. Cały dzień jazgoczą jak powalone. To wszystko wina Yoli, to ona nauczyła je tu przychodzić po jedzenie.

Kilka minut później rozmawiają z sąsiadem i jego żoną w skromnym salonie ze starym telewizorem, jeszcze z kineskopem, włączonym bez dźwięku. To sąsiedzi Yolandy. Oboje są po pięćdziesiątce, kobieta wygląda zwyczajnie, ale po nim widać od razu, że to były narkoman, który zdołał wymknąć się śmierci.

-- Policja? Nie macie co zawracać mi dupy, bo jestem czysty. Od kiedy wyszedłem z pudła, nie mieszałem się w żadne podejrzane sprawy. Prawda, Caro?

Carolina, jego żona, potakuje bez przekonania, jakby nie była tego zbyt pewna, jakby uważała za niemożliwe, by jej mąż nie wpakował się w kłopoty.

-- Niech się pan nie denerwuje, bo nie interesuje nas, co pan robi -- uspokaja go Orduño. -- Chcemy tylko dowiedzieć się czegoś o pana sąsiadce Yolandzie Zambrano.

-- Jej pytajcie, to ona się z nią przyjaźni.

Wydaje się, że w tym momencie mężczyzna traci zainteresowanie całą sprawą, wstaje i zostawia ich z żoną. Przed odejściem okazuje im jeszcze swoją gościnność.

-- Chcecie flaszkę?

-- Nie, dzięki. Jesteśmy na służbie -- odpowiada Reyes, nie zauważając uśmiešku Orduña.

-- Pani nowa, co? Takie zdanie słyszałem dotąd tylko w kinie. Jakbym nie widział glin na służbie, co nie mogli ustać na nogach.

Carolina nie ma takiego obycia w kontaktach z policją jak jej mąż i jest spięta, siedzi bardzo sztywno.

-- O Yolandzie nie wiem za dużo, miałyśmy takie typowo sąsiedzkie kontakty, mówiłyśmy sobie dzień dobry, a jak jednej coś się skończyło, to pożyczła od drugiej. Zrobiła coś złego?

-- Nie, mamy nadzieję, że nie, ale musimy z nią porozmawiać.

-- Nie było jej w domu od jakiegoś miesiąca.

-- Mówiła pani, że gdzieś wyjeżdża czy coś w tym stylu?

-- Nic mi nie powiedziała. Może pojechała do swojego kraju. Od dawna mieszka w Hiszpanii, ale jest z Ekwadoru.

-- Wie pani, czy ma rodzinę?

-- W Hiszpanii nie, a przynajmniej nikt nie odwiedzał jej w domu. W Ekwadorze pewnie tak, poza matką, która umarła. Wpakowała się w jakieś tarapaty? Pytam, bo od paru miesięcy nie miała pracy, od kiedy zamknięto fabrykę mebli w Palomerze, bo teraz wszystko produkuje w Chinach...

-- Brakowało jej pieniędzy?

-- Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy, ale przypuszczam, że była na zasiłku dla bezrobotnych. Pracowała od dawna i mieszkała sama, bez zbytków, chociaż kobiety z tych krajów, wiadomo... Może utrzymywała całą swoją rodzinę w Ekwadorze. Poza tym pewnie dostała jakąś odprawę, jak ją zwolnili z pracy. Powinna dostać, prawda?

-- Wiemy, że ostatnio Yolanda wynajęła mieszkanie w Madrycie. Często podróżowała?

-- Nie sądzę... No ale wie pan, czy to można wiedzieć, co tam kto robi u siebie w domu? Mnie nigdy nie wspominała, że była w Madrycie. Od kiedy tu mieszka, o ile mi wiadomo, była tylko raz w Ekwadorze, pojechała na pogrzeb matki. Co najmniej cztery lata temu.

-- Ma pani przypadkiem klucze do jej domu?

-- Nie, ale mój mąż to panu otworzy raz-dwa. Skoro całe życie to robi, jak chodzi na włamy, to raz przynajmniej przysłuży się dobrej

sprawie na prośbę policji.

Orduño odrzuca propozycję. Później, kiedy idą już do auta, Reyes wypowiada na głos wątpliwość, która od kilku minut chodzi jej po głowie.

-- Dlaczego nie weszliśmy do tego domu?

Orduño staje w miejscu, patrzy na nią, jakby mówiła od rzeczy.

-- Nie wolno nam wejść bez nakazu.

-- Ale sąsiad był gotów nam otworzyć.

-- To były więzień. Reyes, jeśli chcesz zrobić karierę w policji, musisz szanować przepisy.

-- Yolanda Zambrano wynajęła mieszkanie, w którym była Chesca, zanim zniknęła. Możliwe, że ta kobieta ją porwała. Wejście do jej domu może się okazać kluczowe.

-- Zaraz porozmawiam z Renterem, żeby poprosił o nakaz rewizji. Zrobimy wszystko jak należy, rozumiano?

Ich rozmowę przerywa dzwonek telefonu: to Buendía.

-- Dostałem wyniki próbek, które pobraliśmy w mieszkaniu przy Amanuel. W łazience są odciski Cheski. Mamy pewność, że tam była, nie musimy już opierać się wyłącznie na kroplach do oczu.

-- Coś jeszcze?

-- Znaleźliśmy odciski palców jeszcze czterech osób, ale nie występują w bazie danych. Nikt z ludzi, którzy byli w tym mieszkaniu, nie miał wcześniej zatargów z prawem.

-- A co ze świniami?

-- To nadal się nie wyjaśniło. Znaleźliśmy włosy, ale wyłącznie ludzkie. Był też gnój, co może wskazywać na to, że przyjechali ze wsi. Ale moim zdaniem w mieszkaniu nie było świń.

-- A kwiczenie, które słyszała sąsiadka?

-- Nie wiem, Orduño, nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania.

-- W porządku. Potrzebujemy nakazu rewizji, żeby wejść do domu Yolandy Zambrano. To pilne.

-- Porozmawiam z Renterem.

Orduño kończy rozmowę i patrzy z wyższością na koleżankę, jakby chciał jasno dać jej do zrozumienia, jak należy postępować. Jednak zanim wsiądzie do auta, przygląda się jeszcze zapuszczonemu domowi. Zachmurzyło się i nagle wydaje mu się, że jest coś mrocznego w tym dachu z ułamanym okapem, w tych ciemnych oknach.

-- Do czego używa się stresnilu?

Farmaceuta zabawia się blistrem leku, który trzyma w ręku. A raczej wygina go nerwowo. To młody wysoki mężczyzna, o wystającej grdyce i bliznach po trądziku, które cętkują jego twarz. Wygląda, jakby dopiero co skończył studia.

-- To bardzo silny lek uspokajający podawany świniom przed transportem albo podczas porodu czy w innych tego typu sytuacjach.

Umysł Záratego pracuje szybko. Stresnil uspokaja świnie przed transportem. Gdyby jakiś szaleniec chciał sprowadzić świnie do apartamentu przy Amanuel, musiałby mieć pod ręką ten lek. Wszystko pasuje. Wszystko, oprócz powodów, dla których ktoś miałby sprowadzać stado świń do mieszkania w centrum Madrytu.

-- Kto kupił ten lek? Pamiętasz?

Zárate jest przekonany, że z niektórymi świadkami lepiej przejść na ty. To sposób na podkreślenie swojego autorytetu.

-- Taki bardzo gruby mężczyzna. Trochę dziwny.

-- Dziwny? W jakim sensie?

-- Był bardzo brudny. I miałem wrażenie, że jest opóźniony umysłowo. Nic nie mówił. Nie wypowiedział ani jednego słowa, nawet nie zareagował na moje pozdrowienie. Położył receptę na ladzie, a kiedy podałem mu lekarstwo, zapłacił i wyszedł.

-- Widziałeś go już kiedyś?

-- Tak, przychodził już wcześniej. Zawsze z taką samą receptą. Ale już więcej niczego mu nie sprzedam.

-- Dlaczego? Ze względu na upośledzenie?

-- Nie, ze względu na receptę. Weterynarz, który je wystawia, jest owiany złą sławą.

-- Jakiego rodzaju?

-- Wie pan, ja nie chcę problemów. Nie mogę panu udzielić tej informacji.

-- Wręcz przeciwnie -- poważnieje Zárate. -- Wpakujesz się w poważne problemy, jeśli nie przekażesz mi tej informacji.

Grdyka aptekarza porusza się niczym kula, która posuwa się w górę i w dół na linie.

-- Mieszka tu, w pobliskim miasteczku.

-- Jak się nazywa weterynarz?

-- Są leki dla zwierząt, których używa się jak narkotyków, a on uwielbia je przepisywać.

-- Tak jest ze stresnilem?

-- Nie wiem.

-- Nazwisko.

-- Co?

-- Nazwisko tego weterynarza, nie mam całego dnia.

-- Niech pan przysięgnie, że to nie wyjdzie poza ściany tego pomieszczenia. Ten facet to szemrany typ, nie chcę problemów.

-- Jak się nazywa?

Aptekarz odpowiada zduszonym głosem, jakby jakaś silna ręka ścisnęła go za szyję.

-- Emilio Zuecos. Niech pan mu nie mówi, że to ja o nim powiedziałem, bardzo proszę.

Rozdział 16

Rebeca Campos ma nie więcej niż dwadzieścia lat. Krótkie ciemne włosy kładą się na mocnej szyi, na którą rzuca cień zaczątek podwójnego podbródka. Mimo nadwagi jest atrakcyjną kobietą. Niespokojne spojrzenie wynika zapewne ze stresu wywołanego sytuacją. Elena Blanco z łatwością może sobie wyobrazić, że to spokojna dziewczyna. Umówiły się w Café de Ruiz, w dzielnicy Malasaña, po krótkiej wymianie wiadomości.

-- Przyszłam, bo napisała mi pani, że to pilne i że zagrożone jest czyjeś życie -- mówi Rebeca. -- Wcale nie mam ochoty rozmawiać o tamtym weekendzie.

-- Dziękuję, że przysłaś. Zapewniam cię, że to ważne. Osoba, która spędziła tamte dni w La Granja, to moja koleżanka z policji. Zniknęła.

Rebeca odruchowo kiwa głową. Nawet nie zdjęła kurtki, siadając z Eleną do stolika. Dała w ten sposób do zrozumienia, że pragnie, aby rozmowa była jak najkrótsza.

-- Opowiedz mi, proszę, co wydarzyło się w tamten weekend.

-- Dobrze. -- Wzdycha. -- Domyślam się, że powinnam zacząć od początku. Ona przyjechała w piątek i tego samego dnia rano zamówiła zabiegi u fizjoterapeuty.

Mówi znużonym głosem, jak gdyby wiele ją kosztowała ta opowieść. Elena kiwa głową, nie chce jej przerywać.

-- O tej porze byliśmy tam razem z Robertem. Ale ona poprosiła, bym to ja zrobiła jej masaż. Nawet się ucieszyłam, pracowałam tam od bardzo niedawna, a to znaczyło, że któryś z moich klientów podał jej moje imię, że mnie zarekomendował. To ważne, że ludzie proszą o se-

sję z tobą, że dobrze oceniają twoją robotę... W efekcie masz więcej pracy.

-- Zrobiłaś jej masaż u niej w pokoju?

-- Tak, i wszystko poszło normalnie. W ogóle się nie odzywała. Powiedziała mi, że ma skurcz w plecach, i pozwoliła mi działać. Żadnego skurczu tam nie zauważyłam, ale na pewno miała przeciążone plecy, napięte mięśnie szyjne, domyśliłam się, że ma bardzo stresującą pracę. Ludzie, którzy przyjeżdżają do takich drogich hoteli, zwykle dużo pracują.

-- Czy coś przykuło twoją uwagę?

-- Na początku nie. Ale wieczorny masaż był już inny, cały czas gadała. Zapytała mnie, czy lubię swoją pracę, czy byłam dobrą uczennicą, a nawet czy mam chłopaka.

-- Zwykle klienci z tobą nie rozmawiają?

-- Wydała mi się taką trochę papłą, ale raczej sympatyczną. Przeszkadzało mi tylko, że przy każdej sposobności mi się przyglądała. Pomyslałam nawet, że chce mnie poderwać. Ale co tam, w końcu nic złego nie robiła, nie dotknęła mnie, nie powiedziała niczego niestosownego...

-- Jasne. Mów dalej.

-- W sobotę rano jeszcze raz do mnie zadzwonili, żeby powiedzieć, że ta kobieta chce, abym znów ją obsłużyła. Wtedy już zaczęło mnie to męczyć. Powiedziałam, że jestem zajęta, ale się uparła, więc ostatecznie nie miałam wyboru i musiałam do niej pójść. A po południu, kiedy wszłam do jej pokoju, było jasne, że nie chce żadnego masażu. Czekala na mnie w zwykłym ubraniu, nie w szlafroku. Obok stała otwarta butelka whisky, chyba wypila za dużo. I... właśnie wtedy...

Rebecce załamuje się głos. Łza spływa jej po policzku. Elena ścisła serdecznie jej dłoń.

-- Co się stało, Rebeco?

Rebeca uśmiecha się, a kiedy to robi, wciąż ze łzami w oczach, jej twarz wygląda dużo ładniej.

-- Powiedziała mi, że jest moją matką.

Rozdział 17

Od wielu godzin leży przywiązana w tej samej pozycji. Wywołany tym ból staje się dla Cheski nieznośny. Poza tym jest głodna. Od czasu tamtej paczki chipsów, które kupili u Chińczyka, wychodząc z baru Paca, nic nie jadła. Czy chcą, żeby umarła z głodu?

Zmęczenie i ból nie pozwalają jej zebrać myśli, chociaż wie, że myślenie to jedyna szansa, aby wydostać się z tej pułapki. Musi się skupić, żeby znaleźć sposób ucieczki. Mała. Powinna za wszelką cenę zdobyć jej zaufanie. Choć wydaje jej się koszmarem, że dziewczynka wie, co dzieje się w tej piwnicy, to jej jedyna szansa na ujście z życiem. Czuje to. Wie o tym. To prawda absolutna. Jej życie jest w rękach tej małej, dziwnej dziewczynki. Ale nie przyszła więcej do piwnicy od czasu ich pierwszego spotkania. Stara się ją przywołać umysłem, niczym w naiwnej i absurdalnej grze. Wydaje się, że ta gra przynosi efekt, kiedy bardzo powoli otwierają się drzwi. To ona?

Nie. Słyszać kroki mężczyzny. To Julio. Mężczyzna, który ją uwiódł. Albo też mężczyzna, którego wybrała na przygodę jednej nocy.

Wie, że to Julio, ale on się nie odzywa, tylko siada na schodku i zapala papierosa. Siedzi tak prawie przez minutę. Ona też nic nie mówi.

-- Nie palisz, co? -- przerywa w końcu milczenie.

-- Nie.

-- I dobrze robisz, palenie jest niezdrowe. Powiniennem rzucić.

-- Nie dasz mi nic do zjedzenia?

-- Innym razem.

-- Czego ode mnie chcecie?

Julio nie odpowiada.

-- Dlaczego po prostu mnie nie zabijecie?

-- W życiu liczy się cierpliwość.

-- Skurwielu, zabij mnie. Albo przeleć. Nie siedź tam jak jakiś idiota. Zejdź! Chcę cię zobaczyć.

Julio nie odpowiada. Chesca czuje, że delektuje się jej frustracją. Wyjmuje kolejnego papierosa. Wypala go do końca.

-- Zobacz, masz gości.

Chesca nie usłyszała cichego skrzypnięcia drzwi. Nie słyszy też kroków na schodach, to musi być ktoś bardzo cichy. Mała? Nie. To mężczyzna koło pięćdziesiątki, o skórze śniadej od pracy w polu. Ma na sobie sztruksowe spodnie.

-- Jak się czuje? -- pyta.

-- Jest głodna -- odpowiada Julio.

-- Jeszcze nikt nie umarł z powodu kilku dni bez jedzenia.

Nowo przybyły siada wreszcie koło Cheski.

-- Nie pamiętasz mnie?

Dopiero wtedy Chesca spogląda mu w twarz. Rozpoznaje go, ale jest tak poruszona jego widokiem, że nie może wydusić ani słowa.

CZEŚĆ DRUGA

Jesteś piękna

*Jesteś silna,
zęby i mięśnie,
piersi i wargi.
Jesteś silna.*

Valentina nigdy by się nie spodziewała, że zatęskni za Ramoną. A jednak tęskni, nie tylko dlatego, że teraz to ona musi wziąć na siebie wszystkie prace domowe. Na swój sposób, pomimo całej szorstkości, Ramona była jedyną istotą ludzką w gospodarstwie -- nie licząc małego -- która dotrzymywała jej towarzystwa. To z nią siadała co wieczór po obiedzie, kiedy mężczyźni szli do słoń, a dziecko spało. Jej teściowa chętnie oglądała telewizję, głównie po to, żeby narzekać na wszystko, co tam nadawano, ale i tak to lubiła. Zwłaszcza południwoamerykańskie telenowele: Huragan¹¹, Leonela, Luz María...

-- One są stamtąd co ty, a jednak nie takie brzydkie.

-- Podobają się pani historie miłosne... Jeszcze się okaże, że jest pani romantyczką -- odpowiadała jej Valentina, ignorując docinek, bo wiedziała, że jej teściowa nie potrafi komunikować się ze światem w inny sposób.

-- Pewnie, że mi się podobają, bo nic z tego nie istnieje.

Kiedy wreszcie Valentinie udało się porozumieć z teściową, a nawet poczuć do niej coś w rodzaju sympatii, Ramona zachorowała. Nie zbadał jej żaden lekarz, nie prosiła o to zresztą. Po prostu położyła się do łóżka i umarła. Przez trzy tygodnie agonii syn i mąż kobiety w ogóle nie zwrócili uwagi na jej stan. Valentina siadała obok niej, wypytywała o jej życie, ale stara nic nie mówiła. Tylko raz opowiedziała jej, dlaczego po nią pojechali, dlaczego Dámaso poszedł do klubu nocnego przy szosie i zaproponował jej małżeństwo z ich synem Antónem. Historia była tak straszna, że Valentina nie chciała w nią uwierzyć, wolała myśleć, że stara bredzi przed śmiercią. Ona natomiast opowiedziała jej o swoim dzieciństwie w Boliwii, o nadziejach, jakie miała, przyjeżdżając do Hiszpanii, o tym, co musiała robić, żeby się jakoś utrzymać...

-- Szczerze pani powiem, gdybym wiedziała, co mnie czeka, zostałabym w domu.

Kiedy Ramona umarła, Valentina pobiegła do chlewu poszukać Dámasa i Antóna.

-- Potem, potem przyjdziemy, jak zadamy paszy świniom.

W dniu pogrzebu Ramony po powrocie do domu Valentina weszła do swojego pokoju, żeby dać pierś dziecku. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Antón się w nią wpatruje. Po raz pierwszy od ponad roku, który spędziła w tym domu, zdarzyło się, że na nią patrzył. Nie odrywał wzroku od sutka, który ssalo niemowlę. Valentina nie potrafiła rozstrzygnąć, czy spogląda z obrzydzeniem, czy z pożądaniem. Nadal jej nie dotykał. Dla Valentiny mąż był kimś nieodgadnionym.

Tamtego wieczoru, gdy odkryła, że obserwuje ją podczas karmienia, Antón wyszedł z pokoju. Valentina nie wiedziała, dokąd poszedł, dopóki nie dobiegło jej rozpaczliwe kwiczenie świni. Przeraźliwa skarga zwierzęcia, podobna do tych, które niosły się po domu w dniach świniobicia. Wyszła z domu i zobaczyła Antóna koło klepiska: powiesił świnie i rozplatał ją jednym cięciem, kiedy jeszcze żyła. Wszędzie lała się krew, ale nie zważał na to. Wydawało się, że zarzynanie zwierzęcia sprawia mu przyjemność, że podoba mu się tryskająca na niego krew, która brudzi mu ramiona, pierś, twarz. Dámaso, zaalarmowany kwikiem wieprzka, także wyszedł przed dom.

-- Co robisz?

Wymierzył synowi policzek, który przewrócił Antóna na ziemię. Potem zaczął na niego wrzeszczeć: wyrzucal mu, że nie jest prawdziwym mężczyzną, że nie wywiązuje się ze swoich obowiązków...

-- Jak mam się z nich wywiązać? Tak jak ty? -- krzyknął Antón do Dámasa. -- Też mi zasługa! Sprowadzić na ten świat dwóch niedorozwojów!

-- Więcej są warci od ciebie!

Po raz pierwszy Valentina słyszała, żeby się kłócili, po raz pierwszy też mówili o rodzeństwie Antóna, dwóch braciach mieszkających w chlewie, zamkniętych w klatce jak zwierzęta. Valentina nosiła im jedzenie, ale nigdy nie ośmieliła się wspomnieć o nich przy reszcie rodziny.

W tym momencie znów zobaczyła w oczach Antóna to samo nieobecne spojrzenie, które wbił w nią, gdy dawała pierś dziecku. Tyle że teraz patrzył na Dámasa. Stał obok wciąż rzeźzącej, wykrwawiającej się świni z rzeźnickim nożem w ręku i patrzył na niego. Potem wszystko potoczyło się szybko: Antón dał susa, stanął naprzeciw ojca i wbił mu nóż w szyję. Dámaso uniósł do niej ręce w bezużytecznym geście. Bluznęła krew. Upadł na ziemię obok świni, a ich krew się zmieszała.

Antón ani na chwilę nie stracił panowania nad sobą. Przyglądał się, jak jego ojciec skręca się na ziemi, wydając ostatnie tchnienie. Potem spojrzał na Valentinę.

-- Chodź tu, złap go za nogi.

Była przerażona. Wszędzie unosiła się woń krwi, świńskiej i ludzkiej. Zrobiła to, co kazał Antón. Zaciągnęli Dámasa do pomieszczenia, gdzie czasem robili wędliny. Była tam maszyna do cięcia kości. Antón nie wahał się ani chwili: umieścił ojca przed maszyną i przysunął jego głowę. Uciął mu ją w tym samym miejscu, w które wcześniej uderzył nożem...

-- Kiedy po niego przyjadą, powiemy, że to był wypadek. Że pracował tutaj, a gdy przyszedł do niego, był już w takim stanie. Że może popełnił samobójstwo z żalu po śmierci żony.

Valentina myślała, że nikt w to nie uwierzy, ale uwierzyli i nie przeprowadzono śledztwa w sprawie śmierci Dámasa. Bojaźliwy mężczyzna, za którego wyszła, całkiem zniknął. Teraz był potworem. Valentina uświadomiła sobie, że jego matka mówiła prawdę. Już

wiedziała, dlaczego ją za niego wydali. I wiedziała, że musi uważać, żeby nie popełnić błędu, bo sama zostanie następną ofiarą.

Antón kazał jej pójść do chlewu i przyprowadzić stamtąd Serafina i Casimira. Chciał, żeby pomogła im urządzić się w domu. Wkrótce mieli się zjawić ludzie z zakładu pogrzebowego czy kto tam jeszcze. Wolał, żeby nie widzieli, że ma dwóch opóźnionych w rozwoju braci, którzy mieszkają ze świniami. Wciąż jeszcze roztrzęsiona Valentina poszła do chlewu. Tam, w swoim boksie, siedzieli Casimiro i Serafin. Cali uwalani gnojem, zaślinieni. Valentina otworzyła klatkę.

Rozdział 18

Czy to możliwe, że Chesca ma córkę i nic o niej nie wiedziała ani jej szefowa z BAC, która powinna wiedzieć o niej wszystko, zanim przyjęła ją do brygady, ani mężczyzna, z którym ostatnio była w związku? Może tylko Orduño z czegoś zdawał sobie sprawę, podobno bardzo się przyjaźnią. Być może nikt tak naprawdę nie zna Cheski. Ta świadomość unosi się podstępnie między Eleną a Záratem. Nie znają Cheski, a to bardzo utrudnia zadanie, które przed nimi stoi.

Ángel stawiał się na wezwanie Eleny. "Przyjeżdżaj zaraz, odkryłam coś ważnego". To wszystko. Prosta wiadomość, która mogłaby skłonić do oddzwonienia lub podsycić nieznośną ciekawość. Jednak Zárate w pełni ufa Elenie. Natychmiast wrócił do Madrytu i pobiegł na wyznaczone przez nią spotkanie. Zostawił Orduña i Reyes w Cuence z pilnym zadaniem: mają zlokalizować Emilia Zuecosa, weterynarza, i docisnąć go, aż opowie wszystko, co wie, o stresnilu i świniach w apartamencie przy Amaniel.

Przechodząc przez plaza Mayor, spogląda na balkon Eleny Blanco. Przez wiele lat stał tam aparat i robił zdjęcia placu. Teraz nic tam nie ma, to balkon jak wszystkie inne. Trudno uwierzyć, że ten zwykły balkon, ten budynek, to miejsce skrywają w sobie tyle wspomnień: pierwszy raz, gdy tam był, kiedy wstąpił do brygady, a ta kobieta, całkiem dla niego niespodziewanie, zaprowadziła go do swojego mieszkania pierwszego dnia znajomości, by się z nim kochać; bar karaoke przy ulicy Huertas, do którego razem poszli, włoskie piosenki, które śpiewała, grappa, którą piła, a którą najwyraźniej odstawiła na dobre; noc, którą spędził, pilnując jej syna Lucasa, i śledztwo w sprawie Purpurowej Sieci; ich wspólny spacer przez ten właśnie plac na Boże Narodzenie,

koło świątecznego kiermaszu, kiedy powiedziała mu, że odchodzi z brygady. Były momenty dobre i złe, może więcej tych złych.

-- Jeżeli Rebeca ma dwadzieścia lat, Chesca została matką jako piętnastolatka -- oblicza Zárate.

-- Zárate, powiedz szczerze, nie wiedziałeś o tym?

-- Nie!

-- Jak to możliwe, że twoja dziewczyna szukała swojej utajonej córki, a ty niczego nie zauważyłeś?

-- O niczym nie wiedziałem, Elena. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Rebeca też nic nie wiedziała?

-- Wiedziała, że została adoptowana, rodzice powiedzieli jej o tym, gdy skończyła dwanaście lat. Nie chce nic słyszeć o Chesce.

-- Powiedziałaś jej, że zaginęła?

-- Tak, ale nawet to jej nie zmiękczyło. Schowała się w skorupie. Poprosiła mnie, żebyśmy nie mówili Chesce, gdzie mieszka, kiedy ją znajdziemy. Nie chce utrzymywać z nią kontaktu.

-- Do pewnego stopnia ją rozumiem. To rodzice adopcyjni się nią zajęli i dali jej wszystko, co ma w życiu, to oni zawsze przy niej byli i nie opuścili jej.

-- Pozostają pytania, co się stało Chesce, gdy miała piętnaście lat, kto jest ojcem jej córki i dlaczego ją porzuciła.

-- Powinniśmy porozmawiać z kimś z jej rodziny.

-- Jej rodzice umarli wiele lat temu.

-- Ma siostrę -- mówi Zárate. -- Ale relacje między nimi nigdy nie były dobre.

-- W El Escorial? Pamiętam, jak mówiła, że spędzała tam wakacje.

-- Nie, w El Escorial miała babcię albo siostrę babci. Pochodziła z małego miasteczka w prowincji Segowia.

-- Nawet nie wiedziałam, że nie jest z Madrytu -- przyznaje Elena. -- Wszyscy mówią, że byłam dobrą szefową BAC, ale to nieprawda, nigdy

nie przejmowałam się problemami innych, zawsze myślałam tylko o swoich kłopotach. Jak się nazywa to miasteczko?

-- Turégano, w Segowii. Znasz je?

-- Nie, ale zaraz je poznamy. Jeśli teraz wyjedziemy, zdążymy tam dotrzeć, zanim zrobi się za późno. Mam nadzieję, że siostra Cheski nie należy do osób, które kładą się bardzo wcześnie.

Wychodzą na ulicę i przecinają plac. Zárate przyszedł na piechotę, pojedą więc autem Eleny, tym dobrym. Mercedes stoi na parkingu przed jej domem, tym samym, na który w innych czasach prowadziła do terenówek przygodnych kochanków. Mają zejść do auta, ale wcześniej Elena wpada na pewien pomysł.

-- Chodź.

Zárate idzie za nią, chociaż nie wie dokąd. Przemierzają jakieś dwieście metrów plaza Mayor i wchodzi do obskurnej kafejki internetowej. Za ladą stoi Maghrebczyk.

-- Cześć, Allou. Pamiętasz mnie?

-- Dobry wieczór, pani Eleno. Dawno się nie widzieliśmy.

Elena kładzie na ladzie komórkę Cheski, którą zabrała z jej mieszkania podczas rewizji.

-- Możesz mi to odblokować i wydobyć wszystko, co tam jest?

-- To legalne? -- pyta Maghrebczyk.

-- Nie. Wiem, że to musi kosztować. Jutro rano wpadnę po niego.

Elena kładzie na ladzie dwieście euro, które Allou bierze razem z komórką.

-- Będzie gotowy na jutro rano.

Gdy są już w drodze do Turégano, Zárate postanawia zapytać:

-- Dlaczego nie dałaś tego Mariajo?

-- Przykro mi, że muszę się włamywać do telefonu Cheski. Niech jej prywatne sprawy zna przynajmniej jak najmniejsza liczba osób. Wiem, że ona zrobiłaby dla mnie to samo.

Rozdział 19

Na zewnątrz zapadła noc i przez szpary w wysokich oknach nie dociera ani odrobina światła. Panuje niemal zupełna cisza. Jedynie w oddali słycać jakiś odgłos, który nie ustaje ani na chwilę. Chyba domyśla się, co to takiego -- chrząkanie świń. Ale może to coś innego, może to tylko smród jej to zasugerował? Dziwi się, że nie jest jej zimno, chociaż leży naga. Musi tu gdzieś być jakiś piec.

W tym momencie nierzeczywistego spokoju odpływa w sen. Otwierają się drzwi. To znów Julio, który niesie miskę z jedzeniem. Chesca jest tak głodna, że węchem rozpoznaje jej zawartość, zanim mężczyzna zdąży zejść po schodach. Cokolwiek to jest, ma w sobie mięso.

-- Masz szczęście, zjesz coś.

Julio rozwiązuje jej ręce i podaje plastikową łyżkę. Pokazuje jej też jakiś dziwny pistolet.

-- To dla świń, ogłusza je. Nie wiem, co by było z tobą, może by cię to zabiło, lepiej nie sprawdzaj.

Chesca nie zaatakowałaby go, nawet gdyby łyżka była z metalu. Myśli tylko o tym, by zjeść rosół z kawałkami mięsa i ziemniaków, który ma w misce.

-- Woda, daj mi wody.

Julio podaje jej wodę w plastikowym kubku. Kiedy Chesca kończy jeść, najpierw zakłada jej kajdanki na ręce, potem rozwiązuje nogi. Pomaga jej wstać, ale Chesce nogi odmawiają posłuszeństwa.

-- Daleko nie uciekniesz -- śmieje się Julio. -- No rusz się, pójdziesz się wysrać.

-- Gdzie?

-- Chyba nie myślisz, że zaprowadzę cię do łazienki. Gdziekolwiek. Tam jest odpływ.

Nie spuszcza z niej wzroku, kiedy szuka swojej ubikacji. Pomimo zażenowania Chesca jest posłuszna rozkazom swojego pana. On decyduje, kiedy się je i kiedy się sra. Nogi bardzo ją bołą, gdy kuca. Opiera się plecami o ścianę, żeby nie upaść. Wątpi, czy uda się jej podnieść z tej pozycji. Rozgląda się wokół. To duże i ciemne pomieszczenie, pełne rupieci i starych mebli. Tak jak przypuszczała, jest też włączony piecyk. Kiedy kończy, Julio kieruje w jej stronę wylot gumowego węża. Chesca traci równowagę, kiedy strumień wody uderza w jej ciało.

-- Jesteś obrzydliwa. Na chińskim święcie nie wyglądałaś na taką świntuchę.

Woda puszczona pod dużym ciśnieniem chłosta jej odrętwiałą skórę. Wrażenie jest ożywcze. Nie trwa jednak długo. Wkrótce Julio zakręca kran, a to oznacza, że czas na higienę minął.

Potem znów przykuwa ją do łóżka, naga, mokra, w tej samej pozycji co wcześniej, z rozkrzyżowanymi niczym skrzydła wiatraka nogami i rękami. Zabiera miskę, łyżkę i plastikowy kubek, wynosi wszystko na tacy niczym dobry pielęgniarz. Bez pożegnania wchodzi po schodach. Chesca wie, że w którymś momencie znów ją rozkuje. Jeśli uda jej się zebrać siły, może będzie mogła go wtedy zaatakować i uciec.

To było upokarzające, ale zjadła, opróżniła jelita, umył ją i czuje się czystsza. Zasypia. Budzą ją dopiero jakieś odgłosy w pobliżu.

-- Patrzcie, obudziła się. Chesca, przedstawiam ci Casimira i Serafina, moich wujków.

To znów Julio, tym razem w towarzystwie dwóch mężczyzn. Zaniebany wygląd i wyraźne oznaki upośledzenia umysłowego utrudniają odgadnięcie ich wieku. Może mają jakieś pięćdziesiąt lat. Jeden z nich jest prawie łysy i bardzo gruby, to ten, którego Julio przedstawił jako Casimira. Drugi, niższy, też gruby, z małymi oczami i wystającymi zębami, to Serafín. Zanim do niej podejda, Chesca czuje odór kwaśnego

potu i gnoju. W ciemności źrenice obu braci lśnią, jakby były ze szkła. Są rozpalone pragnieniem, pożądaniem. Nagle mężczyźni zaczynają chrząkać, jakby byli świniami. Krążą wokół Cheski, ryjąc w łóżku, w jej włosach, nogach. Ona wmawia sobie, że ten makabryczny taniec to część jakiegoś koszmarnego snu, ale to niestety jawa.

-- Chrząkają, kiedy są napaleni -- wyjaśnia Julio. -- Chyba mi nie powiesz, że to cię nie rozczuła?

Chrząkanie się nasila. Chesca jest przerażona. Przysuwają się do niej coraz bardziej ze swoim węszeniem, nie zdołają się powstrzymać zbyt długo. Świst smyczy, którą Julio trzaska niczym batem, przerywa napastowanie.

-- Starczy już, przyprowadziłem was tylko po to, żeby Chesca was poznała i zobaczyła, ile będzie miała z wami frajdy. Ale dzisiaj jeszcze chcę ją mieć dla siebie.

Rozdział 20

Kiedy docierają do Turégano, jest już noc, i to ciemna, bezksiężycowa. Kierują się prosto pod adres, który wyszukała dla nich Mariajo, gdy jechali: na ulicę Real.

Dom Juany Olmo, siostry Cheski, to ten sam, w którym jej rodzina mieszkała od zawsze. To tam urodziły się obie siostry. Zárate i Elena przyglądają mu się w świetle latarni: typowy niski budynek, jakich wiele w małych miasteczkach, dobrze zachowany, pokryty kamieniem i z dwoma ładnymi balkonami. Przed przyjazdem zadzwonili do Juany, żeby na nich poczekała i nie kładła się spać. Wita ich w progu, w typowym dla kastylijskich domów przedsionku, który nie pozwala uciec ciepłu ani wejść chładowi.

-- Co się stało z moją siostrą? Co to znaczy, że zniknęła?

-- Jeśli nas pani wpuści, wszystko wyjaśnimy.

Juana Olmo jest trochę podobna do Cheski; ma te same oczy, ale upływ czasu -- Juana dobiega pięćdziesiątki, a Chesca ma trzydzieści parę lat -- odcisnął na nich ślad i otoczył je zmarszczkami. Poza tym nie ma wysportowanego ciała policjantki BAC, jest pulchną kobietą o smutnym wejrzeniu, z siwymi nitkami we włosach. W salonie półmrok rozprasza jedynie mała lampka ustawiona na szafce w rogu. Siadają do rozmowy przy starym drewnianym stole. Wnętrze jest chłodne, surowe. Ściany zdobi jedynie deska z wizerunkiem Matki Boskiej. Zanim poznała szczegóły tego, co się stało, Juana już zdążyła wyciągnąć wnioski.

-- Wiedziałam, że źle skończy. Policja to nie miejsce dla niej. Biedna Francisca.

Francisca... Tak mówili na Chesce w miasteczku. Może chciała zapomnieć o wszystkim, kiedy wyjechała, nawet o imieniu, którym się do niej zwracano.

-- Kiedy po raz ostatni widziała pani siostrę? -- Zárate szybko przechodzi do rzeczy.

-- Przez wiele lat jej nie widywałam, ale parę miesięcy temu wróciła i ostatnio spędzała tu czasami weekend albo nawet wieczór w tygodniu. Przedtem, od kiedy wyjechała, pokazała się tylko na pogrzebie mamy. Na pogrzebie ojca się nie pojawiła. -- Wydaje się, że ją samą wciąż to dziwi mimo upływu czasu. -- Francisca nigdy nie miała dobrych relacji z tatą. Od dziecka była bardzo zbuntowana, było widać, że życie tutaj nie jest dla niej.

-- Mówi pani, że od kilku miesięcy przyjeżdżała tu od czasu do czasu.

-- Tak. Ale prawie nie rozmawiałyśmy. Przyjeżdżała, zamykała się w swoim pokoju i wyjeżdżała nazajutrz. Co najwyżej wychodziła na spacer po miasteczku. Przyjechała trzy czy cztery razy.

-- Wie pani, po co przyjeżdżała?

-- Moja siostra była bardzo skryta. Mówiła, że tęskni za Turégano, ale ja w to nie wierzę. Nigdy jej się tutaj nie podobało.

Zarówno Elena, jak i Zárate zdają sobie sprawę, że Juana mówi o Chesce w czasie przeszłym, jakby jej siostra miała już nigdy się nie odnaleźć.

-- Wiedziała pani, że Chesca ma córkę? -- pyta nagle Elena.

Juana zamiera jak zmrożona, nawet wykonuje rękoma gest, jakby chciała opatulić się w chustę. Można odnieść wrażenie, że na samą wzmiankę o tym zdarzeniu przeszły ją ciarki. Odpowiada, mamrocząc niewyraźnie pod nosem.

-- To było bardzo dawno temu, już prawie o tym zapomniałam. Dziecko zostało oddane do adopcji i nie słyszałam o nim więcej.

-- Miesiąc temu Chesca odnalazła córkę i się spotkały. Nie wiedziała pani o tym?

-- Nie chciałam, żeby ją oddali do adopcji. -- Juana mówi cichym głosem, jak gdyby próbowała się ustrzec przed jakimś niepożądanym świadkiem. -- Matka też nie, ale ojciec podjął decyzję i stało się tak, jak kazał.

-- A Chesca?

-- Moja siostra była jakby nieobecna, katatoniczna. Myślę, że nawet nie wiedziała, co się dzieje. Nigdy potem nie była już taka jak wcześniej. Gdy tylko mogła, wyjechała do Madrytu, żeby wstąpić do policji.

Kręci głową. Elena i Zárate nie wiedzą, czy bardziej ubolewa nad ciężką siostrą, czy nad tym, że Chesca została policjantką.

-- Co się stało, Juano? -- pyta Elena. -- Jak doszło do tego, że Chesca zaszła w ciążę?

Teraz Juana kiwa głową, jakby od początku czekała na to pytanie. Wspomnienie wywołuje u niej silne emocje, oczy wypełniają się łzami, lecz żadna z nich nie spływa po policzku.

-- To było na festynie, w pierwszym tygodniu września. Uroczystości na cześć Słodkiego Imienia Maryi. -- Uśmiecha się sarkastycznie. -- Chesca miała czternaście lat. Rodzice byli surowi, bardzo religijni i nie pozwalali jej późno wracać. Ale Chesca się wymykała. Tamtej nocy poszła na uliczną imprezę, a kiedy wracała do domu, napadli ją jacyś mężczyźni. Gdy przyszła, nawet nie była w stanie sobie przypomnieć, co się wydarzyło.

-- Co to znaczy, że ją napadli? -- pyta Zárate.

Juana spogląda na policjanta, boli ją to wspomnienie. Zmuszają ją, by wypowiedziała słowo, które powinno pozostać w cieniu. Elena szuka drogi na skróty, chce poznać całą historię, bez eufemizmów, bez owijania w bawełnę. Chce zrozumieć, co się stało tamtej nocy.

-- Juana, jest pani tego pewna? Chesca została zgwałcona w wieku czternastu lat?

Mówi stanowczo, niemal z gniewem. Oburzona odkryciem, koszmarem, jaki musiała przejść Chesca, milczeniem, dzięki któremu utrzymywała w niewiedzy wszystkich ze swojego otoczenia.

Juana przytakuje, zagryzając wargi. Zaciska i otwiera dłonie w nerwowym tiku, jakby tęskniła za paciorkami różańca.

-- Powiedziała, kto to był?

-- Tylko tyle, że było ich trzech. To musiało być potworne. Opowiedziała o tym po powrocie do domu, a potem z całych sił starała się zapomnieć i żyć dalej normalnie, jak gdyby to się nigdy nie zdarzyło.

-- Nie da się zapomnieć tak traumatycznego doświadczenia. -- Elena kręci głową.

-- Szczególnie że miało swoje konsekwencje. Kilka tygodni później rodzice odkryli, że jest w ciąży. Proszę sobie wyobrazić ten wstrząs. Czternastoletnia córka w ciąży. W mojej rodzinie nikomu nie przyszłoby do głowy przeprowadzenie aborcji, dlatego musiała urodzić dziecko, a kiedy już przyszło na świat, zostało oddane do adopcji.

-- Chesca zgodziła się na takie rozwiązanie?

-- Francisca była zdruzgotana, pogrążona we własnym świecie. Pozwoliła rodzicom decydować za siebie.

Skrzypnięcie drewna, suche i nagłe, sprawia, że policjanci się wzdrygają. Wydaje się, że dom zareagował na rewelacje tego wieczoru. Juana natomiast pozostaje niewzruszona. Chyba jest przyzwyczajona do tych odgłosów.

-- Chesca chciała odnaleźć córkę -- mówi Elena. -- Nie tylko to, chciała ją poznać. Dlaczego?

-- Nie wiem.

-- Nigdy nie mówiła pani o tym pragnieniu?

-- Nigdy. Zapewniam was, że nigdy, przez wszystkie te lata, moja siostra Francisca o tym nie wspomniała, nigdy nie usłyszałam żadnego komentarza. Nawet myślałam, że o tym zapomniała.

-- No więc nie, nie zapomniała, nie można zapomnieć, że ma się córkę. Aż wreszcie znalazła sposób, by ją odszukać.

Juana chowa twarz w dłoniach i zdusza w ten sposób szloch, który nagle jej się wyrywa. Łzy skrapiają wspomnienia, które wybuchły gwałtownie niczym gejzer.

-- Moglibyśmy zobaczyć pokój pani siostry?

Elenę zaskakuje ten kaprys Záratego. Nie wie, czy przypisać to zainteresowanie jego stronie zawodowej, czy osobistej. Jeszcze się nad tym zastanawia, kiedy wchodzą po drewnianych schodach na piętro. Ale gdy przekraczają próg pokoju, pojmuję, że Zárate musi połączyć się emocjonalnie z nastolatką, która tamtej nieszczęsnej nocy rzuciła się na łóżko, żeby płakać z wściekłości, bólu i bezsilności po tym, jak ją zgwałcono. Być może dwa pluszowe psy, które leżą na poduszce, były wówczas jej jedyną pociechą. Wszystko jest uporządkowane, zabezpieczone, jak gdyby znajdowali się w muzeum. Sprzęty, książki, meble, łóżko, stół, krzesło i dywan tworzą coś w rodzaju sanktuarium. Nawet kurz wydaje się zawieszony w czasie. To bardzo smutne miejsce.

Jest prawie pierwsza w nocy, gdy wychodzą z domu siostry Cheski. Bardzo późno na powrót samochodem, ale także na poszukiwanie hotelu, gdzie mogliby przenocować.

-- Wcale mi się to nie uśmiecha, ale lepiej, żebyśmy wrócili do Madrytu.

Zárate prowadzi, Elena udaje, że śpi. Podczas rozmowy z Juaną nagłą falą powróciły do niej wspomnienia o jej porwanym w dzieciństwie synu Lucasie. Zaginionym przez osiem lat. Nie, nie można zapomnieć o własnym dziecku. Nawet wówczas, gdy stało się potworem, jak jej syn. Utracony syn, syn odnaleziony, syn martwy. Chce przeciąć ten natłok myśli, postawić tamę, zaporę ogniową, która pozwoli jej skupić się na Chesce, przypomnieć ją sobie, zastanowić się, jak to możliwe, że tak mało o niej wiedzieli. Jeśli uda im się ją znaleźć, postara się coś z tym zrobić. W myślach, nie poruszając wargami, nuci jedną ze swoich ulu-

bionych piosenek Caetana. Chesca na pewno ją znała: *meu coração vagabundo, quer guardar o mundo em mim...*

Rozdział 21

Za dziesięć ósma, o godzinie, kiedy Allou otwiera kafejkę, Elena stoi przed wejściem, żeby odebrać komórkę Cheski. Zaraz obok -- zaledwie trzydzieści czy czterdzieści metrów dalej -- znajduje się bar, w którym co rano rozmawiała z Juanitem. Od kiedy zdecydowała się zacząć nowy rozdział w życiu, nie wróciła tam. Zresztą jej ulubiony kelner też już tu nie pracuje. Jednak, gdy wchodzi do lokalu, zastaje go za barem.

-- Pani inspektor! -- wykrzykuje szczerze ucieszony Rumun.

-- Co tu robisz? Czy nie miałaś otworzyć baru w Pueblo Nuevo?

-- Katastrofa, lokal był marny, nikt tam nie zaglądał. Czasem robiłem tylko jedną tortillę dziennie, a i tak połowę zabierałem do domu. Tutaj mi dobrze. Tost z pastą pomidorową, jak zawsze, prawda?

-- Jak zawsze, Juanito. Ale bez grappy, bo czas nie płynie na darmo.

-- Jest pani równie ładna jak kiedyś, ale starzejemy się, pani inspektor. Już nawet Messi nie gra jak dawniej. W końcu jeszcze zacznę kibicować Atleti.

-- Rozczarowałbyś mnie, Juanito.

Allou otwiera lokal z dziesięciominutowym poślizgiem, ale dotrzymał słowa i wręcza Elenie odblokowaną komórkę Cheski.

-- Podwójna opłata, pani inspektor. Aparat ma dwie karty, a do tej drugiej właściwie nie było jak się dostać.

-- Ale udało ci się?

-- Trochę nad tym posiedziałem.

Elena wypłaca dodatkowe sto euro, o które prosi Maghrebczyk. Przed wyjściem pyta go, czy zauważył w komórce coś szczególnego.

-- Jestem profesjonalistą, pani inspektor. Odblokowałem aparat, ale niczego tam nie oglądałem. Chcę, żeby dalej dawała mi pani zlece-

nia.

-- I bardzo dobrze, Allou, bardzo dobrze.

W portierni przy ulicy Barquillo, gdzie mieści się biuro BAC, spotyka Záratego.

-- Spaleś?

-- Prawie w ogóle. Wciąż myślałem o Chesce.

-- Znajdziemy ją -- obiecuje Elena.

-- Na czas?

Na to nie może odpowiedzieć, bo wysiadając z windy, wpadają na Rentera.

-- Cieszę się, że cię widzę, Elena. Twoje dokumenty są już gotowe, musisz tylko podpisać i znów będziesz szefową BAC.

-- Nie wrócę do policji, Rentero.

-- Dalej będziesz zdobywała fundusze na szkoły dla Rohingjów, czy jak tam się oni nazywają? Zostaw to swojej matce, Elena. To nie dla ciebie, twoje miejsce jest tutaj.

-- Nie zmienię zdania.

-- W takim razie nie będziesz miała wstępu do BAC, nie zmuszaj mnie...

Ostrzeżenie Rentera wyprowadza z równowagi Záratego.

-- Może zajmiecie się tym, jak znajdziemy Chescę? Teraz to jedyne, co się liczy.

-- Pomyśl o tych papierach -- rzuca na pożegnanie Rentero, wsiadając do windy.

Na twarzach uczestników zebrania widać wielkie zdumienie, kiedy Elena i Zárate opowiadają, co odkryli poprzedniej nocy, o córce i gwałcie, którego ofiarą padła Chesca w wieku czternastu lat. Nawet Orduño, który najbliżej się z nią przyjaźni, nie miał o tym pojęcia.

-- Czy to może mieć związek z jej zniknięciem?

-- Nie wiemy, to jedna z rzeczy, które powinniśmy sprawdzić -- przyznaje Elena.

Zárate podchodzi do Orduña.

-- Jakieś nowości w sprawie weterynarza?

-- Wiemy, że pracuje w rzeźni w strefie przemysłowej pod Cuencą. Jeśli nie ma nic pilniejszego, jeszcze dziś rano z nim pogadamy.

-- Weź ze sobą Reyes. I dociśnij porządnie tego Zuecosa.

Reyes błyszczy oczy, ma ochotę przejść do działania. Dzisiaj założyła czarną skórzaną sukienkę, bardzo krótką i wydekoltowaną, która ukazuje jej nogi i biust w sposób dość prowokujący.

-- Mamy już wyniki analizy substancji -- mówi Buendía. -- W kiełiszku z winem znaleziono ślady barbituranów.

A zatem sprawa rozstrzygnięta: Chescę uśpiono. Elena obraca się do hakerki BAC.

-- Mariajo, dowiedziałaś się czegoś więcej o fałszywym dowodzie osobistym?

-- Tak, został użyty podczas zapisów na Targi Hodowlane w Zafrze. W połowie września zeszłego roku.

-- W Zafrze? -- Orduño nie kryje zaskoczenia. -- Co Chesca robiła na jarmarku hodowlanym? Była bardzo miejska, uciekła ze wsi, wstydziała się swojego prowincjonalnego pochodzenia.

-- Będę szukać dalej. Wiem, że to, co mówię, brzmi jak porządna łamigłówka, ale na razie nic więcej nie mam. Wydobyłam tyle, ile się dało, z karty Yolandy Zambrano, Ekwadorki, która wynajęła apartament przy Amanuel, chociaż dobrze wiecie, jak ciężko współpracuje się z bankami. To dziwne, jest sporo operacji, wszystkie na niewielkie kwoty, ale urywa się to kilka tygodni temu. Potem już tylko jedna transakcja, opłata za apartament. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że ukradziono jej tę kartę.

-- A co się z nią dzieje, że jej nie zablokowała?

-- Nie mam pojęcia.

-- Zdobyliśmy nakaz sądowy, żeby wejść do jej domu? -- pyta Zárate.

Orduño spogląda na Buendíę, który miał się tym zająć.

-- Na razie nie. Trafił nam się sędzia Oncina, najbardziej konserwatywny. Mówi, że nie ma przesłanek, aby wchodzić do tego domu.

-- Ta kobieta zniknęła i okazuje się, że wynajęła apartament, w którym porwano Chescę. Czy to nie wystarczający powód? Czego on jeszcze, do cholery, chce? -- Elena aż podskakuje.

-- Dołączę do pisma wyniki analizy substancji z kieliszka z winem. Może to będzie ten brakujący impuls, który przeważy szalę.

-- Zrób to. Jeszcze dzisiaj, Buendía. No dobra, wszyscy do roboty.

Elena wstaje i przyzywa Záratego gestem. Wchodzą do gabinetu, który należał do niej, dopóki Chesca nie zastąpiła jej, choć jedynie tymczasowo, na stanowisku szefowej BAC.

-- Mam komórkę Cheski, teraz to otwarta księga. Przejrzałam tylko jej wiadomości z dnia zaginięcia.

Zárate z powagą kiwa głową.

-- Nie masz nic do powiedzenia? -- pyta Elena.

-- Strzelaj, skoro i tak wszystko wiesz.

-- Słuchaj, Zárate, miałam na tyle delikatności, żeby nie wywlekać tego na zebraniu przed wszystkimi. Ale teraz chcę, żebyś mi powiedział, co się działo między tobą a Chescą.

-- To prywatna sprawa i dobrze o tym wiesz.

-- Była prywatna, zanim nie zobaczyłam, że ostatnia wiadomość, jaką wysłała Chesca, była skierowana do ciebie. -- Zerka do komórki, żeby przytoczyć dosłownie. -- Dziewięta czterdzieści trzy: "Nie przyjdiesz? Dupek z ciebie". Wystawiłeś ją do wiatru, Zárate.

-- Wcale nie.

Elena znów bierze komórkę, szuka innej wiadomości.

-- Dziewięta dwie: "Przyjdź do mnie i wypijemy za początek naszego wspólnego życia". Dziewięta osiemnaście: "Nic nie odpowiesz?". Dziewięta trzydzieści jeden: "Gdzie jesteś?".

-- Umówiłem się ze znajomymi, a ona upierała się, żebym to odwołał i spędził z nią wieczór. -- Zárate traci cierpliwość. -- Nie wiem, po jaką cholere ci o tym mówię. To prywatna sprawa, Elena, to nie ma nic wspólnego ze śledztwem.

-- Planowaliście razem zamieszkać?

-- Ona chciała, ja nie.

-- Proponuje toast za wasze nowe życie. Albo Chesca miała coś nie tak z głową, albo czegoś tu nie rozumiem.

-- No to może miała coś nie tak z głową.

-- Nie sądzę. Czekala na ciebie, a ponieważ nie przyszedłeś ani nie odpowiadałeś na jej wiadomości, poszła się przejść i trochę sobie ulżyć. Od tamtej pory nie wiadomo, co się z nią dzieje. Jesteś za to w jakimś stopniu odpowiedzialny, nie wydaje ci się?

-- To moja wina, że ją porwali? Wal się!

Zárate wychodzi z gabinetu, trzaskając drzwiami. Elena nabiera głęboko powietrza. Jest wkurzona, ale wie, że zaraz przyjdą wyrzuty sumienia. Nie powinna była posuwać się tak daleko. Buendía puka do drzwi i zagląda do środka.

-- Wszystko w porządku, Elena?

-- Tak, w porządku, dziękuję.

Buendía bez przekonania kiwa głową i wychodzi. Trzaśnięcie drzwiami Záratego było słychać w całym budynku. Elena ma poczucie, że niesprawiedliwie potraktowała swojego kolegę. Dzwoni komórka. To jej matka. Jest jak rekin, który czuje krew. Odzywa się do niej akurat w momencie, kiedy ona jest najbardziej wrażliwa na ciosy.

-- Tak, mamo, słucham... Tak, przepraszam, nie będę więcej nazywać cię mamą, nie denerwuj się, proszę.

Matka mówi, że w przyszłym tygodniu odbędzie się kolacja dobroczynna w Berlinie. Jej gospodarzem jest Jens Weimar i Elena powinna tam być.

-- Którego to jest?

-- Czternastego. Musiałabyś wyjechać trzynastego.

Elena milczy. Źle spała tej nocy, zmęczenie pulsuje jej w skroniach. Telefon Cheski leży na stole, z wiadomościami do Záratego, na które nie odpowiedział.

-- Jesteś tam, córeczko?

-- Tak, jestem. Pojadę z tobą, dobrze? I zjem kolację z tym Niemcem. Możesz poprosić sekretarkę towarzystwa, żeby kupiła mi bilet i zarezerwowała hotel? Tak, ten sam, w którym ty się zatrzymasz...

Kończy rozmowę i nabiera powietrza. Nie wie, czy dobrze zrobiła, pozwalając się zmanipulować matce, nie wie, czy nie była za ostra dla Záratego. Nic już nie wie. Czuje się zagubiona. Ale ma co robić. Allou wspomniał jej o podwójnej karcie SIM w aparacie Cheski. To dziwne. Postanawia sprawdzić zawartość tej drugiej karty. Przeczuwa, że wejdzie do ukrytego mrocznego świata, który nią wstrząśnie. Spodziewa się scen seksu z Záratem, zdjęć pornograficznych, które na zawsze zagnieżdżą się w jej pamięci. Ale to, co znajduje, przerasta jej najgorsze obawy. Wychodzi z gabinetu i podchodzi do Záratego, który spogląda na nią ponuro.

-- Chodź, musisz to zobaczyć.

Jej głos brzmi tak stanowczo, że Zárate ani przez chwilę nie kwestionuje polecenia. Idzie za nią do gabinetu, a tam Elena bez wstępów podłącza telefon Cheski do komputera. Na ekranie widać coś, co wygląda na pokój hotelowy. Nagranie wykonano z kamery umieszczonej w kącie pod sufitem. Zapewne z kamery monitoringu czy czegoś w tym rodzaju. Nie ma dźwięku. Do pokoju wchodzi dobrze ubrany mężczyzna w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Jest chyba lekko wstawiony, ale w dobrym humorze. Siada na łóżku z piwem w rękę. Uśmiecha się i rozmawia z kimś, kto jest poza polem widzenia kamery. Kim jest ten człowiek? Dlaczego Chesca ma to nagranie? Nagle ktoś strzela w głowę mężczyzny, a on upada martwy na łóżko. Pościel nasiąka krwią. Film się urywa.

Rozdział 22

W samochodzie, w drodze do Cuenki, Orduño decyduje się w końcu porozmawiać z Reyes, żeby zapytać o to, co pewnie wszyscy chcą wiedzieć.

-- Mogę cię o coś spytać?

-- Pod warunkiem, że ja też będę ci mogła zadać pytanie -- odpowiada Reyes, nie gryząc się w język. Wydaje się, że śmiały strój wprawia ją w bojowy nastrój.

-- Tak będzie sprawiedliwie. Jestem starszy stażem, więc ja wybieram kolejność. Ty zaczynasz -- żąda Orduño.

-- Dlaczego wszędzie jeździmy osobiście, zamiast zatelefonować?

-- Ludzie powinni czuć, że rozmawiają z policją, to wywołuje pewien respekt. Poza tym dzięki temu patrzymy im w twarz, kiedy mówią.

-- Sądysz, że w oczach ludzi można zobaczyć, czy mówią prawdę?

-- To już drugie pytanie i odpowiem ci na nie, kiedy przyjdzie twoja kolej, teraz mój ruch. Dlaczego się tak ubierasz? Nie krytykuję tego, niech to będzie jasne, każdy ubiera się, jak chce, ale nie rozumiem, skąd takie ostre zmiany stylu.

-- Słyszałeś o *gender fluid*, tożsamości niebinarnej?

-- Nie. Co to takiego?

-- Drugie pytanie. Kiedy wrócimy do Madrytu, poszukasz sobie w internecie. A jak już będziesz wiedział, pomogę ci rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Celem ich podróży jest rzeźnia. Żadne z nich nigdy nie było w takim miejscu, ale niewiele się to różni od innych hal strefy przemysłowej.

Strefa nazywa się Polígono La Montonera, a rzeźnia należy do firmy Incacuesa.

-- Szukamy Emilia Zuecosa, weterynarza.

Weszli bez żadnych przeszkód. Osoba, którą spotkali przy wejściu, wskazuje im korytarz.

-- Drugie drzwi.

Pukają, ale nikt nie odpowiada. Reyes bez dalszych ceregieli postanawia po prostu nacisnąć klamkę. Emilio przysypia na biurowym krześle i wzdraga się, gdy wchodzi. To mężczyzna lekko po pięćdziesiątce, łysy, z podkrążonymi oczami. Wygląda, jakby zarwał wiele nocy, włącznie z ostatnią.

-- Kim jesteście? Co tu robicie?

-- Policja.

Ta informacja i widok odznaki robią na weterynarzu takie wrażenie, że omal nie spada z krzesła.

-- Możemy wejść?

-- Oczywiście, oczywiście, proszę, siadajcie.

-- Przychodzimy w sprawie recepty na stresnil, którą niedawno pan wystawił.

Weterynarz robi wrażenie oszołomionego, jakby jeszcze nie całkiem się rozbudził lub nie rozumiał wagi pytania. Być może spodziewał się, że będą chcieli się dowiedzieć czegoś innego.

-- To zwykłe lekarstwo, dla świń. Służy do kontrolowania ich popędu i uspokajania ich. Wypisuję dużo recept na stresnil dla hodowców, którzy przywożą świnie do rzeźni.

-- Nie ma pan tego w swoim archiwum?

Mężczyzna wzdycha, podciąga wyżej spodnie i robi pogardliwy ruch w stronę komputera.

-- Tak, ale miałem awarię. Skasowałem to. Pewnie coś źle kliknąłem, nie znam się na informatyce.

-- Co za zbieg okoliczności -- woła Orduño. -- Chodzi nam o grubego mężczyznę, który śmierdział i był umyślowo opóźniony. Tak nam powiedział aptekarz.

-- Nie pamiętam wszystkich hodowców, w tej okolicy jest ich wielu. I raczej nie są przystojni, prawie żaden.

-- Dlaczego mam wrażenie, że nie chce pan nam pomóc?

Orduño postanowił przejść do ataku, ale nawet w ten sposób nie udaje mu się przełamać oporu Zuecosa.

-- Na to pytanie nie mam nic do powiedzenia. Ja panu mówię to, co wiem, ni mniej, ni więcej.

-- Taaak.

Nie udaje im się wyciągnąć z weterynarza nic ponadto. Wychodzą z gabinetu w poczuciu klęski. Okazuje się jednak, że Reyes zwędziła z biurka kalendarzyk -- tak, że ani Zuecos, ani Orduño tego nie zauważyli.

-- Shangay River, uwielbiam nazwy burdeli. Skąd im przyszło do głowy, że w Szanghaju jest rzeka -- pokazuje go Orduñowi. -- Chociaż chyba we wszystkich miastach jakaś jest, nie? Wygląda na to, że nasz przyjaciel jest tam stałym bywalcem. Może tam zajrzemy? To tutaj, w pobliżu, w strefie Montonera.

-- Nie możesz tak po prostu brać sobie rzeczy ludzi, do których przychodzimy.

-- Nie? Nie wiedziałam -- kpi Reyes. -- Nie wolno wyważać drzwi kopniakiem, nie wolno kraść kalendarzy... Zawracanie dupy z tą całą policją.

Shangay River znajduje się zaledwie kilka przecznic od rzeźni. Jeśli idzie się od tyłu i w linii prostej, między oboma budynkami trzeba pokonać nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. W sumie gdyby uważali, zjeżdżając z szosy, już by go zobaczyli. Docierają na miejsce w porze obiadowej i klub jest zamknięty, ale tuż obok znajduje się bar Juanfer. Przydrożny bar w miejscu, gdzie główna droga ostatnio przebiegała

wiele lat temu. W środku nikogo nie ma, nie licząc właściciela ani faceta, który wrzuca monety do jednorękiego bandyty.

-- Tak, znam Emilia Zuecosa, pracuje tutaj w rzeźni. Ale jeśli chcecie czegoś więcej się o nim dowiedzieć, powinniście pytać w Shangayu. Chodzi tam co wieczór, nieraz siedzi u nich do rana, a potem idzie prosto do pracy.

Wracają na parking i przyglądają się klubowi.

-- Byłeś kiedyś w takim miejscu? -- pyta Reyes.

-- W klubie nocnym? Nigdy w życiu.

-- Nudziarz z ciebie. Ja raz byłam w jednym przy szosie do Burgos.

-- W takiej kiece jak dziś?

-- Nie, wtedy miałam na sobie strój bez wyrazu. Szkoda, że jest zamknięte, chętnie bym tam weszła i zobaczyła, co się stanie.

-- Myśleliby, że tam pracujesz. -- Orduño ośmiela się z niej zakpić.

Przerywa, bo podchodzi do nich mężczyzna, który w barze grał na automacie.

-- Szukaliście Emilia Zuecosa, nie? To skurwiol.

Facet jest podpity, ale to jeszcze nie znaczy, że nie ma im czegoś ciekawego do powiedzenia.

-- Zna go pan? -- pyta Orduño.

-- To pana wóz? Chodźcie, pokieruję was w takie miejsce, że słowa będą zbędne.

Pijak pilotuje ich wiejską drogą. Przez cały czas mamrocze coś niezrozumiale pod nosem.

-- To skorumpowany drań. Jak masz kasę, przemilczy to, co powinien zgłosić. Przez takich jak on świat jest taki chujowy.

Docierają do ogrodzenia, gdzie każe im wysiąść z auta. Są na tyłach hali. Wokół unosi się smród gnoju. Na bocznej ścianie budynku mogą przeczytać nazwę firmy: Aljibe S.A. Słyszą chrząkanie świń.

-- Raczej nikogo nie ma, ale na wszelki wypadek wejdziemy od tyłu.

-- To legalne?

-- Pewnie, że nie, nic tu nie jest legalne, to jakiś jebany koszmar. Jeśli jedliście śniadanie, to teraz je wyrzycacie. Pokażę wam, co jecie z winy tego pieprzonego weterynarza.

Mężczyzna znajduje miejsce, gdzie ogrodzenie jest dziurawe. Wiadać, że był tu już wcześniej i wie, którędy iść. We trójkę dostają się na teren firmy. Kilka metrów dalej napotyka ją małe drzwi bez kłódki. Kwik świń jest ogłuszający.

Ich przewodnik otwiera bramkę, a Orduño i Reyes stają jak porażeni na widok, który ukazuje się ich oczom. To przerażający obraz: zdeformowane świnie, garbate, niektóre bez racic, inne gryzą się wzajemnie albo wydają się napęczniałe, jakby za chwilę miały eksplodować, a wszędzie unosi się przenikliwy odór odchodów... Reyes jakoś daje radę, ale Orduño z trudem powstrzymuje odruchy wymiotne.

-- Syf, nie? No więc te świnie przechodzą kontrolę weterynaryjną. U tego dupka Zuecosa. Jak ma na swoje drinki, kokę i dziewczyny z Shangay River, to już o nic więcej nie pyta. Postarajcie się, żeby zamknęli chlew i zabrali uprawnienia temu skurwielowi.

Rozdział 23

"Jeśli chcesz zobaczyć drugą część wideo, zostaw dwadzieścia pięć tysięcy euro w skrytce bagażowej na stacji Burguillos del Cerro. Roześlę to pierwszego".

Elena czyta wiadomość, którą znalazła w telefonie Cheski. To prymitywna taktyka, metody rodem ze starego filmu. Nie ma opłaty w bitcoinach ani szyfrowanego konta. Pieniądze w gotówce w sportowej torbie, skrytka bagażowa na stacji, wszystko to robi wrażenie przestępcy amatora. Mariajo i Buendía wiedzą o istnieniu nagrania. Byli w szoku, gdy je zobaczyli. Inspektor Blanco nie potrzebuje przypuszczeń, chce tylko faktów.

-- Szantażysta to amator, muszę wiedzieć, skąd przyszła ta wiadomość.

Mariajo łapie za telefon i bierze się do pracy.

-- Burguillos del Cerro leży dwadzieścia kilometrów od Zafry. -- Buendía szybko sprawdził lokalizację w Google Maps.

-- Chesca zarejestrowała się na targach hodowlanych w Zafrze pod fałszywym nazwiskiem -- przypomina Zárate.

-- Trzeba sprawdzić ten trop.

Buendía również wychodzi z biura. Zostają Elena i Zárate, siedzą naprzeciw siebie. Milczenie jest tak gęste, że wręcz namacalne.

-- Zastawili na nią pułapkę, Elena.

-- Możliwe.

-- Nie widzę innej możliwości.

Elena milczy przez kilka sekund.

-- Myślisz inaczej? -- nalega Zárate.

-- Dlaczego nie odpowiedziała?

-- Co?

-- Ten szantaż jest bardzo nieprecyzyjny. Nie ma informacji, kiedy powinna zostawić pieniądze ani w której skrytce.

-- Można wydedukować, że Chesca miała włożyć pieniądze do dowolnej skrytki, a potem podać szczegóły.

-- Sądzisz, że Chesca po otrzymaniu takiej wiadomości posłusznie by to wszystko wykonała?

-- Nie.

-- Doświadczona policjantka, taka jak ona, odpowiedziałaby, próbowałaby się dowiedzieć czegoś więcej o szantażyście. To milczenie wcale nie jest naturalne.

-- Wygląda na to, że nie zapłaciła. Miała czas do pierwszego października, minęło wiele miesięcy.

Mariajo wchodzi do pokoju z danymi.

-- Wiadomość wysłano z telefonu na kartę przedpłaconą. Kupujący obowiązkowo powinien podać swój numer dowodu, ale tu nie podał. Niektórzy sprzedawcy nie przejmują się przepisami.

-- A więc szantażysta jest amatorem, ale nie aż do tego stopnia -- podsumowuje Elena. -- Chcę, żebyś sprawdziła konto Cheski. Może zauważysz jakieś dziwne operacje finansowe.

Wchodzi Buendía.

-- Robi się ciekawie.

Wszyscy spoglądają na niego. Laptop, który przyniósł, kładzie na stole. Jest tam otwarta strona gazety "Hoy" z Estremadury, z szesnastego września. W oczy od razu rzuca się im tytuł *Mężczyzna zamordowany w hotelu w Zafrze*, a pod spodem tekst: "Według źródeł policyjnych ofiara została postrzelona w głowę".

-- Zmarły nazywał się Fernando Garrido, mieszkał w Seseñi ze swoją matką i handlował trzodą chlewną, dlatego przyjechał na targi -- czyta Buendía. -- Guardia Civil z tej estremadurskiej miejscowości nie ma żadnych tropów. Handlarz nie wdał się z nikim w konflikt podczas

swojego pobytu w mieście, był osobą znaną wśród hodowców, cieszył się opinią poważnego i słownego klienta.

-- Zadzwoń do Guardia Civil w Zafrze, niech przyślą akta.

Buendía z łatwością wykonuje polecenie Eleny.

-- Ubił dobry interes i oblał to z innymi uczestnikami targów. Poszli tutaj na kolację do restauracji Acebuche -- informuje go przez telefon sierżant Guardia Civil, który prowadził sprawę. -- Przesłuchaliśmy każdego, kto był z nim na kolacji, i wszyscy mówili to samo: że był bardzo zadowolony i chciał wypić kilka kieliszków przed snem. W hotelu nikt nie widział, kiedy przyszedł. Znaleźli jego zwłoki rano, kiedy sprzątaczką weszła do pokoju.

-- Nikt nie usłyszał wystrzału?

-- Nikt. Rozmawialiśmy ze wszystkimi gośćmi. Prawdopodobnie zabójca użył tłumika, chociaż to jedynie przypuszczenia: nie mamy broni, łuski, nic.

Na prośbę Buendíi żandarm wysłała im listę gości hotelu z tamtej nocy. Ich przeczucia się potwierdzają: figuruje na niej Leonor Gutiérrez Mena. Nazwisko z fałszywego dowodu, który znaleźli u Cheski.

-- Mariajo, wypatrosz, proszę, ten telefon. Dzwoń do nas, gdy tylko coś znajdziesz -- mówi Elena, wstając i biorąc kurtkę.

-- A wy dokąd?

-- Do Seseñi.

Elena prowadzi swojego mercedesa, a Zárate siedzi obok niej, niezdolny pogodzić się z nową linią dochodzenia.

-- Rozumiesz coś z tego? -- pyta.

-- Niewiele. Widać, że Chesca prowadziła jakieś śledztwo. I robiła to w sekrecie. Z tego powodu zjawiała się na targach hodowlanych.

-- Wiemy też, że szukała swojej córki i ją znalazła. Jak połączyć te dwa wątki?

-- I wiemy jeszcze, że była szantażowana.

-- Naprawdę, Elena. Zastawili na nią pułapkę. Żaden hotel nie ma monitoringu w pokojach, kto to widział? Ktoś specjalnie umieścił kamerę, żeby ją szantażować.

-- Ktoś, kto wiedział, że dojdzie do zabójstwa?

-- Nie mam pojęcia.

-- Ja też. Możemy przez chwilę nic nie mówić? Muszę pomyśleć.

Elena bezskutecznie próbuje dopasować elementy układanki. Wspomina Chescę, sama wybrała ją do brygady. Wcześniej Chesca pracowała w dziale zabójstw i pewien inspektor gorąco ją zarekomendował: inteligentna, dobrze przygotowana, pracowita, lubiana. Nigdy nie żałowała tamtej decyzji. Uśmiecha się na myśl o szczerzej sympatii, jaką do niej czuła. Utrata syna doprowadziła ją do zerwania z wcześniejszym życiem, a to oznaczało również zerwanie z przyjaciółmi, rodziną, którą stworzyła sobie w BAC, a której Chesca stanowiła część. Musiała tak postąpić, choć było to bolesne.

Zárate natomiast rozmyśla o nocy, podczas której zniknęła jego dziewczyna. Jeszcze nie wie, że ta myśl przylgnie do jego wnętrzości, do przetyku, tchawicy, opon mózgowych. Do serca. "Gdybym odpowiedział na jej wiadomości, przekonałaby mnie, żebym wrócił do domu. Gdybym nie wyszedł, Chesca by się uratowała. Gdybym był mężczyzną uważnym i wrażliwym, tamtej nocy pilibyśmy razem wino i może wyznałaby mi, dlaczego ostatnio tak dziwnie się zachowywała".

Szuka sposobów, by się uwolnić od tych myśli, skupić na kłopotach kogoś innego, nucić w głowie jakąś chwytliwą piosenkę, przywołać w pamięci moment, kiedy śmiał się szczerze po raz ostatni. Żaden trik nie działa, wszystkie myśli pożera tamta jedna. "Gdybym był lepszym człowiekiem, Chesca byłaby tu teraz. To wszystko moja wina. Moja wina. To wszystko przeze mnie".

Rozdział 24

Kiedy Orduño i Reyes wracają do rzeźni, Emilia Zuecosa już tam nie ma.

-- Siedzi w Shangay River?

-- Wreszcie będę miała okazję to sobie obejrzeć. Nie wykluczam, że się tam zatrudnię -- żartuje Reyes.

Shangay River właśnie otwarto i na razie przyszło niewielu klientów. Wnętrze wygląda jeszcze bardziej obskurnie, niż można się było spodziewać z zewnątrz: lustra z plamami z rtęci, czerwone sofy, półki z butelkami podrabianego alkoholu, kilku klientów rozmawiających z paroma dziewczętami i popijających alkohole, oni z wysokich szklanek, a one z kieliszków koktajlowych. Żadna z dziewcząt nie jest ubrana jak Reyes, nie mają na sobie sukienek, tylko stringi, pończochy na pasach, staniki... Jedna z kobiet, lekko po czterdziestce, która siedzi przy barze, patrzy na wchodzącą Reyes ze zdziwieniem. Orduño chce ją zaczepić, ale zanim zdąży coś powiedzieć, kobieta protestuje:

-- Przynosisz sobie jedzenie do restauracji? No to nie przyprowadzaj swojej dupy do nocnego klubu.

Orduño pokazuje odznakę.

-- Jestem policjantem, tak samo jak moja koleżanka, więc będę udawał, że tego nie słyszałem.

-- Nie wkurzaj się, Orduño. Podoba mi się, że pomyliła mnie ze swoją koleżanką po fachu.

-- Z tą ładną buźką nie pracowałabyś na pewno w takiej norze jak ta -- mówi kobieta, która zapewne jest tutejszą burdelmamą. -- A do tego Hiszpanka, a to jest w cenie.

-- A gdzie bym była?

Reyes pyta wesołym tonem. Bawi ją ta rozmowa.

-- W Madrycie albo w Barcelonie, ale nie mogę ci powiedzieć wiele więcej. Od tylu lat telepię się po prowincji, że nawet nie wiem, gdzie teraz są najlepsze miejsca. Nazywam się Osiris i prowadzę ten lokal.

Pomimo niecierpliwości Orduña Reyes podchodzi i całuje ją w policzek na powitanie.

-- A ja Reyes, któregoś dnia, jak będę miała więcej czasu, wpadnę tutaj. Chciałabym zobaczyć, jak to wszystko działa.

Orduño postanawia bezceremonialnie uciąć te plotki.

-- Szukam Emilia Zuecosa.

-- Tutaj nikt się nie przedstawia. Sądzisz, że ja naprawdę mam na imię Osiris?

-- Weterynarza.

-- A, tego? Jest w jednym z pokoi. Zjawił się i zaraz poszedł na górę z Valkirią. To nowa dziewczyna. Zobaczymy, czy zapłaci, czy jak zwykle będzie się awanturował.

Kiedy otwierają drzwi pokoju na piętrze Shangay River, zaskakują weterynarza, w chwili gdy siedzi na łóżku. Przed nim klęczy kobieta i robi mu loda. Ku ich zdziwieniu Valkiria jest Murzynką.

-- Wyjdź. -- Orduño pokazuje odznakę.

Reyes nie ma czasu jej wyjaśnić, że walkirie są blondynkami, bo zanim zdąży otworzyć usta, dziewczyny już nie ma. Emilio Zuecos podciąga spodnie i przestraszony patrzy na policjantów.

-- Pokażę ci filmik, zobaczymy, czy nadal będziesz taki mało rozmowny jak dziś rano. Firmę czekają niezłe kłopoty, inspekcja sanitarna i tak dalej, a ty też raczej nie wyjdiesz z tego bez szwanku.

Siada na łóżku koło Zuecosa i przygarnia go ramieniem, jakby byli dobrymi kolegami. Tym sposobem zmusza go do obejrzenia nagrania, które zaczyna odtwarzać na komórce. Nieszczęsne powykęcane świnie, chlew rodem z koszmaru.

-- Zrobię, co każecie -- mamrocze Zuecos.

-- Wdepnąłeś w gówno, a ja nie zamierzam cię z niego wyciągać. Ale jeżeli powiesz mi, komu dałeś receptę na stresnil, może będę lepiej o tobie mówił i nie dostaniesz tylu lat, na ile zasługujesz.

-- To był taki bardzo gruby gość. Łysy, z wystającymi zębami. Ale nie wiem, jak się nazywa.

Orduño wstaje.

-- Jak chcesz.

-- Niech pan poczeka. Nie wiem, jak się nazywa, wiem tylko, że czasem przychodzi, daje mi sto euro, a ja wystawiam mu receptę. Nigdy nic nie mówi, może jest niemy albo upośledzony.

-- Numer rejestracyjny?

-- Sądzi pan, że sprawdzam numery rejestracyjne aut?

-- Niewiele nam pomogłeś -- wtrąca Reyes nagle. -- Wkurzasz mnie.

Wyjmuje pistolet i zabawia się, przerzucając go z ręki do ręki. Orduño jest zszokowany obcesowością swojej koleżanki, ale teraz nie pora na reprimendy.

-- Przysięgam wam, że nie wiem, jak ten gość się nazywa. Nie jest stąd. Może z naszej prowincji, ale nie z samej Cuenki. Musi mieć gospodarstwo, ale to żadne z tych, które mam pod opieką.

-- Jak często przychodzi?

-- Raz na miesiąc, czasem dwa. Ostatnio był dwa tygodnie temu.

-- Przyjeżdża do rzeźni po receptę?

-- Nie, tutaj. Czeka na mnie na parkingu i zaczepia, kiedy chcę wejść do środka. Tam nie ma monitoringu ani nic takiego.

-- Następnym razem, gdy ten opóźniony przyjdzie po receptę, zatrzymasz go pod dowolnym pretekstem i zawiadomisz nas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wykasuję ten film i rozciągniemy nad tym gęstą zasłonę milczenia. Co powiesz na taki układ, Zuecos?

Podaje mu swoją wizytówkę. Tamten ją bierze.

Już na parkingu Orduño odwraca się do Reyes.

-- Skąd ci przyszedł do głowy ten numer z pistoletem?

-- Wyszło dobrze, posrał się ze strachu. Nie widziałeś, jak się trzęsie? Super mi idzie udawanie świruski.

-- Zjemy coś i wyjaśnisz mi wreszcie, co z tobą jest. Nie chcę pracować z wariatką, choćby była bratanicą Rentera czy cholera wie kogo.

Rozdział 25

Wszyscy słyszeli o słynnym osiedlu Pocera¹² w Seseñi, zwanym El Quiñón, tym potworku wybudowanym pośrodku pustkowia, który stał się symbolem bezgranicznej gorączki budowlanej na początku wieku. Jednak niewielu poza tymi, którzy kupili sobie tam mieszkanie, spacerowało po szerokich bezosobowych alejach czy po parku, gdzie zrobiono nawet staw. Przed laty mawiano, że to miasto widmo. Teraz wydaje się, że tętni w nim życie, a los tutejszych mieszkańców jest dużo lepszy niż ten, który przypadłby im w udziale w niektórych dzielnicach Madrytu, dokąd często musieli jeździć policjanci -- dzielnicach najbiedniejszych członków społeczeństwa.

-- Spodziewałam się czegoś gorszego -- stwierdza Elena. -- Ty nie?

-- Nie. Jeden z moich kolegów z komisariatu w Carabanchel przeprowadził się tutaj i w którąś niedzielę zaprosił nas na obiad, widziałem już to osiedle. Co mam ci powiedzieć? Ja bym nie chciał tu mieszkać, bo jeśli pójdziesz za domy, to zobaczysz tam tylko puste pole, ale bywałem już w gorszych miejscach.

Budynek, w którym mieszka Felisa Álvarez, matka Fernanda Garrida, mężczyzny zamordowanego w Zafrze, stoi przy ulicy El Greco. Ulica jest dokładnie taka sama jak wszystkie inne na tym osiedlu.

-- Myślę, że gdybym tu mieszkał, zgubiłbym się i nie potrafiłbym znaleźć własnego domu.

-- To chyba nie widziałeś szeregowców w Las Rozas. Nadawałyby się na scenerię horroru: jakiś człowiek wyprowadza psa na spacer, a potem nie umie wrócić do swojego domu, umiera z głodu, zanim uda mu się go odszukać. Nikt tego nie zauważa, bo jest jedyną osobą, która chodzi ulicami pieszo, wszyscy pozostali poruszają się samochodami.

Zárate uśmiechnąłby się, gdyby nie był tak zmartwiony.

Salon w domu doñi Felisy jest pograżony w półmroku. W kącie, niczym ołtarz, stoi fotografia syna otoczona religijnymi obrazkami. Po bokach kompozycję wieńczą dwie świece.

-- To był dobry człowiek, bardzo wierzący, bardzo obowiązkowy...

Cieszy się z wizyty policjantów. Sądzi, że to oznacza, że śledztwo posunęło się do przodu, że wkrótce uda się odkryć mordercę jej syna.

-- Wiem, że to nie po chrześcijańsku pożądać zemsty, ale nie potrafię tego uniknąć. Kiedy kładę się do łóżka, myślę tylko o tym, żeby znaleźli tego niegodziwca, który go zabił, i żeby jego rodzina cierpiała tak samo, jak ja cierpię. Potem mam wyrzuty sumienia, idę do kościoła i proszę o wybaczenie, ale nocą znów myślę to samo. Zabrali mi nie tylko syna, ale także miłosierdzie.

Kobieta upiera się, że zrobi im kawy, zanim zaczną rozmowę. Zárate i Elena czują się jak para oszustów: siedzą z matką zamordowanego i udają policjantów zainteresowanych rozwiązaniem sprawy jej syna, choć tak naprawdę szukają jedynie informacji koniecznych do odnalezienia Cheski.

-- Owdowiałam ponad dwadzieścia lat temu. Od tamtej pory tylko Fernando dotrzymywał mi towarzystwa. Był cudownym synem, zawsze u mojego boku, zawsze dbał, żeby niczego mi nie brakowało. Nie wiem, co teraz zrobię. To on woził mnie do lekarza, pilnował, żebym brała lekarstwa. Ostatnio polubił gotowanie, w niedziele robił mi paellę, i to jaką pyszną! Chyba już nigdy więcej nie będę w stanie zjeść paelli.

Doña Felisa opowiada, że Fernando zawsze pracował w polu, a ostatnio rozkręcił własny biznes. Hodował świnie i handlował nimi. Dlatego pojechał na tydzień trzody chlewnej do Zafry. Nigdy nie wdał się w kłótnie. Nie wie, co tam się mogło stać, policja mówi, że może ktoś chciał go okraść. Tak czy inaczej, już nie wrócił do domu.

-- Ktoś go zabił. Na samą myśl, że biedak leżał martwy, w hotelowym pokoju... -- Doña Felisa, która do tej pory panowała nad sobą,

wybuchła płaczem.

-- Czy pani syn miał jakichś wrogów?

-- Wrogów? Wykluczone, Fernando był święty.

-- Może ktoś z konkurencji źle mu życzył?

-- Nikt. Fernando nie chciał nikogo oszukiwać, tylko rozkręcić swoją firmę, byśmy mieli we dwoje na utrzymanie. Zawsze mi powtarzał: nie mam dzieci, po co mi więcej pieniędzy, niż potrzebujemy? Żebyśmy byli najbogatszymi nieboszczykami na cmentarzu?

-- Nigdy się nie ożenił?

-- Nigdy. Miał dziewczynę, ale to było już ponad dwadzieścia lat temu. Od tamtej pory żadnej mi nie przedstawił.

Elena wyjmując z torebki zdjęcie Cheski, pokazuje Felisie.

-- Zna pani tę kobietę?

Felisa bierze zdjęcie do ręki, przygląda mu się uważnie, oddaje.

-- Jej twarz wydaje mi się znajoma, ale nie wiem skąd. Dlaczego pokazujecie mi to zdjęcie?

Nie mogą odpowiedzieć szczerze, mówią więc tylko coś wymijającego.

Przed wyjściem, gdy już zakładają kurtki w przedpokoju, Elena rzuca ostatnią uwagę:

-- Te mieszkania są dość nowe, dobrze się prezentują.

-- To osławione mieszkania Pocera. Są bardzo porządnie wybudowane, ale miały złą prasę na początku i trochę trwało, zanim osiedle się zaludniło.

-- Tak, słyszałam o tym. Gdzie pani mieszkała z synem przedtem? Tutaj, w Seseñi?

-- Nie, w Turégano, w prowincji Segowia. Chociaż jesteśmy z Madrytu, mojego męża wysłali tam, kiedy Fernando był mały. Tam zmarł.

-- W tym momencie coś sobie uświadamiam. -- Oczywiście! To stamtąd znam twarz tej kobiety. To siostra Juany, nie pamiętam, jak miała na imię.

Z nieznośnym łoskotem, który zakłóca ciszę w biurze, faks wypływa kartkę. Buendía, który na nią czeka, bierze ją i podchodzi do Mariajo.

-- Wreszcie. Sędzia Oncina dał nam zgodę na wejście do domu Yolandy Zambrano.

Mariajo nie odpowiada. Ogląda w skupieniu nagranie z Zafry. Obrazy wyświetlają się w powiększeniu na monitorze jej komputera.

-- Słyszysz mnie? Trzeba zawiadomić Elenę.

Mariajo przeciera oczy i patrzy na Buendíę z przerażeniem, które on natychmiast rozpoznaje. To wstęp do złych wiadomości.

-- Znalazłam refleks na obrazie na ścianie. Usunęłam z niego połysk programem do obróbki. Mam już wynik.

Buendía wbija wzrok w ekran.

-- To ręka.

-- Spójrz na zegarek na nadgarstku -- prosi Mariajo.

Z trudem wydobywa głos, jakby od wielu dni nic nie mówiła.

-- To zwykły swatch. Są takich tysiące.

-- To zegarek Cheski. Podarowaliśmy go jej na ostatnie urodziny, sama go kupiłam.

Buendía jeszcze raz przygląda się obrazowi. Nie wie, jak zakwestionować przekonanie swojej koleżanki. Nakaz rewizji drży mu w dłoni.

Rozdział 26

Chesce przyśnił się ojciec. Dziwny sen, w którym się kłócili, ojciec wyrzucał, że nigdy go nie odwiedziła, kiedy był chory, ale potem przemieniał się w matkę, która mówiła, żeby nie zwracała na niego uwagi, bo w ogóle o niej nie rozmawiają i za nią nie tęsknią, a ojcu jest obojętne, czy go odwiedzi, czy nie. Jechali autem, ojciec prowadził, ale kiedy zmieniał się w matkę, jechał na tylnym siedzeniu.

Już po obudzeniu, na łóżku w piwnicy, w tej samej pozycji, w której leży przynajmniej od dwóch dni, wspomina, jak jej matka zadzwoniła do niej i powiedziała, że u ojca wykryto raka z przerzutami i chociaż nie mogą nic dla niego zrobić, podda się radioterapii i chemioterapii. Chesca była w biurze BAC, prowadzili wówczas dochodzenie w sprawie nudnego oszustwa. Zakończyła połączenie, obok niej był Orduño, który zapytał, czy coś się stało. Odpowiedziała, że nie, nic takiego, i zaproponowała, żeby poszli na piwo. Potem, w nocy, u siebie w mieszkaniu, uświadomiła sobie, że nie poczuła najmniejszego współczucia dla ojca ani matki. Dla niej umarli już dawno temu, umarli, kiedy zmusili ją, żeby oddała córkę do adopcji, chociaż wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy. Od czasu, gdy matka zawiadomiła ją o chorobie ojca, aż do momentu, gdy zadzwoniła jej siostra, żeby powiedzieć, że umarł, i podać godzinę pogrzebu, na wypadek gdyby chciała przyjechać do Turégano, nie miała od nich żadnych wiadomości ani nie czuła potrzeby, żeby do nich telefonować.

-- Chce ci się pić?

Chesca mruga i uśmiecha się ze znużeniem, kiedy odkrywa, że w piwnicy jest Mała z kotką na kolanach. Usiadła w zasięgu jej wzroku, żeby Chesca nie musiała wykręcać głowy, by ją zobaczyć.

Mała podsuwa jej wodę i wlewa do ust. Potem kładzie się obok niej. Wydaje się, że czuje sympatię do Cheski, ale nagle, gdy ta najmniej się tego spodziewa, gryzie ją w ramię.

-- Au! Dlaczego to robisz?

Mała się śmieje, jakby zrobiła dobry żart. Chesce zabolalo ugryzienie, ale podoba jej się, że dziewczynka położyła się koło niej. Myśli o Rebecce, swojej porzuconej córce. Jak bardzo by się ucieszyła, gdyby dziewczyna padła jej w ramiona, kiedy powiedziała jej, kim jest. "Ależ byłam naiwna", myśli. Takie sceny zdarzają się tylko w kiepskich tele-nowelach. Rebecca zareagowała najnormalniej, jak się dało -- zapytała ją, czy zwariowała, i wyszła z pokoju.

-- Kim są ci dwaj mężczyźni, którzy wcześniej tu przyszli?

-- To Serafin i Casimiro. Bracia Antóna. Czasem są trochę brutalni, ale bardzo ich kocham.

-- Ale nie są normalni, prawda?

-- Są bardzo dobrzy. Serafin przynosi mi słodycze, jak Antón nie widzi.

Chesce zaskakuje ta informacja. Wydali jej się ludźmi z głębokim upośledzeniem, trudno jej sobie wyobrazić, żeby sami chodzili na zakupy czy w inny sposób brali udział w życiu społecznym.

-- A więc wychodzą z domu...

-- Bardzo rzadko. Tylko do apteki, żeby kupić lekarstwa.

-- A ty nigdy stąd nie wyszłaś?

-- Nie.

-- Nie nudzi ci się?

-- Trochę.

-- Chcesz, żebyśmy w coś zagrały?

-- Taaaak! -- odpowiada radośnie Mała. -- W co możemy zagrać? Jesteś przywiązana.

-- Jest wiele gier. Możemy mówić słowa, które zaczynają się na... na a, na be, na ce... Znasz alfabet?

-- Umiem czytać, czytałam bajki. Julio mi dał.

-- Świetnie, w takim razie możemy zagrać. Ten kto przegra, daje fant.

-- Co to znaczy?

-- Że musi zrobić to, co drugi mu każe. Na przykład jeśli ty wygrasz, będziesz mogła mnie ugryźć.

-- Dobrze. Ja zaczynam. Mogę powiedzieć dowolne słowo?

-- Coś, co widzisz i co zaczyna się na *a*.

-- Agrafka, tutaj, na podłodze -- mówi Mała z uśmiechem.

-- Bardzo dobrze. Teraz ja na *be*. Baranek -- mówi, wskazując głową na nadruk na sukience dziewczynki.

-- Teraz na jaką literę?

-- Na *ce*.

-- Na *ce*... Cegła. Cegła w ścianie.

-- Bardzo dobrze, ja na *de*. Dom. Ty na *e*.

-- Eli! Tak nazywa się kotka, chociaż ja wolę na nią mówić kot.

Mała śmieje się uszczęśliwiona, że tak szybko wymyśliła potrzebne słowo.

-- Doskonale! Grasz bardzo dobrze. Ja na *ef*... Framuga. Framuga w drzwiach.

-- Drzwi też były na *de*!

-- Tak, ale teraz musisz powiedzieć coś na *gie*.

-- Na *gie*...

Dziewczynce nic nie przychodzi do głowy. Wstaje, przechadza się po piwnicy, nic z tego.

-- Ale ja nie wiem...

-- Oj, oj! -- woła Chesca dziecinnym głosikiem. -- Coś mi się zdaje, że przegrałaś. Musisz dać mi fant.

-- Co mam zrobić?

-- Ten będzie łatwy, bo to pierwsza runda. Musisz włożyć karteczkę do kieszeni Serafina, jak następnym razem będzie szedł do apteki.

-- To prościzna.

-- Ale on nie może się zorientować. I to musi być karteczka z moim rysunkiem.

-- Tutaj nie ma kredek.

-- Nie ma kredek? Ale pewnie jest gdzieś jakiś ołówek czy długopis albo mazak.

Mała kręci głową.

-- Dobrze, nieważne. Ty przynieś mi kartkę, a ja spróbuję coś narysować. Dobrze? A następnym razem zrobimy rewanż i pewnie ja będę musiała dać ci fant.

-- Zagrajmy w coś innego!

-- Potem. Najpierw przynieś mi papier.

-- Dobrze.

Mała wychodzi w podskokach. Nagle się zatrzymuje, ręką zakrywa sobie usta. Wraca do Cheski.

-- Głowa zaczyna się na *gie*, prawda?

-- Tak.

-- Ale jestem głupia. Przegrałam przez *gie*, a przecież głowa się na to zaczyna.

Wchodzi po schodach, ubolewając nad swoim zapomnieniem. Chcąc rozczulić ta dziewczynka, ale nie pora teraz się roztkliwiać. Musi wysłać wiadomość na zewnątrz i ucześcić się wątlej nadziei, że jej kole-dzy ją odkryją. Zaczątki entuzjazmu szybko zastępuje przygnębienie: to niemal niemożliwe, żeby odebrali wiadomość. To jak wrzucenie butelki z listem do morza.

Rozdział 27

Juana Olmo wybucha płaczem, gdy pokazują jej zdjęcie Fernanda Garrida i dowiaduje się, że on nie żyje.

-- Został zamordowany. Ktoś strzelił mu w głowę w Zafrze kilka miesięcy temu -- informuje ją szorstko Elena.

-- Od wielu lat nie wiedziałam, co się dzieje z Fernandem. Od kiedy wyjechał z matką z Turégano.

Elena powstrzymuje falę zniecierpliwienia. Chce przeskoczyć nieznośną powolność tej kobiety, znaleźć jakieś skróty w rozmowie. Nie ma czasu na sentymentalne wspominki.

-- Juana, to bardzo ważne. Musimy wiedzieć, co łączyło Chesę z tym człowiekiem.

-- Moją siostrę nic -- odpowiada dziwnie słabym głosem. -- Ale mnie tak.

Elena i Zárate wymieniają szybkie spojrzenia. Opowieść Juany jest spokojna, płynna, jak gdyby ćwiczyła ją dziesiątki razy przez ostatnie dwadzieścia lat.

-- Fernando był moim chłopakiem. O ile można to tak nazwać. Byłam bardzo religijna i nigdy nie zostawialiśmy sam na sam, żeby uniknąć pokus. Choć nigdy mnie nie dotknął, był jedynym mężczyzną mojego życia. Po nim z nikim się już nie związałam. Ożenił się?

-- Nie, mieszkał dalej z matką -- wyjaśnia Zárate.

-- Może o mnie pamiętał. Tak jak ja o nim. To możliwe?

-- Nie wiemy, Juana, chcemy tylko, żeby opowiedziała nam pani to, co usiłuje przemilczeć -- naciska Elena, teraz już nie kryjąc zniecierpliwienia.

-- Trudno o tym mówić, to historia z tamtego okresu przed dwudziestu laty, kiedy moja siostra Francesca była czternastolatką.

Chociaż w domu nie mieli radia ani gazet, a tym bardziej internetu, Chesca zawsze starała się być na bieżąco. Hitem lata było *Salomé Chayanne*. Jego wykonawca miał się zjawić na festynie. Nie mogła tego przepuścić, niezależnie od tego, czy ojciec się zgadzał, czy nie. Zawsze robiła to samo, czekała, aż Juana i rodzice położą się spać, a kładli się bardzo wcześnie. Wtedy wymykała się przez okno, które wychodziło na patio. Juana ją słyszała, ale nic nie mówiła, tylko modliła się za nią, żeby któregoś dnia stała się w końcu posłuszna i wypełniała polecenia ojca, żeby robiła to, czego od niej oczekiwano.

-- Wiecie już, to była ta noc, gdy ją zgwałcono. Zawsze myślałam, że w jakimś sensie Bóg ją pokarał.

-- Nie wiemy, co to wszystko ma wspólnego z Fernandem Garridem, niech pani nie zbacza z tematu, Juana -- mówi Zárate.

-- Francisca nigdy nie oskarżyła nikogo o gwałt, zawsze mówiła, że wszystko stało się po ciemku, że ich nie rozpoznała, że prawie nic z tego nie pamięta. Ja jednak zawsze podejrzewałam, że to był Fernando, mój chłopak. Ale byłam egoistką, nie chciałam go stracić, marzyłam o tym, że się pobierzemy, że urodzę mu dzieci, dlatego nic nie mówiłam.

-- Dlaczego go pani podejrzewała?

-- Moja siostra zaczęła unikać Fernanda, nie odzywała się do niego. Powtarzała mi, że to zły człowiek, że mnie nie kocha, że nigdy za niego nie wyjdę, a jeśli to zrobię, będę bardzo nieszczęśliwa.

-- Ostatecznie nie poślubiła go pani.

-- Nie, zostawił mnie i wyjechał z miasteczka. A któregoś dnia Francisca wyznała mi, że to był on.

-- Dlaczego nigdy pani tego nie zgłosiła?

-- Czułam się bardzo winna. Być może gdybym dała mu to, czego tak pragnął, nie wziąłby sobie tego od mojej siostry.

-- Kim byli pozostali gwałciciele? -- pyta Elena.

-- Nie wiem. W miasteczku był festyn, przyjechało dużo obcych. Pewnie ktoś z festynu, ktoś zamiejskowy.

-- Nigdy nie zapytała pani o to Fernanda?

-- Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam. Chciałam, żeby dalej był ze mną. Byłam gotowa mu wybaczyć, dać to, czego wcześniej odmawiałam. Ale mnie rzucił. Nie chciał mnie więcej widzieć. Może musiał uciec po tym, co się stało.

-- I winiła pani za to swoją siostrę. -- Zárate nie pyta, stwierdza fakt.

-- Po prostu zostałam tutaj, w tym domu, i zajęłam się rodzicami, kiedy ona wyjechała do Madrytu i nie wróciła.

W tonie Juany pobrzmiwa nuta wyrzutu. Relacje między siostrami są niekiedy zawile, naszpikowane absurdalnym współnictwem i niewybaczalnymi krzywdami. Juana siedzi w bujanym fotelu i wydaje się, że trzyma na podolku motek urazy, którego nie zdołają rozplątać nawet chrześcijańskie miłosierdzie ani wiara.

W samochodzie w drodze powrotnej do Madrytu Zárate nie przestaje atakować Juany. Jak ktoś może przemilczeć gwałt? Jak może przedłożyć swoje oschłe narzeczeństwo dziewicy ponad godność własnej siostry? Gdyby to potoczyło się inaczej dwadzieścia lat temu... Jałowe rozważania, jakby można było cofnąć czas i kierunek zdarzeń. Nostalgia za szczęśliwszym światem, w którym nie istnieje okrucieństwo. Elena pozwala, żeby sobie ulżył. Potem kładzie rękę na dłoni towarzysza, który oparł ją na dźwigni skrzyni biegów. Poprosił ją, żeby pozwoliła mu poprowadzić, jakby musiał czymś zająć głowę. Dzwoni telefon Eleny. To Mariajo, która zawiadamia ich o swoim przerażającym odkryciu. Oboje słuchają jej ze ściśniętym sercem.

-- Jesteś pewna? -- pyta tylko Elena.

-- Kiedy przyedziecie, pokażę wam dowód.

Nie ma już wątpliwości, to, co podejrzewają, odkąd zobaczyli nagranie, to, czego żadne z nich nie chciało wypowiedzieć na głos, teraz się potwierdza. Chesca zabiła mężczyznę, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był jednym z jej gwałcicieli.

-- Wiemy, gdzie jest Rebeca, córka Cheski. Dzięki jej DNA możemy się dowiedzieć, czy Fernando Garrido był jej ojcem, czy to któryś z pozostałych dwóch -- mówi Elena.

Chce wciągnąć Záratego do rozmowy, chce, żeby otrząsnął się z milczenia, w które popadł. Ale on nic nie mówi.

-- Przykro mi ze względu na nią -- ciągnie wobec tego. -- Była nieprzystępna, nie chciała współpracować. Ale teraz będzie musiała.

Elena spogląda na swojego towarzysza. Prowadzi jak automat, ze wzrokiem wbitym w szosę.

-- Brałeś pod uwagę możliwość, że Chesca nie została porwana? Może zbiegła, sprzątnęła jednego ze swoich gwałcicieli, a teraz czai się na dwóch pozostałych.

-- Wiesz, że tak nie jest.

Elena patrzy na niego zaskoczona. Uważa, że nie powinien tak lekko odrzucać jej hipotezy.

-- Zdajesz sobie sprawę, że kiedy ją znajdziemy, będziemy musieli ją aresztować, prawda?

-- Jedziemy do Zafry? -- pyta Zárate. -- Muszę wiedzieć, co się stało w tamtym hotelu.

Rozdział 28

Dwa koty miauczą żałośnie po drugiej stronie drzwi. Orduño i Reyes czekają, aż policyjny ślusarz pokona zamek. Burczy im w brzuchu, nie zdążyli nic zjeść. Buendía przekazał im nowiny, zawiadomił o nakazie rewizji, który sędzia Oncina w końcu podpisał, podkreślił, że jest sprawą bardzo pilną sprawdzenie, czy Yolanda Zambrano stoi za porwaniem Cheski, czy też po jej zniknięciu można sądzić, że jest kolejną ofiarą.

W domu śmierdzi moczem i pełno jest sierści. Koty są chude i nerwowe. Miały szczęście, że jeden kran nie został dobrze zakręcony i ciurka z niego wąska strużka wody, wystarczająca, by utrzymać je przy życiu. W kuchni leży rozerwany worek z resztą karmy.

Na ścianach wiszą zdjęcia Yolandy, kobiety koło czterdziestki. Łóżko w sypialni jest nieposłane, poduszka wygnieciona, być może po bezsennej nocy. Pościel skotłowana, róg kołdry dotyka podłogi. W szafach pełno ubrań. Łazienka należy do osoby, która zamierzała wrócić do domu: wszędzie walają się przybory higieniczne, krem do twarzy ma zdjętą nakrętkę. Reyes powstrzymuje odruch, żeby nabrać trochę na palec i powąchać, rozsmarować sobie po twarzy, której skóra wysuszyła się jej od zimna i braku snu.

-- Jeśli sędzia chce wiedzieć, czy ta kobieta jest porywaczką, czy ofiarą, sądzę, że odpowiedź jest oczywista -- mówi Reyes.

-- Na jakiej podstawie tak uważasz?

-- Nie zabrała ubrań, kosmetyków, do lodówki jest przyczepiona magnesem karteczka z terminem wizyty u lekarza. Mam mówić dalej?

-- Nie zapominaj, że wynajęła apartament, w którym Chesca była tamtej nocy, gdy zaginęła.

-- Ktoś mógł go wynająć, używając jej karty. Jej porywacz.

-- Możliwe. Ale ona też mogła to zrobić. Porwała Chescę i teraz ją gdzieś więzi, dlatego nie wróciła do domu. Chociaż nie, jednak wróciła.

Orduñowi udaje się zaintrygować Reyes.

-- Wróciła?

-- Przynajmniej raz. Żeby nakarmić koty. Zostawiła im karmę na kilka dni i odkręciła kran, tylko troszkę, akurat na tyle, żeby mogły się napić, ale żeby nie zalać domu.

-- Porywacz też mógł to zrobić.

-- Co jest bardziej prawdopodobne: porywacz wrażliwy na kocią niedolę czy to, że o koty troszczy się ich właścicielka?

Reyes mruczy coś nieprzekonana.

-- Może masz rację, Reyes, ale nie stawiaj hipotez tak lekko. Wiemy tylko, że apartament przy Amaniel opłacono z karty Yolandy. I że znikła. Może być zbiegłą przestępczynią lub ofiarą. Obie opcje należy brać pod uwagę.

Oglądają resztę domu, ale nie znajdują nic, co rozstrzygnęłoby, kim jest Yolanda. Mariajo powiedziała im, że jej konto na Facebooku osiągnęło limit pięciu tysięcy znajomych. A jednak chyba nikt za nią nie tęskni. Nikt nie zgłosił jej zaginięcia. Zdjęcia na ścianie, na których nikt jej nie towarzyszy, bezosobowy wystrój, słabo zaopatrzona spiżarka, wszystko wskazuje raczej na samotniczkę.

-- Całkiem jak Chesca -- podsumowuje Reyes.

Orduña zaskakuje ta uwaga, on nie uważa Cheski za samotniczkę.

-- Mieszkała sama, w bezosobowym mieszkaniu, całym jej życiem była brygada, a chłopakiem kolega z pracy, któremu nawet nie dała kluczy do mieszkania. Ty blisko się z nią przyjaźniłeś, a nie wiedziałeś, że miała dziecko poczęte w wyniku gwałtu w wieku czternastu lat. Prawie nie kontaktowała się z siostrą, a do rodziców nie przyjechała nawet na ich pogrzeb. Jak chcesz, mogę dalej wyjaśniać, dlaczego uważam ją za osobę samotną.

-- Nie, nie, może i masz rację. Chociaż ja zawsze uważałem ją za kogoś o bogatym życiu.

Orduño czuje się dziwnie: spędził obok Cheski wiele lat, wspólnie przeżyli dużo trudnych chwil i chociaż on jej zaufał i wyjawiał mnóstwo intymnych informacji, ona nigdy nie odkryła przed nim nawet rąbka swojego życia osobistego. Okazała się twierdzą. Jej styl bycia i charakter sprawiały wrażenie, że jest osobą bardzo silną, i nikt nie przypuszczał, że pod tym wszystkim skrywa coś innego.

-- Wszyscy zakładamy maski, wymyślamy osoby, za którymi możemy się schować -- mówi Reyes. -- Jakiś czas temu postanowiłam się od tego uwolnić i dlatego nie obawiam się pokazywać taka, jaka naprawdę jestem: czasem kobieca, czasem męska.

-- To ta płynna płęć, o której wspominałaś?

-- Tak, ale nie chodzi tylko o ubranie czy makijaż. Moje zachowanie też się zmienia. Czasem czuję się kobietą, a innym razem mężczyzną. Nie mam określonej tożsamości płciowej.

Orduño patrzy na nią i nic z tego nie rozumie.

-- Jesteś najdziwniejszą koleżanką z pracy, jaką kiedykolwiek miałem.

Dzwoni do BAC, żeby zrelacjonować wyniki rewizji domu: nie ma śladów przemocy ani pośpiesznej ucieczki Yolandy Zambrano. Są dwa koty w złym stanie, ale ktoś pamiętał o tym, żeby je nakarmić.

-- Dwa? Powinny być trzy -- odzywa się Mariajo po drugiej stronie linii. -- Na zdjęciach na Facebooku zawsze są trzy. A to świeże zdjęcia.

Orduño i Reyes szukają trzeciego kotka. Może się schował pod sofą lub pod łóżkiem... Nie. W domu są tylko dwa. Tej zagadki nie są w stanie rozwiązać.

Niepokój o życie Cheski wzrósł w BAC o kolejny poziom. Trzeba jej szukać bez wytchnienia. Nie powinno być tak trudno znaleźć bardzo grubego, niemal łysiego i śmierdzącego faceta z wystającymi zębami.

Opisują tego człowieka kilku sąsiadom, ale nikt nie potrafi go zidentyfikować.

Orduño i Reyes zniechęceni wracają do Juanfera i zamawiają coś do jedzenia.

-- *Gender fluid* -- mówi Orduño.

-- Tak.

-- To znaczy, że nie mogę mieć pewności, czy jestem z kobietą czy z mężczyzną.

-- Właśnie.

-- Od czego to zależy? Od tego, w jakim nastroju się obudzisz?

-- To nie takie proste -- mówi Reyes. -- Czasem zmieniam się z minuty na minutę.

-- Daj spokój. Teraz to już się ze mnie nabijasz. Możesz zacząć porcję *morteruelo*¹³, które zamówiliśmy, jako kobieta, a skończyć ją jako mężczyzna?

-- Nawet gorzej -- robi śmieszoną minę. -- Wyobraź sobie, że się pieprzy. Mógłbyś pójść do łóżka z kobietą, a wytrysnąć w mężczyźnie.

Orduño spogląda na nią z powagą.

-- Wolę przykład z *morteruelo*.

Rozdział 29

Sprawę morderstwa Fernanda Garrida, która jest jeszcze w toku, prowadzi w Zafrze sierżant Mariano Pérez, człowiek, który wydaje się kompetentny i skłonny do współpracy.

-- Chociaż nie mamy takich środków jak wy tam, w Madrycie, przeprowadziliśmy dochodzenie zgodne z regułami sztuki. Nie sądzę, abyśmy dopuścili się jakichś zaniedbań.

-- Nie przyjechaliśmy tu, żeby kogoś poprawiać, sierżancie, tylko żeby pomóc. -- Elena uśmiecha się, przyzwyczajona do niechęci kolegów, zawsze gdy BAC przejmuje sprawę, ale sierżant pokazuje dobry charakter.

-- Róbcie, co do was należy. Najważniejsze, by winny trafił za kratki, a nie to, żebym ja był zadowolony.

Elena i Zárate nie wyjawiają mu, że oni już znają nazwisko zabójcy i dysponują dowodem w postaci nagrania wideo, że tak naprawdę chcą pojąć, co doprowadziło Chescę do zabicia tego człowieka. Coś im mówi, że zdołają ją znaleźć dopiero wówczas, gdy to zrozumieją.

-- Był pan przy zabraniu zwłok?

-- Tak, czytaliście raport?

-- Czytaliśmy, ale chcielibyśmy, żeby osobiście pokazał nam pan miejsce zbrodni.

Kiedy policjanci przychodzą do hotelu Guadalupe przy ulicy Virgen de Guadalupe w Zafrze, pokój 223 jest zajęty, więc muszą poczekać, aż dyrektorowi uda się przenieść gościa gdzie indziej.

-- Musiałem mu dać apartament, żeby nie złożył reklamacji -- protestuje.

-- Jesteśmy panu bardzo wdzięczni, w tym roku wysłamy panu z posterunku kartkę świąteczną na Gwiazdkę -- odpowiada zgryźliwie sierżant Pérez.

W pokoju trzeba było zmienić wykładzinę i materace oraz niektóre poplamione krwią meble, ale dyrektor hotelu zapewnia, że obecne są identyczne jak poprzednie i ustawione dokładnie tak samo. Natychmiast lokalizują wzrokiem miejsce, skąd padł strzał, co zaraz potwierdza sierżant, a także to, gdzie mogła się znajdować kamera, z której nagrano zdarzenie.

Pérez uprzejmie i rzeczowo odpowiada na wszystkie ich pytania i spełnia prośby.

-- Sekcja zwłok ofiary nie wykazała niczego szczególnego. Pił wino do kolacji, nie przyjął narkotyków. Śmierć nastąpiła, jak już wiecie, w wyniku strzału w głowę z broni palnej. Jest otwór wlotowy i wylotowy. Z rany wywnioskowaliśmy, że był to kaliber dziewięć milimetrów.

-- Kto znalazł ciało?

-- Pokojówka. Na klamce wisiała zawieszka, żeby nie przeszkadzać, dlatego było to jedno z ostatnich pomieszczeń, do których weszła. Śmierć nastąpiła pomiędzy północą a pierwszą rano.

-- Czy hotel ma monitoring?

-- Nie, nie było żadnej kamery. Na pobliskich ulicach też nie, pech.

-- Mówił pan, że przesłuchiwał gości hotelu. Pamięta pan, czy rozmawiał z tą kobietą?

Elena pokazuje mu w swojej komórce zdjęcie Cheski. Zárate zaciska szczęki, nie podoba mu się, że inspektor jest taka dociekliwa.

-- Tak. Przesłuchiwałem ją. Powiedziała, że tamtej nocy wróciła późno do pokoju, nie słyszała ani nie widziała niczego dziwnego. Zostałem jej moją wizytówkę na wypadek, gdyby coś jej się przypomniało.

-- Kto był tamtego wieczoru w recepcji?

Żandarm jeszcze raz zerka do swoich notatek.

-- Sebastián Horrillos. Niedługo potem został zwolniony.

-- Dlaczego?

-- Nie wiem. O to musielibyście zapytać dyrektora hotelu.

Luis Díaz, dyrektor hotelu Guadalupe, nie pracował w dniu, gdy doszło do zabójstwa. Był akurat na zwolnieniu z powodu operacji przepukliny.

-- Macie pojęcie? Najbardziej pracowity tydzień w roku w Zafrze, podczas Targów Hodowlanych, a ja muszę się poddać pilnej operacji. A jakby tego było mało, mordują tego biednego człowieka. Katastrofa. Dobrze chociaż, że mnie nie wywalili z pracy, oczyma wyobraźni już się widziałem na bruku.

-- Słyszeliśmy, że za to pan wywalił Sebastiana Horrillosa.

-- Sebastián był dobrym człowiekiem, dopóki żona się z nim nie rozwiodła. Widzieliście pewnie nieraz na starych filmach te historie, w których kobieta odchodzi z komiwojażerem? Tu było bardzo podobnie, jego żona odeszła z hodowcą bydła... Od tamtej pory z Sebastiánem było coraz gorzej: pijaństwa, narkotyki... Staralem się mu pomóc, ale jego ostatni numer to już było za wiele: próbował szantażować klienta filmikiem. Nagrał go z kobietą, która nie była jego żoną. Natychmiast wyleciał z pracy.

-- Filmikiem?

-- Zainstalował w pokoju ukrytą kamerę. Miał szczęście, że klient wolał tego nie zgłaszać, żeby nie zrobił się skandal i nie wmieszła policja. Ale u nas nie mógł już dłużej pracować.

-- W którym pokoju była zamontowana ta kamera? -- pyta Elena.

Wydaje się, że pytanie spada na dyrektora niczym ciężka kamienna płyta. Najpierw się spina, potem wzdycha, macha rękami bez ładu ni składu.

-- Proszę pani, to skromny interes. Trudno jest się pozbierać po takim ciosie jak ten.

-- Ta kamera znajdowała się w pokoju, w którym dokonano zabójstwa?

Mężczyzna przestaje gestykulować, wygląda na zrezygnowanego. Kiwa głową.

Rozdział 30

Próbuje na wszelkie możliwe sposoby uwolnić się z opasek uciskowych, które ją krępują, ale bezskutecznie. Uznała, że szarpiąc mocno, może sobie jedynie pokaleczyć nadgarstki. Nie wie, czy Mała dotrzyma słowa i przyniesie kartkę, a nawet jeśli to zrobi, zastanawia się, czy jej wiadomość ma szansę gdziekolwiek dotrzeć. Nie wie, czy Julio jeszcze ją rozwiąże ani czy znajdzie siły, by go powalić kilkoma kopniakami. Rozmyśla, cały czas rozmyśla i nie przychodzi jej do głowy żaden sposób, by się stąd wydostać.

Otwierają się drzwi na szczycie schodów. Dyszenie i pochrząkiwania zdradzają przybycie Serafina i Casimira, którzy zbiegają na dół niczym dwa odyńce. Tym razem nie przychodzą powąchać ofiary, Chesca ani przez chwilę nie próbuje się pocieszać. Zaciska powieki i stara się schronić w myślach.

Wspomina tamtą wrześnieją noc w 1998 roku, noc, która jeszcze pachniała latem. Pamięta, jak dobrze się bawiła ze swoją przyjaciółką Sandrą w meleksach, pamięta, jak kręciło jej się w głowie na karuzeli w kształcie gigantycznej ośmiornicy, jednej z atrakcji festynu. Pamięta rozczarowanie, kiedy Sandra powiedziała, że musi już wracać do domu, że ma jazdy z rodzicami i nie chce problemów, oraz swoją decyzję, by zostać jeszcze trochę, zobaczyć kawałek koncertu i nacieszyć się przebywaniem w radosnym tłumie.

Czuje bardzo mocne uderzenie w krocze, jakby wbijano ją na pal, jak gdyby chcieli rozłupać ją na dwoje. Czuje, jak przez jej ciało przebiega elektryczny impuls aż do mózgu, ma wrażenie, że za chwilę umrze z bólu. Trudno przywoływać wspomnienia tamtej nocy, gdy Se-

rafin drapie ją po plecach, ramionach, szyi poczerniałymi od brudu paznokciami, które przypominają szpony.

Do jej domu było tylko dziesięć minut pieszo, wystarczyło zostawić za sobą festyn, generatory prądu, zaparkowane ciężarówki, oddalić się od muzyki, głośników i śmiechów, przejść kawałek drogą, a potem skręcić w ulicę koło fontanny i pójść pod górę do kiosku. Skąd się tam wzięli? Czekali tam na nią czy to był przypadek?

O pierwszym z nich zawsze wiedziała, kim jest, i nigdy na niego nie doniosła. Przez długi czas myślała, że jej milczenie wynika z poczucia winy i upokorzenia. Jednak z upływem lat zrozumiała, że to nieprawda: nie chciała, żeby poszedł do więzienia, bo musiała go zabić osobiście. Fernando Garrido, narzeczony jej siostry, człowiek, który w niedzielę przychodził do nich na obiad. Któregoś dnia podszedł do niej i przeprosił, powiedział, że był pijany i wściekły, że tego żałuje, ale Chesca nie potrafiła mu wybaczyć. Teraz jest martwy, i dobrze. Najbardziej ją zaskoczyło, że gdy weszła do pokoju w hotelu w Zafrze i wymierzyła do niego z pistoletu, nie prosił o litość, tylko uśmiechnął się i czekał, jak gdyby wiedział, że w końcu musi do niego przyjść i się zemścić, jak gdyby po prostu rozumiał, że właśnie nadszedł ten dzień. Powiedział, że w głębi duszy czuje ulgę, wreszcie skończą się jego wyrzuty sumienia. Nawet dodał, że jej wybacza, zanim strzeliła.

Przez wiele lat jej emocje związane z nocą gwałtu były uśpione. Zdawała sobie sprawę, że powinna dochować przysięgi, że to pomści, ale wygodniej było żyć dalej normalnie, zostawić to na później. Co zmusiło ją do działania? Wie dobrze: historia Eleny z jej synem Lucasem w Purpurowej Sieci. Zobaczyła, jak Elena walczy, by go odzyskać, i przypominała sobie, że też ma córkę, której nigdy nie poznała.

Właśnie wtedy zaczęła wszystko od nowa, użyła możliwości BAC, by znaleźć Rebecę, znów zapragnęła wystawić rachunek tamtym trzem, którzy ją zgwałcili. Sapanie Serafina słyhać coraz głośniej i Chesca pojmuję, że jego usta znajdują się tuż przy jej uchu. Właśnie doszedł.

Jest niemal wdzięczna Casimirowi, który go odpycha, choć to oznacza, że musi się przygotować na kolejny koszmar. Po chwili ma na sobie kolejnego mężczyznę.

Chesca myśli o Záratem, o niechęci, którą wzbudzał w niej z początku, kiedy wstąpił do BAC, o tym, jak zabawiała się, kpiąc sobie z niego i prowokując go. Nadal nie wie, w którym momencie naprawdę zaczął się jej podobać. Jak mogła na tyle zmniejszyć czujność, by do tego doszło, ona, która zawsze była dumna z tego, że umie być sama i nikogo nie potrzebuje?

Casimiro gryzie jej sutki. Chesca wyrzuca z głowy wszystko poza wspomnieniem Záratego, jego uśmiechem rano, naturalnym sposobem, w jaki się budzi, przechodzi od snu do aktywności bez żadnych leniwych wstępów, jak zwierzątko. W którym momencie się w nim zakochała? Casimiro chrząka, krzyczy, spazmatycznie rzuca głową, przy okazji uderzając Chescę w nos, raz, drugi, trzeci. Szczytuje.

Od drzwi słyhać głos Julia. Casimiro i Serafin pędem wbiegają na schody. Chesca woli nie otwierać oczu, chce jeszcze na chwilę zachować wspomnienie Záratego, oddzielić go od końcowego popłochu i krzyków, które dochodzą z domu. Wysuwa język i czuje cierpki smak krwi, która spływa jej z nosa. Kiedy otwiera oczy, Mała siedzi uśmiechnięta na podłodze.

-- Zrobili ci krzywdę?

Chesca kiwa głową.

-- O tej porze nie wolno mi tu przychodzić -- mówi dziewczynka -- ale chcę dać mój fant.

-- Przyniosłaś kartkę?

Mała wyjmuje z kieszeni kawałek papieru pakowego.

-- Pospiesz się, bo jutro idą po lekarstwa. Słyszałam, jak mówili.

Chesca czuje się wyczerpana, ale budzi się w niej instynkt przetrwania.

-- Musisz mi pomóc. Nie mam jak pisać.

-- I tak nie ma mazaków.

-- Atramentem będzie moja krew -- mówi Chesca. -- Weź krew z mojego nosa i umocz w niej mój palec.

Mała patrzy na nią z rozbawieniem. Wydaje jej się czymś w rodzaju zabawy zanurzenie swojego paluszka we krwi i użycie go w charakterze pędzla, żeby pomazać krwią palec Cheski.

-- Teraz przysuń kartkę do mojego palca.

-- Tutaj?

Chesca daje jej wskazówki. Tym sposobem udaje jej się namalować dwa połączone romby.

-- Pokaż mi rysunek -- mówi na koniec.

Mała pokazuje jej kartkę. Nie jest to najlepszy rysunek, jaki Chesca wykonała w życiu, ale ujdzie.

-- Co to takiego? -- chce wiedzieć dziewczynka.

-- Bardzo ładny rysunek, który musisz włożyć do kieszeni Serafina. Powiedz mu, że to twój prezent dla pana z apteki.

-- Dobrze.

-- Ale inni nie mogą tego słyszeć.

Dobiega ich głos Julia.

-- Mała, jesteś na dole? Chodź tu.

Mała chowa kartkę i wbiega po schodach.

Rozdział 31

Elena i Zárate nudzą się w aucie zaparkowanym przy ulicy z niską zabudową. Milczą. Inspektor wie, że siedzenie na czatach sprzyja zwie-
rzeniom. Wie też, że jej kolega chciałby coś powiedzieć, być może to, co
powinien wyjaśnić na samym początku.

-- Tamtego dnia się pokłóciliśmy. Kiedy powiedziałem, że idę na
spotkanie ze znajomymi, Chesca się bardzo wkurzyła.

Elena obraca się do niego. Stara się, żeby w jej spojrzeniu serdecz-
ność przeważała nad niecierpliwością. Od początku czuła, że Zárate
przemilczał informację, która może być ważna.

-- Z powodu imprezy z okazji chińskiego końca roku?

-- Taki był pretekst. Od jakiegoś czasu nalegała, żebym się do niej
wprowadził. Ale ja nie chciałem.

-- Dlaczego?

-- Nie wiem. Ale nie chciałem. Dobrze mi z Chescą i tyle. To mi wy-
starcza.

Zárate uśmiecha się nerwowo, jakby chciał prosić o wybaczenie za
to, że jest zwykłym facetem, obarczonym klasyczną niechęcią do zob-
wiązań.

-- Więc nigdy nie miałeś kluczy do jej mieszkania.

-- Miałem. Ale trwało to tylko tydzień.

-- Dlaczego?

-- Bo wpadła w paranoję. Któregoś dnia oskarżyła mnie, że przysze-
dłem do jej mieszkania w dzień, żeby myszkować w jej rzeczach, szpie-
gować ją, jak gdybym był jakimś pieprzonym zazdrośnikiem.

-- Chesca cię o to oskarżyła? Nie pasuje mi to do niej.

-- Coś się z nią działo, Elena. Gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się oczywiste, że coś ją gryzło. Dziwnie się zachowywała, czasem wydawało mi się, że chce, żebym cały czas był przy niej, innym razem pragnęła być sama i traktowała mnie jak intruza.

-- Ale chciała, żeby ten intruz z nią zamieszkał.

-- Tak, to był temat numer jeden ostatnich tygodni. Tamtego wieczoru...

Zárate się zacina. Elena próbuje spojrzeć mu w oczy. Wie, że mężczyznom zwierzenia, okazywanie uczuć nie przychodzi łatwo, a nie zamierza pozwolić, żeby się jej teraz wymknął. Zárate ciężko przeżywa ostatnie odkrycia na temat Cheski i właśnie w tym momencie może mu wydrzeć pełną historię. Dla dobra śledztwa czy z własnego wścibstwa? Nie wie. Na tym etapie nie ma to dla niej znaczenia. Wszystko się wymieszało, zniknięcie koleżanki, ponowne spotkanie z Záratem po roku, żal, że nigdy do niej nie zadzwonił, fakt, że bez problemów zastąpił ją inną, którą miał bardziej pod ręką, pewność, że nigdy więcej by do niej nie zadzwonił, do pięćdziesięcioletniej kobiety z głęboko poranioną duszą...

-- Co zaszło ostatniego dnia?

Zárate nabiera powietrza. To dla niego bolesne wspomnienie.

-- Stchórzyłem.

Kręci głową, jakby chciał wyprzeć z pamięci tę chwilę, jak gdyby nieznośna była świadomość, że jego postępowanie przyczyniło się do zguby Cheski.

-- W kółko dyskutowaliśmy o tym samym. Ona chciała, żebym się do niej wprowadził, ja szukałem wymówek, wykręcałem się od odpowiedzi. Tamtego dnia wybuchła: powiedziała, że wcale jej nie kocham, że dla mnie to zabawa. Że tak naprawdę kocham inną, a nasz związek mam gdzieś.

-- To prawda?

Zárate zerka nieśmiało na Elenę. Jeszcze nie jest gotowy do odpowiedzi na to pytanie. Woli kontynuować opowieść.

-- Potem mnie przeprosiła. Powiedziała, żebym przyszedł do niej na kolację, że nawrzeszczała na mnie bez powodu. Odparłem, że umówiłem się z przyjaciółmi, ale ona błagała, żebym nie zostawiał jej samej tej nocy. "Przyjdź i wszystko sobie wyjaśnimy. Obiecuję ci". Powiedziałem tylko, że się postaram. Ale ledwo się odwróciłem, wiedziałem już, że nie przyjdę do niej wieczorem. W ten sposób chciałem jej dać do zrozumienia, że koniec z nami. Dlatego nie odpowiedziałem na żadną z jej wiadomości. Dlatego stała u niej na stole butelka drogiego wina: chciała wznieść toast za nas.

Łzy nie płyną mu po policzkach tylko dlatego, że się powstrzymuje, myśli Elena. Nawet nie po to, by pokazać, że jest twardy, raczej nie chce stawiać się w pozycji ofiary w tej historii.

-- Znam cię, Ángel. Nie jesteś tchórzem. Dlaczego nie miałeś odwagi powiedzieć jej prawdy?

-- Bo sam nie chciałem dopuścić jej do świadomości, Elena.

Źrenice Záratego błyszczą dziwnie, drżą niczym dwie krople rtęci. Czy w tych słowach kryje się wyznanie miłosne dla niej? Elena milczy, powinna coś powiedzieć, ale nie wie co. A może właśnie wie...

-- Nie wydaje ci się, że już przyszła pora odkryć karty?

-- Nie możesz teraz tego żądać.

-- Dlaczego?

-- Bo sama powiedziałaś mi jasno już dawno temu, że nie mogę na nic liczyć z twojej strony. Pamiętasz ostatnią noc w hotelu nad zatoką Las Canteras?

-- Pewnie.

-- Czekałem na ciebie prawie do świtu.

-- Powiem ci prawdę. Tamtej nocy poszłam na plażę, rozebrałam się i wykapałam w morzu. Potem wróciłam i założyłam szlafrok. Poszłam

pod drzwi twojego pokoju. Prawie zapukałam, w końcu jednak postanowiłam wrócić do siebie.

-- Trzeba było zapukać.

-- Nie chciałam, żebyś liczył na coś z mojej strony. Mogłam myśleć tylko o Lucasie, o tym, że jestem bliska odzyskania go. To nadawało sens mojemu życiu. Wiedziałam, że rzucę brygadę, kiedy go odnajdę.

-- Ale teraz znów tu jesteś.

-- Nie na długo.

Uśmiecha się smutno.

Ich rozmowę przerywa nadjeżdżający seat ibiza. To samochód Sebastiána.

-- Przyjechał. Idziemy.

Zárate rusza za nim, stawia nogę w taki sposób, żeby nie mógł zamknąć drzwi, a jednocześnie pokazuje odznakę.

-- Sebastián Horrillos, mamy z tobą do pogadania.

Facet jest wyraźnie naćpany, aż trudno uwierzyć, że przyjechał tu autem. Bez trudu sadzają go i zmuszają, żeby wszystko opowiedział. W dniu, kiedy tamto się wydarzyło, był bardziej przytomny niż dzisiaj. Faktycznie zainstalował kamerę w pokoju hotelowym, zwyczajowym miejscu schadzek biznesmenów z Zafry i innych miasteczek w prowincji. Miał całkiem niezły dochód z wymuszeń, żaden niewierny mąż nie chce zrujnować swojego małżeństwa przez jeden skok w bok. Jednak tamtej nocy, kiedy obejrzał nagranie, oniemiał: przypadkiem nagrał morderstwo. A najlepsze, że mógł zidentyfikować zabójczynię. To była Leonor Gutiérrez Mena, która zatrzymała się u nich w hotelu, sam zanotował jej personalia. Zarezerwowała pokój przez telefon, a kiedy sprawdził połączenie, znalazł też jej numer komórki. Nic prostszego niż wysłać część nagrania na ten numer i poprosić o pierwszą ratę za milczenie.

-- Gdzie jest ciąg dalszy nagrania?

-- Mam je tutaj, w telefonie.

Elena zabiera mu telefon i go chowa.

-- Zapłaciła ci te dwadzieścia pięć tysięcy euro?

-- Nie, cwaniara nigdy nie dała mi ani grosza. Nie wiedziałem, co zrobić z tym nagraniem. Zdrada to co innego, wysyłasz film do żony i tyle, ale morderstwo... Nie mogłem przecież pójść na posterunek, pokazać komórki i powiedzieć: patrzcie tylko, co mam... Zresztą nic na tym nie zyskiwałem.

Gdy zobaczył nagranie, przestraszył się i usunął ukrytą kamerę. Ale na nic się to nie zdało. Jeden z gości, których szantażował, miał już dosyć płacenia i poskarżył się na niego dyrektorowi hotelu. Dlatego go zwolniono.

-- Jesteś aresztowany -- mówi Elena, wyjmując kajdanki.

Zárate odciąga ją na bok, gdy już je założyła.

-- Elena, jeśli go zatrzymasz, będziesz musiała pokazać nagranie. A jak je pokażesz, wrobisz Chescę.

-- Chesca zabiła człowieka, a my jesteśmy policjantami. Nie zapomnij o tym -- odpowiada Elena szorstko, nie dopuszczając innej opcji.

Rozdział 32

Chesca podchodzi do Garrida z dymiącą bronią w ręku. Nie musi sprawdzać mu pulsu, by wiedzieć, że nie żyje. Nagranie nie jest ostre, ale widać mózg rozlany na białej pościeli. Szokuje jej chłód, pewne, niemal mechaniczne ruchy, gdy ociera lufę pistoletu chusteczką. Ma rękawiczki, żeby nie pobrudzić rąk parafiną i nie zostawić odcisków palców. Zachowuje się jak zawodowiec, płatny zabójca, który dokonał już wielu zbrodni i nie spieszy się w tych kluczowych sekundach po wystrzale, żeby nie zostawić śladów. Chusteczka przydaje jej się również do przetarcia komody, drewnianego stołu i powierzchni, których mogła dotknąć podczas swojego krótkiego pobytu. Zagląda do łazienki, wychodząc poza pole widzenia kamery, z pewnością po to, żeby i tam wytrzeć odciski i ostatecznie wszystko sprawdzić. Opuszcza pokój, nawet nie spoglądając na zmarłego na odchodnym.

Nagranie urywa się kilka sekund później, ale członkowie BAC dalej wpatrują się w ekran, jak gdyby nie potrafili powrócić do codzienności po obejrzeniu filmu. Dwie minuty i trzynaście sekund szokujących przeżyć.

-- Masakra. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to Chesca. -- Rentero niemal sapie. -- Skąd macie to nagranie?

Zwykle Rentero nie uczestniczy w roboczych zebraniach BAC, ale tym razem sytuacja wymaga jego obecności. Sama Elena poprosiła go, żeby wziął udział w projekcji. Dla wszystkich jest jasne znaczenie tego, co zobaczyli.

Elena relacjonuje mu, co dotychczas odkryli: gwałt na Chesce dwadzieścia lat temu, jej utajona córka, szantaż, któremu chciał ją poddać nocny portier z hotelu...

-- Wiemy, że gwałcicieli było trzech, ale znamy jedynie tożsamość tego, który zginął -- uzupełnia Zárate.

-- Czy to możliwe, że Chesca rozpoczęła polowanie, żeby się zemścić?

-- Z jakiegoś nieznanego nam powodu postanowiła ostatnio odzyskać ten etap swojego życia: odnaleźć córkę, którą oddano do adopcji, i przynajmniej jednego ze swoich oprawców. Miała go bardzo blisko: był wtedy narzeczoną jej starszej siostry. To ten człowiek, którego śmierć ujrzałyśmy na nagraniu.

-- Potrzebuję próbki DNA córki Cheski, żeby porównać ją z DNA zamordowanego. To mógł być jej ojciec -- zauważa Buendía.

-- Rebeca nie chce nic wiedzieć o swojej matce. Nie wiem, czy zgodzi się dobrowolnie nam pomóc.

Elena wspomina o tej trudności, wiedząc, co potem nastąpi. Dobrze zna Rentera i przeczuwa jego irytację, rozwiązanie, które zawsze narzuca w takich przypadkach. Komisarz to bardzo przewidywalny człowiek.

-- No to nie będzie miała innego wyboru. Jeśli nie zechce współpracować dobrowolnie, jeszcze dziś rano dostaniemy nakaz sądowy. Może Chesca sama uciekła po dokonaniu zemsty?

-- Porwano ją, komisarzu -- mówi Zárate. -- Jestem pewien.

-- Skąd ta pewność?

Elena powstrzymuje falę złości. Nie podoba jej się, że Zárate tak stanowczo broni Cheski, zwłaszcza teraz, gdy obejrzał tak jednoznaczne nagranie.

-- Mam osobiste powody, które pozwalają mi tak myśleć.

-- Nie interesują mnie osobiste powody, chcę faktów -- wykrzykuje Rentero. -- Co mamy do tej pory?

Wbija wzrok w Elenę, żeby to ona dokonała podsumowania.

-- Tak, komisarzu. Z tego, co wiemy, Chesca poszła na obchody chińskiego końca roku spontanicznie, bo tak naprawdę chciała tego

wieczoru zjeść kolację z Ángelem i wypić z nim butelkę francuskiego wina. Nie zrobiła tego, bo Zárate wystawił ją do wiatru.

Wszyscy, włącznie z Renterem, spoglądają na Záratego, jak gdyby nigdy wcześniej nie słyszeli o tym, że tych dwoje coś łączyło. Policjant jedynie spuszcza wzrok, bez słowa, choć z pewnością ma ochotę udusić Elenę za rzucenie go na pożarcie lwom. Czy rzeczywiście te szczegóły były konieczne?

-- Z jakiegoś powodu, którego nie znamy, Chesca pojechała do mieszkania przy Amaniel. To był apartament turystyczny wynajęty z pomocą karty kredytowej należącej do kobiety nazwiskiem Yolanda Zambrano García. Orduño, ty tam byłeś.

-- Mariajo sprawdziła kartę kredytową. Podczas ostatniego miesiąca użyto jej tylko raz, właśnie po to, żeby wynająć ten apartament. Wczoraj dostaliśmy pozwolenie na wejście do jej domu, który znajduje się na przedmieściach Cuenki. Nie znaleźliśmy śladów przemocy, tylko dwa koty, które zdechłyby, gdybyśmy nie przyszli. Yolanda bardzo lubiła zwierzęta, jak mogliśmy się przekonać, przeglądając jej konta w mediach społecznościowych, a co potwierdzili jej sąsiedzi. Zwraca uwagę, że koty miały wodę i worek karmy rozsypanej po podłodze w kuchni. I brakuje jednego, najmniejszego z tych trzech, które miała. Podejrzewamy, że opuściła dom, możliwe, że wbrew swojej woli, a potem ktoś przyszedł nakarmić koty i zabrał tego małego. Może był to jej porywacz, o ile została porwana.

-- Dziwne, ale przyjmijmy to do wiadomości. To oznacza, że być może jest jeszcze jedna zaginiona kobieta, ta cała Yolanda -- wnioskuje Rentero.

-- W tamtym apartamencie turystycznym znaleźliśmy blister z ampułkami leku dla trzody chlewnej o nazwie stresnil -- mówi Buendía. -- Używa się go do uspokajania świń i obniżania ich libido, często podczas transportu. Nie miałoby to znaczenia, gdyby nie zeznania sąsia-

dów, którzy powiedzieli, że tamtej nocy wydawało im się, że w mieszkaniu są zwierzęta. Jedna z sąsiadek wprost mówiła o świniach.

-- Świnie w turystycznym apartamencie w Madrycie? Ciągłe powtarzam, że ten świat zmierza do katastrofy. Wiadomo coś więcej o tym leku?

Zárate przejmuje pałeczkę od Eleny.

-- Według Hiszpańskiej Agencji Leków sprzedano go w aptecce w Cuence. Zwróciła naszą uwagę zbieżność z miejscem zamieszkania kobiety od karty, tej kociary, więc pojechaliśmy tam. Aptekarz pamiętał klienta. To upośledzony umysłowo mężczyzna z wystającymi zębami.

-- Odwiedziliśmy weterynarza, który wystawił receptę -- ciągnie Orduño. -- To jakiś mętny typ, który chyba jest zbyt tolerancyjny podczas kontroli chlewni. Niewiele z niego wyciągnęliśmy, ale powiedział nam, że kupiec recept na stresnił zaczepia go raz lub dwa razy w miesiącu, zawsze bez uprzedzenia i zawsze na parkingu klubu nocnego przy szosie. Weterynarza mamy pod obserwacją, na wypadek gdyby tamten znów się pojawił.

Orduño spogląda na Reyes, może będzie chciała coś dodać. Jednak dziewczyna kiwa tylko głową. Ma na sobie dżinsy, białą koszulę i wełniany żakiet. Stonowany strój wedle oceny Orduña. Czyżby płynna płeć sprawiła, że tego ranka obudziła się jako nieśmiała dziewczynka?

-- To wszystko, co wiemy o tamtej nocy i Chesce. -- Elena znów przejmuje dowodzenie. -- Nie mamy pojęcia, co się z nią stało po tym, kiedy opuściła tamten apartament. Podejrzewamy, że jest gdzieś w prowincji Cuenca i prawdopodobnie miejsce ma coś wspólnego ze świniami, może jest w jakimś gospodarstwie.

-- Co do szantażu Horrilloso wiemy, że Chesca się nim nie przejęła - - uzupełnia Mariajo. -- Nie ma żadnych podejrzanych operacji na jej rachunku.

Rentero przechadza się po sali, z rękami założonymi za plecami. Dobrze go znają, ta poza myśliciela nie wróży niczego dobrego. Szuka słów, zanim spuści bombę.

-- Z tego, co mi opowiedzieliście i co zobaczyliśmy, wynika, że powinniśmy traktować Chesę jak zabójczynię, nie jak ofiarę.

-- To nasza koleżanka. Czy nie powinniśmy jej pomóc? Nie zasłużyła nawet na cień wątpliwości?

-- Nagranie nie pozostawia miejsca na wątpliwości, Zárate. A ja nie pozwolę, żebyś mi przerywał i zwracał się do mnie tym tonem. -- Rentero robi przerwę, zanim skończy. -- Elena, informuję cię, że przekazuję nagranie do dyspozycji sędziego. Możliwe, że wystawi list gończy za Chesę.

Rozdział 33

-- Dlaczego nic nie powiedziałaś? -- Zárate wychodzi za Eleną po zebraniu. Chwyta ją za ramię i zmusza, by spojrzała mu w twarz. -- Nie możemy traktować Cheski jak morderczyni, ona jest ofiarą.

Elena próbuje zrozumieć punkt widzenia swojego kolegi. Uważa, że wykazał się sporym opanowaniem podczas rozmowy z Renterem. Obawiała się z jego strony wybuchu, który mógł go kosztować posadę.

-- Ángel, przecież widziałeś nagranie. Nie ma wątpliwości.

-- Nie przeczę, że Chesca zamordowała tego człowieka, ale miała swoje powody, zgwałcił ją, gdy miała czternaście lat.

-- Nie zamierzam dłużej słuchać tych bzdur. Morderstwo to morderstwo. I nic tego nie usprawiedliwia. Jeśli się z tym nie zgadzasz, może lepiej, żebyś wziął kilka dni urlopu, dopóki nie zamkniemy tej sprawy.

-- Nie rób mi tego, Elena. Nie możesz mnie odsunąć.

-- Sam podejmiesz decyzję, ale jeśli postanowisz zostać, masz szukać Cheski, a kiedy ją znajdziemy, osobiście założysz jej kajdanki.

Zárate odchodzi rozsierdzony. Wszyscy słyszą trzaśnięcie drzwiami, gdy opuszcza biuro BAC. Jednak Elena nie ma teraz czasu o tym myśleć. Podchodzi do biurka Mariajo.

-- Sprawdź mi, proszę, czy były inne zgony w dowolnej części Hiszpanii podczas targów hodowlanych. Wiem, że to trudne, Mariajo.

-- Trudne nie, niemożliwe -- protestuje informatyczka. -- Czasem mam wrażenie, że myślicie, że po prostu wpisuję pytanie do wyszukiwarki i wyskakuje mi odpowiedź.

-- A nie? -- Elena się uśmiecha.

-- Spróbuję, ale niczego nie mogę ci obiecać.

Wchodzi Buendía z nowym problemem.

-- Elena, przyszła Rebeca, córka Cheski. Nie zgadza się na oddanie próbki DNA.

-- Idę.

Rebeca zjawiała się w towarzystwie swojego adopcyjnego ojca. To kulturalny, starannie ubrany człowiek, który nawet nie próbuje ukryć swojego niezadowolenia.

-- Moja córka ma już rodziców, moją żonę i mnie. Nie interesuje jej ta kobieta, która ją prześladowała w hotelu w La Granja.

Elena zdaje sobie sprawę, że musi działać z wyczuciem, by pokonać jego opór.

-- Bardzo przepraszam, jeżeli pańska córka czuje się prześladowana. Zapewniam, że nie chcemy komplikować jej życia. Potrzebujemy jedynie, żeby pomogła nam znaleźć Chescę Olmo.

-- A do czego potrzebujecie jej DNA?

-- Żeby porównać je z próbką od pewnego zmarłego mężczyzny.

-- Mój tata jest tutaj! -- wybucha dziewczyna. -- Nie chcę wiedzieć, kim jest mój biologiczny ojciec, i wolałabym nigdy nie poznać tej kobiety, która twierdzi, że jest moją matką. Czy tego nie rozumiecie? Ona już mnie kiedyś porzuciła, a teraz ja ją porzucam.

-- Rebeco, przykro mi, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, ale możemy poprosić sędziego o nakaz pobrania twojej próbki DNA. Zapewniam cię, że i tak musiałabyś się zgodzić, a tylko wszyscy niepotrzebnie tracilibyśmy czas.

Rebeca porozumiewa się spojrzeniem z ojcem. Musi istnieć między nimi jakiś tajemny kod, bo mężczyzna nie wykonuje najmniejszego gestu, a mimo to dziewczyna wie, że powinna złożyć broń.

-- Proszę ze mną -- mówi Buendía.

Ojciec patrzy, jak Rebeca się oddala, odprowadza ją spojrzeniem pełnym czułości i bezwarunkowego wsparcia. Elena podchodzi do niego.

-- Poznał pan biologiczną matkę?

-- Nie, wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z prawem. Powiedziano nam tylko, że matka Rebeki była niezamężną nastolatką.

-- Miała piętnaście lat.

-- Proszę posłuchać, bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że ją znajdziecie i że nic jej się nie stało. Ale my z żoną zrobiliśmy wszystko, co tylko mogliśmy, dla naszej córki, dla Rebeki. Wychowaliśmy ją i wykształciliśmy, siedzieliśmy przy niej po nocach, kiedy chorowała. To właśnie czyni człowieka rodzicem. Ta kobieta nie może teraz się zjawiać i mówić, że jest jej matką, prosić, by ją przytuliła i pomogła jej odzyskać stracony czas.

-- Rozumiem państwa, chociaż rozumiem też jej matkę. Kobieta zgwałcona w takim wieku przeżyła bardzo trudne chwile.

-- Proszę nie mylić pojęć, jej matką jest moja żona. Tamta kobieta ją porzuciła, a teraz chce wykorzystać pracę, którą za nią wykonaliśmy. Ani my, ani nasza córka jej nie potrzebujemy. I nie chcemy nic więcej wiedzieć o tej sprawie.

-- Postaramy się więcej państwa nie niepokoić.

Elena chowa się do swojego gabinetu, żeby przez chwilę się zastanowić i poukładać sobie wszystko w głowie. W poczcie znajduje potwierdzenie lotu do Berlina i rezerwację hotelu. Uległa namowom matki pod wpływem impulsu, ale teraz czuje, że to była słuszna decyzja. Chce zapomnieć o BAC i polecieć do Berlina, poznać tego Niemca i przekonać go, żeby sfinansował budowę szkół w Mjanmie. Tęskni za tym spokojnym życiem ze stłumionymi problemami, które prowadziła przez ostatnie kilka miesięcy. Chętnie pozwoliłaby, żeby Zárate i reszta sami poszukali Cheski.

Do jej gabinetu wkracza Orduño. To musi być coś pilnego, rzadko się zdarza, żeby nie zapukał przed wejściem.

-- Właśnie rozmawiałem z Emiliem Zuecossem, tym weterynarzem. Upośledzony przyszedł do niego po receptę na stresnil. Powiedział mu,

że nie ma przy sobie bloczka z receptami i kazał przyjść dziś po południu na parking pod burdelem.

-- Orduño, jedź tam zaraz z Reyes. Przygotuj akcję z policją z Cu-enki. Nie może się nam wymknąć.

Rozdział 34

Chesca jest całkiem wyczerpana. Brak jedzenia, fizyczne tortury i niemożność ucieczki nadszarpnęły jej ducha walki.

Popadła w gorączkowy półsen, z którego tylko chwilami się otrząsa.

Po jednym z okresów snu budzi się i wyczuwa czyjaś obecność. Nie udaje jej się zobaczyć, kto to.

-- Kto tu jest?

Jednak osoba, która przysłała, woli zachować milczenie. Pozwala, by Chesca kilka razy zadała pytanie, zdobyła się na wysiłek podniesienia głowy, żeby strzyknęło jej w szyi i by po raz kolejny pokaleczyła sobie nadgarstki oraz kostki, raz jeszcze poczuła swoje obolałe mięśnie.

-- To ja, Julio. Moi wujkowie zrobili ci krzywdę? Przykro mi, nie umięją nad sobą zapanować.

-- Skurwysyn.

-- Nie obrażaj mojej biednej matki. Masz pojęcie, ile wycierpiała w tym domu? Nie chcę nawet sobie wyobrazić, co myślała, kiedy tu przyjechała i zrozumiała, w co się wplątała. Na pewno nie było to dla niej łatwe.

-- Dlaczego mieszka tu ta dziewczynka? Kto to jest?

-- Nie chcę mówić o Małej, teraz rozmawiamy o mojej matce. Macie wiele wspólnego, wiesz? Ty porzuciłaś swoją córkę, a moja matka porzuciła mnie. Dwie bezduszne suki, oto kim jesteście. Bo matka, która porzuca własne dziecko, jest suką.

Chesca z wściekłością zaciska zęby. Oddałaby wszystko, by jednym szarpnięciem zerwać opaski i dokopać temu gościowi.

-- Dlaczego mnie nie zabijesz? -- prosi. Jest wyczerpana.

-- Jeszcze za wcześnie. Najpierw mój ojciec musi się z tobą zabawić.

-- Nie może -- odpowiada Chesca z nienawiścią. -- Twojemu ojcu nie staje. Już z nim byłam.

Chesca nie zauważa nadchodzącego ciosu, uderzenia pięścią, które przypomina jej, że ma złamany nos.

-- Nie wiedziałaś? Twój ojciec chciał mnie zgwałcić, gdy byłam dziewczynką. Tym właśnie jest twój ojciec: gwałcicielem dziewczynek.

-- Myślisz, że o tym nie wiem? A jak sądzisz, dlaczego tu jesteś? Kiedy zaczepiłem cię na chińskim święcie, już od kilku dni cię śledziłem. Raz nawet wszedłem do twojego mieszkania. Chciałem się upewnić, czy rzeczywiście, tak jak mówił mój ojciec, odbiło ci na punkcie tego, co się wydarzyło dwadzieścia jeden lat temu.

-- Jak wszedłeś do mojego mieszkania?

-- Normalnie, nie traktuj mnie jak kretyna. Po prostu wszedłem. Rozejrzałem się trochę, masz bardzo ładne mieszkanie. Dobrze urządzone. Pomyszkowałem tam trochę. Znalazłem twoje fałszywe dokumenty, dowód, którego nam brakowało, by się upewnić, że to ty zarejestrowałaś się na Targach Hodowlanych w Zafrze, żeby zabić biednego Garrida. I pomyślałem sobie: co za wredny charakter ma ta laska, chce załatwić trzech gości za jedną noc, kiedy trochę sobie popili.

-- Dla ciebie to w porządku, że twój ojciec jest gwałcicielem?

-- Podoba mi się wszystko, co robi mój ojciec. To on mnie wychował, dał mi wykształcenie, zadbał o mnie, gdy matka mnie porzuciła.

-- Ach, więc to tak, już rozumiem -- mówi Chesca. -- Zdominował cię. Wyprał ci mózg i robisz wszystko, co ci każe.

-- To był mój pomysł, żeby cię tu przywieźć. Ale spodobał mu się. W ten sposób dbam o niego, odpłacam mu się za wszystko, co mi dał. Bo ty planowałaś go zabić.

-- Jesteś nikim, nie myślisz samodzielnie. Ojciec cię zastraszył.

-- A ty nie podziwiałaś swojego ojca?

-- Nawet nie pojechałam na jego pogrzeb.

-- Ja też bym nie pojechał. Kiedy mój ojciec umrze, natychmiast popełnię samobójstwo. Czy to oznacza, że mnie zdominował? Nie. Po prostu jest jedynym, co mam na tym świecie.

Chesca męczy się, słuchając Julia. Widzi, że jest jak członek sekty, niebezpieczny szaleniec, którego należy jak najszybciej odizolować od społeczeństwa. Jak to możliwe, że udało mu się ją uwieść? Jak mogła być tak głupia? Chętnie zachowałaby w swoim magazynku kulkę dla niego. Kiedy raz przekroczyło się czerwoną linię, działanie poza prawem staje się łatwe. Myśli ze smutkiem, że jej koledzy z BAC już pewnie wiedzą, co zrobiła, że osobiście wymierzyła sprawiedliwość. Nic już nie będzie jak przedtem. Życie, które znała, dobiegło końca. A jednak czuje instynkt przetrwania, który tli się gdzieś w jej sercu, słyszy cichy głos, który powtarza jej "uciekaj teraz, bo potem będzie za późno", głos, który powoli słabnie.

Rozdział 35

Kiedy Reyes i Orduño przyjeżdżają na plac koło Shangay River, policjanci, którzy biorą udział w akcji, są już rozstawieni. Jeden z nich wita ich z marsową miną.

-- Zlokalizowaliśmy podejrzanego, który odpowiada opisowi. Wysoki, otyły, zaniedbany, z wyraźnym opóźnieniem umysłowym.

-- Gdzie jest? -- pyta Orduño.

-- Tutaj, za budynkiem. Przez całe przedpołudnie kręci się wokół rzeźni.

-- Nie ucieknie?

-- Może wyjść tylko tędy lub tyłem, a tam postawiliśmy patrol.

Orduño ocenia sytuację. To prawdziwe szczęście, że ten człowiek pojawił się tak szybko.

-- Musimy ująć go żywcem. Gdybyście musieli strzelać, celujcie tak, żeby jego życie nie było zagrożone. Od rozmowy z nim zależy, czy uda nam się uratować koleżankę.

Reyes i Orduño zastanawiają się, czy od razu go aresztować, czy poczekać na przyjazd weterynarza, aż podejrzany go zaczepi, ale dylemat sam się rozwiązuje, kiedy Emilio Zuecos parkuje obok i wysiada z samochodu, po czym kieruje się do Shangay River.

-- Przyjechał.

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Serafín wychodzi ze swojej kryjówki i rusza w kierunku weterynarza. Jednak wtedy dostrzega jednego z policjantów i zatrzymuje się jak skamieniały.

-- Policja, stać!

Okrzyk i podniesiona broń wywołują efekt odwrotny do pożądanego. Serafín rzuca się do szaleńczej ucieczki. Aż trudno uwierzyć, że

przy swojej tuszy może biec tak szybko. Wszyscy policjanci pędzą za nim. Reyes udowadnia, że jej kruchy wygląd to tylko pozory, jest jedyną osobą równie szybką jak Serafín.

-- Uwaga! Nie strzelaj -- ostrzega ją Orduño.

Serafín dopada wejścia do rzeźni Incacuesa i wbiega do środka. Jako pierwsza dociera tam Reyes, za nią Orduño. Przestraszony pracownik pokazuje im kierunek.

-- Tam pobiegł.

Hala jest ogromna, panuje w niej zimno. W niczym nie przypomina miejsca, w które zaprowadził ich facet z baru, tamtej chlewni, gdzie w koszmarnych warunkach tłoczyły się świnię. Tutaj wszystko wygląda na czyste, aseptyczne. Dziesiątki rozplątanych tuszy wieprzowych, powieszonych na hakach, przyczepionych do szyn, które pozwalają je przesuwac, jak gdyby to była taśma. Nigdzie nie widać Serafína.

-- Są stąd inne wyjścia? -- pytają pracownika.

-- Nie, tylko tędy.

Orduño wydaje rozkaz dwóm funkcjonariuszom, którzy pilnowali przed budynkiem, żeby nie ruszali się spod drzwi. Z pistoletem w garści wchodzi z Reyes w głąb hali.

-- Nie uda ci się uciec! -- krzyczy Orduño w przestrzeń. -- Lepiej się poddaj. Chcemy tylko z tobą porozmawiac.

Posuwają się przez halę, przechodzą obok ogromnych cielsk martwych świń. Umyto je przed ubojem, zapach jest przenikliwy, ale nie przykry, taki sam jak w rzeźniczej chłodni.

Nagle gdzieś spomiędzy świń wylatuje w kierunku Orduña hak. Reyes odpycha kolegę na bok, ale hak i tak uderza go w ramię. Pistolet upada na podłogę.

-- Jesteś ranny?

-- To tylko uderzenie.

Orduño podnosi broń. Mierzą w kierunku, skąd pchnięto hak, ale słyszą odgłos kroków biegnącego człowieka.

-- Tam poszedł. -- Pokazuje Reyes.

Poruszają się ostrożnie między wnętrznościami, racicami, ryjami. Obijają się o wypatroszone świnie.

-- Jeśli się poddasz, nie stanie ci się nic złego.

Wiszące tusze ruszają. W jakiś sposób uruchomił się mechanizm.

-- Uwaga!

Reyes pochyła się, by uniknąć uderzenia świńskiego cielska, które na nią sunie. Pomiedzy przesuwanymi się tuszami Orduño dostrzega Serafina w przerywanej sekwencji obrazów, niczym za karuzelą lub jak figurkę w dioramie.

-- Stać!

Serafin rzuca się biegiem.

Orduño celuje w nogę i strzela. W hali rozbrzmiewa krzyk trafionego, odbija się echem w każdym kącie, aż wreszcie rozprasza się w końcowym pogłosie. Jednak po postrzale Serafin nie może już biec, nawet kulejąc.

-- Krwawi, idzie w tamtym kierunku -- mówi Reyes.

Strużka krwi, znacząc drogę kropla po kropli, wskazuje im trasę, którą ruszył przez nieskazitelne instalacje rzeźni. Ślad zanika koło kadi z pojemnikiem do mycia wnętrzności. Gdzie jest Serafin? Zawieszane na hakach świnie dalej przesuwiają się na taśmie. Orduño i Reyes sprawdzają halę, policjanci przeczesują przejścia, patrol pilnuje jedyne wyjścia. Nie mógł uciec. Orduño szybko podchodzi do jednego z policjantów.

-- Jesteś pewien, że jest tylko jedno wyjście?

-- Tak.

-- Musi tu być. Schował się.

Wówczas go widzą. Ciało Serafina zbliża się zawieszone na haku, który wbity przez brodę wychodzi mu ustami. Z wykrzywionej w koszmarnym grymasie twarzy cieknie krew.

Dokładnie w chwili, gdy przejeżdża koło nich, mechanizm się zatrzymuje.

Zdejmują go z haka. Serafín nie żyje.

-- *Fuck, fuck, fuck!* -- klnie Orduño.

-- Przystępuję do przeszukania kieszeni denata, żeby sprawdzić, czy ma jakiś dokument -- oświadcza formalnym tonem miejscowy policjant.

Wyjmuje dwa banknoty po dwadzieścia euro, jeden pięćeurowy i kawałek brązowego pakowego papieru złożonego na dwoje, z namalowanymi na czerwono dwoma rombami.

-- Ten rysunek wykonano krwią -- stwierdza Reyes.

-- Świńską?

-- Tego nie wiem.

Orduño podchodzi, żeby zerknąć na kartkę.

-- Schowaj go, wyślemy do analizy.

Reyes wyjmuje plastikowy woreczek, potrząsa nim, żeby się rozłożył, i ostrożnie chowa dowód.

-- Nie ma przy sobie dokumentów -- informuje policjant, uznając rewizję za skończoną.

Orduño kiwa smutno głową. Przygląda się trupowi. Otwarte usta, zmasakrowane, duże zaniedbane zęby, wiejskie ubranie, kwaśny odór. Skąd ty się wzięłeś? -- pyta sam siebie.

Rozdział 36

Chesca otwiera oczy i próbuje się przyzwyczaić do półmroku piwnicy. Na składanym krzeselku dostrzega koszulę i spodnie. I coś jeszcze. Mruży oczy, rozpoznaje bokserki.

-- To niesamowite, że możesz spać w ten sposób.

Obraca głowę w kierunku głosu. Antón kuca koło łóżka, niczym golfista, który ocenia nierówności terenu, nim uderzy w piłeczkę. Wstaje, wtedy Chesca widzi, że jest nagi.

-- Nie nadawałabyś się do pracy w gospodarstwie. Tutaj śpi się krótko, wstajemy bardzo wcześnie. A z ciebie jest wielki śpioch.

Jest coś nikczemnego w serdecznym tonie, jakiego używa Antón.

-- Czego ode mnie chcesz?

Chescę przeraża jej własny głos. Jest ochrypły, matowy. Zastanawia się, czy głos umiera jako pierwszy.

-- To ty czegoś ode mnie chciałaś. Ścigałaś mnie.

Gładzi ją palcem po policzku. Chesca wyczuwa nagiotki, szorstkość tego palca. Ma wrażenie, że dłoni Antóna nie pokrywa skóra. Składają się z kraterów i piasku, gnoju i paszy.

-- Gdzie jestem?

-- U mnie w domu. Jesteś moim honorowym gościem.

Uśmiecha się, ukazując zepsute zęby.

-- Przelecieli mnie wszyscy w tym domu. Wszyscy oprócz ciebie. Ty nie możesz? -- pyta Chesca. Chce go sprowokować, przyspieszyć wybuch tej zduszonej agresji, która skrywa się za gładkimi zdaniem i błahą pogawędką. Chce, żeby w końcu wyszedł z niego potwór.

-- Chcesz, żebym cię przeleciał? Nie wiesz, co mówisz.

Chesca już się nie odzywa, jest przestraszona, chciała go sprowokować, a teraz u jej stóp otwiera się przepaść. W oczach Antóna dostrzega błyski arogancji i rozbawienia, po których można się spodziewać wszystkiego. Co zamierza z nią zrobić?

Gładzi jej pierś swoją pełną odcisków dłonią.

-- Nie podniecają mnie twoje piersi ani twoje nagie ciało, ale nie dlatego, że jesteś nieatrakcyjną kobietą. Wiesz, dlaczego?

Opuszcza głowę, by znaleźć się koło twarzy Cheski. Odpowiedź sączy jej wprost do ucha.

-- Bo ja nie jestem taki jak reszta mężczyzn. Jestem inny.

Zaczyna lizać jej twarz, ale nie jest to akt lubieżności. To aseptyczne przygotowania pielęgniarce, która przeciera skórę alkoholem, zanim wbije igłę.

Chesca nie jest przygotowana na ukąszenie. Na początku słyszy mruczenie, jak gdyby z góry rozkoszował się tym, co zaraz nastąpi, potem czuje bardzo krótkie liźnięcie, koniuszkiem języka, który wskazuje dokładne miejsce natarcia, i wreszcie zęby wbijające się w jej skórę i wyrywające kawałek ciała. Chesca krzyczy z powodu nieoczekiwanego bólu, a potem jeszcze raz, gdy widzi, że z ust Antóna zwisa kawałek jej policzka, smakołyk, który on wysysa i smakuje pośród pomruków zadowolenia.

CZEŚĆ TRZECIA

Wędrujące serce

*Moje serce nie ustaje,
wciąż ma nadzieję,
że pewnego dnia będzie tym, czym pragnie być.*

Valentina chce, żeby jej syn wyrósł na normalnego chłopca, chociaż wie, że to niemożliwe. Jak może być normalne dziecko urodzone w domu, gdzie mieszka dwóch mężczyzn, którzy są jak zwierzęta, którzy muszą być zawsze związani, uwięzieni i otumanieni lekami, żeby się na siebie nie rzucali, żeby nie zdierali z siebie ubrania i nie masturbowali się godzinami, żeby nie próbowali z nią kopulować? Jak może być normalny chłopiec, kiedy mężczyzna, który formalnie jest jego ojcem, zabił swojego własnego nożem, a potem zdekapitował zwłoki w maszynie do cięcia wieprzowych kości?

Mimo wszystko, kiedy jest w miasteczku, Valentina kupuje swojemu synowi bajki z teletubisiami, modnymi akurat kolorowymi stworkami. Także zabawki dla chłopców: samochodziki, puzzle, a nawet rowerek na trzech kółkach. Jeśli zdoła to przerwać, Julio nie będzie żył wiecznie ze świniami, jak Antón i ona, jak Serafín i Casimiro.

Valentina współczuje braciom męża życia, które przypadło im w udziale -- zawsze oszołomieni lekami, na wpół zombie. Sikają i srają w spodnie, a potem ona musi ich myć, mimo wstrętu i obawy. Nikt spoza gospodarstwa o nich nie wie, tak jakby w ogóle nie istnieli. Mają imiona, ale nie mają żadnych dokumentów ani możliwości pójścia do lekarza, nic. Czasem przyłapuje Antóna, gdy się im przygląda. Wie, że myśli o tym, żeby ich zabić i w ten sposób uwolnić się od nich. To by było takie proste... Nie miałyby dla niej znaczenia, gdyby się zdecydował i to zrobił. Jeżeli jeszcze żyją, to dlatego, że są silni, tylko w ten sposób zdołali przetrwać, bez szczepień, bez lekarzy, bez higieny... Stali się dwoma bestiami o imponującej sile. Valentina panicznie się boi, że zrobią jej krzywdę, zwłaszcza Serafín, z tym ogromnym penisem, którego wyciąga, gdy tylko może. Przy Juliu są inni, nie stanowią dla niego zagrożenia, jest przekonana, że obaj broniliby go, nie dbając o własne życie.

Wiele razy myślała o tym, żeby uciec z synem. Ale dokąd miałyby pójść? Antón odnalazłby ją, gdziekolwiek by się udała, i wszystko załatwiłby tak, żeby zabrać jej Julia, a ją zamordować. Przypuszcza, że gdyby uciekła sama, pozwolilby jej na to, ale wtedy musiałaby zostawić małego. On go potrzebuje, bo nigdy nie będzie miał własnego syna, a nikt nie może przejąć tego gospodarstwa. Wszystko, co się w nim dzieje, jest przerażające.

Podczas targów hodowlanych Antón spędza kilka dni poza domem. Po powrocie jest zwykle bardziej rozdrażniony niż zwykle, niezależnie od tego, jak poszły mu interesy. Na tych targach dzieje się coś, o czym nigdy jej nie mówi, a co wytrąca go z równowagi. Valentina domyśla się, co to może być, ale woli się nad tym nie zastanawiać.

Pewnej nocy, po powrocie z którychś targów, wszedł do domu i usiadł, z nikim nawet się nie witając, ani z nią, ani z małym. Valentina pojęła, że najlepsze, co może zrobić, to zejść mu z oczu, dopóki się nie uspokoi i nie powróci do swojego zwykłego chłodnego sposobu bycia, kiedy dba jedynie o świnie. Jednak tamtej nocy, gdy była już w łóżku, wszedł do sypialni i zamiast w milczeniu ułożyć się do snu jak zawsze, rozebrał się i zdarł z niej ubranie. Po raz pierwszy w czasie ponad trzech lat, które spędziła w tym domu, mąż zainteresował się nią seksualnie. Próbowала się z nim kochać, ale nie miał wzrodu. Starala się mu pomóc, obciągnęła mu, pieściła go, ale nic nie pomagało. Na koniec uderzył ją w twarz tak mocno, że zranił ją w wargę... Dopiero wówczas, gdy zlizywał krew, która sączyła się z ranki, stanął mu na tyle, że mógł w nią wejść.

Gdy to robił, Valentina przypomniała sobie, co teściowa powiedziała jej przed śmiercią. W tamtym momencie nie wiedziała, czy powinna jej wierzyć, myślała, że to bredzenie kobiety równie chorej jak otaczający ją mężczyźni. Według jej słów pewnego wieczoru, zanim Valentina do nich przyjechała, poszła na spacer i natknęła się na An-

tóna. Miał siedemnaście lat. Brakowało mu kilku miesięcy do pełnoletniości. Był z dziewczyną ze wsi, leżał na niej i kochał się z nią na jakiejś grządce za chlewem. Ramona chciała się wycofać, ale zauważyła krew na ziemi. Podeszła bliżej i zrozumiała, że dziewczyna nie żyje, a on penetruje ją w jakimś szale... Rozdzieliła ich, szarpiąc i krzycząc. Zaciągnęła go do domu, nie wiedząc za bardzo, co robić dalej. Był potworem, ale także jej synem. Antón przysiągł jej, że to nie była jego wina. Że ta dziewczyna, która mieszkała we wsi, śmiała się z niego, kpiała sobie, mówiąc, że jest impotentem. Nie chciał zrobić jej krzywdy, tylko ją pchnął. Ona upadła na ziemię i uderzyła głową w kamień. Zaczęła krwawić i sam nie wiedział dlaczego, ale ta krew go podnieciła. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje...

Ramona opowiedziała o tym mężowi, a ten zamknął się z chłopakiem w piwnicy. Stłukł go porządnie, ale na tym się skończyło, nie zamierzał przekazać własnego syna w ręce policji. Tylko on mógł przejąć po nim gospodarstwo. Jego bracia -- Serafin i Casimiro -- niewiele się różnili od zwierząt. Kiedy znaleziono martwą dziewczynę, nikt nie powiązał tego z Antónem. Dlatego ojciec chciał go jak najszybciej ożenić, a uboga Valentina, która myła podłogi w burdelu, nadawała się doskonale. Miał nadzieję, że ta kobieta zaspokoi żądze syna i odciągnie go od przemocy.

Jednak Ramona nie podzielała tej nadziei. Była pewna, że to, co się zdarzyło, kiedyś się powtórzy. Jej syn, by być mężczyzną, potrzebował krwi i mięsa... Któregoś dnia, wcześniej lub później, zażąda ich od Valenty. Ten dzień nadszedł wraz z krwią na jej wardze. Powtarzało się to bardzo rzadko. Z jakiegoś powodu Antón uszanował Valentinę. Ona jest pewna, że kobiety, które jej mąż spotyka podczas tych swoich wyjazdów, nie mogą liczyć na to samo, i podejrzewa, że w tym właśnie tkwi problem.

Rozdział 37

-- Powód śmierci, jakiego można się było spodziewać: przebicie tchawicy i lewej tętnicy szyjnej hakiem rzeźnickim.

Buendía przedstawia wyniki sekcji zwłok kolegom z BAC. Atmosfera jest napięta, wszyscy są przygnębieni.

-- Zwiął wam, cholera, to był jedyny trop, który mógł nas zaprowadzić do Cheski -- mówi Zárate.

Elena kładzie mu rękę na ramieniu. To najszybszy sposób, jaki przychodzi jej do głowy, żeby poprosić go o spokój. Ale słowa już padły i to wystarczyło, żeby iskra zaproszyła ogień.

-- Operacja była dobrze przygotowana, zgodnie z zasadami -- broni się Orduño.

-- Trzy patrole, kuźwa. Trzy patrole, by upilnować jednego upośledzonego, i zwiął wam.

-- Zárate, starczy już. -- Elena jeszcze raz próbuje powstrzymać kłótnię. Ale i tym razem jej słowa trafiają w próżnię.

-- Upośledzony miał nogi, wiesz? -- odgryza się Reyes. -- Wypruń jak jakiś pieprzony daniel.

-- Dlaczego my nie pojechaliśmy? -- Zárate atakuje Elenę.

-- Wam też mógłby uciec.

-- Daj spokój, Reyes -- uspokaja ich Orduño. -- Teraz nie ma co tego roztrząsać. Straciliśmy go i tyle.

Buendía wydaje jedno ze swoich chrząknięć.

-- Mogę mówić dalej?

Zárate ukrywa twarz w dłoniach. Jego ciężki oddech wypełnia ciszę w pomieszczeniu. Krótkim gestem Elena pokazuje Buendíi, żeby kontynuował.

-- Kość udowa uszkodzona w wyniku postrzału.

-- Krzyczałem, żeby się zatrzymał, i musiałem do niego strzelić -- usprawiedliwia się Orduño. -- Mam nadzieję, że ten postrzał nie był śmiertelny.

-- Twój strzał w żaden sposób nie przyczynił się do jego śmierci. -- Patolog jest stanowczy. -- Facet wiedział, co trzeba zrobić, żeby umrzeć w ciągu kilku sekund, nie należał do tych niezręcznych samobójców, którzy wierzgają nogami i walczą o oddech, aż ktoś ich uratuje. Wolał się zabić, niż odpowiedzieć na jakiekolwiek pytanie.

Nikt nie mówi tego na głos, ale wszyscy się zastanawiają, co chciał ukryć ten człowiek, jakie tajemnice zabrał ze sobą do grobu, co było tak straszne, że wolał śmierć od policyjnego przesłuchania.

Głos zabiera Mariajo.

-- Wiemy, kim jest zmarły? -- pyta.

-- Obawiam się, że nie -- odpowiada Buendía. -- Nie ma dokumentów, komórki, żadnego tatuażu, który mógłby nam coś o nim powiedzieć. Jego odciski palców zgadzają się z niektórymi ze znalezionych w apartamencie przy Amaniel. Ale nie występują w żadnym archiwum.

-- Przynajmniej wiemy, że to jeden z porywaczy Cheski.

-- Istotnie. -- Buendía zgadza się z Orduñem. -- Jest jeszcze jedna poszlaka, która na to wskazuje. Analiza wykazała azaperon w jego krwi. A azaperon to jeden ze składników stresnilu.

-- Ten człowiek zażywał leki dla świń? -- Reyes nigdy nie słyszała czegoś podobnego.

-- Na to wygląda. I nie ma śladów po wstrzyknięciach, więc pewnie wypijał ampulki. To silny lek. Jeżeli go brał, to dlatego, że musiał się uspokoić lub ktoś inny chciał go uspokoić w sposób bardzo stanowczy.

-- Chcesz powiedzieć, że ten upośledzony był dziką bestią? -- pyta Zárate.

-- Przekazuję wam tylko wyniki sekcji. Jest jeszcze jeden szczegół, który pozwala snuć domysły. Jego penis jest mocno podrażniony, z ob-

jawami *balanitis*, zapalenia napletka i żołądki. To efekt zaniedbań higienicznych i nadmiernej aktywności seksualnej.

-- Dawali mu stresnil, żeby zmniejszyć jego libido. -- Mariajo podsuwa hipotezę, a Buendía kiwa głową.

-- Takie mam wrażenie.

W ciszy, która teraz następuje, niemal czuć pulsowanie wyobraźni każdego z obecnych: straszliwe obrazy Cheski w rękach mężczyzny, który zażywa lekarstwa dla świń, żeby hamować swoje seksualne pędy.

Sąsiadka z ulicy Amanuel zapewniała, że słyszała tamtej nocy kwiczenie świni. Czy to ten człowiek je wydawał? Sygnalizował tak pożądanie na widok świeżego ciała? Zárate nie może znieść natłoku tych wizji. To on przerywa milczenie.

-- Ten potwór porwał Chescę. Nie wierzę, że nie można ustalić, kto to jest i gdzie mieszkał.

-- Są pewne poszlaki -- mówi Buendía. -- Za paznokciami, na butach i odzieży miał gnój, ma silne ręce, przyzwyczajone do ciężkiej pracy, ślady ugryzień na całym ciele... Wszystko wskazuje na to, że mieszkał w gospodarstwie zajmującym się hodowlą świń.

-- No to przeczeszemy całą okolicę i odwiedzimy wszystkie gospodarstwa, jedno po drugim, na co czekamy? Mamy zdjęcie tego gościa, tak? Pokażemy je w każdym domu, ktoś na pewno go zna.

-- Niekoniecznie -- sprzeciwia się Buendía.

-- Nikt go nie widział? -- Zárate nie zgadza się z nim. -- Mieszka zamknięty w domu?

-- Kiedy się trochę uspokoisz, przedstawię ci moje przypuszczenia.

Zárate z trudem narzuca sobie spokój. Kiwa głową, a patolog brygady korzysta z okazji, żeby odchrząknąć.

-- Nie znalazłem na jego ciele śladów po szczepieniach, chociaż powinien mieć na ramieniu lub udzie bliznę po szczepieniu na gruźlicę. Nie odkryłem też śladów po operacjach czy plomb w zębach. Brakuje

mu kilku, ale ma porozdzierane dziąsła, co oznacza, że wyrwano mu je na żywca, z użyciem jakichś obcęgow i mocnego szarpnięcia.

-- Próbujesz nam powiedzieć, że ten człowiek nigdy nie był u lekarza? -- pyta Elena.

-- Sądzę, że pierwszym lekarzem, który go zbadał, byłem ja.

Wszyscy spoglądają po sobie, czekając, aż przedstawi dalsze wnioski.

-- Opowiem wam, co mi się przypomniało, kiedy analizowałem wyniki sekcji. W rodzinnej wsi mojej żony było małżeństwo, które mieszkało na obrzeżach miejscowości. Przykładna para, która nigdy nie stwarzała problemów: porządni ludzie i dobrzy sąsiedzi. Któregoś dnia jednak zginęli w wypadku samochodowym. Wówczas wyszło na jaw, że mieli syna, o którym nikt nic nie wiedział. Chłopiec był, jak to się wtedy mówiło, niedorozwinięty. Miał ponad dwadzieścia lat i był bardzo zadbany, ale zawsze ukrywali go przed wszystkimi. Mieszkał w domu i nigdy go nie opuszczał, wstydzili się go. Obawiam się, że kiedyś to było dość częste na prowincji.

-- To prawda, ja też słyszałam o takich przypadkach. -- Mariajo kiwa głową.

Elena patrzy na nią zdumiona. Zastanawia się, dlaczego ona nie miała pojęcia o takim zwyczaju.

-- Myślisz, że tu mogło być podobnie?

-- Niewykluczone. Chociaż wiemy, że ten człowiek przynajmniej wychodził po recepty na stresnił.

-- Może ktoś wie, gdzie mieszkał -- upiera się Zárate. -- Trzeba chodzić od domu do domu. Teraz mamy zdjęcie, które pokażemy sąsiadom.

Bierze fotografię zmarłego. Orduño unosi brew. To niezbyt dobry portret, żeby pokazywać go po domach. Posiniała, zdeformowana twarz, wybita żuchwa. Trudno znaleźć usta, dostrzec zarys warg. Ale zawsze to coś.

-- Chcesz, żeby ktoś go rozpoznał na podstawie tego zdjęcia? -- pyta Reyes.

-- Chcę, żebyście ruszyli tyłki i znaleźli jakiś pieprzony ślad, bo przez was jesteśmy teraz w ciemnej dupie.

Orduño podrywa się, odsuwając z rumorem krzesło. Robi to w obawie przed agresywną reakcją Reyes, która dziś znów ubrała się w skórę i choć ma krótkie włosy, postawiła sobie na żelu mały czub. Woli ją uprzedzić i być tym, który okaże Záratemu swoją irytację.

-- Jeszcze raz nas oskarżysz, a rozwalę ci gębę.

Zárate rzuca się do niego. Nie musiał nawet wstawać, skoczył prosto z krzesła.

-- Ángel! -- krzyczy Elena.

-- Uspokójcie się obaj, cholera, zachowujecie się jak dzieci. -- Buendía próbuje ich rozdzielić.

Mariajo ogranicza się do zgryźliwego uśmiechu i obserwuje pojedynek dwóch buhajów.

Reyes udaje się rozdzielić walczących, chociaż zdążyli się spleść w uścisku. Robi to z nieoczekiwaną siłą, co zwraca uwagę Eleny.

-- Starczy już, każdy do swojego kąta -- mówi.

Ta szczypta humoru też zaskakuje inspektor. Rentero ma bardzo szczególną bratanicę.

Zárate i Orduño patrzą na siebie z wściekłością, ale już tylko w połowie prawdziwą, a w połowie udawaną. Ostatni akcent pokazu męskości.

-- Nie będę tolerowała żadnych kłótni -- mówi Elena. -- Nie znajdziemy Cheski, jeśli nie będziemy działać wspólnie.

Do sali wchodzi jedna z asystentek Buendíi. Jak zawsze dyskretna, zbliża się do niego i podaje mu kartkę, na którą on spogląda. Pyta o coś po cichu dziewczynę, zanim ogłosi, czego się dowiedział.

-- Rysunek dwóch połączonych rombów na kartce, którą zmarły miał przy sobie w kieszeni, rzeczywiście wykonano ludzką krwią.

-- To krew Cheski? -- pyta Mariajo.

-- Nie wiemy. Trzeba sprawdzić.

Elena bierze rysunek. Nagle się podrywa.

-- Zárate, jedziemy do mieszkania Cheski. Zaraz przyniesiemy próbkę DNA.

-- Skąd? -- Zárate ma wrażenie, że jedynie chce go ukarać, wyprowadzić z zebrania pod byle pretekstem.

-- Wszystko jedno, może być szczoteczka do zębów albo włos z grzebienia. Ale trzeba to zrobić jak najszybciej. Jeśli to krew Cheski, to znaczy, że żyje i wysłała nam wiadomość.

-- A my co mamy robić? -- pyta Orduño.

Elena bierze zdjęcie zmarłego. Podaje je koledze.

-- Zárate już powiedział. Pojedźcie do Cuenki i poszukacie kogoś, kto kojarzy tego gościa. Poczynając od weterynarza, może wie więcej, niż mówił.

-- Ruchy -- rzuca Orduño do Reyes. -- Przed wyjściem odwraca się do Záratego. -- Znajdziemy ją, stary. Obiecuję ci.

Rozdział 38

Boli ją całe ciało. Prosta czynność, jaką jest oddychanie, przyprawia ją o spazmy i ataki kaszlu. W gardle zalegają jej flegma, kurz i wilgoć. Językiem próbuje usunąć skrzepy krwi. Chciałaby mieć lustro, żeby zobaczyć swoją twarz. Sądzi, że brakuje jej połowy. Czuje mrowienie w miejscu, które dawniej było lewym policzkiem. Nie wie, czy to owady czy nieuchronnie postępująca infekcja, która niszczy mięśnie i śluzówkę. Otwierają się drzwi i wpada zimne powietrze, powiew dociera aż do kości w jej nosie. Dobiegają krzyki z piętra wyżej, jak gdyby ktoś właśnie zarzynał wieprzka.

Mała płacze. Siada na łóżku i wylewa strumienie łez. Chesca chciałaby mieć siły, żeby ją pocieszyć, ale nie jest w stanie. Jedynie przygląda się jej rozpaczy.

-- Julio mówi, że Serafin nie żyje. -- Mała zanosi się szlochem. -- Był w aucie, czekał na niego, ale musiał się zmyć, bo przyjechała policja.

-- Co tam się dzieje na górze? -- pyta szeptem Chesca. Nie ma siły mówić głośniej.

-- To Casimiro. Dostał szalu i wali głową w ścianę. Zawsze trzymali się razem i jest zrozpaczony.

-- A mój rysunek?

-- Nie zdążył pójść do apteki. Pech.

Chesca nie ma siły więcej mówić. Musi oszczędzać energię, jeśli chce ujść z życiem. Teraz jej przeciwnikiem nie jest Julio ani Antón. Jest nim wyczerpanie. Zapytałaby Małą jeszcze o kilka rzeczy, żeby się dowiedzieć jak najwięcej, ale chyba nie jest to konieczne. Potrafi odtworzyć to, co zaszło. Wnioski są dobre. Jej plan polegał na dostarcze-

niu rysunku do rąk aptekarza, w absurdalnej nadziei, że zauważy, iż wykonano go krwią, i zawiadomi policję. Mała wykonała swoją część umowy, włożyła go do kieszeni Serafina. Chesca nie żałuje, że nie poszło zgodnie z planem, żałuje tylko, że nie dotarł do apteki. Ale jeśli Serafin zginął w konfrontacji z policją, rysunek już trafił w ręce BAC. Trzeba tylko, żeby odszyfrowali wiadomość.

-- Julio mówi, że musimy wyjechać.

-- Teraz?

-- Nie wiem. -- Dziewczynka wydyma policzki, jakby miała się rozpłakać. -- Ja nie chcę wyjeżdżać, zawsze tu mieszkałam, boję się wychodzić poza dom.

Chesca ocenia tę nowinę jako bardzo złą. Jeśli uciekną w obawie przed odkryciem, jej godziny są policzone. Nie zabiorą jej ze sobą, to jasne.

Płacz dziewczynki przybiera na sile. Przez minutę szlocha jak w ataku złości. Dwie minuty. Trzy. Chesca nabiera powietrza. Płacz atakuje jej błonę bębenkową, miesza się z wrzaskami z góry i ta mieszanka jest druzgocąca dla jej nikłej wytrzymałości. Nagle płacz się urywa. Zostaje tylko przyspieszony oddech. Słysząc trzaśnięcia drzwi, kroki, krzyki, gonitwy. Mała spogląda przestraszona w kierunku schodów. Kotka zbiega na dół, niemal ślizgając się po stopniach. Podchodzi do dziewczynki, która drży niczym listek na wietrze.

-- Eli.

Kotka zbliża się, żeby powąchać ranę Cheski.

-- Poprzednio przegrałam przez *gie*. Ale teraz jest nowa runda.

Chesce zajmuje chwilę, nim pojmie, że dziewczynka chce grać. Szkoda, że nie może podjąć zabawy z radością, ale jest otępiała i prosty wybór słowa wydaje jej się zadaniem, które ją przerasta.

-- Twoja kolej! Stanęliśmy na *gie* -- pogania ją Mała.

-- Guz.

Chętnie pokazałaby na siny guz na skroni, tuż obok kości policzkowej, która wystaje przez otwór w jej twarzy.

-- Na jaką teraz literę?

-- Na *ha*.

-- Na *ha*...

Dziewczynka rozgląda się wokół, wstaje, chodzi po pokoju. Nic nie przychodzi jej do głowy. Nagle pochyła się i podnosi z ziemi zmiętą chusteczkę higieniczną.

-- Chustka!

Wykrzykuje to z takim entuzjazmem, że Chesca, której opadały powieki, się wzdryga.

-- Chustka, to się nadaje -- mówi dziewczynka.

-- Chustka pisze się przez *ce ha*.

-- No nie, ale mam pecha. W takim razie przegrałam.

Chesca chce tylko spać. Nie może rozmawiać z dziewczynką, chce odpłynąć w długi, głęboki sen. I więcej się nie obudzić.

-- Musisz mi wyznaczyć fant.

Mała widzi, że Chesca zamyka oczy. W podskokach zbliża się do łóżka i nią potrząsa.

-- Przegrałam, jaki mam fant?

-- Musisz mi pomóc w ucieczce -- mamrocze Chesca.

-- Dobra.

Chesca znów zamyka oczy. Na progu snu dobiega ją głos Małej niczym dźwięk dzwoneczków.

-- Dobra, pomogę ci uciec. Jak to zrobimy?

Ciężar i ciemność, które zdają się pochodzić nie z tego świata, przytłaczają Chescę i nie pozwalają jej odpowiedzieć choćby jednym słowem.

Rozdział 39

-- To krew Cheski.

Informacja Buendii jest jasna, zwięzła i była do przewidzenia.

-- Dziękuję. Idź do domu i trochę odpocznij -- mówi Elena.

Buendía został w biurze do późna tylko po to, żeby poczekać na wyniki analizy. W jego głosie słychać zmęczenie. Tak naprawdę wszyscy są wyczerpani.

Kiedy Elena wychodzi na balkon, jest zimno i zbiera się na deszcz. Na plaza Mayor już nikogo nie ma. W dzień rzadko się zdarza, żeby po placu nie kręcili się turyści, ale nocą to miejsce niemal całkiem zamiera. W podcieniach owszem, tam zawsze rozbija się coś w rodzaju obozu biedaków, wyznaczających swój teren kartonami, starymi kołdrami i odrażającymi materacami, z którymi nie wiadomo, co się dzieje za dnia. Niektórzy z sypiających tam bezdomnych o świcie zabiorą swój skromny dobytek na wózku skradzionym w jakimś supermarkecie. Nocą na pewno przejdą tamtędy wolontariusze, którzy zaproponują tym ludziom gorącą kawę z termosu, paczkę herbatników, chwilę rozmowy. Elena myśli czasem, że ona też powinna to robić, musiałaby tylko zejść kilka pięter, żeby im pomóc, ale nigdy się na to nie decyduje, silniejsze są egoizm i przeświadczenie, że ci ludzie sami wybrali takie życie, więc powinni je dźwigać. To pewnie nieprawda, nikt z nocujących na ulicy tego nie wybierał, po prostu nie potrafili uciec przed swoim przeznaczeniem.

Ma kilka nieodebranych połączeń od matki, ale do jutra rano nie zamierza z nią rozmawiać. Nie żałuje, że potwierdziła ich wspólny wyjazd do Berlina. Na zebraniu brygady pojawiły się pierwsze rysy na jed-

ności zespołu. Kłótnie, oskarżenia, nieufność, bezsilność. Praca policjanta jest bardzo ciężka. Frustrująca. Ona już się do tego nie nadaje.

Kiedy ma dosyć patrzenia na plac, wraca do salonu. Myśli, że powinna włączyć na chwilę telewizję i poszukać jakiegoś programu, który pomógłby jej odsunąć myśli od sprawy, może czegoś o celebrytach gło-dujących na jakiejś wyspie albo coś w tym rodzaju. Jednak zamiast tego otwiera swojego iPada i przygląda się rysunkowi, który wysłała do nich Chesca. Dwa połączone romby.

Co to oznacza? Mimo zmęczenia stara się myśleć logicznie. Jeśli Chesca ma możliwość napisać wiadomość i nie umieszcza w niej żadnego nazwiska ani adresu, to dlatego, że nie wie, kto jest jej porywaczem ani gdzie ją trzymają. Dlaczego jednak narysowała dwa romby? W ten sposób oznaczano kiedyś w hiszpańskiej telewizji filmy dla dorosłych. Jeden romb -- oglądanie pod opieką dorosłych. Dwa romby -- tylko dla pełnoletnich. Ale Chesca jest z innego pokolenia, niemożliwe, żeby użyła kodu, którego nawet nie miała okazji poznać. Poza tym cóż by to miało znaczyć? Dozwolone od lat osiemnastu. Czy chce zwrócić uwagę na jakiś burdel lub inny teren zakazany dla dzieci?

Nic jej nie pasuje. Pada z wyczerpania, niełatwo rozszyfrować takie hieroglify. Po raz pierwszy od dawna ma ochotę wyjść z domu, wejść do lokalu z karaoke przy ulicy Huertas, przywitać się ze znajomymi, zamówić piosenkę, pozwolić prowadzić się muzyce, być może poznać jakiegoś mężczyznę i zapytać go, czy ma duże auto, żeby pójść z nim na parking pod placem. Ale nie może, musi być czujna, jest to winna swojej koleżance. Wraca do rysunku, do dwóch połączonych rombów.

Nie przypuszcza, by Chesca chciała im przekazać jakieś filozoficzne przesłanie, to raczej wołanie o pomoc, odrzuca więc wszystkie znaczenia religijne, geometryczne czy metafizyczne, które symbolizuje romb. To musi być coś bardziej namacalnego, jakiś trop, coś, co ich do niej doprowadzi.

Wzdryga się na odgłos dzwonka. Podchodzi do domofonu i słyszy głos Záratego.

-- Przepraszam, że przeszkadzam. Mogę wejść?

Zárate przeszedł przez wszystkie możliwe stany i emocje: gniew, strach, niezrozumienie, uraza... ale w tym momencie jest jedynie przygnębiony.

-- Cały czas myślę o Chesce, o tym, co pewnie wycierpiała, czy jeszcze żyje, czy zgwałcił ją ten potwór z przegniłymi zębami...

-- Lepiej o tym nie myśl. Teraz musimy się skupić na znalezieniu jej.

-- Od dłuższej chwili zastanawiam się nad tymi dwoma rombami. Nie mam pojęcia, co to może oznaczać.

-- Co przyszło ci do głowy? Powiedz na głos, może coś uda nam się wyjaśnić.

-- Symbol masonów. Czyste formy geometryczne.

-- Zbyt wyrafinowane.

-- Tatuaż. Może ktoś ma wytatuowane dwa romby?

-- To już jakiś pomysł. Ale to trop, za którym trudno pójść. Sądzę, że Chesca chciała mówić jaśniej.

-- Masz jakiś pomysł?

-- Nie możemy zejść na manowce. Spróbujmy postawić się na miejscu Cheski. Jesteś uwięziony i krwawisz, w jakiś sposób zdobywasz kartkę i możesz wysłać wiadomość. Musisz ją napisać własną krwią i nie masz zbyt wiele czasu -- zaczyna Elena.

-- Prawdopodobnie musisz ukryć znaczenie wiadomości. Czyli nie możesz napisać czegoś zbyt oczywistego, bo tamten prostak nie pozwoliłby, aby wiadomość gdziekolwiek dotarła -- ciągnie Zárate.

-- Trzeba się zastanowić, dlaczego miał tę kartkę w kieszeni, gdy umarł.

-- Myślisz, że ten facet wiedział, co ma przy sobie, że to nie jest tylko jakiś przypadkowy papiererek?

-- Szedł do weterynarza po receptę.

-- Ale to nie oznacza, że umiał odszyfrować tę wiadomość -- niecierpliwi się. -- Przypomnij sobie, co powiedział Buendía: możliwe, że żył w zamknięciu niemal przez całe swoje życie. Myślę, że Chesca tak to załatwiła, żeby włożyć mu to do kieszeni. Ale wróćmy do wiadomości. Co chciała nam przekazać?

-- Chce nam wskazać drogę. Podczas śledztwa w sprawie handlu żywym towarem napotkaliście ten symbol?

-- Nie. Gdyby tak było, już bym to skojarzył.

-- W jakimś innym dochodzeniu?

-- Nie. Elena, pamiętałbym.

-- To musi być symbol łatwy do interpretacji. Chesca nie jest głupia, jej celem nie jest skierowanie nas na fałszywe tory. Pewnie mamy rozwiązanie pod nosem, ale go nie widzimy.

Przez niemal godzinę męczą się, próbując odgadnąć znaczenie symbolu. Bezskutecznie.

-- Jadłaś już kolację? -- pyta Zárate.

-- Jestem głodna.

Zjadają lasagne z mrożonki.

-- Nie wiem, jak długo tu już leżała, ale to się nie psuje, prawda?

-- Dowiemy się jutro. Jeśli nadal będziemy żywi, to znaczy, że nie.

Kolację popijają butelką włoskiego wina -- Canaletto Montepulciano d'Abruzzo.

-- Przypuszczam, że jest bardzo dobre, bo wysłała mi je matka na Boże Narodzenie. Wiesz już, że nie jestem fanką wina. Dawniej zawsze piłam grappę, teraz uwielbiam kranówę.

-- No ładnie, a ja sobie marzyłem, że napiję się z tobą grappy.

Przez chwilę skupiają się na kolacji, rozmawiają, kończą wino i zapominają o Chesce. Elena wstaje i idzie do kuchni. Wraca z butelką grappy i dwiema małutkimi szklaneczkami w rękach.

-- Przechowywałam tę butelkę w lodówce na nagły wypadek.

Nalewa dwa shoty libarny gambarotty trzymanej przez rok w dębowej beczce. Opowiada Zaratemu o jej aromacie, kolorze, ale jemu smakuje jak wszystkie inne. Wraz z alkoholem na jego twarz wypływa smutek.

-- Mam wyrzuty sumienia, że wyszedłem tamtego wieczoru. A do tego powiedziałem, że jej nie kocham. Czasem myślę, że znikła, żeby mnie ukarać.

-- Nie dręcz się. Powiedziałeś jej po prostu to, co czułeś. To, co nastąpiło później, to już nie twoja wina. Nie może być.

-- Czasem znów myślę, że to przez ciebie.

-- Przeze mnie?

-- Pewnie. Nie chciałem być z Chescą, bo ciągle myślałem o tobie. Więc część winy spada też na ciebie.

-- Chcesz, żebym uwierzyła, że po roku od naszego ostatniego spotkania wciąż o mnie myślałeś? -- pyta Elena, kołysząc alkoholem w swoim kieliszku.

-- Nie musisz wierzyć, ale taka jest prawda.

-- Nie mówisz tego przypadkiem dlatego, że masz dziś ochotę pójść ze mną do łóżka?

-- Nie chcę się z tobą kochać. Źle bym się czuł.

-- Ja też. -- Elena opróżnia kieliszek. -- Zostaniesz na noc?

Gdy leżą już w łóżkach odgradzeni od siebie jedynie ścianą, oboje myślą o przebyciu odległości, która ich dzieli. Jednak oboje dochodzą do wniosku, że to zły pomysł, i próbują zasnąć. Ale to nie takie proste. Elena myśli o Zaratemu, o tym jak bardzo podoba jej się ten mężczyzna, o dystansie, który znów narzuci między nimi. Czyżby stała się kobietą, która ucieka przed miłością? Czy stanowi już część peletonu zgorzkniałych, którzy bronią życia wolnego od namiętności i miłosnych problemów?

Wstaje i nalewa sobie kolejny kieliszek grappy. Z całego serca pragnie, żeby Zaratemu nie usłyszał jej kroków, nie zjawił się w salonie i nie

zaskoczył jej w tej tak mało dostojnej sytuacji. W majtkach, w starym podkoszulku, którego używa do spania, i przypiętą do butelki niczym stara alkoholiczka. Kładzie się na sofie i myśli o Zaratem, o tym, co się jej w nim podoba. Uśmiecha się na myśl, że on śpi za ścianą, w pokoju jej syna Lucasa, który wciąż ma dziecienny wystrój. Tak samo jak sypialnia Cheski w jej rodzinnym domu na wsi. W jej pokoju czas się zatrzymał, to sanktuarium dziewczynki, którą była.

Nagle Elena wstaje, zaczyna chodzić po pokoju i stara się pojąć nerwowy skurcz, który ścisnął jej żołądek. Nie chodzi o alkohol. Właśnie odkryła, co oznaczają dwa połączone romby.

Rozdział 40

W oddali widzą już Cuencę. W ostatnich dniach Orduño i Reyes spędzili tam trochę czasu, nazwa nie kojarzy im się już tylko ze słynnymi wiszącymi domami, chociaż widok nawisu wystającego poza brzeg wąwozu rzeki Huecar niewątpliwie robi na nich wrażenie.

Przez cały poranek wałęsają się po okolicy, pokazując różnym osobom zdjęcie zmarłego, które dostali od Buendíi, kiedy zrekonstruował mu trochę twarz po sekcji. Cuenca nie jest dużym miastem, niemożliwe, żeby nigdy nikt go nie widział, ale szczęście im nie dopisuje. Próbują się też czegoś dowiedzieć o Yolandzie Zambrano. Nikt nie zgłosił jej zaginięcia. Czyżby wraz z Chescą siedziała zamknięta w tym samym miejscu?

Rozmawiali z dyrektorem jej banku, z kierownikiem fabryki mebli, w której pracowała do czasu zwolnień grupowych, ze sprzedawczyniami z targu, gdzie codziennie robiła zakupy. Wszyscy zgodnie powtarzają to samo: była kobietą dyskretną, samotną, zawsze grzeczną. Nikt nie zauważył jej zniknięcia do momentu, w którym policja zaczęła się nią interesować. Dopiero wtedy uświadamiają sobie, że od jakiegoś czasu jej nie widzieli.

-- A na Facebooku miała maksymalną liczbę znajomych, pięć tysięcy -- komentuje Orduño. -- Właśnie dlatego nie pasują mi media społecznościowe, masz pięć tysięcy przyjaciół, żeby lajkowali ci najnowsze zdjęcie twojego kota, i żadnego, żeby pójść z nim na piwo.

-- Nie nadążasz, Orduño, Facebook jest dobry dla dziadków. Ludzie, którzy mają Facebooka, nie umawiają się na piwo, tylko na kawę - kpi z niego Reyes.

Idąc ulicą Carreteras, pokazują fotografię kelnerom, sprzedawczy-
niom w sklepach, przypadkowym przechodniom. Nagle dzwoni telefon
Orduña.

-- Czekać, odbiorę, to weterynarz.

Emilio Zuecos nerwowo chodzi tam i z powrotem. Orduño ogląda
karteczkę, którą zostawiono mu za wycieraczką samochodu. Ktoś grozi
lekarzowi śmiercią za to, że ujawnił stan świń w chlewie Aljibe S.A.

-- Zabiją mnie, przyjdą po mnie.

-- Zasłużyłeś sobie. Odpowiadasz za stan tych świń. Mam ci jeszcze
raz pokazać nagranie, które zrobiliśmy?

Mężczyzna zauważa oschłość Reyes, ale nie chce się bronić, jest
przerażony pogroźką i wyraźnie obawia się tych, którzy zostawili wiadomo-
ść.

-- Jak weszliście do chlewu?

-- Zaprowadził nas jeden facet, którego spotkaliśmy w barze,
a który cię zna.

-- W Juanferze? Pinto? To na pewno ten dupek Pinto. Pieprzony pi-
jak... Wiecie, gdzie jest teraz? W Virgen de la Luz. Zebrał taki łomot, że
nie wiadomo, czy się w ogóle obudzi... Cholera, a ja będę następny.

Virgen de la Luz to największy szpital w Cuence. Przyjęto tam Pinta
poprzedniej nocy, gdy znaleziono go niemal bez życia w rowie koło
strefy przemysłowej La Montera.

-- Gdyby znaleźli go godzinę później, nie przywieźliby go tutaj, tylko
do kostnicy -- podsumowuje doktor Caudete. -- Ma liczne złamania,
ale najgorszy jest poważny uraz głowy, połączony z pęknięciem czaszki.
Żeby ująć to w prostych słowach, utracił część tkanki mózgowej i nawet
jeśli przeżyje, nie odzyska świadomości. Więc, proszę wybaczyć tę bru-
talną szczerłość, lepiej dla niego, żeby umarł, niż długo się męczył. Za-
wiadomiliśmy już jego brata, zakonnika w Burgos, ale nikt nie przy-
szedł do niego z wizytą.

-- Wiadomo, jak do tego doszło?

-- Sądzę, że go pobito, ale to już wy będziecie musieli ustalić. My, lekarze, leczymy, a policja bada, co zaszło. Jak do tej pory ten podział obowiązków przyniósł umiarkowane zadowalające rezultaty.

Prawie martwy człowiek, którego pobito za ujawnienie nieprawidłowości w chlewni, to coś, czego nie mogą zostawić bez reakcji, choćby nawet szukali właśnie koleżanki. Przynajmniej tak uważa Reyes.

-- Nie musimy się tym zajmować osobiście, ale trzeba to zatrzymać. Możemy zawiadomić tutejszych policjantów, żeby się tym zajęli. Sam widziałeś, jak wyglądały te zwierzęta. Jeśli ci ich nie żal, przynajmniej zrób coś, żeby nie trafiło to na nasze stoły. Chyba przejdę na weganizm, zrezygnuję z mięsa na zawsze.

Orduño wie, że Reyes ma rację, zastanawia się tylko, czy to właściwy moment. Zeszli do szpitalnego bufetu i zamówili kawę. Rozważają, co dalej robić. Czy lepiej odwiedzić okoliczne gospodarstwa, czy dalej szukać z fotografią jakiegoś miejscowego, który coś będzie wiedział.

-- Mogę się dosiąść?

Mężczyzna ma koło sześćdziesiątki, ubrany jest w staromodny garnitur i płaszcz.

-- Proszę bardzo, niech pan siada -- odpowiada Orduño.

-- Nazywam się Victoriano, Victoriano Alguacil. Jestem adwokatem, ale nie podszedłem do was jako adwokat, tylko żeby pomóc przyjacielowi. A wy jesteście Rodrigo Orduño i Reyes Rentero, o ile dobrze mnie poinformowano.

-- Doskonale, poinformowano pana doskonale. No dobrze, wiemy już wszyscy, jak się nazywamy. Może więc powie nam pan, o co chodzi?

-- Wy jesteście z miasta, nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiecie, bo w mieście i na wsi żyje się inaczej, więc z góry zapowiem, że możecie zarobić piętnaście tysięcy euro do podziału wedle uznania, po połowie, czy jak tam macie w zwyczaju.

-- Nie mamy w zwyczaju dzielić żadnych pieniędzy.

-- Ale piętnaście tysięcy to całkiem przyjemna kwota, na pewno nie macie nic przeciwko temu, żeby posłuchać, co powinniście zrobić, żeby je dostać.

Reyes widzi, że Orduño jest gotów zaraz wyjąć pistolet i kajdanki, żeby zatrzymać Victoriana za próbę przekupstwa, nieposzanowanie władzy, czy co tam jeszcze wpadnie mu do głowy, nie dając człowiekowi szansy, żeby powiedział, o co mu chodzi.

-- Piętnaście tysięcy euro! Za tę kwotę mogę wysłuchać czegokolwiek, nawet zaśpiewać piosenkę Peralesa¹⁴, skoro już jesteśmy w Cuence. Zresztą uwielbiam Peralesa. Ale sam pan widzi, że mój kolega jest nerwowy, proszę więc się streszczać.

Mężczyzna od razu przechodzi do rzeczy. Twierdzi, że jest dobrym przyjacielem zarządcy Aljibe S.A., właściciela chlewu, w którym byli z Pintem.

-- Mój przyjaciel wie, że dopuścił się pewnych nieprawidłowości w firmie, że o świnię nie dbano wystarczająco dobrze, że nie przeszły przez wszystkie wymagane prawem kontrole...

-- Pański przyjaciel nie dopuścił się nieprawidłowości, pański przyjaciel jest draniem! -- wybucha Orduño. -- Te świnię żyją w nieludzkich warunkach.

Victoriano zachowuje spokój.

-- Pamiętajmy, że to nie są ludzie, lecz tylko świnię. Ale właśnie dlatego mój przyjaciel jest gotów zapłacić piętnaście tysięcy euro. Gdyby chodziło jedynie o drobne nieprawidłowości, po prostu poczekałby na mandat i z głowy.

Reyes w zamyśleniu przygryza wargę.

-- A co niby mielibyśmy zrobić, żeby dostać te pieniądze?

-- To jest właśnie w tym wszystkim najlepsze: nic. Zupełnie nic, po prostu musicie zapomnieć, że kiedykolwiek weszliście do tego chlewu.

Nie zgłaszać. Przyjaciel obiecał mi, a ja mu wierzę, że to się zmieni, że nigdy więcej nie będzie trzymał zwierząt w takich warunkach.

-- Jaki miły ten pana przyjaciel, wzruszyłem się -- drwi sobie Orduño. -- A Pinto? Przypominam panu, że w tym szpitalu leży umierający człowiek. I bardzo się obawiam, że jest w takim stanie dlatego, że pokazał nam ten chlew.

-- To nieprawda. Mój przyjaciel nie ma z tym nic wspólnego. Pinto dużo pił, pewnie upadł i nieszczęśliwie się uderzył. Niestety, nic nie możemy dla niego zrobić.

Dla Orduña to już koniec pogawędki.

-- Niech pan powie swojemu przyjacielowi, że będzie miał kontrolę. A także, że zostanie aresztowany pod zarzutem morderstwa.

Wydaje się, że Victoriano jest głęboko rozczarowany uporem policjantów.

-- Pani wygląda na rozsądniejszą niż kolega. Może porozmawia pani z nim i na niego wpłynie? Mogę przekonać mojego przyjaciela, żeby podniósł kwotę do dwudziestu pięciu tysięcy euro. To naprawdę przyjemne: dostać dwadzieścia pięć tysięcy za nic.

-- Mój kolega już panu powiedział, co zrobimy. Ja bym nie czekała, ale ma pan szczęście, bo to on tu decyduje -- odpowiada Reyes. -- Gdyby to ode mnie zależało, natychmiast byśmy pana aresztowali, a potem poszli do pańskiego przyjaciela. Nie zapominając o Zuecosie.

-- Przykro mi. A przecież dużo lepiej było zarobić dobre pieniądze, niż szukać innych rozwiązań.

-- Grozi nam pan?

-- Nie, na Boga, jestem prawnikiem, ja nigdy nikomu nie grożę. Gdyby państwo wiedzieli, ile razy muszę powstrzymywać swoich klientów. Bez adwokatów byłoby znacznie więcej przemocy niż jest obecnie.

Victoriano odchodzi, pewien swojej elegancji. Reyes patrzy na niego z odrazą.

-- Co robimy?

-- Szukamy Cheski, po to tu przyjechaliśmy -- odpowiada Orduño.

-- Pozwolisz, żeby postawili na swoim?

-- Zadenuncjujemy ich, kiedy znajdziemy Chescę, teraz nie możemy się rozpraszać. Pozwólmy, żeby zajęła się tym policja wyspecjalizowana w tego rodzaju sprawach. My dalej będziemy rozpytywać o naszego Zębola, nie wierzę, że nikt go nie zna.

Chcą od razu przejść do działania. Ale kiedy docierają na parking, okazuje się, że ich volvo ma przebite opony.

-- Może jednak lepiej było wziąć te piętnaście tysięcy -- śmieje się Reyes.

-- Dwadzieścia pięć, ostatnia oferta brzmiała dwadzieścia pięć, nie zapominaj.

Rozdział 41

Elena parkuje przed domem Juany Olmo. Zárate jako pierwszy podchodzi do drzwi. Dzwoni niecierpliwie, ale nikt nie otwiera. Sąsiadka mówi im, że o tej porze Juana zawsze jest na mszy.

Kościół znajduje się nie dalej niż pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt metrów od domu Juany, jeden z jego boków przylega do ulicy Real. Elena myśli o tym, jak bardzo różni się życie Juany i Cheski. Chesca w Madrycie, w policji; Juana na prowincji, żyje pomiędzy domem, w którym przyszła na świat, a kościołem. Zakupy robi pewnie w pobliskiej piekarni, u rzeźnika Avelina lub w sklepie rybnym Carlosa zaraz obok. Trudno jej sobie wyobrazić Chescę żyjącą w taki sposób. Tak czy inaczej, musiała stąd uciec i zrobiłaby to nawet bez dramatu, który wtedy przeżyła, choć być może to on dał jej siły, by się na to zdobyć.

Kościół Świętego Jakuba z trzynastego wieku to dobry przykład budownictwa romańskiego w tej okolicy. Niczym się nie wyróżniał, aż w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku podczas prac renowacyjnych znaleziono za barokowym osiemnastowiecznym ołtarzem, który stał na widoku, romańską kamienną absydę z okresu, w którym powstała świątynia. Teraz, po odnowieniu, zabytek należy do obowiązkowych punktów dla osób zwiedzających okolicę, trzeba zobaczyć jego polichromowane kamienne posągi. Według badań scena przedstawia wizytę, jaką złożyli król Kastylii Ferdynand III Święty, jego małżonka Elżbieta Szwabska i biskup Segowii w katedrze w Santiago de Compostela, by pokłonić się przed grobem apostoła.

Juana klęczy w jednej z ostatnich ławek, niedaleko drzwi. Nie wydaje się, by kierowała swoją modlitwą do którejś z figur zdobiących nawę. Na widok Eleny wpada w przerażenie.

-- Przyjeżdżacie z powodu Franciski? Coś jej się stało, znaleźliście ją?

Juana ma podkrążone oczy, zmizerniała, jak gdyby zniknięcie Cheski cofnęło ją do tamtych koszmarnych dni, o których chciała zapomnieć.

-- Nie wiemy, czy coś jej się stało, i jeszcze jej nie znaleźliśmy. Przyjechaliśmy prosić panią o pomoc. Musimy wejść do pani domu. To pilne.

Pokój Cheski w rodzinnym domu nie ma nic wspólnego z jej mieszkaniem w Userze w Madrycie. Tutaj meble są stare i ciężkie, zrobione na wymiar przez stolarzy i kowali albo przez ojca, który miał do tego smykałkę i nie bał się prostszych prac. Sam wykonał obie półki na ścianie, pełne książek z młodzieżowych kolekcji. Błat od stołu wyciosał i wypolerował w jeden wieczór. Są na nim dziecięce rzeczy: dzbanuszek na kredki w kształcie słonia, gumowa piłeczka odstresowująca w formie morskiego jeża, dwa żółwie, które kiwają głowami w odpowiedzi na najmniejsze poruszenie powietrza. Pod stołem plecak z Kapitanem Jastrzębiem.

Przykryte starą narzutą robioną na szydełku łóżko, z kunsztownym żelaznym wezgłowie, które w połowie zasłania plakat Héroes del Silencio, jest wąskie, ma pewnie osiemdziesiąt centymetrów. Dwa pluszowe psy opierają się o poduszkę. Na szafce nocnej stoi tylko figurka Matki Boskiej Fatimskiej, pamiątka z wycieczki do portugalskiego sanktuarium. Nagi krzyż przyciąga wzrok na jednej ze ścian. Przypomina te, które wiszą w klasztornych celach. Zresztą bez dziecięcych rzeczy tak właśnie wyglądałby ten pokój.

Elena przesuwając spojrzenie po pomieszczeniu i podchodzi do małego dywanika leżącego koło łóżka. To raczej makatka z wzorem, który nie zwrócił uwagi inspektor, gdy była tu poprzednio: to dwa połączone romby. Pod dywanikiem jest podłoga wyłożona płytkami. Jeżeli przecucie Eleny nie myli, jedna z nich jest ruchoma i zakrywa schowek.

Najpierw stawia na niej stopę, żeby wyczuć ewentualne drżenie, ale nic takiego nie następuje. Schyla się i maca. Nie wydaje się, żeby kafelek leżał luźno. Zárate wyjmuje nożyk do papieru i przeciąga nim wzdłuż jego boków. Wówczas ten wyskakuje.

-- Co to takiego?! -- woła Juana, zegnając się jednocześnie, jak gdyby sam fakt, że coś jest ukryte, był już grzechem powszednim.

Elena trzyma w ręku małą niebieską teczkę, zamykaną na gumki, którą wyjęła ze schowka. W środku jest wycinek z gazety. To wiadomość z "El Adelantado de Segovia" sprzed dwudziestu jeden lat. *Targi Hodowlane w Sepúlvedzie odnotowały rekordową liczbę gości.* Tekst informuje o wielkim zainteresowaniu, jakie wzbudziło wydarzenie, o umowach, które zawarto, dobrej współpracy organizatorów i władz miasta, postulatach środowiska i coraz wierniejszej publiczności. Nic się nie da wydusić z tej nudnej do bólu informacji.

-- Co to ma być, Zárate? Dlaczego Chesca przechowuje ten wycinek? -- pyta Elena.

-- Nie wiem. Ale data zgadza się z datą gwałtu, którego padła ofiarą.

Wzrok Eleny zatrzymuje się na małej fotografii u dołu strony, w ramce poświęconej reklamie marki wędlin. Trzech uśmiechniętych mężczyzn trzyma wielką szynkę z kością. Podpis pod zdjęciem informuje: "Zwycięzcy loterii z nagrodą w postaci szynki iberyjskiej uszczęśliwieni wygraną".

-- Zdjęcie, Zárate. Kim jest ten człowiek? -- Elena pokazuje faceta stojącego pośrodku.

-- Może to Garrido, zabity z hotelu w Zafrze. Ale nie widać dobrze, a do tego to zdjęcie sprzed wielu lat.

-- Juana! -- woła Elena.

Juana, która wyszła na korytarz, żeby nie przeszkadzać, wraca do pokoju.

-- Czy może nam pani powiedzieć, kim jest ten człowiek?

Juana bierze wycinek. Na jej wargi wypływa nikły uśmiech.

-- To Fernando. Mój narzeczony.

-- Zna pani pozostałych?

Juana znów przygląda się zdjęciu. Kręci głową.

-- Niech pani wysili pamięć. Nikogo pani nie przypominają?

-- Nie znam ich. Są nietutejsi.

Elena jest zniechęcona. Liczyła na jasny trop, a znalazła jedynie starą fotografię. Czy to ci trzech mężczyźni zgwałcili Chescę? Poza wycinkiem w teczce jest jeszcze relacja z targów hodowlanych w Hiszpanii i mapa okolic Turégano, z czerwonymi krzyżykami zrobionymi mazakiem.

-- Gdybyście mnie potrzebowali, będę w kuchni.

-- Niech pani poczeka, Juano. -- Elena trzyma mapę z krzyżykami. -

- Jest pani pewna, że ci mężczyźni nie są stąd?

-- Nigdy ich tu nie widziałam.

-- Może z jakiejś sąsiedniej wsi?

-- Do czego zmierzasz, Elena? -- Zárate jest zaintrygowany.

-- Spójrz na tę mapę. Chesca szukała po wsiach i gospodarstwach w pobliżu. Dlatego czasami tutaj przyjeżdżała, Juano.

-- Muszę przyznać, że na mnie nie zwracała uwagi.

W teczce nie ma nic więcej. Elena wskazuje na wielką drewnianą szafę naprzeciw łóżka. Jest zamknięta na kłódkę.

-- Ma pani klucz do tej szafy?

-- Nigdy nie była zamknięta, moja siostra założyła tę kłódkę pewnie podczas jednej ze swoich ostatnich wizyt.

-- Czekaj! -- Zárate błyskawicznie podejmuje decyzję.

Wyjmuje pistolet z futerału. Juana jest przestraszona, myśli, że strzeli w kłódkę. Elena też nie odrzuca tej możliwości. Ale on próbuje tylko użyć chwytu niczym młotka. Kłódkę wytrzymuje z trudem dwa uderzenia i upada rozłupana na podłogę. W szafie jest niewiele ubrań: kilka swetrów, jakieś spodnie i kurtka na zimowe chłody Segowii.

-- To ubrania Cheski?

-- Tak, chodziła w nich, kiedy tu przyjeżdżała.

-- Dziękuję, Juano. Pozwoli nam pani to przeszukać?

Juana kiwa głową i wychodzi. Elena i Zárate sprawdzają szafę. Skoro Chesca założyła kłódkę, musi się tu kryć jakaś tajemnica.

W szufladach znajdują bieliznę, stare podkoszulki, kilka par skarpetek... Wygląda na to, że rewizja nie przyniesie skutku, aż wreszcie Elena próbuje wyjąć jedną z szuflad.

-- Tutaj coś jest -- oznajmia.

Z większym wysiłkiem, niż się spodziewali, wyjmują w końcu szufladę. W niej jest skrytka, w której znajdują paczkę owiniętą w czarny plastik. To mały pistolet, glock 26 czwartej generacji kalibru dziewięć milimetrów parabellum.

-- Pistolet, z którego strzeliła do Fernanda Garrida?

-- Możliwe -- przyznaje Zárate. -- Zabierzemy go, żeby zajął się nim zespół Buendii.

Elena fotografuje wycinek z gazety, zdjęcie trzech uśmiechniętych mężczyzn z wieprzową szynką. Dzwoni do Mariajo.

-- Właśnie wysłałam ci fotografię. Jedna z osób na zdjęciu to Fernando Garrido, mężczyzna z nagrania. Wiem, że proszę cię o rzecz niemożliwą, ale postaraj się odkryć, kim są dwaj pozostali. Jeszcze dziś przed południem, OK, Mariajo?

Rozdział 42

W ciągu dwóch godzin potrzebnych na założenie czterech nowych opon w samochodzie brygady Reyes i Orduño zajmują się tym samym co wcześniej: pokazują różnym osobom zdjęcie Zębola.

Wreszcie, kiedy wracają na Carretería, deptak pełen sklepów, trafiają na dziewczynę, ekspedientkę w sklepie odzieżowym, która zapewnia, że widziała mężczyznę podobnego do tego z fotografii.

-- Ale nie był sam, było ich dwóch. I to nie było w Cuence.

-- A gdzie?

-- Na stacji benzynowej, niedaleko Tarancón, obok Santa Leonor. Jechałam z moim chłopakiem i zatrzymaliśmy się tam. On tankował, a ja w tym czasie poszłam do sklepu. Ci dwaj siedzieli w furgonetce. Kiedy przechodziłam, zwróciłam na nich uwagę, bo jeden z nich walił konia i patrzył na mnie. Pobiełam więc szybko do sklepu, zanim mój chłopak się zorientował. Bałam się, że narobi sobie kłopotów, jest bardzo zazdrosny.

-- Mogłabyś powiedzieć nam coś więcej? O tej furgonetce, o nich.

-- Nie, przecież mówię, że oddaliłam się niemal biegiem. Nie pamiętam nawet koloru furgonetki. Pamiętam tylko, że... Zresztą to bez znaczenia.

-- Przeciwnie, powiedz nam.

-- Chodzi o rozmiar... jego członka. Był ogromny. Każdy, kto by go zobaczył, zwróciłby uwagę. Ale poza tym już nic. Oni siedzieli z tyłu, nie spojrzałam nawet, kto prowadził, pewnie akurat płacił za benzynę.

-- Kiedy to było?

-- Nie wiem, trochę przed Bożym Narodzeniem. W sobotę rano, bo zwykle jeżdżę z chłopakiem do domu, który ma w Tribaldos. To była

jedna z tych sobót, ale nie potrafię wam powiedzieć która. Nie chcę, żeby to zabrzmiało obraźliwie, ale nie robili wrażenia normalnych.

-- Z jakąś niepełnosprawnością?

-- Nie, nawet nie o to chodzi, mieli w sobie coś zwierzęcego, nie umiem tego wyjaśnić.

Muszą ponaglić mechanika, który wymienia opony, żeby skończył ich volvo. Powinni pojechać na stację, o której wspomniała dziewczyna.

-- Sądziysz, że przechowują tak długo nagrania z monitoringu? -- pyta Reyes. -- Powiedziała, że to było przed świętami.

-- Nie mam pojęcia, ale to pierwszy wiarygodny ślad, na jaki trafiliśmy.

Warsztat znajduje się w strefie przemysłowej zwanej La Cerrajera. Po odebraniu samochodu gubią się, próbując wrócić na autostradę.

-- To ta ulica, Camino de las Viñas.

-- No wiem, ale w przeciwnym kierunku. Musimy pojechać dalej i poszukać miejsca, gdzie moglibyśmy zawrócić.

-- Zgubiliśmy się, to już trzeba być prawdziwym geniuszem, żeby się zgubić z GPS-em -- śmieje się Reyes. -- Spróbuj tędy.

Kilka metrów dalej skręcają w lewo w inną ulicę, która jak sądzą, doprowadzi ich do autostrady. Jakiś samochód zajeżdża im drogę i czują uderzenie innego od tyłu. Jego siła jest wystarczająca, by wybuchły poduszki powietrzne, zabierając im cenne sekundy potrzebne do zorientowania się w sytuacji. Orduño, który siedzi za kierownicą, próbuje manewrować, ale jest zablokowany przez napastników. Kiedy sięga po broń, po bokach wyrasta dwóch mężczyzn.

-- Lepiej o tym zapomnijcie.

Mierzą do nich z pistoletów, a wyglądają na takich, których pogroźki nie są gołosłowne.

-- Wysiadać, już! -- warczy jeden z nich.

Wychodzi więcej mężczyzn. Zabierają im broń, a następnie ze starego mercedesa wysiada starszy łysy facet w garniturze, bardzo niski.

-- Dobry wieczór.

-- Co to znaczy? Uprzedzam was, że jesteśmy funkcjonariuszami policji -- mówi Orduño.

-- Doskonale wiem, kim jesteście. Dzisiaj rozmawialiście z moim adwokatem i odrzuciliście ofertę, którą wam złożyłem za jego pośrednictwem. Jeżeli mam być z wami szczery, to była fatalna decyzja.

-- Czego pan od nas chce?

-- Już niczego. Mój adwokat wam wyjaśnił. Nie będzie więcej ofert, straciliście dwadzieścia pięć tysięcy euro. A niebawem stracie coś znacznie cenniejszego. Mam interesy i rodzinę na utrzymaniu, którą będę chronił.

-- Pańskie świny nas gównem obchodzą -- próbuje zyskać na czasie Orduño.

Wszyscy patrzą na niego, bo to on mówi. Nikt nie zwraca uwagi na kobietę w czerwonej sukience, adidasach New Balance i krótkim skórzanym płaszczu, która mu towarzyszy. Nikt nie zauważa, że stopniowo zbliża się do jednego z mężczyzn i korzysta z tego, by wymierzyć mu brutalny cios w gardło. Zanim się zorientują, już stoi z pistoletem, który wypadł z jego rąk, i strzela do drugiego. W tym samym momencie Orduño rzuca się na starego i łapie go za szyję. Zostało dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy nie wiedzą, co robić.

-- Rzućcie broń albo skrećę mu kark.

Robią, co każe. Reyes, nie przestając do nich celować, kopie ich broń, żeby leżała dalej.

-- Co robisz? Weź ją! -- krzyczy Orduño.

-- Nie mogę, chyba złamałam sobie rękę -- usprawiedliwia się Reyes, oszczędzając prawą rękę i celując lewą.

Orduño dalej trzyma starego i idzie po broń. Pomimo objawów bólu Reyes delektuje się sytuacją.

-- No i wszystko się zmieniło, drogi panie Iks -- śmieje się nowicjuszka.

Facet, który zarobił w szyję, nadal leży na ziemi, ale oddycha. Drugi ma strzaskane kolano od postrzału i jęczy z bólu, łykając jednocześnie kurz. Kolejni dwaj zostali rozbrojeni i Orduño już zakłada im kajdanki. Reyes trzyma na muszce starego.

-- Ponegocjujmy. Pięćdziesiąt tysięcy euro -- próbuje po raz ostatni mężczyzna.

-- Czy nie powiedział pan przed chwilą, że czas na oferty minął? -- drwi Reyes.

-- Niech pani nie będzie śmieszna.

-- Wcześniej pana okłamałem -- mówi Orduño. -- Pańskie świnię jednak nas interesują.

Rozdział 43

W wieku sześćdziesięciu lat Mariajo porzuciła wszelkie skrupuły i uprzejmości. Nie zwykła gryźć się w język i nie znosi politycznie poprawnego języka. Pracuje przy komputerze, wypełniając polecenie Eleny, i cały czas klnie. Buendía zdążył się już przyzwyczaić do jej manier i nie robi to na nim wrażenia.

-- Chcę wyniki na dzisiaj rano, noż kurwa, ja pierdolę... Myśli chyba, że uprawiam magię. Pocałuj się w dupę.

-- Te bluzgi pomagają ci się skupić? -- pyta patolog.

-- Widziałeś to pieprzone zdjęcie, które mi przysłała? Jest mikroskopijne, sprzed dwudziestu lat, z wielkim ziarnem. I co ja mam z tym zrobić, Buendía?

-- Na pewno coś wymyślisz.

-- Najchętniej przesłabym na emeryturę.

Mariajo próbuje poprawić jakość fotografii. Wczytuje ją do programu do postarzania twarzy. Każdemu z mężczyzn dodaje po dwadzieścia lat. Robi próbę z Fernandem Garridem. Jego aktualne zdjęcie pojawiło się w dzienniku "Hoy" w Badajoz, kiedy został zamordowany w Zafrze. Zdjęcie wygenerowane i prawdziwe są do siebie podobne jak dzień do nocy. Seria wybuchów irytacji poprzedza wniosek Mariajo: nie da się znaleźć dwóch pozostałych mężczyzn. W tym celu powinni się pojawić w mediach lub jakimś oficjalnym archiwum z fotografią. Jakie są szanse, że w gazecie opublikują zdjęcie hodowcy?

W pracy pomaga jej Buendía. Przez całe przedpołudnie przegląda numery "La Tribuna de Cuenca", szukając jakiejś informacji o wydarzeniach, które mogłyby ich naprowadzić na ślad Cheski. Zamordowała jednego z gwałcicieli. Może zabiła też pozostałych? A ponieważ po-

szlaki, które mają, wskazują na Cuencę, uznał, że najlepiej będzie zacząć od gazety stamtąd. Ale nic nie znajduje. Przejrzał ostatnie pięć miesięcy. Zapoznał się z protestami grup ekologicznych z powodu robót planowanych w strefach z chronionymi gatunkami. Jego wzrok przemknął po sąsiedzkich sporach i skandalach związanych z korupcją w ratuszu. W kronice wypadków natknął się na ofiarę burdy w barze, dwie kobiety zabite przez swoich byłych partnerów, jednego topielca ze stawu i niewiele poza tym. Policja w Cuence musi się chyba strasznie nudzić, myśli.

Teraz zaczyna przeglądanie "El Adelantado de Segovia". Ostatnio Chesca często odwiedzała siostrę, może szukała swoich gwałcicieli w tej okolicy. Tymczasem Mariajo walczy z programami do obróbki obrazów, z filtrami, z porównywaniem twarzy. Zakowanie programu Krajowego Centrum Wywiadu zajmie jej pewnie kilka godzin, ale być może warto podjąć ten trud. Mają najbardziej zaawansowane technologie, są w stanie rozpoznać terrorystę, który założył ciemne okulary, czapkę i szalik, którego zdradzi spiczasty kształt ucha lub szczególny kształt nosa. Tylko pozostaje problem, z kim ma porównywać te dyskusyjne twarze sztucznie postarzone o dwadzieścia lat, które ma przed sobą.

Buendía podsuwa jej wątek, którego może się uchwycić.

-- Zwróć uwagę na tę wiadomość. To sprzed trzech tygodni. Jakiś mężczyzna zginął potrącony przez auto, wychodząc z targów hodowlanych w Sepúlvedzie.

Mariajo natychmiast podrywa się i rzuca do biurka Buendii. Ten ma przed sobą otwartą stronę z "El Adelantado de Segovia". Jest tam zdjęcie zmarłego, Manuela Sáncheza. Mariajo porównuje je z powiększonymi obrazami z fotografii, którą znaleźli u Cheski. Nie są zbyt podobni. Ale i tak je skanuje.

Dwie godziny później udaje jej się wejść do programu do rozpoznawania twarzy Centrum Wywiadu. Wprowadza oba zdjęcia -- Manuela Sáncheza i jedyne spośród mężczyzn dzierżących szynkę, który wy-

kazuje niejaki podobieństwo. Po braku przekleństw i wulgaryzmów, których zwykle nie szczędzi Mariajo, Buendía wnioskuje, że coś znalazła.

-- To on. Ja pierdołę, Buendía. To on. Manuel Sánchez, przejechany z Sepúlvedy to jeden z tych, którzy dwadzieścia lat temu wygrali szynkę.

Elena i Zárate są bliscy desperacji. Pojechali do Segowii, żeby poprosić o listę okolicznych gospodarstw z trzodą chlewną. Zderzyli się ze starą prowincjonalną biurokracją, z przeszkodą w zdobyciu dowolnego, choćby całkiem błahego dokumentu, którego urzędnik broni, jakby była to tajemnica państwowa. Zárate jest o krok od wyciągnięcia broni i rozpętania strzelaniny w tym smutnym biurze, kiedy odbierają telefon od Mariajo. Zidentyfikowała mężczyznę stojącego na zdjęciu po prawej stronie. Nazywa się Manuel Sánchez, zmarł przed trzema tygodniami potrącony przez auto, gdy wychodził z targów hodowlanych w Sepúlvedzie, wysłała im aktualne zdjęcie tego gościa.

-- Potrzebujemy jeszcze czegoś, Mariajo -- mówi Elena. -- Jego adresu. Może wdowa będzie wiedziała, kim jest ten trzeci ze zdjęcia.

-- Dlatego od razu do was zadzwoniłam. Jesteście w pobliżu, jakieś pięćdziesiąt kilometrów. Zabity mieszkał w Riazie, w prowincji Segowia.

-- Wobec tego jedziemy tam. Wyślij mi adres przez WhatsAppa.

-- Buendía mówi, że potrzebuje próbki DNA denata, ale zwłoki zostały skremowane. Sami wiecie, wystarczy jakiś włos z grzebienia czy jakakolwiek inna rzecz, dzięki temu przekonamy się, czy jest ojcem Rebeki, córki Cheski.

-- Niech się nie martwi, coś mu przywieziemy.

-- Za to o trzecim gościu z fotografii nic wam nie mogę powiedzieć, nie mam żadnych wyników, niewyraźnie widać jego twarz, jest częściowo zasłonięta czapką, w dodatku pada na niego cień. Gdyby zdjęcie było aktualne, coś może mogłabym zrobić, ale jest sprzed wielu lat,

z dużym ziarnem... Zadzwońię do gazety, może mają je w archiwum i mogłabym pracować z negatywem, ale wątpię. To nieistotne zdjęcie sprzed wielu lat.

-- Zrób, co się da, Mariajo, ale trzeciego mężczyzny nie znajdziesz w kronice wypadków. To ten, który ma Chesę.

W Riazie wita ich początek śnieży. Przy wjeździe do miasta, za rondem, gdzie drogowskazy informują o drodze na camping lub na basen miejski, rozciąga się duży park, który stopniowo pokrywa się śniegiem. Jeszcze jest czysty i miasteczko wygląda uroczo. W głębi widać białe dachy.

-- Piękne widoki. W Madrycie śnieg jest obrzydliwy, natychmiast się brudzi. Byłeś tu kiedyś?

-- Wiele razy. Przejazdem i na zakupach. W dobrych czasach mój mentor Salvador miał dom na wsi, niedaleko, w Madriguerze. Spędzaliśmy tu często weekendy, a czasem nawet Dzień Świętego Pantaleóna pod koniec lipca.

Przy szosie do Madrytu stoją wille z dużymi ogrodami, coraz białszymi od śniegu.

-- Żebyśmy tu jeszcze nie utknęli -- martwi się Elena.

-- Spokojnie, droga jest dobra, a my nie wzięliśmy twojego auta, tylko prawdziwe. -- Zárate śmieje się na przekór sytuacji.

-- Co może się lepiej nadawać do wyjechania ze śnieżnej zasy niż stary rosyjski samochód?

Parkują przed willą Manuela Sáncheza. Brama jest otwarta, kobieta pod czterdziestkę odgarnia łopatą śnieg z podjazdu. Ma ładne rysy twarzy, rudawe włosy średniej długości, które wystają spod wełnianej czapki. Ubrana jest w puchową kurtkę, która pogrubia jej sylwetkę. Na widok nadchodzących policjantów przerywa pracę.

-- Pani Ana Mencía? -- pyta Elena.

-- Tak, coś się stało?

-- Jesteśmy z policji. Chcemy z panią porozmawiać o pani mężu Manuelu Sánchezie.

Stanowczym ruchem Ana odgarnia na bok kupkę śniegu, jak gdyby chciała jasno pokazać, że jej przerwali. Ale zaraz potem odkłada łopatę, opierając ją o ścianę, i prowadzi gości do domu.

W ogrodzie dwoje dzieci, w wieku około siedmiu lat, lepi bałwana.

-- Miguel, w tej chwili załóż kurtkę -- krzyczy Ana do jednego z synów. -- Chcesz złapać zapalenie płuc?

-- Gorąco mi -- protestuje chłopiec.

-- Masz ją zaraz założyć. I za pięć minut chcę was widzieć przy kominku, żebyście się trochę ogrzali.

Ana popycha drzwi do domu i w nozdrza Záratego i Eleny uderza zapach palonych szczap.

-- Manuel! -- woła Ana, otrzepując buty ze śniegu w przedsionku.

Do holu wychodzi mężczyzna. Ma na sobie ciepły sweter i niesie na ręku roczną dziewczynkę.

-- Państwo są z policji, chcą z tobą rozmawiać.

Manuel nie kryje zdumienia. Jednak dużo bardziej zaskoczeni, wręcz oszołomieni, są Elena i Zárate. Bo mężczyzna, który stoi przed nimi, to Manuel Sánchez. Ten sam, który zginął w wypadku, wychodząc z targów hodowlanych w Sepúlvedzie.

Rozdział 44

Manuel prowadzi ich do niewielkiego gabinetu. Zanim zaczną rozmowę, zagląda tam Ana Mencía.

-- Chcecie się czegoś napić?

-- Proszę sobie nie robić kłopotu -- odpowiada Elena. -- Chcemy tylko porozmawiać przez chwilę z mężem.

Kobieta kiwa głową i zwleka jeszcze chwilę, zanim odejdzie. Najpierw ustawia odpowiednio żaluzję, żeby wieczorne światło nie padało bezpośrednio na nią. Chyba chętnie przyłączyłaby się do rozmowy. Dopóki nie wyjdzie, nikt nie otwiera ust. Wreszcie Manuel przerywa milczenie.

-- W czym mogę pomóc?

-- Powiem wprost, nie będę owijał w bawełnę. -- Ángel Zárate przejmuje inicjatywę. -- Według naszych informacji pan nie żyje.

Mężczyzna unosi brew.

-- Przypuszczam, że chodzi wam o wypadek w Sepúlvedzie.

-- Gazeta powiadomiła o pańskiej śmierci.

-- To pomyłka, oczywiście -- odpowiada Manuel. -- Śmiałym się z tego, gdyby nie chodziło o nieszczęście. Ofiarą wypadku padł mój brat Antonio.

-- Jak mogło dojść do takiego błędu? -- pyta Elena.

Manuel wyjaśnia im wszystko ze stoickim spokojem: zgłosił udział w targach, ale w przeddzień wyjazdu miał atak wyrostka i musiał iść do szpitala na operację.

-- Wtedy postanowiliśmy, że pojedzie mój brat, który pomagał mi czasem w fabryce paszy, ale nie mogliśmy zmienić rezerwacji w hotelu, opłaty wpisowej na targi i tak dalej. Więc ponieważ był do mnie po-

dobny, wziął mój dowód osobisty, karty kredytowe i nawet wizytówki. Kiedy doszło do wypadku, znaleziono przy nim wszystkie te dokumenty, uznano mnie więc za zmarłego. No ale, jak widać, nadal żyję.

-- Zdjęcie w gazecie jest pańskie czy brata?

-- Moje, wzięli je z identyfikatora z targów.

-- Byliście tak podobni, że w gazecie nie zauważono różnicy?

-- Zawsze nas mylono. Nie byliśmy bliźniakami, ale mieliśmy podobną budowę ciała i byliśmy w zbliżonym wieku.

Elena kładzie na stole zdjęcie sprzed dwudziestu jeden lat z trzema zdobywcami szynki.

-- A ten mężczyzna na zdjęciu to pan czy brat?

Manuel bierze do ręki wycinek. Ogląda go z zainteresowaniem.

-- To zdjęcie zrobiono wieki temu. Ledwo siebie rozpoznają.

-- Ale pamięta pan, że wygraliście szynkę na loterii? -- naciska Elena.

-- Tak, pamiętam.

-- A więc to pan, nie pański brat.

-- Można wiedzieć, o co chodzi? -- Manuel odkłada zdjęcie na stół. Jego spojrzenie spochmurniało, a w ruchach wyczuwa się pewną nerwowość. -- Nie rozumiem, dokąd zmierzają te pytania.

-- Panie Sánchez, prowadzimy śledztwo w sprawie zbrodni sprzed dwudziestu jeden lat, w sprawie gwałtu.

-- Gwałtu?

-- Tak.

Elena jest lakoniczna i patrzy na niego uważnie. To najlepszy sposób, by dostrzec jakąś oznakę wyrzutów sumienia lub poczucia winy u podejrzanego.

-- A co ja mam z tym wspólnego?

Zárate milczy. Pozwala, by Elena nadała rytm przesłuchaniu, bo wie, że zna się na tym. Poza tym wciąż myśli o ostatnim odkryciu dotyczącym Cheski. W wyniku jej mścicielskiej krucjaty zginął niewinny

człowiek. Zastanawia się, jaka będzie ich relacja, jeśli ją odnajdą. Zostanie osądzona, to pewne. Ale czy on zdoła jej wybaczyć tak zaburzone postępowanie?

-- Zdarzyło się to na początku września -- zaczyna opowieść Elena. -
- Trzech przyjaciół przyjechało na targi w Sepúlvedzie. Nie tylko ubili korzystne interesy, ale jeszcze wygrali szynkę na loterii. Napisała o tym nawet lokalna gazeta.

Elena znów pokazuje wycinek.

-- Wygraliśmy szynkę, już pani powiedziałem, że sobie to przypominam, ale nikogo nie zgwałciliśmy.

-- Nie skończyłam jeszcze. By to uczcić, pojechali do Turégano, gdzie mieszkał jeden z nich, akurat odbywał się tam festyn. Tam popili sobie, bawili się, rozluźnili... Ogółem miło spędzali czas. I nagle zobaczyli dziewczynę, mniej więcej piętnastoletnią, bardzo ładną, która była sama, nieco zagubiona pośród bawiących się osób. Dziewczyna ruszyła w drogę powrotną do domu, a trzech mężczyzn poszło za nią, zaatakowało ją w ciemności, zgwałciło i porzuciło na bezpańskim polu za miasteczkiem.

Elena odkrywa, że opowiadając o tym wszystkim na głos, czuje narastający gniew. Stara się zachować spokój, teraz pora poczekać na reakcję Manuela. Mężczyzna udaje zaskoczenie albo naprawdę jest zaskoczony. Z ogrodu dobiegają głosy jego dzieci, które chyba rzucają w siebie śnieżkami. Słysząc żonę, która prosi Miguela, żeby założył kurtkę. Gdy Elena wyteży słuch, dobiega ją też płacz niemowlęcia, które pewnie leży w łóżeczku w niedalekiej części domu. Całe życie rodzinne skondensowane w tych głosach i tym dziecięcym płaczu. Wszystko, co osiągnął przez lata, co zapewne kocha najbardziej, nagle zostało zagrożone oskarżeniem z przeszłości.

-- Opowiada mi pani o nocy, której nie pamiętam. Wiem, że dużo wypiliśmy. I zapewniam panią, że ja nikogo nie zgwałciłem... Zresztą to już i tak by się przedawniło, prawda?

-- Przykro mi, ale powinien pan wiedzieć, że prawo się zmieniło: gwałty na nieletnich nie przedawniają się, dopóki ofiara nie skończy czterdziestu lat. A ta ofiara ma trzydzieści pięć.

-- To jakieś szaleństwo. Jakie mogą być dowody po tylu latach? Ta kobieta mówi, że ja...?

-- Kim jest ten mężczyzna?

Elena wskazuje na postać z najbardziej zakrytą twarzą, najmniej radosną, na oblicze schowane w cieniu.

-- Nie wiem. Nie pamiętam.

-- Kto to jest?

-- Nie pamiętam.

-- Proszę wysilić pamięć. Kto to jest?

-- Proszę pani, przy tej rozmowie powinien być obecny adwokat, jeżeli o coś się mnie oskarża. A jeśli nie, to proszę opuścić mój dom. Jest już późno i powinienem poświęcić czas rodzinie. Bo mam rodzinę, jeśli nie zauważyliście. Nie wiem, kim byłem w wieku dwudziestu paru lat, ale zapewniam was, że teraz jestem szanowanym przedsiębiorcą i przykładnym ojcem rodziny.

Echo jego przemowy wisi w gabinecie przez kilka sekund. Szanowany człowiek. Ojciec rodziny. Życie zbudowane cegła po cegle. A na drugiej szali wagi jakaś jedna noc pijaństwa przed laty. Co więcej waży, gdy przychodzi pora wyznaczyć dalszy los tego człowieka, tej rodziny? Widząc, że Elena patrzy na Manuela Sáncheza i czeka na załamanie, które nie nadchodzi, Zárate postanawia wziąć sprawy w swoje ręce.

-- Możemy od pana pobrać próbkę DNA?

-- Co takiego?

-- Bardzo by nam to pomogło. Gwałt dokonany tamtej nocy miał swoje konsekwencje, nieletnia zaszła w ciążę i urodziła córkę. Musimy porównać pańskie DNA z jej, żeby sprawdzić, czy jest pan ojcem.

-- Nigdy nikogo nie zgwałciłem.

-- Jeśli jest pan o to spokojny, nie powinien się pan sprzeciwiać po-
braniu próbki DNA. Wystarczy włos.

Manuel podrywa się z wściekłością.

-- Nie będę dłużej znosił tych ataków. Proszę, żebyście wyszli.

-- Chwileczkę -- mówi Elena.

Mężczyzna, który miał już otworzyć drzwi, zatrzymuje się w pół kroku.

-- Jeśli powie mi pan, kim jest mężczyzna ze zdjęcia, zapomnimy o DNA, a treść naszej rozmowy nie wyjdzie poza ten pokój.

Wydaje się, że Manuel rozważa jej propozycję. A przynajmniej zwleka kilka sekund z odpowiedzią.

-- Skąd mam wiedzieć, że mnie pani nie oszukuje?

-- Nie ma pan wyboru, po prostu musi mi pan zaufać.

-- Nie wiem, kim jest mężczyzna ze zdjęcia. Nie znałem go. Nie wiem, kto to.

-- Kłamie pan.

-- Pani też. Nie może mi pani składać tego rodzaju ofert. To nielegalne.

-- Dam panu ostatnią szansę, Manuelu. A robię to, bo w grę wchodzi życie naszej koleżanki. Sądzymy, że mężczyzna ze zdjęcia ją porwał i chce jej zrobić krzywdę. Albo powie mi pan, kto to jest, albo zabiorę pana w kajdankach na oczach żony i dzieci.

Zárate podskakuje. Nachyla głowę do Eleny, która nie panuje już nad sobą.

-- Elena...

Chce jej szepnąć, że zatrzymanie kogoś, kto nie został złapany na gorącym uczynku, to poważne nadużycie. Powinni mieć nakaz aresztowania, a nawet nie wie, czy dysponują wystarczająco mocnymi dowodami, żeby podejrzewać tego człowieka.

Manuel patrzy na nią zadziornie.

-- Pokaże mi pani nakaz aresztowania?

Elena wstaje i z zaskakującą łatwością obraca go tyłem. W jednej chwili dociska mężczyznę do drzwi z rękoma wykręconymi za plecami. Wyjmuje kajdanki i go skuwa.

-- Napyta sobie pani poważnych problemów -- odgraża się Manuel.

-- Idziemy.

Daje znak Zaratemu, żeby otworzył drzwi. Przechodzą przez salon do przedpokoju, wychodzą do ogrodu. Dzieci bawią się, próbując przewracać kręgle w kształcie żołnierzy gumową piłeczką. Ana wybiega z domu. Potyka się na topniejącym śniegu i musi zaimprovizować tańeczny krok, żeby zachować równowagę.

-- Manuel! Co się stało? Dokąd go zabieracie?

Elena wsadza zatrzymanego do samochodu. Potem podaje wizytówkę kobiecie, która niczego nie rozumie.

-- Jest aresztowany. Proszę zadzwonić za chwilę i podamy pani wszystkie szczegóły.

-- Ale co on takiego zrobił?

Samochód Zaratęgo rusza z piskiem opon.

Rozdział 45

Lekarze pracujący na ostrym dyżurze bez trudu potrafią rozróżnić, kiedy ręka uległa uszkodzeniu podczas upadku, a kiedy w wyniku wymierzenia komuś ciosu. Doktor Caudete w szpitalu Virgen de la Luz nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, kiedy ogląda prześwietlenie Reyes.

-- Złamanie piątej kości śródreçza prawej dłoni. Uraz typowy dla boksera lub frustrata w ataku furii. Z którą opcją mamy do czynienia?

-- Z boksem -- odpowiada z dumą Reyes. -- Przeciwnik gorzej na tym wyszedł.

-- Już go widziałem, jest w innym pokoju, a policjant nie odstępkuje go na krok. Wie pani, jak Anglicy nazywają takie złamanie? Złamanie barowe, bo to typowa kontuzja, do jakiej dochodzi podczas bójk pomiędzy pijakami w weekend.

-- Nie biłam się w barze ani nie piłam. Jestem policjantką. Nie wiem, gdzie go walnęłam, trochę w żuchwę, a trochę w szyję.

-- Dobry cios. Boli panią nadgarstek?

-- Nie, tylko dłoń. Załóży mi pan gips?

-- Nie chciałbym, żeby się źle zagoiło. Proszę sobie tylko wyobrazić, zrośnie się krzywo, a potem już nigdy w życiu nie będzie pani mogła zapiąć guzika. Nie darowałbym sobie tego.

-- Używałabym ubrań z suwakami.

-- Na razie unieruchomię to pani, a kiedy obejrzy panią specjalista, zdecyduje, co dalej. Chociaż, jeżeli chce pani znać moje zdanie, sądzę, że miała pani szczęście i operacja nie będzie konieczna. Zostawię panią na chwilę, niech się pani postara nie ruszać ręką.

Reyes zostaje w boksie. Orduño zaprzątnięty jest formalnościami, składa doniesienia, załatwia papierkową robotę, raportuje. Po raz pierwszy została sama od czasu, gdy przyszła do BAC. Nie wie, co ma robić, czy zadzwonić do centrali w Madrycie i zgłosić, co zaszło, czy czekać. Martwi się, że będą ją musieli operować i zostanie odsunięta od sprawy. Chce pomóc kolegom w odnalezieniu Cheski.

W końcu wraca Orduño.

-- Jeszcze się tobą nie zajęli?

-- Zajęli się, ale powiedzieli, że teraz muszę poczekać, żeby obejrzał mnie specjalista. Jak poszło?

-- Dokładnie w tym momencie kilka patroli sprawdza trzy gospodarstwa i dwie firmy rzeźnicze. Przed chwilą było już piętnastu zatrzymanych.

-- Zuecos?

-- Tak, weterynarz też. Sądzę, że rozmontowaliśmy tę mafię, nie będziesz musiała przechodzić na weganizm.

-- Całe szczęście. Jaka skuteczność!

-- Nie chciałem teraz tracić czasu na te świńskie sprawy, wołałem, żebyśmy się skupili na szukaniu Cheski, ale Victoriano i jego klient uparli się wejść nam w drogę.

-- Trzeba pojechać na stację benzynową w Tarancón.

-- Zobaczymy, czy cię puszcza.

-- Myślisz, że przechowują nagrania sprzed Bożego Narodzenia?

-- Wątpię. Ale trzeba sprawdzić, to jedyny trop, jaki mamy. Poza tym to polecenie Eleny.

-- Rozmawiałaś z nią?

-- Tak. Zadzwoniłem do BAC i opowiedziałem im, co się nam przytrafiło. Chyba coś mają. Zlokalizowali drugiego z gwałcicieli. On żyje.

-- Żyje?

-- To zbieg okoliczności, potem ci opowiem.

-- Może zawołasz lekarza? Dosyć mam już siedzenia tutaj.

-- Cierpliwości. Kiedy nas zaatakowali, świetnie sobie poradziłaś. Całe szczęście, że dziś czułaś się mężczyzną.

-- Dlaczego tak mówisz?

-- Ze względu na ten cios pięścią.

-- Och, nie, w tamtej chwili czułam się kobietą. Ale gdybym mu nie przyłożyła, wykończyliby nas. A drugiemu strzeliłam w kolano, mimo że miałam wielką ochotę wycelować nieco wyżej.

W tym momencie przerywa im doktor Caudete. Przychodzi z wiadomością, że kość jest dobrze ułożona, i nie trzeba robić operacji, wystarczy opatrunek.

-- W przyszłym tygodniu musi pani przyjść na kontrolę.

-- Ale to dopiero w przyszłym tygodniu, teraz niech mnie pan zbandażuje. Spieszmy się.

Stacja benzynowa, którą wskazała im ekspedientka ze sklepu, znajduje się niedaleko Tarancón, ale leży na terenie innej miejscowości -- Santa Leonor. Kierownik zapewnia, że nigdy nie widział mężczyzny ze zdjęcia. Mówi też, że nie przechowują tak długo nagrań z monitoringu.

-- Jeśli nie doszło do żadnego incydentu, używamy twardych dysków ponownie. Mamy jeden dysk o pojemności terabajta, a system ustawiony jest w trybie ciągłego nagrywania. Praktycznie przechowuje nagrania z około miesiąca. Zgodnie z prawem o ochronie danych osobowych.

Kolejny trop donikąd.

Przed odjazdem Reyes wpada do głowy, żeby zadać pytanie pracownikowi przy kasie.

-- Nie zagląda tu czasem mężczyzna w zielonej budrysówce? No wie pan, z tych z pomarańczową podszewką.

-- Mężczyzna w zielonej budrysówce? Tak... Zatrzymuje się tutaj. Ale nie wiem, jak się nazywa. Płaci zawsze gotówką. Ma czerwoną furgonetkę, renault lub citroëna. Wiem tylko, że mieszka w pobliżu Santa

Leonor, kiedyś widziałem go w barze Zarco przy rynku. Mają tam pyszne pulpety.

Rozdział 46

Manuel Sánchez siedzi samotnie w pokoju przesłuchań. Elena chce go tam zostawić na chwilę, żeby zaczął się denerwować. Pobrali od niego włos, z którego Buendía uzyska próbkę DNA, żeby porównać je z DNA Rebeki. Pozytywny wynik w tej analizie uprościłby rozmowę, Manuel nie miałby wyboru, musiałby się przyznać do gwałtu, a wówczas mogliby się skupić na jedynej informacji, jaka interesuje Elenę: tożsamości trzeciego mężczyzny ze zdjęcia. Sęk w tym, że analiza DNA zajmuje trochę czasu, a akurat tego nie mają.

Elena wchodzi do pokoju i siada naprzeciw Manuela.

-- Popytałam trochę i wszyscy mówią o panu w samych superlatywach. Wygląda na to, że jest pan porządnym człowiekiem.

Manuel nic nie mówi. Jest poważny, może nieco wystraszony, ale stara się to ukryć za zasłoną dumy.

-- Nie chcę panu zniszczyć życia. Chcę tylko wiedzieć, kim jest ten człowiek.

Znów kładzie na stole zdjęcie ze zwycięzcami loterii.

-- Nie znam go.

-- A tego drugiego pan zna? Nazywa się Fernando Garrido. Mówi to panu coś? Pięć miesięcy temu zginął od strzału w głowę. A wie pan, kto go zabił? Dziewczyna, którą zgwałciliście przed laty. Próbowwała zabić także pana, ale pomyliła się i posłała na tamten świat niewinnego człowieka.

Manuel spuszcza głowę. Wydaje się, że ciąży mu świadomość, iż stał się pośrednią przyczyną śmierci brata.

-- Nie obawia się pan, że znowu spróbuje pana załatwić? Pańskie życie jest w niebezpieczeństwie, Manuelu, lepiej, żeby zaczął pan

z nami współpracować.

-- Już pani powiedziałem, że nie mam z tym nic wspólnego. To jakiś absurd, nie popełniłem nigdy żadnego przestępstwa, nawet mandatu drogowego nie dostałem. Jestem przykładnym, uczciwym obywatelem.

-- I jeśli nam pan pomoże, ja pierwsza będę chciała, by nadał wiódł pan swoje przykładne życie. Kim jest mężczyzna w czapce, z na wpół zakrytą twarzą?

W trakcie przejazdu do biura BAC i w czasie, gdy siedział sam w tym pustym pomieszczeniu, Manuel przemyślał swoje opcje i przygotował rozpaczliwą strategię. Nie może się przyznać, że dwadzieścia jeden lat temu zgwałcił nastolatkę. To by mu zniszczyło życie. Straciłby wszystko, co kocha, co go uszczęśliwia, a co z takim trudem zdobył. I najprawdopodobniej skończyłby w więzieniu, choćby nie wiedzieć ile kuszących i niemożliwych do spełnienia ofert składała mu ta wściekła inspektorka. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości: za wszelką cenę musi się upierać, że jest niewinny.

Pobrali od niego włos i badają jego DNA. Wie, czym mu grozi ta analiza, ale ma pięćdziesiąt procent szansy, że się z tego wywinie, bo kopulowali z tą dziewczyną we dwóch i obaj w niej wytrysnęli. A nawet gdyby wyniki analizy wskazały na niego, może się upierać, że na starym zdjęciu z szynką jest jego brat. W grobie już mu wszystko jedno. Nie wie, czy DNA braci jest całkiem identyczne, ale w tym momencie niewiele go to obchodzi.

Ma w głowie jeszcze drugi sposób uchylenia się od odpowiedzialności, jeśli się okaże, że jest ojcem dziecka tej dziewczyny -- mógłby zatrudnić dobrego adwokata, który podważy wyniki śledztwa ze względu na liczne uchybienia formalne, do jakich doszło. Nawet mu nie zaproponowali pomocy adwokata, a on nie domaga się jej, bo woli, żeby podeptanie jego praw wypadło bardziej skandalicznie. Ma jednak świadomość, że plan z adwokatem mógłby mu pomóc w uchronieniu się przed więzieniem, ale nie przed osobistymi konsekwencjami. Wobec wyniku

analizy DNA żona mu nie uwierzy i szczęście rodzinne diabli wezmą. Trzyma kciuki, wstrzymuje powietrze, modli się w duchu i czepia swojej strategii: nie przyzna się, że zgwałcił tę dziewczynę.

Wie doskonale, z kim był tamtej nocy. Wie, że Fernando Garrido, stary towarzysz z targów hodowlanych, został zamordowany kilka miesięcy temu. Antón, trzeci mężczyzna, którego z takim zacięciem szuka policja, od lat nie pojawia się na targach, ale on wie, gdzie mieszka. I wie też, że nie może tego wyjawić. Antón zawsze był bardzo dziwny, czasem miał wrażenie, że jest lekko opóźniony umysłowo. Szorstki, poważny, ze swoimi dziwactwami, nieśmiały, niemal się nie odzywał, a w jego spojrzeniu niekiedy rozpałał się przerażający płomień. Ten człowiek wydałby go bez wahania, powiedziałby, że on nic nie zrobił, że jako jedyny nie spenetrował dziewczyny. I oskarżyłby tych, którzy rzeczywiście to zrobili. Musiałby być szalony, by podać policji dane jedyne go świadka, który może powiązać go z gwałtem. Drugi już nie żyje, co w tej przytłaczającej sytuacji, w jakiej się znalazł, jest prawdziwym błogosławieństwem.

-- Nigdy nikogo nie zgwałciłem. Jestem uczciwym człowiekiem, mam rodzinę, ładny dom, wspaniałe dzieci.

Do pokoju wchodzi Buendía.

-- Elena...

Elena spogląda na Manuela z uśmiechem, w którym jest coś sadystycznego.

-- Zdaje się, że już przyszły wyniki analizy DNA.

Inspektor wychodzi z Buendią. Manuel zostaje rzucony na pastwę rozmyślań o swoich troskach. Czekając na wyniki, które przesądzą o jego losie, czuje się przybity i smutny. Przyznaje, że tamtej nocy przed dwudziestu jeden laty zachował się jak zwierzę. Pamięta to, bo tego nie da się zapomnieć, nie jest człowiekiem nawykłym do takiego postępowania, zawsze był dobrą i kulturalną osobą, szanował innych, a szczególnie kobiety... Tylko raz w życiu, tamtej nocy, stracił nad sobą kontrolę.

Wygrali szynkę, pili, Fernando powiedział im, że u niego w miasteczku jest festyn, że to blisko, i postanowili tam pojechać. Byli na festynie, próbowali zdobyć więcej nagród na strzelnicy, na loterii... Wygrał butelkę taniego ginu i wypili ją do dna, każdy po kilka długich łyków. Potem pili dalej w strefie z grillami: *pincho moruno*¹⁵, małe *cuba libre*, bułka z boczkiem, małe *cuba libre*. I tak w kółko. Wdali się w kłótnię z jakimiś miejscowymi chłopakami i mieli na tyle rozsądku, żeby sobie pójść, ale nie znaleźli auta na parkingu, zaczęli więc iść poboczem szosy. Wtedy zobaczyli tamtą dziewczynę, młodą, bardzo ładną, i napalili się. Nie potrafili nawet powiedzieć, który z nich zaczął, wie tylko, że zgwałcili ją Fernando i on. Antón jedynie ją przytrzymał i macał piersi. Nie mógł jej przelecieć, bo mu nie stanął. Śmiali się z niego przez dłuższy czas. Wrócili na parking, tym razem już znaleźli auto. Weszli do niego i zasnęli. Kiedy obudzili się rano, nie został już prawie żaden samochód, wrócili do Sepúlvedy i tam się pożegnali. On poszedł do hotelu, wziął prysznic, zjadł śniadanie i pojechał do domu. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. To niesprawiedliwe, żeby prześladowała go ta nieszczęsna noc sprzed dwudziestu jeden lat.

Elena wraca do pokoju. W ręku ma kopertę z wynikami.

-- Porównaliśmy pańskie DNA z materiałem dziewczyny, która urodziła się w wyniku gwałtu. Wynik jest pozytywny, Manuel. Jest pan jej ojcem.

Manuel reaguje mechanicznie, jak gdyby był robotem z zaprogramowaną odpowiedzią.

-- Może to był mój brat. Zastąpił mnie również tamtej nocy. To on jest na zdjęciu.

Elena uśmiecha się, słysząc to groteskowe wyjaśnienie. Kładzie obie ręce na stole i pochyla się do przodu.

-- Wie pan, jak działają programy do identyfikacji twarzy? Ja nie znam się za bardzo na tych sprawach, ale mamy w zespole osobę, która jest w stu procentach na bieżąco. Mają je już nawet bankomaty w nie-

których bankach, niech pan tylko pomyśli, jakie muszą być precyzyjne. Bankierzy nie wypuszczą z ręki pieniędzy, dopóki nie są pewni, że wszystko dobrze działa. A moja koleżanka użyła najlepszych, zbadła zdjęcie z gazety i to, które panu zrobiliśmy, także zdjęcia pańskiego brata, który rzeczywiście był do pana podobny. Programy analizują niektóre cechy badanego, kształt twarzy, oczu, milimetry dzielące oczodoły, uszy... Nie będę pana dłużej zanudzać, bo nie znam się na tym, na sam dźwięk słowa algorytm się blokuje. Wie pan, co nam mówią wszystkie te programy? Że na zdjęciu jest pan, nie pana brat.

-- Nigdy nikogo nie zgwałciłem, już to pani mówiłem i teraz powtarzam. Nie wiem, kim jest ten człowiek, a na zdjęciu jest mój brat.

Elena pojmuję, że rozmawia z androidem, to już nie jest zatrzymany, któremu można przemówić do rozsądku.

-- Nie chciałam tego robić, ale zmusza mnie pan. Zaraz wracam.

Zárate i Buendía, którzy oglądają przesłuchanie na ekranie, są zaskoczeni. Nie wiedzą, dokąd idzie Elena. Zárate wychodzi jej na spotkanie, zaczepia ją, gdy inspektor kieruje się do pokoju, w którym siedzi żona Sáncheza od dwóch godzin czekająca w BAC na wyjaśnienie sprawy.

-- Co chcesz zrobić?

-- Ten gość będzie mówił.

Wchodzi do pokoju, w którym znajduje się Ana Mencía. Żona Manuela z nerwów obgryza paznokcie. Inspektor zamyka za sobą drzwi.

-- Co się dzieje? Kiedy mi coś wyjaśnicie? Zostawiłam dzieci z sąsiadką.

-- Muszę pani o czymś opowiedzieć -- mówi Elena. -- O czymś okropnym, co zrobił pani mąż dwadzieścia jeden lat temu.

Manuel nie oparł się pokusie i sprawdził wyniki analizy DNA, które Elena świadomie zostawiła na stole. Rzeczywiście, jest ojcem dziewczyny imieniem Rebeca. Spełnił się najgorszy z możliwych scenariuszy, szczęście mu nie dopisało. Ale musi się twardo trzymać swojego planu.

Podnosi głowę, widząc, że otwierają się drzwi pokoju. Stara się przybrać stanowczy wyraz twarzy, żeby nie ułatwić zadania tej policjantce. Ale to nie ona wchodzi. W progu stoi jego żona. Patrzy na niego z nienawiścią.

-- Skurwysynu, powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że nie zgwałciłeś przed laty tej dziewczynki!

-- Ana, proszę, nie wiem, co ci naopowiadali...

-- Powiedz, że to nieprawda.

-- Ana...

-- Powiedz mi, że to nieprawda.

Manuel pęka, ukrywa twarz w dłoniach i szlocha. Ana rzuca się na niego.

-- Skurwysynu! Draniu, pieprzony zboczeńcu! Jak mogłeś?

Zárate wchodzi do pokoju i przytrzymuje kobietę, która dalej wali w męża niczym w worek treningowy.

Elena obserwuje tę scenę na ekranie w drugim pokoju, niewzruszona.

Rozdział 47

Mała trzyma nóż rzeźniczy, który jest niemal większy od niej. Wkłada go pomiędzy kostkę a opaskę i porusza niczym piłą. Przy tej okazji wiele razy kłuje Chescę w nogę, na którą pryskają krople krwi. Jednak ona się nie skarży. Zasnęła? Opaska z prawej nogi odskakuje i Mała dostrzega rany, które zadała. Spogląda na uwięzioną, jakby chciała prosić ją o wybaczenie, i widzi wycieńczoną kobietę, nieruchomą, ze zmierzwionymi włosami przypominającymi miotłę, z opadniętymi powiekami. Nawet nie poruszyła nogą, gdy dziewczynka przecięła więzy. Kilka much chodzi po ranie na twarzy.

Z góry dobiegają hałasy, kroki i uderzenia w podłogę. To pewnie Antón i Julio. Widziała, jak przywlekli Casimira. Mała wie, że zostało niewiele czasu, teraz albo nigdy, chce oddać fant i jeszcze raz zagrać z Chescą. Koncentruje się na przecięciu opaski na lewej nodze. Uważa, żeby jej nie skaleczyć, pracuje więc w skupieniu, dużo większym niż to konieczne w tak krytycznej sytuacji. Udaje jej się ustawić ostrze pod takim kątem, by nie ranić skóry. Druga opaska puszcza, ale i teraz Chesca nie reaguje.

Oprócz kroków Mała słyszy również krzyki Casimira. Woli nie rozumieć, co on mówi. Słyszać głucho uderzenie, a potem rżenie, które przywodzi jej na myśl bawoła. To na pewno dyszenie Antóna.

Opaski na rękach są nieco luźniejsze, pewnie z powodu wielu prób uwolnienia się podjętych przez Chescę. Mała bez trudu przecina je trzema ruchami noża do góry, zawsze do góry, żeby nie poharatać żył tej biedaczce, która już nawet nie oddycha. Czy zasnęła?

Nadeszła pora, aby się o tym przekonać. Mała podchodzi do jej głowy, muchy wlatują przez otwór w twarzy, odlatują i powracają, po-

zwalają odgonić się na chwilę rękoma dziewczynki, ale nie chcą rezygnować z bankietu.

-- Obudź się -- mamrocze Mała.

Żadnej odpowiedzi, nawet bezwiednego czy bezładnego ruchu właściwego ludziom, którzy czepiają się snu i nie chcą, żeby im przeszkadzano. Zupełnie nic.

-- Obudź się!

Mówi to na głos i natychmiast spogląda w kierunku schodów przestraszona, że mogli usłyszeć jej okrzyk. Chesca się nie rusza. Mała nie wie, co robić. Przykłada szpic noża do ramienia Cheski i naciska. Czerwony punkt rośnie obiecującą kroplą, ale bólowi ukłucia nie towarzyszy jęk, wzdrygnięcie ani jakakolwiek inna reakcja. Dziewczynka wpatruje się w bezsilne, wyczerpane ciało.

-- Obudź się, bo musimy iść -- błaga dziecinnym głosem.

Nic. Mała zaczyna cicho płakać. Płacze z żalu, z wściekłości, z niecierpliwości. Wchodzi na łóżko i kładzie się obok Cheski. Chce poczuć jej ludzkie ciepło, o ile to ciało jeszcze je wydziela. Bierze jej dłoń i poddaje się. Zaśnie tutaj, na tym brudnym łóżku w piwnicy, i zostanie aż do czasu, gdy Antón położy kres nowemu atakowi hysterii Casimira i po nią przyjdzie. Jednak nagle coś się dzieje. Czuje ucisk na palcu. Nie wie, czy to jej się zdaje, czy naprawdę była jakaś reakcja, czy tylko ogromne pragnienie wskrzeszenia tej kobiety przyprawiło ją o majaki. Ścisną jej rękę, żeby nawiązać porozumienie -- ja ściskam ciebie, a ty ściskasz mnie -- i znów czuje uciśnięcie, bardzo delikatne, jak u noworodka. Przykłada ucho do piersi Cheski. Słyszy słaby szum, odległe bicie serca. Żyje.

Mała siada na brzuchu umierającej, potrząsa nią, uderza ją po twarzy, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

-- Jesteś wolna, rozwiązałam cię. Musisz wstać.

Chesca otwiera oczy i widzi siedzącą na niej potarganą dziewczynkę, w której oczach lśnią strach i nadzieja.

-- Nie ma czasu. Antón i Julio są z Casimirem, ale potem przyjdą po ciebie. Musisz wstać.

Polecenia wirują w umyśle Cheski niczym we mgle. Galaktyka konstelacji, które pędzą z prędkością światła i ocierają się o siebie, grożąc w każdej chwili kolizją. Chesca potrzebuje wielkiego wybuchu, eksplozji, która pozwoli jej wstać, położyć stopy na podłodze i sprawdzić, czy potrafi chodzić.

-- Wstań, pomogę ci.

Dziewczynka chwytą ją za szyję i udaje jej się ją posadzić. Chesca krztusi się, jej ciało odzwyczało się od pionowej pozycji. Kręci jej się w głowie, twarz płonie, a nogi to dwa druty, albo przynajmniej takie ma wrażenie. Kiedy schodzi z łóżka, uginają się niczym dwie sprężyny i pada na ziemię. Już tam zostaje. Nie rozumie, co się dzieje. Nie wie, dlaczego jest wolna. Nie przetworzyła informacji, którą w pośpiechu przekazała jej Mała. Ale pamięta dziewczynkę. Pamięta o fance, o grze, pamięta, że chustka pisze się przez *ch*. Dłonie dziewczynki łaskoczą ją pod pachami. Dopiero po chwili pojmuję, że Mała próbuje ją podnieść. Chce jej pomóc, ale nie wie, jak to zrobić. Lecz choć nie uświadamia sobie tego, jednak dała coś z siebie, bo ostatecznie wstaje i teraz mięśnie już utrzymują ją w tej pozycji. Jak nowo narodzony jelonek podnosi się przy drugiej próbie.

-- Mam kryjówkę. To moje ulubione miejsce. Jest w masarni. Chodzę tam, kiedy chcę być sama.

Chesca, kuśtykając, podchodzi do schodów. Patrzy do góry. Widzi siedem kamiennych stopni, które w jej oczach są szlakiem ekstremalnej wspinaczki.

-- Oprzyj się na moich plecach i wchodź. Pomogę ci.

Mała rękami podnosi nogę Cheski, potem drugą. Już są na pierwszym schodku. Wytrzymuje ciężar, który konająca przy każdym ruchu składa na jej plecach. Mała jest twarda, przez całe życie ciężko pracowała w gospodarstwie. W wieku trzech lat nosiła wiadra z wodą, belki

siana i worki z paszą. Jako pięciolatka przytrzymała świnie, gdy ro-
biono im zastrzyk. To silna dziewczynka.

Są na drugim schodku. Jest ich siedem. Znów słyhać krzyki Casi-
mira. Stracił resztki rozumu, gdy dowiedział się o śmierci Serafina.
Biedne świnie. Znów słyhać uderzenia, próby uspokojenia Casimira.

Trzeci stopień.

I nagle huk wystrzału. Gęsta cisza. Ciężki oddech Antóna, a zaraz
potem jego ochryply głos.

-- Mała! Gdzie jesteś?

-- Już idę -- odpowiada Mała.

Nie uda się, nie zdążą, Antón już po nią idzie. Znajdzie je i zrobi
z nią to samo co z Casimirem. Jest pewna, że ten wystrzał na zawsze
uciszył jej wujka. Dotarły na czwarty schodek, lecz nagle coś się zmie-
nia. Jak gdyby huk wystrzału wypełnił energią mięśnie Cheski, kobieta
zaczyna wchodzić o własnych siłach, bez pomocy. W kilka sekund do-
cierają na szczyt schodów.

-- Poczekaj -- nakazuje dziewczynka.

Chesca opiera się o kamienną ścianę. Jej palce brudzą się pyłem i to
zwykle nieprzyjemne doznanie dotykowe wzmaga jej zawroty głowy.
Nie ma sił ani woli, by ocenić sytuację, w której się znajduje. Ona, wa-
leczna policjantka, bez szemrania wykonuje polecenia siedmioletniej
dziewczynki. Mała wraca i dając jej znaki ręką, zachęca ją, żeby się po-
spieszyła.

-- Zszedł do kuchni, bierze sobie jedzenie. Chodź, szybko. Julio
pewnie jest jeszcze na górze.

Wychodzą do ciemnego korytarza, trzymając się za ręce. Mała sapie
ze strachu. Chesca zbiera swoje wątłe siły, by tylko nie wypuścić tej
drobnej i twardej niczym kawałek łupka ręki. Jest jak ślepiec prowa-
dzony przez przewodnika. Tylko dokąd? Czy warto się łudzić myślami
o wolności?

Mała popycha drzwi i nagle trafiają do salonu w wiejskim domu. Chesca wdycha chłodne powietrze, które zna z zimowych miesięcy w swoim rodzinnym domu w Turégano. Antóna słysząc z niepokojąco niewielkiej odległości. Mała kładzie palec na wargach Cheski, żeby była cicho. Pociąga za ogromne drewniane drzwi, które zdradziecko skrzypią. Chesca mruży oczy, oślepią wieczornym światłem.

-- Biegnij! -- rozkazuje Mała.

Ona jednak chce nadal trzymać się tej ręki. Nie może otworzyć oczu, przeszkadza jej światło, jest równie ślepa jak przed chwilą w ciemnym korytarzu. Ale Mała przyjmuje za pewnik, że Chesca teraz już wszystko widzi, i wypuszcza jej rękę, żeby szybciej dotrzeć do masarni. Stamtąd ogląda się na Chescę i orientuje się, że kobieta stoi zagubiona na środku klepiska. Podbiega z odsieczą.

-- Chodź, daj mi rękę.

Chesca chwyta się tej ręki, jakby to była jej ostatnia deska ratunku po katastrofie morskiej. Wchodzą do masarni i dziewczynka otwiera szafę, w której jest niewielka, ale wystarczająca dla nich dwóch przestrzeń. Drzwi do masarni zostały uchylone, ale przynajmniej udało się domknąć szafę, pociągając za drewnianą listwę. To stary, zapomniany kredens, którego górna część wykończona jest kratką. Dzięki temu mają wentylację.

-- Gdzie ona jest? Mała! Gdzie jest ta kurwa?

Do masarni docierają wyraźnie wrzaski z piwnicy. Słysząc też wściekłe, ciężkie kroki na schodach, kopnięcie Antóna, które zapewne sprzedał drzwiom prowadzącym na korytarz, i chrzęst żwiru.

Mała ściska dłoń Cheski. Drzwi masarni otwierają się z impetem. Antón jest w środku.

-- Mała! Wyjdź!

Słyszą, jak sprawdza wszystkie kąty, a potem wydaje jęk bólu. Pewnie uderzył się o jakiś sprzęt. Później następuje chwila ciszy, która wydaje się dużo bardziej przerażająca niż krzyki. Teraz nie wiedzą, gdzie

jest Antón, czy odkrył schowek i zaraz z zaskoczenia otworzy drzwi. Mała wie, że to najlepsza skrytka w domu. Chowa się tutaj, kiedy chce być sama. Wiele razy jej szukali, jak teraz, ale nigdy nie udało im się jej znaleźć. Kotka tak, pewnie ma świetny węch, bo zawsze przychodzi niespiesznie i miauczy pod drzwiami, dopóki jej nie otworzy, nie wpuści do środka i nie weźmie na kolana. Wówczas miauczenie zmienia się w mruczenie, a Mała pojmuję, że zwierzątko także potrzebuje skryć się przed jej rodziną, choćby tylko na chwilę.

Chesca podejrzewa, że Antón wciąż jest w masarni, słyszy jego głośny oddech i jego przytłaczającą czujną obecność. Czuje smród kwaśnego potu i gnoju, ale być może to ona sama go wydziela. Teraz docierają do ich uszu kroki na deskach podłogi, kroki, które się oddalają. Trzaśnięcie drzwi, Antón wyszedł.

Rozlega się miauknięcie. Kotka właśnie weszła do masarni.

Gdzie jest Antón? Czy odszedł już wystarczająco daleko? Kotka podchodzi do starego kredensu i staje przed drzwiami. Miauczy. Ani Mała, ani Chesca nie są gotowe na podjęcie najważniejszej w ich życiu decyzji. Otworzyć drzwi i wpuścić zwierzę, by zmienić to miauczenie na delikatne mruczenie, czy nie robić nic, pozostać w ukryciu i modlić się, by Antón nie powiązał zachowania kotki z ich kryjówką. Tylko Eli nie ma wątpliwości, co zrobić w tej sytuacji -- miauczy pod drzwiami szafy.

Rozdział 48

Santa Leonor to małe miasteczko usytuowane na jednej z tych równin, które wydają się stworzone po to, by jego pół tysiąca mieszkańców cierpiało chłód zimą i skwar latem. Nikt nie skręciłby z autostrady A-3 na sto dziesiątym kilometrze, jakieś siedemdziesiąt kilometrów przed Cuencą, gdyby nie znajdujące się tam celtyckie i rzymskie stanowisko archeologiczne. Nieliczni przyjezdni, którzy zatrzymują się w miasteczku, korzystają z okazji, żeby zjeść pulpety w barze przy rynku. Jeśli ktoś poszuka w internecie porady, gdzie pójść na obiad w Santa Leonor, znajdzie jednogłośnie odpowiedź: do Zarco.

Pomimo sukcesu, jaki odniósł, to typowy prowincjonalny bar ze stojącymi na półkach już zapomnianymi alkoholami, drewnianą ladą pełną nacięć, automatami do gry i witrynami z przekąskami, pośród których łatwo znaleźć osławione pulpety.

Kiedy Reyes i Orduño wchodzą do środka, jest tam tylko trzech klientów.

-- Co podać?

-- Dwie coca-cole i porcję tych pulpetów, o których wszyscy opowiadają -- zamawia Orduño u kobiety, która obsługuje ich z za baru.

-- Będą wam smakować. Zaraz podgrzeję.

Rumiana kelnerka, koło sześćdziesiątki, śmiga od witryny z przekąskami do mikrofalówki niczym kulka flippera. Ma różową, błyszczącą skórę. Wygląda jak natarta olejem, myśli Reyes, omiatając wzrokiem lokal. Obok zakurzonego stojaka z kasetami jakaś pięćdziesięciolatka o indiańskich rysach, być może Boliwijka lub Peruwianka, ogląda z zaangażowaniem konkurs w telewizji. Od kiedy przyszli, trzyma kawę z mlekiem w pół drogi do ust, jak gdyby była robotem, któremu wy-

czerpały się baterie. Na drugim końcu lady dwóch mężczyzn, którzy wyglądają na robotników rolnych, popija wino, zagryzając je tortillą. Choć udają, że absorbuje ich rozmowa, nie spuścili oka z Reyes i Orduña, odkąd ci weszli do Zarco. Jeden z nich, łysy i ze znamieniem, które zajmuje pokąźną część szyi, bez większych oporów przygląda się Reyes. Pewnie próbuje sobie wyobrazić, co się kryje pod czerwoną sukienką. Dziewczynę przechodzi dreszcz na myśl, jak wyglądałoby jej życie, gdyby się urodziła w takim miejscu jak Santa Leonor.

Kelnerka wraca z zamówieniem, a Reyes wyciąga jedną z tabletek, które dał jej doktor Caudete na wypadek, gdyby bolała ją ręka.

-- Jak tam?

-- Boli mnie, ale tak jak mówił lekarz, to nic poważnego.

Chmura pary unosi się nad pulpetyami. Jako pierwszy próbuje ich Orduño.

-- Parzą?

-- Nie, możesz jeść.

Reyes podnosi jednego do ust i w oczach stają jej łzy.

-- Cholera, powiedziałaś, że nie są gorące, a one nie parzą, one palą!

-- A co? Sam miałem cierpieć? -- Orduño parska śmiechem. -- Całe szczęście, że nie zostałam weganką, są zajebiste.

-- Ciekawe, z czego je robią... Gdzieś przecież muszą sprzedawać tamte biedne świnię, które widzieliśmy.

-- Na pewno nie tutaj. Te pulpety są takie pyszne, że bez wątpienia zostały zrobione ze szczęśliwej świni.

Humor jako zawór bezpieczeństwa. Reyes czuje się trochę winna za te beztroskie chwile w środku śledztwa. Szybko zda sobie sprawę, jak bardzo są potrzebne. Znow wołają kelnerkę. Kiedy Juliana -- tak się przedstawiła -- podchodzi, pokazują jej zdjęcie Zębala.

-- Powiedziano nam, że ten człowiek może być z tych stron. Zna go pani?

Juliana pochyla głowę, jakby miała przed sobą portret wykonany przez kubistę i szukała odpowiedniego kąta.

-- Czy to nie Serafín? Łata, chodź i rzuć na to okiem. -- Gestem prosi o pomoc stałego klienta ze znamieniem na szyi. -- To Serafín? Bo ja go nie widziałam przynajmniej od pięciu lat.

Łata nieśpiesznie studiuje fotografię. Sapie, a nawet wydaje z siebie jakieś pomruki. Reyes podejrzewa, że tylko korzysta z okazji, by się do niej przysunąć i potem móc przechwalać się kumpłowi, że otarł się o jej tyłek. Jeśli Łata zaraz się nie odezwie, pójdzie do domu z nowym sinia-kiem.

-- Może i tak. Miał takie zęby. Jak u królika.

Jego brak zdecydowania wkurza Reyes, dochodzi więc do wniosku, że lepiej zapytać siedzącą przy stoliku Latynoskę. Jednak kiedy szuka jej wzrokiem, okazuje się, że kobiety nie ma już w barze. Jej miejsce jest puste, podobnie jak filiżanka po kawie, obok której leży kilka monet.

-- A znacie mężczyznę w zielonej budrysówce? Powiedziano nam, że czasem tu bywa. Możliwe, że ma związek z tym ze zdjęcia.

-- Julio? -- Łata śmieje się i posyła porozumiewawcze spojrzenie kelnerce. -- U nas tylko on się tak ubiera. -- Cały dzień w chlewie, a wygląda jak jakiś arystokrata. A przynajmniej tak mu się zdaje.

Dreszcz ekscytacji przeszywa Reyes i Orduña. Są na dobrym tropie.

-- Wie pan, gdzie możemy ich znaleźć?

-- Dlaczego go szukacie? Jesteście żandarmami? -- Szorstki i nieufny głos kumpla Łaty przerywa im z drugiego końca baru.

Rozlega się telefon Orduña. To Zárate, co widać na wyświetlaczu. Policjant prosi Reyes, żeby odebrała za niego, a sam próbuje wyciągnąć od kogoś z mieszkańców adres tych ludzi, którym wreszcie może nadać imiona: Julio, Serafín.

-- Tak, Zárate, słucham... Jesteśmy w Santa Leonor... Co? Jasne, wyślij mi lokalizację. Kiedy będziecie?... Dwadzieścia minut. Spotkamy

się przed wejściem.

Kiedy kończy rozmowę, Orduño ma już informację, której szukali, nie będzie potrzebna żadna lokalizacja: hacjenda Collado. Jakies dziesięć kilometrów za miasteczkiem, tam właśnie mieszkają.

-- Jadą do Santa Leonor, też mają adres hacjendy -- informuje go Reyes. -- Chodźmy.

Razem z Záratem i Eleną jadą trzy samochody z antyterrorystami, gotowymi przypuścić szturm na gospodarstwo, jeśli będzie trzeba. Manuel Sánchez w końcu przemówił. Nie znał nazwiska trzeciego mężczyzny z fotografii, ale wiedział, jak ma na imię -- Antón -- i gdzie ma gospodarstwo -- w Santa Leonor. Z pomocą Mariajo namierzyli właściciela o tym imieniu i ustalili adres hacjendy.

-- Gdzie są Reyes i Orduño? -- Elena mocno wciska pedał gazu. Nie da się już jechać szybciej.

-- W Santa Leonor, dotarli inną drogą w to samo miejsce.

Auta posuwają się drogą powiatową 310. Mijają gaje oliwne. Reszta pejzażu to równina, która rozciąga się aż po horyzont. Powtarzalny, powszedni krajobraz, przytłoczony zgaszonym niebem, na którym po jasności dnia pozostała już tylko delikatna poświata. Porzucili asfaltową szosę i poruszają się drogą gruntową. Wiedzą, że są bardzo blisko. Ani Zárate, ani Elena nie potrafią rozmawiać. Domyślają się, że podobne milczenie panuje w aucie Orduña i Reyes. Niczym mantra w ich głowach powtarza się jedno słowo: "Chesca". Czepiają się jej imienia, jak gdyby wzywając je, mogli się z nią skomunikować. Chcą jej przekazać, żeby się nie poddawała. Żeby wytrzymała. Że będą z nią we wszystkim, co może przyjść później. Że nie zostawią jej samej.

Rozdział 49

Hacjenda Collado składa się z trzech budynków rozrzuconych na pagórkowatym terenie, który rozciąga się na cztery strony świata, pusty, porzucony. Pustynia na polach, które mogłyby rodzić. Dom mieszkalny jest piętrowy, ma pobielone i spękane ściany, jak gdyby wchodził właśnie w okres ruiny. Budynek gospodarczy, a może warsztat i obok chlew -- prostokątny barak z dachem z blachy falistej i brudnymi ścianami, które wyglądają, jakby zapadały się coraz głębiej w otaczające je błoto.

Orduño i Reyes już na nich czekają. Pierwszym, co uderza Elenę po wyjściu z auta, jest smród: przenikliwy odór odchodów i krwi. Gęsty i tak ciężki, że wgryzł się w teren gospodarstwa i nawet wiatr nie może go zabrać.

-- Nie chcieliśmy podchodzić, ale nic tam się nie dzieje. Gospodarstwo wydaje się puste. -- Orduño jako pierwszy zbliża się do inspektora.

Zárate, kilka kroków za kolegami, stoi jak sparalizowany. Wbił szkliste spojrzenie w to gospodarstwo i na pewno, myśli Elena, w jego sercu wrze burza wyrzutów sumienia. Panika go paraliżuje, zamraża każdy mięsień. Elena sądziła, że trzeba będzie go powstrzymać, zmusić, żeby poczekał, aż grupa od operacji specjalnych zabezpieczy teren, ale nie ma takiej potrzeby. Zárate trzyma się resztką sił, w każdej chwili może się rozpaść, jakby był ze szkła. Obawa, że przybyli za późno, dręczy każdego z funkcjonariuszy BAC, ale w jego przypadku, jeśli ten strach się potwierdzi, to może być zbyt wiele. Ile jesteśmy w stanie znieść? Jakie są granice naszego bólu? Elena sądziła, że przekroczyła je wszystkie, szukając swojego syna Lucasa. Chciałaby wierzyć, że to prawda, że jej wrażliwość uległa uspieniu, a to, co mogą zna-

leżąc w tym gospodarstwie, nie zdoła jej poruszyć. Wie, że to nieprawda, ale mimo wszystko powinna się trzymać, bo ktoś będzie musiał poskładać do kupy szczątki Záratego, jeśli wszystko pójdzie źle.

-- Nie będziemy tu czekać. -- Głos Záratego zaskakuje wszystkich. Otrząsnął się z odrętwienia, kiedy usłyszał dowódcę grupy operacyjnej, który powiedział, że oni wejdą pierwsi, a potem, kiedy się upewnią, że teren jest czysty, przyjdzie kolej na ludzi z BAC.

-- Pójdziemy zaraz za wami. Ja będę odpowiedzialna. -- Elena nie dopuszcza sprzeciwu. Ona też nie chce być jedynie widzem.

Spogląda w niebo. Jest już ciemna noc.

Ktoś pozarzynał świnie. Leżą w boksach w brei z krwi i gnoju. Ciche charczenie sprawia, że agenci kierują latarki na jeden z boksów. Odkrywają żywego jeszcze prosiaka, który kona, wyrzucając krew z pyska. Jego cierpienie jest ledwo słyszalne. Powietrze w chlewie zagęściło się do tego stopnia, że niemal nie można oddychać. Latarki są jedynym oświetleniem, jakim dysponują policjanci wewnątrz hali. Zapadła noc i niczym w teatrze snopy światła, zatrzymując się w kolejnych boksach, ujawniają, jedną po drugiej, zaszlachtowane świnie.

-- Czy ktoś może coś zrobić dla tego stworzenia? -- ośmiela się mruknąć Reyes na widok świni, która jeszcze walczy o życie.

Wystrzał z broni z tłumikiem przecina powietrze. Ktoś, nie wiedzą kto, zlitował się nad zwierzęciem. Elena się ogląda, próbuje dostrzec Záratego pośród cieni, chce się przekonać, w jakim jest stanie. Spojrzenie jej kolegi nie zatrzymuje się na świniach: szuka czego innego. Nawet nie chce się zastanawiać, dlaczego poświęcono te wszystkie zwierzęta, ponad trzydzieści sztuk.

Elena natomiast nie umie odsunąć od siebie tego pytania: dlaczego zarżnęli świnie? Utrzymywali się dzięki nim. Ich zabicie może oznaczać tylko jedno: nie zamierzają tu wracać. Życie, które dotąd prowadzili, dobiegło końca. Przeraza ją ten wniosek. Jeśli jej podejrzenia są słuszne i Chesca została uwięziona w tym gospodarstwie, czy nie spo-

tkał jej ten sam los? Potem, nieoczekiwanie, cień nadziei budzi się w jej sercu: a może to dlatego, że udało jej się uciec? Może właściciele gospodarstwa, wiedząc, że wcześniej czy później zostaną schwytani, postanowili zbiec? Zapragnęli zmienić swój dotychczasowy dom w wypaloną pożogą ziemię... Rzeź świń wpisuje się w ten tok rozumowania.

-- Teren zabezpieczony. Wychodzimy na zewnątrz.

Reyes opuszcza chlew z obrazem martwych zwierząt zapisanym na siatkówce i podąża za dowódcą oddziału specjalnego. Czy jest na to gotowa? Powinna być, mówi sobie. Chociażby nie wiadomo jak drastyczne było to, co znajdą, dla niej będzie to łatwiejsze do zniesienia, bo nie zdążyła poznać Cheski. Czowała, jak Orduño osuwa się po równi pochyłej, od kiedy wyszli z baru Zarco. Kiedy odkryli, gdzie jest gospodarstwo, emocje wywołane tym, że są tak blisko finału sprawy, zagłuszał strach, że przyjdą zbyt późno. Spędziła dopiero kilka dni w BAC, ale już zauważyła, że sprawy, z którymi się mierzą, sprawiają, że zawiązują się między nimi szczególnie mocne więzi. Pewnie to właśnie ta lina, która zapewnia im bezpieczeństwo. To, co ich uratuje, gdy któregoś dnia jedno z nich popełni błąd. Będą przy nim Buendía lub Mariajo, Zárate, Orduño i Elena, by przytrzymać linę i ocalić życie. Teraz robią to dla Cheski i Reyes pragnie z całego serca, by udało im się uratować towarzyszkę z piekła, w którym wedle wszelkich danych się znalazła.

Budynek, który stoi koło chlewu, ma zaledwie czterdzieści metrów kwadratowych i małe okienko na tylnej ścianie. To masarnia. Pośród wielu innych sprzętów jest tam stary kredens, kilka połamanych krzeseł z wyplatanyimi siedziskami, stół ze stali nierdzewnej, który zajmuje sporą część miejsca. Jeszcze leży na nim mięso, które przygotowali. Maszyny -- nadziejarka do wędlin, przemysłowa maszynka do mielenia, piły i noże, które wiszą na ścianie -- są brudne, mają zardzewiałe ostrza. Przechodzą obok pojemnika na przemielone mięso, nad

którym, co odkrywają, poświeciwszy latarkami, unosi się chmara owadów. Przerwali pracę w połowie. Uciekli w pośpiechu, myśli Elena.

Dwóch funkcjonariuszy z grupy do zadań specjalnych staje w drzwiach domu. Inni przy trzech oknach parteru: zagląдают do środka, lecz -- tak jak się spodziewali -- nie widzą nikogo. Kroki policjantów na błocie są jedynym dźwiękiem rozpraszającym ciszę tej bezksiężycowej, coraz mroczniejszej nocy.

Nie trzeba wywahać drzwi, są otwarte. Agenci wbiegają do środka, oświetlając wszystko latarkami przyczepionymi do broni. Na ich okrzyki -- "policja!!!" -- nikt nie odpowiada.

Elena i Zárate idą za nimi. Drzwi prowadzą do przedpokoju: po prawej na końcu korytarza jest salon. Dalej kuchnia i niewielki pokój. Elena wskazuje Orduñowi i Reyes, żeby poszli za antyterrorystami, którzy sprawdzają salon, a sama z Záratem wchodzi w głąb domu. Zanim dotrą do kuchni, widzą schody prowadzące na piętro. Słyszą głosy kolegów z jednostki specjalnej: w salonie nie ma nikogo. Pokój i kuchnia też wydają się puste. Stopnie schodów są nieco śliskie. Kierują na nie światło latarki i powód staje się jasny: są mokre od krwi. Wiedzą już, co znajdują. Wiedzą o tym, od kiedy weszli do tego gospodarstwa. Jeszcze więcej śmierci.

Zárate czuje pulsowanie w skroniach. Kręci mu się w głowie i musi oprzeć się o poręcz, gdy idzie za antyterrorystami na górę. Czyja to krew? Cheski? Niczym błyskawica miga mu przed oczami jej obraz: obrażona, w oczach łzy wściekłości, ostatni raz, gdy ją widział. Krzychała, że jeżeli go nie obchodzi, to niech nie przychodzi do jej domu. Chciała, żeby zabrzmiało to dumnie, ale było jedynie smutne. Tak naprawdę próbowała poprzez te słowa powiedzieć Záratemu: "pocałuj mnie", "potrzebuję cię", "nie opuszczaj mnie". Błagała go o to, a teraz Zárate zamyka na chwilę oczy; chce tylko mieć szansę objąć Chesę i szepnąć: "wybacz mi". Kolejny schodek. Dwóch antyterrorystów dotarło na piętro. Widzi, jak światło ich latarek pełza nerwowo niczym węże.

Zárate czuje dłoń na ramieniu. Nie musi się oglądać, by wiedzieć, że to ręka Eleny, która chce mu dodać sił, by zdołał wejść na samą górę. Zaciska szczęki i pokonuje ostatnie stopnie. Pomiedzy kolegami z jednostki specjalnej może dostrzec jakiś zarys na podłodze. Bezwładne ciało. Kilka kroków dalej odczuwa dziwną ulgę. To mężczyzna, choć trudno go zidentyfikować: postrzał urwał mu część twarzy, która przemieniła się w bezkształtną masę. Jednak patrząc na jego ubranie, na zdeformowane teraz rysy twarzy, Zárate myśli, że jest w pewien sposób podobny do Zębola, czyli Serafina, bo Orduño i Reyes odkryli, że tak miał na imię.

-- Tutaj, na dole!! Chodźcie tutaj!!

Elena i Zárate zawracają, ściągnięci krzykami Orduña. Zárate biegnie do salonu, a Elena zatrzymuje się w progu kuchni: czy jej się zdało, że słyszała jakiś odgłos tam w środku?

-- Jest piwnica. Chesca musiała tu być -- informuje Záratego Orduño.

Elena ma pewność, że ktoś jest w kuchni. Może jakiś uwięziony kot? Jak najciszej zamyka drzwi i zostaje w środku. Chce, żeby ten, kto tu jest, uwierzył, że w pomieszczeniu nie ma nikogo poza nim. Że może wyjść. Po kilku sekundach słyszy, że oddech staje się wyraźniejszy. Ktoś się powstrzymywał, a teraz sapie. Wyjmuje broń i ostrożnie podchodzi do znajdującej się pod zlewem małej drewnianej szafki wypazonej od wilgoci, skąd, jak sądzi, dobiega odgłos. Elena otwiera ją szybkim ruchem i celuje do środka, jednocześnie zapalając latarkę. W kręgu światła ukazuje się drobna przerażona twarz. To tylko jasnowłosa dziewczynka. W ramionach tuli kota. Elena chowa broń i kuca koło niej.

-- Nie bój się, nie zrobimy ci krzywdy.

Skurczona pod zlewem dziewczynka mocniej przyciska do siebie kota. Wzrokiem szuka drogi ucieczki. Jest przerażona.

-- Jesteśmy z policji. Przyszliśmy, żeby wam pomóc. Zaopiekujemy się tobą. Rozumiesz mnie? -- Odpowiada jej milczenie. -- Szukamy pewnej kobiety. Ma na imię Chesca, ma ciemne krótkie włosy... Widziałaś ją?

Kilku funkcjonariuszy wchodzi do kuchni, gdy Elena pomaga dziewczynce wyjść z szafki.

-- Inspektor Blanco, powinna pani zejść do piwnicy.

Elena zostawia dziewczynkę pod opieką policjantów i przechodzi do salonu. To największe pomieszczenie w domu. W głębi są drzwi i schody prowadzące w dół. Kiedy zagląda do piwnicy, koledzy z oddziału specjalnego ustawili już lampy, które oświetlają to miejsce: podłoga to ubita ziemia, podobnie jak ściany, jak gdyby nigdy nie ukończono budowy tego miejsca. W rogu stoi łóżko.

-- Są tu przecięte opaski, a materac jest poplamiony krwią. Ale chodź tutaj, najpierw musisz to zobaczyć.

Orduño pokazuje jej małe pomieszczenie, z którego teraz wyłania się Reyes. Elena wchodzi do środka, to coś w rodzaju składziku przy piwnicy. Zárate obraca się, słysząc, że przyszła.

-- To musiało być piekło -- mówi z trudem. Potem oświetla latarką ścianę pomieszczenia.

Wisi na niej seria fotografii. W sumie dwadzieścia trzy. Dwadzieścia trzy kobiety. Niektóre zdjęcia to polaroidy wykonane w tej samej piwnicy. Jakaś kobieta ze śladami łez na twarzy, przywiązana do łóżka, które Elena widziała przed chwilą. Inne ujęcia zrobiono poza gospodarstwem. Kobieta siedząca na przystanku autobusowym. Następna za oknem baru, pije kawę. Nie wiedziały, że ktoś je fotografuje. I wtedy latarka Záratego zatrzymuje się na konkretnym zdjęciu. Jest najświeższe, ostatnie, nie wyblakło jak inne. Widać na nim Chescę w bramie jej domu w Madrycie.

-- Powiedz mi, że wszystkie te kobiety nie przeszły przez tę piwnicę. Powiedz mi, że to nieprawda -- prosi Zárate Elenę, ale ona nie znajduje

sił, by mu odpowiedzieć.

CZEŚĆ CZWARTA

Nie nauczyłaś mnie, jak cię zapomnieć

Jak mam teraz żyć bez ciebie?

Nie nauczyłaś mnie, jak o tobie zapomnieć.

Nauczyłaś mnie tylko, jak cię kochać.

Valentina zachorowała. Grypa wywołała u niej gorączkę i położyła ją do łóżka, czym nikt się nie zainteresował, podobnie jak wtedy, gdy zmarła Ramona. Wie, że jeżeli zostanie w tym domu, w razie poważnej choroby umrze niezbadana przez żadnego lekarza. To samo może stać się z jej synem Juliem.

Spędziła te dni w dziwnym półśnie, martwiąc się o niego: Julio ma tylko sześć lat i lubi się bawić ze swoimi "ujkami". Tak ich nazywa. Traktuje ich jak dwa niewinne szczeniaki, które zawsze można łatwo nabrać lub rozzłościć. Valentinie nie podoba się, że spędza z nimi tyle czasu. Nie obawia się, że zrobią mu krzywdę, ale chce, żeby Julio miał normalne życie, żeby poszedł do szkoły, znalazł sobie kolegów i koleżanki z dala od tego gospodarstwa na odludziu.

Czasem Valentina pastwi się nad sobą, wyzywając się od głupich, tchórzliwych, bezużytecznych, ale Antón wzbudza w niej tak paniczne przerażenie, że nigdy nie odważyła się mu sprzeciwić. Nawet wtedy, gdy rozzłościł się na Julia i uderzył go w twarz. "To, co dzieje się w domu, zostaje w domu", wielokrotnie ostrzegał Antón chłopca i na najmniejszy sygnał, że reguła ta mogła zostać naruszona, surowo reagował. Dlaczego pomimo takiego traktowania Julio chodzi za Antónem jak wierny piesek? Widzi, że synek patrzy na ojca z uwielbieniem. Może to normalne, prawo życia. Julio nazywa Antóna ojcem. Nie chciała mu mówić, że to nieprawda, że Antón nie jest jego ojcem, a ona nawet nie zna imienia tego właściwego.

Jak to możliwe, że znalazła się w takiej sytuacji? Czy ktoś pamięta o niej w Boliwii? A może uznali ją za zaginioną?

Zadaje sobie te pytania w gorączce, która ją trawi. Wydaje jej się, że słyszy wrzaski Antóna. Czasem mu się to zdarza: krzyczy bez powodu, podobnie jak jego bracia Serafin i Casimiro. Jak gdyby musiał dać upust wściekłości, która nagromadziła mu się w środku. Na-

uczyła się trzymać z daleka w takich chwilach. Ale tej nocy, kilka minut po krzykach, w domu zapada cisza. Valentina wstaje z trudem, ma jakieś przecucie, trawi ją jakiś wewnętrzny niepokój, który każe jej przewyciężyć słabość.

Wygląda z pokoju przez okno: jest noc, ale dostrzega zaparkowane niebieskie auto, którego nigdy wcześniej nie widziała. Mają gości? Nigdy nikt ich nie odwiedza, jak gdyby byli rozbitkami na bezludnej wyspie.

Wychodzi z pokoju. Cisza panująca w domu jeszcze bardziej szarga jej nerwy. Nie słyszy pochrząkiwań, które zwykle wydają z siebie Serafin i Casimiro. Ani tupotu Julia. Stało się coś strasznego, myśli. Schodzi na parter i widzi swojego syna. Siedzi na schodach prowadzących do piwnicy. Antón gromadzi tam różne rupiecie, to coś w rodzaju śmietnika, który ma jeszcze ściany i podłogę z ziemi. Ale na co patrzy mały? Jej uszu dobiega cichy szloch. To z piwnicy? Valentina podchodzi do drzwi.

-- Co się stało?

Julio, uśmiechnięty i szczęśliwy, gestem daje jej do zrozumienia, żeby nie hałasowała, jakby chodziło o zabawę, w której nie mogą zostać odkryci. To, co widzi, fascynuje go dużo bardziej niż kreskówki, które czasami, bardzo rzadko, ogląda w telewizji.

Valentina podchodzi do schodów i odkrywa, na co patrzy jej syn. Z trudem łączy elementy, jakby to były rozsypane puzzle. Po kilku sekundach dezorientacji rozpoznaje w półmroku Antóna. Ma całe ręce we krwi, a na podłodze kona jakaś kobieta. Trudno powiedzieć, gdzie została zraniona, bo całe jej ciało zbroczone jest krwią. Valentina wzdryga się, widząc wyraz jej twarzy, maluje się na niej coś więcej niż ból, przypomina twarz Matki Boskiej, jaką widziała w kościołach. Z jej ust wydobywa się kolejny szloch, niewiele ponad agonalne westchnienie, które w uszach Valentiny brzmi jak błaganie do Boga, by przerwał jej cierpienie.

Bierze Julia za rękę, odciąga go, żeby nie był dłużej świadkiem tego koszmaru, ale chłopiec się opiera.

-- Zostaw mnie! -- krzyczy i uderza ją, żeby go puściła.

Antón obraca się, słysząc głosy, a jego spojrzenie spotyka się z oczami Valentyny, która wie dobrze, że jej życie zależy od milczenia.

Po tamtym pierwszym razie przyszły następne. Kolejne kobiety przyjechały do ich domu, by nigdy go nie opuścić. Kolejni "goście". Antón nigdy nie mówił z nią o tym, co odkryła w piwnicy. Ona nigdy nie zapytała, co zrobił z ciałem kobiety. Kiedyś Valentina spróbowała porozmawiać z Juliem. Wiedziała, że musi mu wyjaśnić, że to, co robi jego ojciec, jest złe, ale chłopiec podziwiał Antóna. Dla niego był niczym bóg tej zapomnianej przez świat hacjendy, a wszyscy inni byli jego sługami. Może zresztą wcale się nie mylił.

Pamiętała dziewczynę o ciemnych kręconych włosach, w sztruksowych spodniach, która musiała być pod wpływem jakiegoś narkotyku, kiedy do nich przyjechała. Była też kobieta w wieku czterdziestu lub więcej lat, o szarej cerze, surowo ubrana. Była jakaś Portugalka, słodka i uśmiechnięta. Czasem słyszała rozmowy na parterze. Wiedziała wtedy, że Antón kogoś przywiózł, ale ona nie miała siły, by spojrzeć w twarz następnej kobiety skazanej na śmierć.

Na początku między jedną ofiarą a drugą mijały miesiące, nawet cały rok. Potem Antón przywoził je coraz częściej. Jak gdyby już nie mogły zaspokoić jego żądz. A po każdej takiej wizycie Julio coraz bardziej oddalał się od Valentyny.

Pewnej nocy, kiedy nie mogła zasnąć, zeszła do kuchni, żeby zjeść trochę rosółu. Spojrzała na drzwi od piwnicy, były uchylone. Od pierwszego razu Antón zawsze zamykał je na kłódkę. Co też mogło się tam znajdować? Ciekawość kazała wejść Valentinie do zakazanego miejsca. Gdy otworzyła drzwi i zapaliła światło, zobaczyła schody prowadzące w dół. Na podłodze widać było plamy zaschniętej krwi, ale nie to przeraziło ją najbardziej. W przylegającym do piwnicy po-

mieszczeniu odkryła ścianę z serią zdjęć: wisiały tam portrety ciemnowłosej dziewczyny, wesołej Portugalki, smutnej czterdziestolatki, nawet pierwszej kobiety, którą tu uwięził. Niektóre z nich wykonano z ukrycia bez wiedzy kobiet, być może jej mąż zrobił je, gdy się na nie zasadzał, czekając na odpowiedni moment, by zabrać je do hacjendy. Inne sfotografowano w piwnicy. Panoptikon grozy. A pośrodku tej galerii Valentina ujrzała samą siebie. Zdjęcie zrobiono, kiedy była na klepisku, tak że o tym nie wiedziała.

Ciarki przeszły jej po plecach. Wyobrazila sobie, że leży na tej podłodze, zalana krwią jak tamta pierwsza kobieta. Uświadomiła sobie coś, co od dawna powinno być dla niej oczywiste: wcześniej czy później ona też zostanie ofiarą.

Przerażenie dodało jej odwagi, by jeszcze tej samej nocy uciec z gospodarstwa. Nie wzięła niczego. Po prostu otworzyła drzwi i uciekła przez puste pola prowincji Cuenca. Bez określonego kierunku. Bez celu.

Bała się, że Antón będzie ją ściagał, ale nie zrobił tego. Znalazła schronienie w pobliskiej wsi, w opuszczonym domu. Gdy minęło kilka dni, odważyła się znów wyjść na zewnątrz. Pomyślała, żeby zadzwonić do Guardia Civil, ale czy to nie oznaczałoby wyroku również dla niej? Czy nie była uczestniczką tego piekła? Czy nie brał w nim udziału także jej własny syn? Miejscowy rolnik zaproponował jej zatrudnienie przy sprzątaniu domu. Valentina przyjęła pracę. Na szczęście nie żądano od niej wyjaśnień, kim jest ani skąd przychodzi. Zamierzała zaoszczędzić pieniądze, żeby wyjechać bardzo daleko, ale dzień wyjazdu ciągle nie nadchodził.

W końcu zrozumiała, dlaczego tego nie robi. Było to w dniu, kiedy pozornie zwykły spacer zaprowadził ją pod szkołę Julia. Zobaczyła swojego syna przez pręty ogrodzenia, zobaczyła, jak gra w piłkę z innymi dziećmi, i wydał jej się całkiem normalny. Uśmiechnęła się, jak nie uśmiechała się już od bardzo dawna. Valentina ludziła się, że Ju-

lio okaże się silniejszy od Antóna, że uda mu się bez szwanku wyjść z tego domu.

Za pieniądze, które zaoszczędziła dzięki sprzątanii, wynajęła sobie skromny domek w dzielnicy Río. Wiodła ciche życie bez przyjaciół, życie, które wydawało jej się luksusowe w porównaniu z poprzednim, w którym tyle wycierpiała. Kiedy tylko mogła, wymykała się w porze dużej przerwy, żeby zobaczyć Julia. Jak rośnie silny i przystojny, rok po roku...

Pewnego wieczoru, gdy wróciła z pracy, odkryła, że drzwi jej domu są otwarte. Od razu się domyśliła, kogo spotka w środku. Antón siedział na sofie, paląc jednego ze swoich czarnych papierosów.

-- Zamknij drzwi. -- Nawet na nią nie spojrzął przy tych słowach.

Valentina wykonała jego polecenie. Sądziła, że zaraz ją zabije, ale on miał inny plan.

-- Twój syn chce się z tobą zobaczyć, a ja się temu nie sprzeciwiam. Julio będzie tu czasem przychodził, żeby spędzić z tobą chwilę. Zgadzasz się?

-- Oczywiście, to mój syn, to moje największe pragnienie.

-- To twój syn, ale jest taki jak ja. Lepiej o tym nie zapominaj. Nie zadrzy mu ręką, jeśli będzie musiał wybrać.

Valentina skinęła głową, zdawała sobie z tego sprawę.

-- Julio wie równie dobrze jak ja, że to, co dzieje się w domu, zostaje w domu i nikogo z zewnątrz nie obchodzi. A ty o tym wiesz?

Valentina nie miała wątpliwości, jaka kara ją czeka, jeśli sprzeciwi się temu rozkazowi: śmierć. Zgodziła się. Zrobiła to ze strachu lub z głupoty, bo nie chodziła do szkoły więcej, niż musiała w dzieciństwie, bo panicznie bała się donieść na męża, bo choć uciekła z hacjendy, nadal czuła się w takim samym stopniu więźniem, jak wtedy, gdy tam mieszkała. Wszystko jedno. To były jedynie preteksty, by usprawiedliwić jej milczenie. Nie wystarczały, żeby zapomniała, jaka jest prawda -- ona też nie była bez winy.

Rozdział 50

Wydano list gończy za Antónem Colladem. Zaalarmowali wszystkie posterunki Guardia Civil w prowincji, by przeprowadzano kontrole na drogach. Nie mógł uciec daleko, nie miał czasu. Świnia, która konała w chlewie, jest dowodem na to, że minęła nie więcej niż godzina, odkąd opuścili gospodarstwo. Teraz wiedzą, że prawdopodobnie z Antónem jest też Julio. Mężczyzna w zielonej budrysówce. Orduño i Reyes poznali jego imię w barze w Santa Leonor. "To syn Antóna", wyjaśnili im stali bywalcy lokalu. To oni opowiedzieli im o braciach Antóna: Serafinie, którego Orduño i Reyes przezwali Zębalem, i Casimirze. To pewnie jego zwłoki znaleźli na piętrze domu. Ktoś strzelił mu w twarz.

Technicy kryminalni opanowali gospodarstwo i sprawdzają centymetr po centymetrze. Zaczęli od piwnicy. Znaleźli niedopałki bullbrandów, marki ciemnych papierosów, niedopite kubki z napojami: whisky, ginem, rumem... Wkładają włosy do małych plastikowych torebek, moczą waciki we krwi, w plamie moczu na ścianie, w substancjach, o których nie mają pojęcia, co to takiego...

Elena podchodzi do Buendíi.

-- Mamy coś ciekawego?

-- Tutaj jest tyle śladów i resztek, że mogą dostarczyć laboratorium zajęcia na kilka miesięcy nieprzerwanej pracy. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem, niektóre plamy wyglądają na takie sprzed wielu lat. Ale aż do jutra nie będę ci mógł nic powiedzieć.

Na środku piwnicy stoi łóżko z przeciętymi opaskami. Ani Buendía, ani Elena nie muszą mówić na głos tego, co już wiedzą. Kiedy zbadają próbki DNA, przekonają się, że to krew Cheski.

-- Ktoś przeciął opaski. Jeśli była przywiązana, nie mogła tego zrobić sama. Musiała mieć pomoc.

Tymi słowami Buendía próbuje przemycić nieco nadziei, a Elena chce mu wierzyć. Pośpieszna ucieczka Antóna i Julia mogła wynikać z tego, że Chesce udało się uwolnić.

Podchodzi do nich policyjna techniczka w stroju i okularach ochronnych.

-- Buendía, musisz to zobaczyć.

Pokazuje metalowe pudełko po cukierkach pełne zębów i kompletów kluczy. To trofea.

-- Ludzkie zęby, dorosłych, to nie jest kolekcja matki, która przechowuje mleczaki dziecka. Mamy tutaj z dziesięć szczęk...

-- Przydadzą nam się do czegoś? -- pyta Elena. -- Będziemy mogli zidentyfikować właścicieli?

-- Czasem tak, a czasem nie. Zobaczymy, co da się zrobić. Teraz nie powiem ci zbyt wiele, jestem przytłoczony tym, co tu widzę -- przyznaje Buendía, rzucając okiem na klucze wymieszane z zębami. -- Lubili pamiątki. Pewnie zaglądali do tego pudełka, żeby powspominać, co zrobili tym kobietom.

Elena opuszcza piwnicę. Jeden z policjantów schodzi z piętra z kilkoma nabojami w plastikowym woreczku. To te, które zakończyły życie Casimira, nie znaleźli jeszcze broni, z której oddano strzały.

Co się wydarzyło w tym gospodarstwie? Dlaczego zarżnęli wszystkie świnię? Dlaczego zabili Casimira? Gdzie jest Chesca? Jeden wielki chaos, który może wyjaśnić tylko ta dziewczynka znaleziona w szafce pod zlewem. Pani psycholog przyjechała na miejsce i bez skutku próbuje zdobyć zaufanie dziecka, ale ono wciąż milczy uparcie, tuląc swojego kotka. Zárate cały czas się jej przygląda, wie równie dobrze jak inspektor, że powinni przełamać jej opór.

-- Jak się czujesz? -- Troska Eleny jest szczerą.

Zárate robi jakiś nieokreślony gest. Inspektor nie wie, czy chciał jej przez to powiedzieć, że wszystko w porządku, czy żeby zostawiła go w spokoju.

-- Możecie na chwilę wyjść? -- prosi Elena policjantów w salonie. Wszyscy wykonują jej polecenie oprócz psycholog. -- Pani też. Chcę porozmawiać z dziewczynką.

Psycholog chce się sprzeciwić rozkazowi Eleny, kiedy wtrąca się Zárate.

-- Niech pani zrobi to, o co prosi inspektor. -- Stanowczym gestem bierze ją pod ramię i wyprowadza na zewnątrz. -- Powodzenia -- mruczy do Eleny przed wyjściem i zamknięciem drzwi, by została sam na sam z dziewczynką.

Podłoga z wypalanej gliny, niektóre płytki pęknięte lub pokruszone. Blizny, które wspinają się również po ścianach salonu i przecinają sufit. Wiejski kurz leżący grubą warstwą na starym stole z sosnowego drewna, stary telewizor, który nie odbiera już na pewno żadnego sygnału. Wyplatane krzesła. Nie ma zdjęć ani żadnych dekoracji poza starym, wyblakłym obrazkiem przedstawiającym Santa Leonor. Tak wygląda dom tej dziewczynki tulącej kota. Elena bierze krzesło i siada naprzeciw małej, która przycupnęła pośrodku sofy obitej skajem. Kot odpowiada mruzeniem na jej pieszczoty. Ręce z poobgryzаныmi paznokciami, brudne, podobnie jak jej włosy i sukienka z marszczeniami w plaster miodu z usztywnioną spódniczką. Jaki to może być dom dla dziecka? Przypuszcza, że mała słyszała kwiczenie zarzynanych świń. Czy widziała również, jak zastrzelono Casimira?

-- Chciałabym być dla ciebie miła, kochanie -- oświadcza Elena -- ale nie mogę. Nie jestem taka jak pani psycholog, która wcześniej z tobą rozmawiała. Wiesz, kto to jest psycholog? Nie, prawda? Nieważne, jeszcze zdążysz się dowiedzieć. Wiem, że nie masz ochoty mówić, ale ja muszę cię do tego skłonić, a jeśli pozwolę, żeby przyjechali tu ludzie z opieki społecznej i zaczęli się z tobą cackać, nie zrobisz tego.

A jeśli nawet zrobisz, to za późno dla mojej przyjaciółki. Bo Chesca jest moją przyjaciółką. Kobieta, która była przywiązana w piwnicy do łóżka, to jedna z osób, które najbardziej kocham. Wiesz, co to znaczy kochać kogoś?

Dziewczynka wbija wzrok w podłogę. Elena widzi, jak przyciska kota do piersi. Wolałaby nie robić tego, co zaraz zrobi.

-- Słyszałaś kwik świń? To pewnie był Antón, choć tak naprawdę wszystko mi jedno... Ktoś rozplątał je od szyi po brzuch i pozwolił im się wykrwawić.

Elena wstaje i kładzie dłoń na grzbiecie kota, który kurczy się nieco bardziej. Dziewczynka chce go odsunąć, ale inspektor trzyma go mocno za skórę na karku. Wie, że dziewczynka nie jest głupia, doskonale rozumie, czym jej grozi.

Zárate patrzy w niebo. Nie ma księżycy ani gwiazd. Ciężka noc przytłoczyła ich niczym olów.

-- Mariajo już jedzie. Zobaczymy, czy uda jej się zidentyfikować kobiety ze zdjęć -- mówi Orduño.

Obaj się obawiają, że żadna z nich nie przeżyła, ale niepewność co do losu Cheski przesyca wszystko, nie zostawia miejsca, by się przejmować innymi rzeczami, jakie odkryli w tym domu. Technicy dokładnie sprawdzili posiadłość i nie znaleźli jej ciała, to daje im pewną nadzieję. Orduño zaczął myśleć, że może Antón i Julio zabrali ją jako zakładniczkę. Kiedy dzieli się tą teorią z Záratem, ten potakuje bez słowa. Boli go głowa, ma wrażenie, że ten ból zaraz ją rozsadzi, nie jest w stanie myśleć. W pamięci odtwarza bez końca tę chwilę, kiedy zobaczył, jak ona odchodzi, kiedy patrzył na nią po raz ostatni i postanowił, że nie przyjdzie do niej wieczorem. W ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że między nimi skończone. Tchórz i egoista.

Drzwi domu się otwierają. W progu ukazuje się dziewczynka, za którą idzie Elena. Nie potrzebują pytać, co się dzieje. Wystarczą spojrzenia, by zrozumieć, że mała postanowiła zaprowadzić ich do Cheski.

Niczym aktorka, która wychodzi na scenę odprowadzana wzrokiem publiczności, dziewczynka idzie po klepisku, tuląc do siebie kota. Kilka kroków za nią podąża Elena. Antyterrorysty i agenci BAC wstrzymują oddech. Pragną, żeby odeszła jak najdalej. Żeby zaprowadziła ich w miejsce oddalone od tego koszmarnego gospodarstwa, jednak dziewczynka zatrzymuje się w pobliżu chlewni. Może stanęła, żeby spojrzeć na martwe świnie? "Idź dalej", zachęca ją w myślach Zárate. Z trudem powstrzymuje się przed popchnięciem dziewczynki w dalszą drogę. Jednak ona skręca w lewo. Wszyscy myślą, że wejdzie do hali ze zwierzętami, ale ona mija chlew i dociera do szopy, do masarni. Funkcjonariusz stojący w progu schodzi jej z drogi. Dziewczynka otwiera drzwi. Za nią posuwają się Elena, Zárate i inni funkcjonariusze BAC. Zachowują dystans, żeby jej nie spieszyć. Wnętrze oświetlone jest reflektorem. Szum akumulatora, do którego go podłączono, rozbrzmiewa pośród nocnej ciszy. Dziewczynka obraca się do Eleny, zanim podniesie prawą rękę i palcem wskazującym pokaże pojemnik na mięso, który zobaczyli podczas przeszukania masarni. Jest przepełniony. Niewinne oczy dziewczynki zatrzymują się na Elenie. Kot zeskakuje na ziemię i wydaje głośne miauknięcie. Pierwsze słowa dziewczynka wypowiada szeptem:

-- Tam jest. Chesca.

Rozdział 51

Gospodarstwo, pole, które je otacza, wszystko czarne jak niebo w bezksiężycową noc. Twarze policjantów, samochody i reflektory. Wszystko straciło sens, nawet słowa. Zárate się chwieje, sam już nie wie, czy dotykając ziemi, potyka się czy unosi w nieważkości. Cios zadany w pierś, niczym kołek wbity w serce, zapiera mu dech. Jego system nerwowy się zablokował, nie potrafi zrozumieć spazmów, które wstrząsają nim jak uderzenia bicia. Płacze? Krzyczy? Kto jest wokół niego?

-- Zabierzcie ją do domu!! -- krzyczy ktoś.

Jak długo zdoła znieść ten ból? Kiedy przestanie oddychać? Ktoś bierze go za ramię i ciągnie. Stara się go podnieść albo sprawić, by znów oparł stopy o ziemię. Sam już nie wie. Wciąż ma przed oczami ten ogromny pojemnik z mielonym mięsem i krwią. Kłębiące się nad nim owady.

Ktoś wymiotuje.

Ktoś płacze.

-- Śmieje się z nas! Ta pieprzona smarkula kpi sobie z nas!!!

Niebo jest nadal tak samo ciemne. Jak gdyby znaleźli się w paszczy bestii, która zaraz ich pochłonie.

Chesca.

W głowie Eleny wciąż rozbrzmiewa od nowa piosenka Caetana Velosa *Sozinho*. Śpiewa ją Chesca. Stoi jak sparaliżowana w masarni, nie była w stanie się stamtąd ruszyć. Znalazła siły tylko na zamknięcie oczu i zatracenie się w piosence: *Às vezes no silêncio da noite, eu fico imaginando nós dois*. Cuchnie mięsem i krwią. Mięsem i krwią Cheski.

Owady: *Eu fico ali sonhando acordado, juntando o antes, o agora e o depois...*

-- To jakieś szaleństwo, to nie może być prawda!

Kolejne łzy. Teraz Orduño. Chodzi bezładnie po klepisku niczym ranny po wybuchu bomby. Gwizdanie w głowie. Spodziewali się najgorszego, ale nigdy nie pomyśleli o czymś takim.

-- Czy żyła, kiedy to zrobili?

-- Nie wiemy, czy ta dziewczynka sobie tego nie zmyśliła.

Reyes usiadła na ziemi naprzeciw masarni. Ma adidas ubrudzone wymiocinami, ale jest jej wszystko jedno. W budynku, niczym posąg, Elena. Kilka metrów dalej pod opieką kolegów Zárate, który padł ofiarą ataku paniki. Postać Orduña oddala się coraz bardziej, jak gdyby chciał pójść gdzieś daleko i nigdy nie wrócić. Pani psycholog odprowadziła dziewczynkę do domu. Ile czasu minęło? Taśma przeskoczyła jak podczas dawnych seansów kinowych i obrazy pognały bez kontroli.

-- Trzeba zrobić test Uhlenhutha, żeby sprawdzić, czy to krew zwierzęca czy ludzka. Można go przeprowadzić jedynie w laboratorium z użyciem świnki morskiej.

To Buendía wyjaśnia wszystko Elenie. Kiedy ci wszyscy ludzie tutaj przyjechali? Reyes straciła poczucie czasu. Spogląda w niebo, dalej jest noc: czy to noc wieczna? Postawili namiot jakieś sto metrów od masarni. Centrum operacyjne. Tam pracuje już Mariajo. Gdzie jest Orduño? Gdzie jest Zárate?

-- Wszyscy wiemy, jaki będzie wynik. -- Grobowy szept inspektor dociera do niego niczym powiew wiatru.

Reyes chciałaby znaleźć siły, żeby wstać. Żeby pomóc kolegom, objąć ich, a potem rzucić się na poszukiwania Antóna, króla tego piekła. Jednak nogi jeszcze jej drżą i po raz pierwszy, od kiedy przyszła do BAC, czuje, że nie nadaje się do tej roboty. Jakies krzyki wrywają ją z zamyślenia: Zárate w drzwiach domu próbuje się wyrwać kolegom.

-- Muszę z nią porozmawiać!

Nie rozumie, co mu odpowiadają. Bezsilność Záratego jest oczywista, choć przesłania ją gniewem.

-- Gdzie ona jest? -- pyta Elena.

Ktoś jej odpowiada, że dziewczynka siedzi w swoim pokoju z panią psycholog. Zawiadomili opiekę społeczną, żeby się nią zajęła. Inspektor wchodzi do domu. Zárate idzie za nią aż do schodów. Bez słowa ruszają na górę, mijają miejsce, gdzie znaleźli ciało Casimira. Dyżurny sędzia musi gdzieś tu być, bo już zabrano zwłoki i na podłodze zostały tylko znaczniki techników i plama krwi. W głębi jest pokój. Przed wejściem Elena ogląda się za siebie, patrzy Záratemu w oczy. Chce wiedzieć, czy zdoła pohamować swój ból, czy może mu pozwolić, by z nią wszedł. Wie, że on tego potrzebuje, a także, że liczy na wyznanie, którego dziewczynka nie może mu dać. Że to nie jest mięso Cheski. Że jego koleżanka, partnerka, przyjaciółka zdołała uciec. Elena zdaje sobie sprawę, że nie powinien wchodzić do pokoju, ale nie ma sił mu tego zabronić.

-- Jak się nazywasz? -- Elena siada naprzeciw dziewczynki. Nie używa odpowiedzi, spogląda więc pytająco na psycholog, która dotrzymuje jej towarzystwa.

-- Nie chce mówić.

-- Będziesz musiała to zrobić. Będziesz musiała coś powiedzieć. -- Zárate próbuje ukryć emocje, ale głos go zdradza. -- Kto zrobił to...? To był Antón?

-- Wiemy, że się boisz, ale jeżeli wróci tu Antón, z pewnością będzie gorzej. Musisz nam opowiedzieć, co tu się stało.

-- To, co się dzieje w domu, zostaje w domu -- mamrocze dziewczynka niczym słowa litanii powtarzanej setki razy.

-- Antón nie wróci. Ani Julio. Oni już tu nie rządzą. Teraz rządząmy my i musisz nas posłuchać. Powiedz, jak masz na imię.

-- Mała.

-- Mała?

Dziewczynka kiwa głową.

-- Na nią mówię Kot -- wyjaśnia, gładząc zwierzątko. -- Nie lubię imion. Powiedziałam jej o tym. Powiedziałam jej, że nie chcę wiedzieć, jak ma na imię.

-- Powiedziałaś tak Chesce? -- Elena zauważa zakłopotanie dziewczynki. Drżenie rąk, które próbuje uspokoić, kładąc je na grzbiecie kota. Życie pośród tego koszmaru nie zabiło do końca jej wrażliwości, istnieje jakaś więź między nią a zwierzęciem. Elena dostrzega, że boli ją utrata Cheski, i tą drogą postanawia pójść, by Mała po trochu wyjaśniła jej, co zaszło w tym domu.

-- No bo tam schodzą wszyscy. Julio i Casimiro, i Serafín... wszyscy... Ostatni jest zawsze Antón. Bo potem one już nie żyją. Dlatego powiedziałam, że nie chcę wiedzieć, jak ma na imię. Zawsze umierają, a ja muszę płakać. Antón mówi, że oplakiwanie "gości" to jak oplakiwanie świń.

Elena próbuje poradzić sobie z tym, co oznacza wyznanie Małej. Piekło, wielokrotne gwałty, których ofiarą padła Chesca. Nagle ta kartka splamiona krwią z rysunkiem wzoru z dywanu w jej pokoju wydaje jej się listem w butelce rzuconym do morza przez rozbitka świadomego, że to niemal niemożliwe, by ktoś go znalazł.

Opis koszmarów, jaki podaje im Mała, jest chaotyczny, jakby nie była przyzwyczajona używać słów, ale wystarczający, by wyobrazić sobie, jak wyglądała sytuacja w domu. Życie, o ile można to nazwać życiem, w hacjendzie Collado. Elena nie obraca się ani razu, by spojrzeć w oczy Zaratemu, boi się, że widząc jego ból, nie powstrzyma łkania. Kiedy słyszy jego głos, zaskakuje ją, że brzmi pewnie.

-- Co się stało z Chescą?

-- Wypuściłam ją. Taki był mój fant.

Mała wzrusza ramionami ze świętym szacunkiem dzieci wobec reguł gry, której oni nie znają. Odtwarza dla nich, jak umie, nieudaną próbę ucieczki. Nożem przecięła opaski, którymi Chesca była przywią-

zana do łóżka. Nie wie, gdzie dokładnie był wtedy Julio. Może z Antónem, próbowali uspokoić Casimira. Wpadł w szal, kiedy się dowiedział, że Serafín nie żyje. Antón się z nim kłócił, rozległ się wystrzał. To był dobry moment na ucieczkę, ale Chesca była bardzo słaba, bo od kilku dni nie jadła. Udało im się dotrzeć do masarni i schowały się w szafie. Ale Antón je znalazł. Rozsierdził się strasznie, zaczął bić Chescę, a ona skorzystała z okazji, żeby złapać kotkę i schować się w kuchni pod zlewem.

Gdy Antón wrócił do domu, nie odważyła się otworzyć szafki, w której się ukryła. Usłyszała, jak mówił, że muszą wyjechać.

-- Powiedział dokąd? -- pyta Elena.

-- Wyjechać z hacjendy. Tak powiedział.

-- Skąd wiesz, że to mięso w masarni jest z Cheski? -- Zárate desperacko czepia się nadziei, że w opowieści jest jakiś błąd.

-- Zawsze tak jest.

-- Tak postępowali z kobietami, które tu przywozili? Wiemy, że Chesca nie była pierwsza. Widzieliśmy zdjęcia -- ciągnie Elena.

-- Antón zabierał je do masarni i ćwiartował. Jedne szły do zamrażarki, a inne do maszynki do mielenia... Na mięso. Dodawał białego wina... i mielone...

-- O czym ty mówisz? Jakie mielone? Dawał je do jedzenia świnom? -- dopytuje Zárate.

Mała po raz pierwszy spogląda na policjanta. Nie wie dlaczego, ale pojmuję, że coś jest nie tak. Już nawet nie chodzi o to, że Antón tak bardzo się wkurzył, że zabił Casimira. Ani nawet nie o to, że nie ma już tych wszystkich kobiet ani Cheski. Coś jest nie w porządku. Widzi to po spojrzeniach Eleny i Záratego.

-- Mała, co robiliście z mięsem? -- pyta teraz Elena.

-- Zjadaliśmy je.

Rozdział 52

Dwadzieścia trzy fotografie z pomieszczenia przylegającego do lochu, w którym przebywała Chesca, trafiły do komputera Mariajo. Podłączyła projektor i teraz można zobaczyć ekran hakerki na białej ścianie namiotu, który rozstawili nieopodal hacjendy. Polaroidy w piwnicy, ukradkowe zdjęcia na ulicy. Orduño od razu rozpoznaje kobietę, która poprzedzała Chescę w tej makabrycznej serii zdjęć ze ściany.

-- Yolanda Zambrano. Zaginiona Ekwadorka. Na jej nazwisko wynajęli mieszkanie w Madrycie.

-- Prawdopodobnie wszystkie te kobiety zginęły tak jak Chesca -- mruczy Reyes.

Światło brzasku przenika do namiotu, kiedy wchodzi Elena. Nikt z nich nie spał ani nie będzie tego robił, dopóki nie znajdą Antóna i Julia. A nawet potem woleliby tego nie robić. Wszyscy wiedzą, czym wypełnią się ich przyszłe koszmary.

-- Używam programów do identyfikacji twarzy i sprawdzam zgłoszenia o zaginięciu kobiet w ostatnich latach, a konkretnie w dwóch ostatnich dekadach, bo wydaje się, że tyle mają te najstarsze zdjęcia -- wyjaśnia Mariajo inspektor.

-- W tym samym okresie doszło do gwałtu na Chesce. Może wtedy uratowała się przed śmiercią w hacjendzie i Antón Collado szukał jej od tamtej pory. -- Orduño próbuje znaleźć jakąś logikę w tych wydarzeniach.

-- Nie. Chesca sprowokowała Antóna Collada, zabijając Fernanda Garrida i brata Manuela Sáncheza. Poczul się zagrożony i zapolował na nią.

Elena nie pozostawia miejsca na wątpliwości. Niełatwo jest przyjąć do wiadomości, że Chesca sama napytała sobie biedy. Tak czy inaczej, nie czują się gotowi do moralnej oceny tego, co się wydarzyło. Możliwe, że stała się zabójczynią, ale to nie może tak po prostu przekreślić tego, że była też ich koleżanką. Że nikt nie zasługuje na taki koniec, jaki ją spotkał.

-- Sądysz, że Mała mówi prawdę?

-- Nie ma powodu kłamać. Nie w takiej sprawie.

Nikt nie odważył się jeszcze wypowiedzieć na głos tego słowa: kani-bale.

-- Na razie mamy nazwiska sześciu z nich: Cheski, Yolandy Zambrano i jeszcze czterech innych. Wysłałam je wam mailem wraz ze zgłoszeniami o zaginięciu, które złożono w swoim czasie.

Hakerka wskazuje, że dwadzieścia trzy kobiety miały pewne cechy wspólne: były atrakcyjne, choć może niekoniecznie bardzo ładne, i miały od trzydziestu do czterdziestu lat. Na twarzach tych, które zostały sportretowane tutaj, w lochu, malowało się przerażenie: wiedziały, co je czeka.

-- Poza Chescą wszystkie te zgłoszenia coś łączy: to kobiety samotne, których nikt nie szukał przez wiele dni po zaginięciu, bezrobotne lub bez pracy, która zmuszałaby je do codziennego wychodzenia z domu i spotykania się z innymi ludźmi, także turystki przejeżdżające przez Hiszpanię. Meksykańska turystka w Madrycie, trzy kobiety bezrobotne (dwie z nich w Walencji, a trzecia, Yolanda, w Cuenca), skazana, która dopiero co wyszła z więzienia i zostawiła reklamówkę ze swoim skromnym dobytkiem w hostelu w Castellón...

Łatwo wskazać na mapie rejon pochodzenia kobiet: to obszar między Madrytem, Cuenką i północną częścią prowincji Walencja, miejsca najbliższe hacjendzie. To tam będą szukać najintensywniej zgłoszeń o zaginięciach. Jednak to może poczekać.

-- Jakaś informacja dotycząca Antóna? -- pyta bez większych nadziei Elena.

-- Zablokowaliśmy drogi, a z Madrytu wyleciał helikopter, żeby przeczesać teren z powietrza. Szukamy czerwonej furgonetki renault kangoo. Dostaliśmy dane od drogowki.

Gospodarstwo otula mleczne światło poranka. Buendía dalej pracuje przy pobieraniu próbek w domu. Przeanalizowanie tego materiału zajmie mu wiele dni. Funkcjonariusze policji i Guardia Civil, którzy przyjechali do hacjendy, snują się wszędzie ze wzrokiem wbitym w ziemię; próbują zapomnieć, co zobaczyli, i nie wyobrażać sobie, jak musiała wyglądać codzienność w tym piekle. Metodycznie skupiają się na zadaniach, które im powierzono. Muszą uczeplić się spraw bieżących, żeby nie zawładnęły nimi złe duchy.

Kanibale. Dwadzieścia trzy ofiary. Hacjenda grozy.

Pojemnik na mięso.

Chesca.

-- Może lepiej pojedziesz do Madrytu?

Zárate usiadł na jednym z kamieni na skraju klepiska i błądzi wzrokiem po bezkresnym polu, które ciągnie się po horyzont. Nawet nie spogląda na Elenę, która zadała mu to pytanie.

-- Przepraszam za tamto -- tłumaczy się zawstydzony swoim atakiem paniki.

-- Nie musisz.

-- Ile jesteśmy w stanie znieść, Elena? -- A kiedy podnosi wzrok, inspektor widzi, że ma w oczach łzy. -- Przy każdej sprawie... oddajemy jakby strzęp duszy. Nadejdzie kiedyś dzień, w którym nic nam już nie zostanie.

Elena chętnie powiedziałaaby coś, żeby podnieść go na duchu, ale nie potrafi. Myśli podobnie. Z każdym dniem pogrążają się nieco bardziej. Może pod spodem już nic nie ma? Może, jak mówi Zárate, nie mają już duszy. Zdolności odczuwania. Jednak pamięta, że myślała to

samo, gdy straciła Lucasa: czy śmierć jej syna nie zabiła w niej resztek człowieczeństwa? Okazuje się, że nie. Teraz, wobec śmierci Cheski, jej ból jest równie dojmujący jak wtedy. Oby już utraciła zdolność do cierpienia. Bez wątpienia byłaby szczęśliwsza. Ale tak nie jest: boli ją myśl o śmierci przyjaciółki, o przepaści, w którą teraz wszyscy się staczają. Orduño, Mariajo, Buendía, nawet Reyes, która dopiero co do nich dołączyła. Ale przede wszystkim Zárate. Czuje, że on osuwa się do studni, z której nikt nie zdoła go wyciągnąć. Studni wypełnionej żalem, poczuciem winy i wściekłością. Powinna nalegać na odsunięcie Záratego od śledztwa, ale jak to zrobić? Jak mu powiedzieć, że nie chce, żeby był obecny, kiedy znajdą Antóna? Jak mu wyznać, że obawia się, że jego reakcja zrujnuje mu życie?

Buendía próbuje zachować pozory normalności, jak zawsze, kiedy opisuje kolegom wyniki swoich badań. Dziś w namiocie jego głos brzmi nienaturalnie. Mówi o tym, że w domu mieszkało pięć osób: Antón, Julio, Casimiro, Serafín i Mała. W oczekiwaniu na wyniki analizy DNA, opierając się na zeznaniu dziewczynki, zakłada, że Antón był bratem dwóch opóźnionych umysłowo mężczyzn, Casimira i Serafína. Możliwe, że Julio był jego synem. Nie jest pewien, czy istnieje jakieś pokrewieństwo między Małą a pozostałymi mieszkańcami domu.

-- W aktach urzędu stanu cywilnego mamy informację, że Antón Collado zawarł małżeństwo z kobietą boliwijskiego pochodzenia, Valentíną Quispe, dwadzieścia sześć lat temu. Jest zameldowana w hacjendzie.

-- Tutaj nie mieszkała żadna kobieta. -- Buendía jest tego pewien.

-- Udało ci się potwierdzić, do kogo należą szczątki, które znaleźliśmy w masarni?

Elena wypowiedziała pytanie, które wszyscy mieli w głowie, choć nikt nie odważył się go wyartykułować.

-- Jest tam zamrażarka, w której znalazłem więcej kawałków mięsa. Duże kawałki, być może to te lepiej nadające się do konsumpcji. Bez

wątpienia ludzkiego pochodzenia. Poza tym było czterdzieści osiem kilo mielonego.

-- Na wyciągu bankowym Antóna widać, że na rachunek wpływały należności od kilku sklepów rzeźnickich i paru restauracji z okolicy.

Reyes otrząsa się z letargu, w którym była pogrążona. Możliwość, o której wspomnieli Mariajo i Buendía, wywraca jej żołądek na lewą stronę. Czy to prawdopodobne, że sprzedawali ludzkie mięso do okolicznych lokali? Klopsy, które zjedli z Orduñem w Zarco w Santa Leonor, zaraz zawrócą z jej żołądka. Czuje ich smak na podniebieniu. Wstaje chwiejnie, żeby nie wymiotować na stół, ale nie udaje jej się opuścić namiotu. Żeby nie upaść na ziemię, musi się oprzeć na Orduño, który wstał zaraz po niej.

-- Bar w miasteczku, Orduño... -- Na czoło występuje jej zimny pot.

-- Niemożliwe, Reyes...

Elena prowadzi dalej naradę: powinni skupić wszystkie siły na odnalezieniu furgonetki Antóna. To teraz priorytet, nie mogą pozwolić, by przytłoczyło ich to wszystko, co odkrywają. Antón uciekł na godzinę przed ich przybyciem, a oni natychmiast zablokowali drogi. Jest pewna, że nie udało mu się opuścić powiatu. Te pierwsze godziny są kluczowe dla wyniku pościgu.

Reyes czuje, że zawadza. Nie potrafi zapanować nad żołądkiem ani wyobraźnią: co było w tych klopsach? Pamięta bar, kobietę która ich obsłużyła, i dwóch stałych klientów. Łatę, który podszedł bliżej, żeby dotknąć jej tyłka. Wie, że nie powinna tego dłużej roztrząsać, powinna przydać się na coś kolegom. Latynoska, która siedziała przy stoliku i oglądała konkurs w telewizji. Reyes ma jej twarz w pamięci i kiedy ogląda projekcję z komputera Mariajo na ścianie, te dwadzieścia trzy zdjęcia, nagle coś do niej dociera.

-- Widziałam tę kobietę.

Bez wahania wskazuje jedną z fotografii. Piątą w szeregu ofiar. Mięło wiele czasu, od kiedy wykonano jej to zdjęcie na polu. Ale jej rysy

nie zmieniły się tak bardzo. To kobieta, która wyszła z Zarco, kiedy oni rozmawiali z kelnerką i dwoma stałymi bywalcami.

-- Ona żyje.

Rozdział 53

Jakiś pies szczeka na syreny radiowozów, które przejeżdżają przez Santa Leonor i zatrzymują się na rynku przed barem Zarco. Ten spektakl przebudził miasteczko. Wśród mieszkańców szerzą się pogłoski. Dlaczego przyjechało tyle policji? Dlaczego szukają Antóna? Zupełnie nie podejrzewają horroru, jaki odkryto jedynie kilka kilometrów dalej.

Elena i Zárate jako pierwsi wchodzą do lokalu, który o tej porze, chwilę po siódmej, dopiero podnosi rolety. Orduño i Reyes idą za nimi. W środku jest ta sama kelnerka co poprzedniego dnia, ale klientów jeszcze nie ma.

-- Gdzie możemy znaleźć tę kobietę? -- Elena kładzie na barze zdjęcie, które znaleźli w piwnicy.

-- Wczoraj siedziała tutaj -- mówi Reyes, widząc niezdecydowany gest kelnerki, i pokazuje na stolik obok stojaka z gazetami.

-- Valentina?

-- Valentina Quispe? -- pyta Elena. Czyżby ta kobieta była żoną Antóna?

-- Nie znam jej nazwiska -- tłumaczy się kelnerka. -- Przychodzi tu czasem. Ramón! -- krzyczy kobieta w kierunku kuchni. -- On ją lepiej zna.

Zapach baru, mieszanka frytury i wybielacza, przenika do nosa Reyes, musi więc wyjść na zewnątrz, by powstrzymać odruch wymiotny. Na placu zebrała się grupka ciekawskich. Nie wiedzą, co ich czeka, myśli Reyes. Przyzwyczajeni do życia w cieniu, na kilka miesięcy staną się tematem numer jeden we wszystkich serwisach informacyjnych. Rodzina kanibali z Santa Leonor. Dom grozy. Nabiera głęboko

powietrza, by odgonić myśl, że tamte klopsy, których spróbowali w barze, naprawdę zrobiono z ludzkiego mięsa.

-- Dzielnica Río!

Jej koledzy pospiesznie wychodzą z baru i wsiadają do samochodów. Reyes z trudem wskakuje do auta Orduña, kiedy ten manewruje, żeby wyjechać z placu. Wóz Eleny i Záratego już wystrzelił z piskiem opon, pozostawiając za sobą jedynie dźwięk syreny.

Rejon nad brzegiem rzeki Cigüela, który w Santa Leonor nazywają Río, ma niską zabudowę. Skromne domy stoją przy wąskich ulicach, które każą myśleć, że nikt nie dbał tu o planowanie przestrzeni, a nawet jeżeli, to w dawnych czasach. Być może właśnie tutaj powstał załazek miejscowości. Parterowy dom Valentyny Quispe jest zadbany, choć przydałoby mu się malowanie. Na parapetach okien stoją donice z zimowymi kwiatami, których żadne z nich nie umiałyby nazwać.

-- To ten dom -- informuje Elena dwa patroli Guardia Civil, które dołączają do nich pod budynkiem.

-- No dobra, wchodzimy. Nie sądzę, żeby Valentina miała coś przeciwno -- zgadza się sierżant Guardia Civil po sprawdzeniu, że nikt nie reaguje na dzwonek do drzwi, a nakaz rewizji, który pokazała mu Elena, jest bez zarzutu.

Inspektor zadzwoniła do Rentera w drodze z Zarco do domu Valentyny. Nie musiała długo prosić. Orientuje się w ich odkryciach w hacjendzie Collado, nakaz był gotowy w pięć minut.

-- Działamy?

Podchodzi ślusarz i bez problemu otwiera drzwi. Agenci BAC w ślad za inspektorem przeprowadzają rewizję. Metodycznie, z bronią w ręku sprawdzają kolejne pomieszczenia. Mały salon urządzone meblami, które wyglądają na kupione z drugiej ręki, ale zadbane. Sypialnia z niepościelonym łóżkiem. Zárate otwiera drzwi na tylne patio i woła. Na ziemi leżą zwłoki Valentyny. Jeden postrzał w nogę, drugi w pierś. Krew zmieszana z piaskiem podwórka. Delikatny powiew wiatru kołys-

sze pościelą, która suszyła się na sznurku, a teraz spryskana jest krwią. Znów przybyli za późno.

-- Znaleźli furgonetkę Antóna Collada -- informuje jeden z żandar-mów. -- Była na szosie, niedaleko drogi krajowej. Pusta.

-- Niech ściągną techników...

Po wydaniu rozkazu Elena pokonuje w przeciwnym kierunku drogę, którą przeszła po wejściu do tego domu: kuchnia, sypialnia, sa-lon. Próbuje sobie wyobrazić, jak wyglądało życie Valentiny. Kim tak naprawdę była ta kobieta, która leży bez życia na tylnym patiu? Dom skromny, ale porządny, pełen pamiątek z Boliwii, choć wątpi, by Va-lentina opuszczała Hiszpanię, od kiedy tu przyjechała.

Na komodzie w salonie stoi jej fotografia. Uśmiecha się szczęśliwa. Obok niej mniej więcej osiemnastoletni przystojny chłopak. Ma na so-bie zieloną budrysówkę. To Julio, jej syn. Jaką rolę odgrywa Julio w tym wszystkim, co odkryli? To normalny chłopak zdominowany przez swojego ojca Antóna czy wcielony demon? Jej uwagę przykuwa intensywny zapach. Na niskim stoliku obok sofy stoi popielniczka z licznymi niedopałkami. Jeden z nich jeszcze leciutko dymi. Papieros spopielił się sam, nie został wypalony. Obok ustnika odczytuje markę: Bullbrand. Ta sama, którą znaleźli w hacjendzie. Antón dopiero co tu był.

Elena wychodzi z domu, jest zdenerwowana. Rozgląda się wokół, próbując sobie wyobrazić, któredy mógł uciec. Tak jak w hacjendzie, depczą mu po piętach.

Kilku sąsiadów wyszło na ulicę. Żandarmi Guardia Civil, którzy po-magają w operacji, proszą ich, żeby wrócili do domów.

-- Co się stało Valentinie? -- pyta staruszka z balkonikiem.

Może to efekt nieprzespanej nocy, ale Elena nie może zebrać myśli. Wie, że odpowiedź ma przed sobą, musi ją tylko zobaczyć. Na ulicy Va-lentiny ślady opon nakreśliły łuk, chyba w ratuszu skończyły się fundu-sze, gdy przyszło do asfaltowania tej dzielnicy, lub nikogo nie obcho-

dziło, że porzucono te prace w połowie. Ulica przeistacza się w drogę gruntową zaledwie kilka metrów dalej. Tam, na ziemi, też widać ślady kół. Wiatr unosi pył, pył, który zaciera te ślady. Widzi je dlatego, że są świeże, uświadamia sobie Elena.

-- Jakie auto ma Valentina? -- Podchodzi szybko do staruszki z balkonikiem, by zadać jej to pytanie. To jedyna osoba, w której głosie usłyszała cień troski o kobietę, zapewne żonę Antóna.

-- Ja się nie znam na samochodach -- tłumaczy tamta.

-- Białą ibizę. Co najmniej trzydziestoletnią -- odpowiada mężczyzna w bokserkach, który stoi w progu innego domu wsparty o futrynę. Za nim widać dzieci. Próbują wyjść na ulicę, ale jego nogi blokują im przejście.

-- Dokąd można tędy dojechać? -- Elena pokazuje na ulicę, która przekształca się w polną drogę.

Zárate prowadzi, mocno trzymając kierownicę. Przecinają pola uprawne. Zielone i brązowe prostokąty powtarzają się po obu stronach drogi gruntowej, przebiegającej równolegle do tego, co zapewne było korytem rzeki Cigüela, a obecnie jest jedynie rowem porośniętym trzcina.

-- Podejrzani mogą mieć broń -- słyszą w radiu.

To informacje wymieniane pomiędzy różnymi radiowozami policji i żandarmerii, które ruszyły w pościg za Antónem i Juliem. Wszystko wskazuje na to, że schronili się w domu Valentiny, a gdy ją zabili, wzięli jej auto i nim uciekli.

Zaczęli ten pościg już wiele godzin temu. Adrenalina ich napędza. Elena czuje, że zaraz dopadną ściganych. Nie mogą uciec. Droga, która zaczęła się w dzielnicy Río, ginie między różnymi działkami uprawnymi, ale jedyny wyjazd z niej prowadzi do drogi powiatowej 2102. Helikopter patroluje okolicę. Monotonny szum radia wkrótce ustanie, by zawiadomić ich, że zostali zlokalizowani. A potem? Już samo to pytanie przyprawia Elenę o zawrót głowy. Tak jak powiedział Zárate, tej

nocy stracili strzęp duszy, a w przypadku Ángela ta utrata go odmieniła. Jest w nim coś dziwnego, gdy tak siedzi za kierownicą, ze wzrokiem wbitym w drogę, którą pożera samochód. Coś, czego Elena nie potrafi określić, ale czego wcześniej w nim nie widziała. Być może właściwym słowem, by to opisać, jest wściekłość.

-- Mamy ich!! -- Głos Orduña przerywa ciszę. -- Chcieli zjechać na powiatową na piętnastym kilometrze, ale nas zobaczyli, więc ruszyli na przełaj przez pole.

-- Jesteśmy blisko. -- Elena nie musi niczego tłumaczyć Zaratemu. On natychmiast zjeżdża z drogi i posuwa się prostopadle do niej.

Orduño dogania ibizę. Wie, że to nie jest samochód na takie werpty. Amortyzatory ledwie dają radę i wcale by się nie zdziwił, gdyby za chwilę pękła oś. Widzi, jak przednie koło wjeżdża w rów, tył pojazdu się unosi, potem samochód się przewraca, a tylne koła pękają. Orduño zatrzymuje auto. Wyskakują z Reyes z radiowozu, mierząc z broni.

-- Wsiadaj z rękami na głowie! -- Elena słyszy wołanie Reyes.

Oni też dotarli do miejsca, w którym utknęła ibiza. Wsiadają z samochodu, kiedy drzwi koło kierowcy się otwierają, a chwilę później z rękami na głowie pojawia się Antón.

-- Niech wszyscy opuszczą auto!! -- krzyczy Orduño.

Helikopter nadleciał i szumi im nad głowami. Zbliżają się syreny terenówek żandarmerii.

-- Jestem sam!! Zostawił mnie samego! -- Antón skarży się, jakby to on był ofiarą.

Orduño podchodzi do samochodu z lewej strony, a Reyes okrąża go z prawej. Zaglądają przez okna.

-- Gdzie jest Julio? -- Orduño lekkim pchnięciem zmusza Antóna, żeby uklęknął.

-- Zostawił mnie samego! To drań. Pieprzony bękart. Swolocz, jak jego matka!

Elena jest jakieś pięćdziesiąt metrów od Antóna. Mężczyzna klęczy na środku pola, ubranie ma uwalane ziemią i krwią -- krwią Valentyny, Cheski, Casimira, świń i dwudziestu ofiar, które trafiły do jego domu -- wygląda jak jakiś nieszczęśnik. Śmieszny człowiek, który skarży się, że go porzucono, niczym prorok bez wyznawców. A może to wszystko teatr? Rzucił się na ziemię i płacze, tuląc do niej twarz, uderza w podłogę niczym dziecko w napadzie furii.

-- Jestem sam!

To kwestia sekund. Jakiś cień miga Elenie z prawej strony, przesłaniając jej na chwilę słońce. Ona obraca się, kiedy Zárate już ją minął i idzie szybko do Antóna z wyciągniętym pistoletem. Unosi go i celuje stanowczym ruchem w głowę mężczyzny. Nie wybaczy mu ani nie będzie słuchał lamentów tego skurwiela. Ale ta zemsta stanie się zarazem jego wyrokiem. Elena reaguje i udaje jej się położyć rękę na ramieniu Záratego, zanim ten pociągnie za spust.

-- Ángel, nie rób tego.

Broń drży w ręku Záratego, ale on i tak wie, że nie spudłuje. Elena staje obok niego i widzi, że Ángel płacze. Ból go pokonał. Inspektor kładzie lewą rękę na jego nadgarstku i łagodnym gestem nakłania go, by opuścił pistolet.

-- W aucie nie ma nikogo więcej! -- Reyes jako pierwsza sprawdza samochód.

Terenówki Guardia Civil docierają na miejsce. Orduño stawia Antóna na nogi, żeby założyć mu kajdanki. Elena obejmuje Záratego. Przytula go, by całkiem się nie rozsypał, by nie wpadł w przepaść, o której wiedziała, że otworzy mu się pod nogami, kiedy złapią Antóna.

Rozdział 54

Dla Małej wszystko jest nowe. Nigdy nie wyszła poza horyzont wyznaczany przez pola, nie postawiła nogi nigdzie dalej albo tego nie pamięta i przeraża ją każda najmniejsza zmiana w pejzażu, góry widoczne z szosy wiodącej do Madrytu. Nigdy też nie jechała z szybkością, z jaką pokonują autostradę A-3. Zapięli jej pasy, a ona trzyma się kurczowo poręczy tylnego fotela. Julio brał ją czasem do czerwonej furgonetki i jeździli w kółko przed domem. Do tego właśnie sprowadzało się jej życie: do zamkniętego kręgu. Antón, Julio, Casimiro, Serafín i ona. Świnie. Kotka. I czasem kobiety w piwnicy. Goście. Ich śmierć i transformacja w jedzenie, by zacząć kolejny krąg cyklu. Teraz ten rytm się załamał, to jak kabel pod wysokim napięciem, który podskakuje bez kontroli. Małej trudno jest przetworzyć te wszystkie nowości.

Ludzi.

Prędką jazdę.

Budynki, które wznoszą się niczym niewiarygodne zamki, gdy oni wjeżdżają do miasta.

Słowa. Tyle słów, których nie rozumie.

Spojrzenia. Nigdy nie widziała takich w swojej rodzinie. Bo tym właśnie byli w hacjendzie: rodziną. Co chcą jej powiedzieć, spuszcżając wzrok, z tym dziwnym grymasem na wargach?

Jedzenie. Mięso.

Zawsze, gdy o tym mówi, czuje, że unikają patrzenia jej w oczy. Ona robiła to samo, kiedy Antón się gniewał. Kiedy krzyczał, szalejąc niczym Serafín i Casimiro. Odwracała wzrok, bo się bała.

Czy oni się jej boją?

Kotka też bardzo się denerwuje w tej podróży. Od miejskich hałasów jeży jej się sierść. Tysiące aut, świateł i osób.

Mała widziała w telewizji miasta, tak jak widziała morze. Widziała dzieci, samoloty, szkoły, szpitale, ale nigdy nie była w takim miejscu.

Poznaje to wszystko, zanim znów zapadnie noc: ludzi w białych fartuchach, którzy ją myją i kłują igłą w ramię, by pobrać krew. Bezkresne miasto, które otacza ją tak, jak wcześniej otaczały pola. Budynek, który przypomina szkołę, gdzie jakaś kobieta nieustannie się do niej uśmiecha. W innych pokojach też są dzieci. Chłopcy i dziewczynki, którzy się bawią, krzyczą, śmieją się i płaczą. Jak szaleńcy. Biały pokój z łóżkiem i stolikiem. Nigdy nie siedziała na tak miękkim i czystym materacu.

Umyli jej włosy, przycięli paznokcie, podarowali nowe ubranie. Spodnie i podkoszulek. Pachną kwiatami, ale żal jej sukienki z marszczoną górą. Była ładniejsza.

Kotka także jest zmęczona i po przybyciu do pokoju od razu zwija się w kłębek obok poduszki i zasypia.

Pytania. Setki pytań, na które nie umie odpowiedzieć. Gdzie mógł pojechać Julio? Krzywdzili cię? Antón jest twoim ojcem? Kim jest twoja mama? Dlaczego pomogłaś Chesce w ucieczce? Pomagałaś też innym kobietom?

To, co dawniej było dobre, teraz wydaje się złe.

-- To kurwy -- mówi kobiecie, która notuje wszystko na kartce, a ledwie słyszy te słowa, podnosi na nią zbulwersowane spojrzenie. Antón by jej przyklasnął. -- Świnie są od nich mądrzejsze. -- To o Casimirze i Serafinie.

Opowiada, że Julio dodałby, że Casimiro i Serafin nie umieli nawet srać do kibla. Obraziliby się, nie o to, co mówili Mała i Julio, ale dlatego, że wiedzieli, że sobie z nich żartują. Zaczęłyby się gonitwy, Serafin i Casimiro próbowaliby ich zbić, póki całkiem by się nie zasapali. Byli tacy grubi, że prawie nie mogli biegać.

Kobieta pyta, czy ich bili.

-- Raz Antón pozwolił mi zbić ich smyczą. Wyjedli karmę Kota.

Kolejne zapiski na kartkach. Jest zmęczona. Chce jej się spać. W pokoju, z dala od miejskich hałasów, czuje się bezpieczna. Ale pytania nie ustają.

-- Powiedziałam Chesce, że nie chcę wiedzieć, jak ma na imię. Nie lubię rzeczy z nazwami.

-- Ale z nią było inaczej. Dlaczego?

Wróciła kobieta, która w hacjendzie zagroziła, że zrobi krzywdę kotce. Ta, która wystraszyła ją tak bardzo, że musiała im pokazać, gdzie jest Chesca. Mówiła, że to jej przyjaciółka. Gniewa się teraz na nią, bo Chesca nie żyje?

-- To, co dzieje się w domu, zostaje w domu -- powtarza Mała jak mantrę.

-- Domu już nie ma. Rozumiesz, co mam na myśli? Nigdy więcej tam nie wrócisz, nie zobaczysz Antóna ani nikogo innego stamtąd.

Mała wyobraża sobie, że wszystkich zabito, jak wieprzki w dniu świńbicia. Jak wtedy, gdy Antón schodził do piwnicy, żeby być z jakąś kobietą. Wówczas widziała je po raz ostatni.

-- Co robił Antón w piwnicy?

-- Nie pozwalał mi patrzeć. Casimirowi i Serafinowi było wszystko jedno. Oni mi pozwalali.

-- I nigdy nic nie zobaczyłaś, nawet z ukrycia?

Mała unika wzroku Eleny, czuje się winna. Inspektor znów jej przypomina, że teraz już nikt jej nie ukarze.

-- Raz, przy tej, która przyjechała przed Chescą. Przez cały czas płakała.

Elena wbija wzrok w dyktafon, który przyniosła, nie potrafi inaczej. Na wyświetlaczu upływają kolejne sekundy, obojętne na koszmara, który właśnie się nagrywa. W dziecięcym języku czasami pojawiają się słowa, które musiała usłyszeć od Antóna lub Julia -- "jebać", "pizda", "chuj", "stanął mu". Mała opowiada, co zrobił Antón tamtej kobiecie.

Elena jest w stanie nadać jej imię: Yolanda Zambrano. Podobnie jak zapewne stało się w przypadku Cheski, Yolanda spędziła kilka dni zamknięta w piwnicy. Julio, a potem Serafín i Casimiro wykorzystali ją. Wielokrotne gwałty, o których Mała wspomina jak o czymś codziennym. Czymś takim jak kot, który bawi się upolowanym ptakiem, zanim go zabije. Dopiero na końcu przychodziła kolej Antóna. Julio szedł do chlewu, a Casimiro i Serafín spali. Z tego, co może wywnioskować Elena, u upośledzonych braci chwile euforii przeplatały się z innymi, kiedy przypominali rośliny, być może w wyniku działania stresnilu, który im podawano. Mała bawiła się z Kotem, kiedy zobaczyła, że drzwi do piwnicy są uchylone. Usłyszała krzyki kobiety i pomyślała, że to pewnie Julio. Zajrzała do środka. Na dole był Antón. Nagi.

-- Miał bardzo małego... Nie to co Serafín czy Casimiro albo Julio. Podstawił go kobiecie pod nos, pokazywał go i krzyczał: śmieję się teraz, śmieję się. Potem ugryzł ją w łóżku.

Dziewczynka nie płacze, ale robi zniesmaczoną minę.

-- Odgryzł jej kawałek, fuj. Wtedy mu stanął i włożył jej jak tamci. -- Mała opisuje to z taką samą naturalnością, jak gdyby po prostu opowiadała o czymś ciekawym.

Wzdrygając się, Elena zastanawia się, dlaczego koszmar atakuje dzieciństwo, które powinno być świętością. Horror odmienił jej syna Lucasa. Co zrobi z tą dziewczynką? Zatrzymuje nagrywanie, kiedy Mała kończy opisywać, co zobaczyła w piwnicy. Wyciągnęła się na łóżku, a kotka ułożyła się koło jej szyi. Elena słyszy, jak mruczy. Mała nie jest świadoma piekła, które przeżyła, a jednak zadaniem psychologów będzie otworzyć jej oczy. Uświadomić jej, że świat, w którym żyła, był chory. Żeby miała szansę przystosować się do społeczeństwa. Żeby była normalna, o ile to w ogóle możliwe.

Rozdział 55

Zbyt wiele godzin bez snu. W drodze powrotnej do Madrytu Reyes się zdrzemnęła, ale reszta nie zmrużyła oka. Snują się po biurze przy Barquillo niczym żywe trupy, bladzi i pogubieni. Wydaje się, że tylko Mariajo i Buendía wiedzą, czym powinni się zająć, czy to przed komputerem, czy w laboratorium. Orduño nie potrafi usiedzieć długo w jednym miejscu, jak gdyby się obawiał, że jeśli się zatrzyma, utraci kontrolę nad swoimi myślami. Zárate dla odmiany, odkąd przyjechał, nie ruszył się od swojego biurka. Reyes widziała, jak jej wuj Rentero podchodzi do niego i bez słowa kładzie mu rękę na ramieniu. Okazywanie uczuć nigdy nie było jego mocną stroną, myśli, chociaż akurat w tym wypadku go rozumie: jakie słowa mogłyby ich pocieszyć?

Elena wraca do biura. Gdy tylko przybyli do miasta, skierowała się do ośrodka dla nieletnich, gdzie umieścili Małą. Nadal tak ją nazywają. Jakie jest jej prawdziwe imię? Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

Spotykają się w sali zebrania. Reyes przypomina się chwila, gdy weszła tu po raz pierwszy. To było zaledwie kilka dni temu, a jednak wydaje się takie odległe... Jakby minęły całe lata, jak gdyby nawet ta Reyes, która zgłosiła się do pracy, pytając o Chesę, którą musiał się zająć Orduño, choć było mu to nie na rękę, nie była tą samą osobą, która teraz słucha, co udało się ustalić Mariajo po przyjeździe do biura.

-- Przed chwilą rozmawiałam z rodziną Margaridy Nunes, żeby zawiadomić ich, że nie żyje. Zidentyfikowaliśmy ją na jednej z tych fotografii: Portugalka, trzydzieści osiem lat. Zaginęła w Madrycie jedenaście lat temu. Przyjechała jako turystka. Wpasowuje się w ten sam profil: samotna turystka musiała być łatwym łupem dla tych kanalii.

-- Co im powiedziałaś o jej ciele? -- Można odnieść wrażenie, że Elena nie tyle szuka odpowiedzi, co prosi hakerkę o wybaczenie.

-- Że nie wiemy, czy uda nam się je odzyskać.

W sali zebrań panuje ciężka atmosfera. Nigdy nie jest miło przekazywać złe wiadomości, ale jak powiedzieć rodzicom, żonie, dzieciom, że ich bliska osoba została zjedzona?

Mariajo pokazuje kolejne zdjęcie na ekranie. To blondynka, ma zapewne trzydzieści parę lat. Wydaje się, że mogła być dumną kobietą, lecz w piwnicy, gdzie wykonano zdjęcie, na jej twarzy maluje się paniczny strach.

-- Luciana Petreanu, Rumunka, zaginęła siedem lat temu. Wyszła z domu z małym dzieckiem, żeby pójść do pediatry, i nigdy nie wróciła. Jej mąż, kierowca ciężarówki, także Rumun, zgłosił jej zniknięcie tydzień później, kiedy wrócił z trasy. Podejrzewano, że to przypadek przemocy wobec kobiet i że to on jest winny, ale nie doszło do rozprawy. Nie znaleziono żadnych poszlak przeciwko mężowi. Nigdy nie dowiedziano się niczego o niej ani o jej córce. Próbuję zlokalizować tego mężczyznę, nazywa się Grigore Nicolescu. Wrócił do Rumunii.

-- To jej matka. -- Coś w oczach Luciany podsunęło Elenie tę myśl. -
- To matka Małej. Nie ma żadnego pokrewieństwa z Antónem.

-- Antón Collado, lat czterdzieści cztery, właściciel gospodarstwa, które odziedziczył po rodzicach, Ramonie i Dámasic. Oboje nie żyją. -- Buendía przegląda raporty, żeby potwierdzić podejrzenie Eleny. -- Casimiro i Serafín nie zostali nigdzie zarejestrowani. Nie mają nawet aktów urodzenia, ale wydaje się, że to bracia Antóna. Na oko mieli koło pięćdziesiątki. Potrzebuję trochę czasu, żeby zbadać próbki, które pobraliśmy. Na razie mam pierwsze wyniki. Dzięki nim mogę tylko potwierdzić, że odciski palców, które znaleźliśmy w mieszkaniu przy Amanuel, należą, jak zresztą przypuszczaliśmy, do tej czwórki: Antóna, Julia i dwóch braci. Stresnił zażywali obaj upośledzeni, u Casimira także znaleźliśmy ślady azaperonu.

-- Co nam możesz powiedzieć o Juliu? -- Zárate w końcu się odzywa, żeby zapytać o młodego mężczyznę w zielonej budrysówce. To on posłużył za przynętę dla Cheski?

-- Na razie nic. Jutro będą wyniki analizy DNA.

-- Mieszkał w gospodarstwie, w odróżnieniu od swojej matki -- zauważa Orduño. -- Może był dla Antóna gwarantem milczenia Valenty?

-- Julio nie jest ofiarą. -- Zárate jasno daje do zrozumienia, że nie jest skłonny do jakiegokolwiek litości.

-- Pora porozmawiać z Antónem.

W ten sposób Elena zamyka zebranie. Wszyscy wstają i wychodzą z sali. Nadszedł moment konfrontacji z potworem. Reyes dalej siedzi. Czuje się jakoś nierealnie, niezdolna do dalszego udziału w śledztwie. Myśli tylko o tym, żeby wziąć prysznic, zmyć ze skóry zapach śmierci z tamtego gospodarstwa i płakać.

-- Poprosiłem, żeby przeanalizowali próbki klopsów z baru Zarco. -- Buendía uśmiecha się do niej od progu. -- Ale mogę założyć się z tobą o pięćdziesiąt euro, że znajdziemy tam tylko cebulę, marchewkę, paprykę, pomidora, kminek, szczyptę soli, pieprzu, mąkę i jajko na każde pół kilo mięsa. Miks cielęciny i wieprzowiny. Wieprzowina jest tłustsza, dzięki temu wychodzą bardziej soczyste.

-- Dostałeś przepis od kelnerki?

-- Od kucharza. Mówi, że mięso kupują w Mercadonie.

-- Dzięki, Buendía, ale chyba i tak przejdę na wegetarianizm.

Antón jest skuty kajdankami, głowę położył na stole. Zasnął. Elena trzaska drzwiami pokoju przesłuchań, ale hałas sprawia, że Antón jedynie lekko uchyla jedno oko. Krzywi się, jakby miał żal do inspektora, że przerywa mu drzemkę. Ona woli zignorować jego gierki i siada naprzeciw, nie zwracając na niego uwagi. Wypełnił pokój kwaśnym smrodem. Jeden z funkcjonariuszy powiedział jej, że posikał się w spodnie, nie poprosił, żeby zaprowadzili go do ubikacji.

-- Jak naprawdę nazywa się Mała?

Elena postanowiła zacząć przesłuchanie od wątku pobocznego. Ustalenie tożsamości dziewczynki, która trafiła do hacjendy, nie jest aż tak pilne, ona chce tylko, żeby Antón zaczął mówić i doprowadził ją do Julia. Na razie jednak po prostu wzruszył ramionami i znów zamknął oczy.

-- Nie chcesz mi powiedzieć czy nie wiesz?

-- Nie wiem.

-- Powiedziała mi, że masz bardzo małego ptaka. Że wszyscy się z tego śmiali. -- Bierze go z zaskoczenia. Antón się spina, nie ukrywa, że go dotknęła. -- Kiedy cię nie było, żartowali sobie z tego. Casimiro, Serafin, twój syn Julio... Wszyscy.

Antón zaciska zęby. Przez chwilę Elena myśli, że obrzuci ją stkiem obelg, ale nie robi tego. Teraz ona czuje, że wypadła z gry: Antón płacze. Szlocha jak dziecko, spuszcza wzrok. To nie może być tylko teatr, myśli Elena.

-- Wszyscy się z ciebie śmiali, prawda, Antón?

Mężczyzna gwałtownie wstaje z krzesła. Elena ukrywa swoje zderowanie. Wie, że jest bezpieczna. Po drugiej stronie weneckiego lustra jej koledzy przypatrują się przesłuchaniu. Wkroczą do akcji, jeśli stanie się agresywny. Jednak on robi coś całkiem innego. Spuszcza spodnie i majtki i pokazuje swój członek.

-- Widzisz? Ty też się pośmiej! Czy to nie zabawne?! -- Nie panując nad sobą, krzyczy do lustra. Wie, że ma większą publiczność. -- Fiutek Liliputek. Powiedzieli wam we wsi? Tak mnie przezywali w szkole. Lili-fiutek. Jebany strączek. Skurwysyństwo.

Antón łapie się za członek i ciągnie, jakby chciał go urwać. Policjanci wchodzą do pokoju, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Tym razem skuwają mu ręce z tyłu, za oparciem krzesła, żeby nie mógł się ruszyć. Podciągają mu spodnie. Kiedy znów zostawiają go sam na sam z Elena,

Antón jest cały spocony. Jak gdyby ta manifestacja własnej śmieszności go podnieciła.

-- Był jeden sposób, żeby urósł i zesztyniał, prawda?

-- To nie moja wina.

-- Nauczyłeś tego samego Julia?

-- To niewdzięcznik. Poszedł sobie. Zostawił mnie.

-- Był z tobą bardzo długo. Dokąd mógł pójść teraz?

-- Do swojej mamy.

Antón śmieje się ze swojej odpowiedzi. Elena wie, że delectuje się byciem w centrum zainteresowania. Pragnie opowiedzieć o wszystkim, do czego był zdolny. O królestwie horroru, w jakie przekształcił swoje gospodarstwo, w którym był niekwestionowanym władcą. Nie da mu tej przyjemności.

-- Julio nie poszedł do Valentyny. Zastanów się lepiej, Antón. Dokąd mógł pójść?

-- Nie obchodzi mnie to.

-- Jeżeli nic cię nie obchodził, dlaczego nie zastrzeliłeś go jak Casimira? Jak zastrzeliłbyś Małą, gdyby się nie schowała.

-- Nie chciałem skrzywdzić brata. Dostał szału. Czasem im odbijało. Tabletki i łomot ich uspokajały, ale nie miałem czasu. Ten drań Julio ukradł mi furgonetkę. To syn brudnej Latynoski. Ma to we krwi, choćbym nie wiem ile go uczył.

-- Z tym fiutkiem, który dynda ci między nogami, nie możesz mieć dzieci -- odkrywa Elena.

-- Julia spłodził pewnie jakiś Cygan albo Arab, cholera wie. Jego matka była dziwką.

-- Której ty nie mogłeś niczego dać.

-- Dałem jej dom.

-- Miałam na myśli łóżko.

-- Była brzydka.

Antón uśmiecha się lekko. Chce opowiedzieć Elenie o szczegółach. Jak wybierał swoje ofiary. Jak je zaspokajał. Dlaczego odrzucił Valentinę.

-- Chcesz mi opowiedzieć o pierwszym razie? -- Antón odchyła się na krześle do tyłu. Właśnie na to liczył. -- Mam to gdzieś. Jeśli nie wiesz, gdzie jest Julio, wszystko, co możesz mi powiedzieć, mam gdzieś.

Elena wstaje, dając do zrozumienia, że przesłuchanie dobiegło końca. Proponuje mu wymianę, wie, że to zrozumiał. Elena nie sądzi, by był głupi, pomimo zwierzęcej natury.

-- Pani koleżanka z policji nie była brzydka. Miała fajne cycki.

Musi zachować niewzruszony spokój. Antón próbuje zabrać jej przewagę, którą sobie wywalczyła.

-- Gdybyś potrafił, zwałibyś sobie konia z myślą o niej. Ale nawet tego nie potrafisz. -- Elena otwiera drzwi. -- Daj mi znać, jak sobie przypomnisz, gdzie może być Julio.

Zárate odpycha Elenę i nie panując nad sobą, wbiega do pokoju. Łapie Antóna za gors i bez słowa ciska nim o podłogę. Podnosi rękę i wymierza mu cios w twarz. Słychać suchy trzask przegrody nosowej. Zaatakowany krwawi obficie, a ponieważ ręce ma skute kajdankami, nie może zatamować krwotoku. Orduño i Elena podbiegają, żeby odciągnąć Záratego, a inny funkcjonariusz zajmuje się Antónem.

-- Nie będzie sobie z nas kpil!! -- krzyczy Zárate. -- Nie pozwolę, żeby tak mówił o Chesce!!

-- Nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłeś? -- strofuje go Elena. -- Sądzisz, że tylko ty jesteś zdruzgotany? Wszyscy kochaliśmy Chescę, ale musimy wypełniać swoje obowiązki. Musimy znaleźć Julia.

-- Już ci powiedział, że nie ma pieprzonego pojęcia, gdzie on jest!!! Nie dawaj mu kolejnych okazji do napawania się tym, co zrobił.

-- Znaleźliśmy Antóna na drodze powiatowej. A jednak furgonetka, którą uciekł Julio, stała zwrócona akurat w przeciwnym kierunku, koło

drogi krajowej. Czy tego nie widzisz? A jeśli chciał odciągnąć naszą uwagę? Antón ściągnął na siebie pościg, żeby Julio miał szansę uciec i wyrwać się z obławy.

Záratego zatyka. Wściekłość go zaślepiła. Wie, że Elena ma rację, a kiedy rozgląda się wokół po kolegach, którzy przysłuchują się dyskusji, czuje się skończonym idiotą.

-- Nie wiem, czy to dobry moment -- wtrąca nieśmiało Carmen, recepcjonistka. -- Przyszła jakaś dziewczyna, która pyta o inspektor Blanco i podinspektora Záratego.

Zárate spogląda w kierunku wejścia do biura i widzi córkę Cheski. Źródło i kres spirali, w którą oby lepiej nigdy nie wpadła jego... Koleżanka? Dziewczyna? Przyjaciółka? Jak powinien nazywać Chescę we wspomnieniach?

Rozdział 56

Rentero obiecał inspektor Blanco, że może liczyć na wszystkie środki. Zatrzymanie Julia to priorytet. Z każdym mijającym dniem rośnie ryzyko, że stanie się jednym z tych znienawidzonych przestępców, którzy zajmują pierwsze strony gazet i wystawiają na osąd pracę policji, dopóki pozostają na wolności. W tym kraju jest aż nadto przykładów groźnych przestępców, których ucieczka kosztowała stanowisko szefa policji. Elenę drażni, że Rentero martwi się głównie swoją karierą, ale nie ma siły się z nim kłócić. Nie jest też pewna, jaką właściwie rolę odgrywał Julio w gospodarstwie. Czy był kimś w rodzaju drugiego Antóna czy raczej przypominał Małą? Docenia ofertę Rentera: przydadzą jej się środki, które zapewnia. Prosi go jedynie, żeby na razie nie podawał do wiadomości publicznej wątku zbrodni, w które była zamieszana Chesca.

-- Piękny eufemizm, żeby powiedzieć, że była zabójczynią. "Zamieszana". Zanotuję to sobie.

-- Zrobisz to? Kiedy będziemy mieli Julia, będziesz mógł opowiedzieć o wszystkim.

-- Kiedy będziemy mieli Julia, ty będziesz zakładała szkoły dla Roringjów.

-- Dokładnie tak.

-- Elena... -- Inspektor wyczuwa zmianę tonu w głosie przełożonego. Odłożył na bok przemówienie dla mediów, które pisał na następny dzień. -- To czas koszmarów. Wiem, o czym mówię. To będzie pierwsza noc z wielu innych, podczas których będzie się wam śniła Chesca. Uważajcie na siebie. Wszyscy.

Rentero się nie myli. Zanim został politykiem, którego interesuje tylko własna kariera, był policjantem. Wie, że człowiek nie potrafi tak po prostu wrócić z piekła. Tego piekła, w którym teraz zapewne przebywa Zárate. Uparł się, że to on opowie Rebecce, jak skończyła Chesca.

Rebeca omiata niespokojnym wzrokiem gabinet, który przez ostatni rok zajmowała Chesca. Nie zmieniła go w swoją przestrzeń, myśli Zárate. Wygląda praktycznie tak samo jak wtedy, kiedy korzystała z niego Elena. Bez zdjęć, bez przedmiotów osobistych. Wystrój czysto funkcjonalny.

-- Chętnie zamknęłabym ten rozdział, ale nie potrafię. Kim tak naprawdę była moja matka? Cały czas o niej myślę. W telewizji mówią, że zatrzymali kogoś w prowincji Cuenca. Nie wyjaśniają zbyt wiele, tylko że... zabił wiele kobiet.

Następnego dnia z samego rana Rentero ma konferencję prasową, na której pokaże zdjęcie Julia. To, które znaleźli w domu Valentiny. Użyją go, bo nie mają innego, choć od jego zrobienia upłynęło już kilka lat. Potem dziennikarze zaczną szukać szczegółów sprawy. Niektórzy pojedą do Santa Leonor. Pojawią się zdjęcia hacjendy Collado. Jakiś miejscowy żandarm Guardia Civil wypije o kilka kolejek za dużo i wreszcie opowie, co znaleźli w środku. W naszych czasach nie ma tajemnic. Opisane zostanie wszystko: od marki papierosów, które pali Antón, po dania, które gotowali. Jednak wszystkie te szczegóły nie pomogą Záratemu w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, które dręczy go obsesyjnie tak samo jak jej córkę: kim była Chesca?

-- Była jedną z ofiar -- rzuca z obawą dziewczyna. -- Moja matka.

Zárate mamrocze coś twierdząco. Została porwana, była torturowana, a potem ją zabito. Chętnie okazałby dziewczynie większą serdeczność, jednak w tym momencie stać go jedynie na techniczny, policyjny opis zdarzeń.

-- Czy to przeze mnie? -- Rebeca wie, że nie ułatwiła śledztwa, kiedy ją znaleźli.

-- Są tylko jedni winni: ci, którzy porwali Chescę. -- Ale nawet Zárate nie wierzy we własne słowa. -- Znaleźliśmy twojego biologicznego ojca. Wspominam o tym, gdybyś chciała wiedzieć, jak się nazywa, ale to nie jest konieczne. To twoja decyzja.

Rebeca waha się przez chwilę, ale w końcu odpowiada.

-- Mam rodzeństwo?

-- Niemowlę i dwoje małych dzieci, to bliźniaki. Mają jakieś siedem czy osiem lat. Wyglądają na dobre dzieciaki. Lepiły bałwana, zamiast siedzieć z konsolą.

Rebeca uśmiecha się po raz pierwszy.

-- To musi być rodzinne, jestem fatalna w technicznych sprawach. Nawet komórki nie ogarniam do końca.

-- Chcesz ich poznać? Możemy to zorganizować.

Rebeca kręci głową i omiata spojrzeniem gabinet. Nie rozplakała się, kiedy Zárate powiedział jej o śmierci Cheski. Może myśli, że nie ma prawa, może chowa ten ból w sercu. Szuka w gabinecie, jak wcześniej robił to Zárate, czegoś, co powiedziałoby jej, jaka była jej matka. Płyty z jej ulubioną muzyką, książki, która zdradzałaby jej gusta, części garderoby, która pokazywałaby, jak się ubierała. Dla Rebeki Chesca to niewiele więcej niż puste imię. I nigdy już nie będzie mogła wypełnić go tożsamością.

-- Kiedy była w hotelu i zamówiła te masaże... powiedziała, że lubi motory. Nie wiem, może chciała mi zaimponować.

-- Lubiła motory i skoki spadochronowe. Prowadziła auta wyścigowe, nurkowała, uprawiała *base jumping*... Wprost pożerała życie. -- Zárate ze zdziwieniem uświadamia sobie, że uśmiecha się, mówiąc o Chesce. Po raz pierwszy, od kiedy to wszystko się zaczęło, słowa na jej temat przychodzą mu z łatwością. -- Nie znosiła bezczynności, nie lubiła kłaść się spać, bo mówiła, że jak ktoś śpi, to tak jakby nie żył, uciążliwy nawias w istnieniu. Denerwowali ją ludzie, którzy pogodzili się z losem niewolników, jak owce w stadzie. Lubiła miasto, ulice, na-

pić się piwa w tradycyjnym madryckim barze, uwielbiała adrenalinę, trochę ryzyka, nie cierpiała rutyny, przewidywalności. Odpowiadało jej, że nigdy nie było wiadomo, jaka sprawa wpadnie w nasze ręce w BAC ani gdzie nas to danego dnia zaprowadzi. To ceniła nade wszystko. Twoja matka była cudowną osobą, ale śpiewała fatalnie. Uwielbiała brazylijską muzykę, profanowała każdą piosenkę Caetana Velosa. Kochała Brazylię, nie wiem właściwie dlaczego. Nigdy tam nie pojechała, chociaż tysiące razy to planowała. Jeśli kiedyś tam będziesz, wspomnij ją i wykąp się w morzu na jej cześć, chciała to zrobić w najmniejszym bikini, jakie istnieje.

Teraz już tak, teraz Rebeca płacze. Chętnie poznałaby tę kobietę, którą opisuje Zárate.

-- Dlaczego mnie porzuciła?

-- Miała czternaście lat, wracała do domu z festynu w swoim miasteczku, kiedy zgwałciło ją trzech mężczyzn. Zaszła w ciążę...

-- Mój ojciec jest jednym z gwałcicieli?

-- Tak. Przekazaliśmy jego dane sędziemu. Teraz, skoro ona nie żyje, nie wiem, czy przestępstwo się przedawniło, czy nie. Po gwałcie Chesca odkryła, że jest w ciąży. Wyobraź sobie tylko, czternaście lat, zgwałcona i w ciąży. Jej rodzice i siostra byli bardzo religijni i nie dopuszczali żadnego innego rozwiązania. Ojciec zmusił ją, żeby oddała dziecko, czyli ciebie, do adopcji.

-- Dlaczego zaczęła mnie szukać po tylu latach?

-- Jest tyle pytań, które ja też chciałbym jej zadać... Nie wiem, Rebeco.

-- Byliście razem?

Pytanie zaskakuje Záratego. Zwleka chwilę, zanim znajdzie odpowiednie słowa.

-- Kochałem ją, choć nie jestem pewien, czy tak, jak na to zasługiwała.

Drzwi do gabinetu Cheski pozostają zamknięte. W biurze przy Barquillo panuje posępna atmosfera. Słysząc przyciszone rozmowy, widać żałobne miny niczym podczas czuwania przy zwłokach. Elenie ciężą nogi. Wyczerpanie po wielu godzinach bez snu zaczyna jej się dawać we znaki, ale musi zobaczyć Záratego, zanim wyjdzie. Orduño podchodzi do niej, żeby się pożegnać.

-- Idę do domu. Tej nocy nie możemy już nic zrobić.

-- Widzimy się tutaj jutro o ósmej -- mówi Elena. -- A reszta?

-- Nie wiem. Buendía poszedł chyba pół godziny temu. Mariajo i Reyes pewnie też się zbierają.

Elena znajduje je koło ekspresu do kawy.

-- Nie jesteś zmęczona? -- pyta Reyes Mariajo.

-- W moim wieku człowiek zawsze jest zmęczony, ale zarazem nie może zasnąć. Za to potrzebujemy krótkiej drzemki co dwie czy trzy godziny.

Hiperaktywność, jaką zademonstrowała Mariajo tego dnia, zadaje kłam jej słowom. Po prostu lubi sobie kpić ze swojego wieku, Elena dobrze o tym wie. Wie też, że Chesę uważała niemal za córkę. Nigdy nie prawily sobie czułości, wołały przejawiać sympatię poprzez niekończące się dyskusje.

-- Musimy się o siebie wzajemnie troszczyć. Czekaają nas trudne dni -- perswaduje Elena.

-- Będę miała na oku Orduña. Buendía i tak jest bez serca, możemy się nim nie przejmować.

-- Orduño ma kogoś?

-- Czyżby w BAC komuś mocniej zabiło serce, Reyes? -- Mariajo robi minę jak nastolatka.

-- Nie pleć bzdur. Po prostu sądziłam, że bardzo się z Chesą przyjaźnili i... chciałam wiedzieć, czy jest z tym sam.

-- Zadbamy o to, żeby nie był sam. I ty także, Reyes, nie będziesz sama. Żadna sprawa nie jest łatwa, ale nie trafiłaś do nas w najlepszym

momencie...

-- Jest jedna dziewczyna, Marina. Ale to niezbyt mocna konkurencja, bo siedzi w więzieniu Soto del Real i zostało jej wiele lat do końca wyroku. Ale jeżeli chcesz poznać tę historię, to już musisz zapytać go osobiście -- rzuca Mariajo, zbierając swoje rzeczy.

Elena widzi, że Zárate odprowadza Rebecę do wyjścia. W drzwiach przytula ją na chwilę. Kiedy dziewczyna odchodzi, Ángel opada na krzesło. Jest wyczerpany, ale nie chce iść. Dlatego pyta Elenę, jakie są następne kroki: czy nie powinni wrócić do Santa Leonor, by odtworzyć ucieczkę Julia i spróbować go namierzyć?

-- Musimy się przespać. Wszyscy.

-- Nie powiedziałem Rebecę, co zrobiła Chesca, nie odważyłem się. Czy będzie o tym w mediach? Że zabijała swoich gwałcicieli?

-- Wątpię, by udało nam się tego uniknąć.

Zárate wstaje, bierze kurtkę.

-- Może pójdziesz do mnie? -- ośmiela się zaproponować Elena. Wie, że Zárate tak samo jak ona potrzebuje kogoś obok. Gdy obejmą się w łóżku, może ta noc będzie nieco lepsza. Jednak Zárate uśmiecha się i wychodzi. Chce sam stawić czoło swoim demonom.

Rozdział 57

Julio uwielbia Madryt. Gdyby nie czuł się w obowiązku zostać w gospodarstwie z ojcem i z dwoma wujkami, z przyjemnością zamieszkałby w mieście, prowadził normalne życie, studiował, miał mieszkanie w pobliżu parku Retiro, żeby móc po nim często biegać... Zawsze, gdy udawało mu się wyrwać na kilka dni i zapomnieć o swojej rodzinie i świniach, przyjeżdżał, spacerował po Gran Vía, szedł do kina, czasem do teatru -- kiedy zdobył bilety na jakiś musical -- wchodził na któryś z tarasów przy hotelach, skąd widać całe miasto, albo wynajmował łódkę i pływał po stawie w Retiro. Nigdy nie przepuszczał Bożego Narodzenia i robił sobie zdjęcia koło wielkich choinek z lampkami, których wszędzie wtedy pełno. Chętnie zabrałby Casimira i Serafina, ale to niemożliwe. Czasem wyobraża sobie, jak bardzo jego wujkom podobałaby się Parada Trzech Króli, z muzyką, z przebraniami i cukierkami...

Dzisiaj nie poszedł na Gran Vía. Porzucił renaulta kangoo obok drogi krajowej. Ruszył pieszo przez pola i szedł dziesięć godzin do Tarancón, żeby się wymknąć Guardia Civil, która otoczyła Santa Leonor. Tam wsiadł do autobusu. Przespał godzinę i dziesięć minut, tyle trwała podróż, a kiedy wysiadł na Estación Sur w Madrycie, była szósta po południu. Potem spacerem poszedł na Legazpi. Nie spieszy mu się, nie czuje się też zmęczony. Przechodzi obok starego Matadero¹⁶ i postanawia wejść do środka. Wyobraża sobie, jakie to musiało być wspaniałe miejsce w dobrych czasach, kiedy zarzynanie świń nie było tak aseptyczne jak obecnie, kiedy robiono to po staremu, bez weterynarzy, bez elektrycznych ogłuszaczy zmniejszających cierpienie zwierzęcia, bez ramion załadowczych, maszyn do skórowania, pił elektrycznych, kustrów... Tylko człowiek -- lub kilku, żeby nie stracić krwi -- i bardzo

ostrzy nóż, jak ten, który ma w kieszeni. Teraz w Matadero mieści się ośrodek kultury... Protestują, bo hiszpańska prowincja pustoszeje, ale przekształcają jej kulturę w ośrodki, w których zamiast zabijać zwierzęta na mięso, wystawiane są jakieś żalosne sztuki teatralne i odbywają się jeszcze bardziej żalosne pokazy tańca. To, co dla wszystkich oznacza postęp, w jego oczach jest kolejnym ciosem przyczyniającym się do stopniowego zanikania jego stylu życia. Praca na wsi, hodowla, odwieczna prostota.

Zanim opuścił Santa Leonor, sprawdził szkatułkę z kluczami kobiet, które trafiły do hacjendy, i wybrał te, które mieszkały w Madrycie. Wziął kilka, na razie skorzysta z domu Delfiny Baños, zaraz obok, przy paseo de las Delicias. Delfina była trudnym przeciwnikiem, poderwał ją zeszłej wiosny, wkrótce będzie rocznica jej śmierci. Śledził ją kilka miesięcy, by się upewnić, że jest samotna. Była nauczycielką tymczasową na zwolnieniu z powodu depresji i wieczorami wychodziła się przejść, zawsze sama. Zaczepił ją podczas jednego z tych spacerów, żeby zapytać o drogę czy godziny otwarcia muzeum, już nie pamięta. Nawiązali rozmowę, w efekcie poszli na kawę, uwiódł ją na trzecim spotkaniu i po dwóch wizytach u niej w mieszkaniu -- nie była dziewicą, ale prawie -- zabrał do Santa Leonor. Zabawnie było patrzeć na nią z wujkami. Delfina nie krzyczała, jak inne, tylko się modliła stłumionym głosem.

W drodze do mieszkania Delfiny zatrzymuje się w supermarkecie, kupuje chleb tostowy, kilka puszek tuńczyka, parę tabliczek czekolady, karton wina, piankę i ostrza do golenia.

Mieszkanie Delfiny jest małe, ma tylko jeden pokój i łazienkę wykładaną różowymi kafelkami. Gdy przyszedł tu z nią po raz pierwszy, było bardzo czyste i starannie wysprzątane, teraz czuć, że nikt tu nie mieszka. Kawalerka ma wielką zaletę -- zanim została zaadaptowana na mieszkanie, znajdował się tu lokal handlowy, dzięki czemu wchodzi

się wprost z ulicy, nie przechodząc przez bramę. To oznacza mniejsze ryzyko spotkania sąsiadów.

Zjada to, co sobie kupił, i idzie do łazienki. Goli głowę. Widzieli go tylko na zdjęciach, dzięki temu trudniej go będzie rozpoznać. Potem spędza parę godzin w znajdującej się niedaleko domu kafejce internetowej. Maghrebczyk, który ją prowadzi, drukuje mu kilka kartek: to adresy ośrodków pomocy społecznej w prowincji Madryt. W jednym z nich musi się znajdować Mała. Zakłada, że będzie to jakieś pogotowie opiekuńcze, tam zwykle służby umieszczają dzieci. Są takie cztery, jedno w pobliżu Casa de Campo, dwa w Hortalezie, a czwarte niedaleko cmentarza Almudena.

Zaczyna od tego w Casa de Campo, spaceruje w pobliżu, przygląda się dyskretnie, żeby nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Kilku chłopców gra w piłkę. Podchodzi do nich i pyta, czy przyjechała nowa dziewczynka. Mówią, że nie. Powtarza to samo w dwóch ośrodkach w Hortalezie i dociera w końcu do tego w pobliżu cmentarza.

Miejsce nazywa się La Flor del Sauce. To duża willa przy ulicy Portugalete. Nie ma zewnętrznych oznaczeń poza dyskretną metalową tabliczką z nazwą ośrodka na drzwiach, ale jest coś -- coś bliżej niesprecyzowanego -- co sprawia, że od razu widać, że nie jest to dom prywatny. Mógłby uchodzić za jakąś skromną prywatną klinikę, z zadbanym, lecz bezosobowym ogrodem, ze spuszczoneymi żaluzjami, dwiema roślinami po obu stronach wejścia. Jest już późno i obawia się, że zamkną drzwi, zanim znajdzie kogoś, kto udzieli mu informacji, ale natyka się na kilku chłopców, którzy palą papierosy na skwerku przy alei Daroca.

-- Jesteście z La Flor del Sauce?

-- A co cię to obchodzi? -- odpowiada ten, który wygląda na najśmielszego z całej trójki.

-- Szukam jednej dziewczynki. Chcę wiedzieć, czy tam jest. Musieliby ją przywieźć dzisiaj.

-- To twój problem.

-- Dwadzieścia euro?

Chłopcy biorą banknot, który im proponuje.

-- Ma jasne włosy, około ośmiu lat.

-- Ta z kotem?

Nie potrzebuje więcej, żeby wiedzieć, że mówią o Małej.

Rozdział 58

Isabel Mayorga, matka Eleny, zawsze była wierna Embassy. Kiedy przyjeżdżała do Madrytu -- ostatnio mało czasu spędza w mieście -- codziennie się ją tam widywało, przy herbacie z cytrynowymi ciasteczkami z bezą lub sandwichem z supercienkiego pieczywa z ogórkiem i majonezem. Miała krąg przyjaciółek, z którymi zawsze spotykała się na najwyższym piętrze przy stolikach nakrytych perfekcyjnie wyprasowanymi obrusami. Tam czuły się wolne. Zawsze się mówiło, że Embassy to jedyne miejsce w Madrycie, gdzie kobieta może wejść sama, a nawet napić się alkoholu -- ileż koktajli z szampanem wypija, kiedy miała coś uczcić -- nie narażając się na krytyczne spojrzenia. Tam zwracano się do niej po imieniu i zawsze dawano jeden z najlepszych stolików, jednak Embassy zamknięto, jak niemal wszystkie miejsca, w których czuła się jak w domu.

-- W Madrycie nigdy nie żyło się na poziomie, ale teraz... Zamiast próbować dorównać Europie, stawia sobie za wzór Amerykanów. Zauważyłaś, że wszyscy żują gumę?

Guma do żucia to jedna z obsesji jej matki. Elena spróbowała jej po raz pierwszy już jako dorosła osoba. Wcale jej nie smakowała, to jedna z tych nielicznych rzeczy, w których się zgadzają. Spotyka się z nią w hotelu Ritz, nad luksusową porcelaną i carpacciem z krewetek. Miejsce nie ma tak długiej tradycji jak Embassy, ale jest nawet bardziej luksusowe.

-- Anulujesz wyjazd do Berlina?

-- Wypadł w złym momencie.

-- Rzeczy dzieją się wtedy, gdy przychodzi ich pora, nie wtedy, kiedy nam pasuje. W młodości się buntujesz, ale z czasem się uczysz,

że trzeba wypełniać swoje obowiązki. A ty od dawna już nie jesteś młoda.

Żałuje, że zadzwoniła do matki. Powinna była wrócić do domu, wziąć prysznic i pójść do łóżka. Spotkanie z Isabel nie było takie pilne, jak można by wnioskować po jej telefonach. Pozwala jej jedynie uciec przed samotnością, ale w takich przypadkach jej matka nigdy nie była najlepszym towarzyszem. Elena wie, że nie może liczyć na słowa otuchy z jej strony: nie okaże zrozumienia ani nie pozwoli wypłakać się na swojej piersi po stracie Cheski. Zawsze bardzo oszczędnie okazywała emocje. Isabel chce się dowiedzieć, co zamierza jej córka, i jak najszybciej skończyć spotkanie.

-- Nie wiem, co tu robię -- mruczy Elena, rozglądając się wokół po absurdalnym luksusie Ritza.

-- Gdy masz do wyboru dobre wino i tę trutkę na szczury, którą zamawiasz...

-- Nazywa się grappa.

-- ...zawsze wybierzesz trutkę -- ciągnie Isabel, jak gdyby jej nie usłyszała. -- Kochanie, są ludzie, którzy nie umieją korzystać z życia.

-- A twoim zdaniem podróż do Berlina i schlebianie temu... Jak on się nazywał?... Jensowi Weimarowi, żeby otworzył portfel, to właśnie jest korzystanie z życia.

-- Elena, nie przyszedłam tu, żeby cię do czegokolwiek namawiać. Pewnie po to do mnie zadzwoniłaś: żebym cię przekonała i wyciągnęła z Madrytu, z tej policyjnej roboty, ale nie zamierzam tego robić. W życiu jest tylko kilka rzeczy nieuniknionych. Wiesz sama: śmierć, naciągactwo taksówkarzy... ale resztę człowiek sam sobie wybiera. Wino czy trutka. Proszę cię tylko, żebyś niezależnie od tego, co zdecydujesz, nie przychodziła potem się skarżyć, bo to będzie twoja decyzja.

Elena uczepiła się myśli, że śledztwo wciąż trwa. Musi znaleźć Julia, zanim odejdzie, chociaż obiecała matce, że gdy to wszystko się skończy, wróci do pracy w Fundacji. Ale czy naprawdę chce odejść? Gdy tylko

wchodzi do swojego mieszkania przy plaza Mayor, ledwo zamyka za sobą drzwi, atakują ją setki pytań, na które nie chce szukać odpowiedzi.

Wychodzi z domu na spacer swoją dawną ulubioną trasą: rusza ulicą Bolsa do Jacinto Benavente, gdzie nadal stoi ten straszny budynek Centro Gallego, dalej ulicą Ángel, obok Café Central, ulubionej kawiarni jej męża Abla, zostawia za sobą po lewej plaza de Santa Ana i rusza w dół ulicy Huertas, przecina plaza de Matute, plac, który bardzo lubi, choć sama nie wie dlaczego, i wtedy dociera do miejsca, którego szukała, gdzie nie była od wielu miesięcy, do Cheer's.

Wchodzi do środka i spogląda na lokal w nowy sposób -- jakim cudem tak bardzo spodobało się jej to brzydkie i zaniedbane miejsce? Nie ma jednak czasu żałować, że przestąpiła ten próg, bo od razu podchodzi Luis, który śpiewa piosenki Nina Brava lepiej niż sam Nino Bravo, Carmina, która wykonuje utwory Jeanette, Edu, który bez większych sukcesów próbuje intonować jak Frank Sinatra...

-- Elena, cieszę się, że cię widzę, dawno cię nie było. Obiecuj, że coś nam zaśpiewasz, damy ci pierwszeństwo.

-- Trzymam dla ciebie butelkę twojej ulubionej grappy. Nalać ci? -- wita ją kelner Joaquín.

-- Tak. I nie zabieraj butelki...

Elena nie zamawia włoskiej piosenki. Przyszła oddać hołd Chesce i zaśpiewa brazylijską, jednak nie Caetana Velosa, tylko Viniciusa de Moraes y Jobima: *A felicidade...*

Jest pijana. Dawno już nie była w takim stanie. Twarze i światła Cheer's zamazują się wokół niej, jak następujące po sobie piosenki. Zanurza się w tej rozmytej rzeczywistości, chce się odciąć od swoich uczuć. To ucieczka, której początki już sama nie wie, na kiedy się datują. Być może jej matka ma rację. Być może woli pogрузić się w bólu, zamiast wybrać rzeczy, które mogłyby dać jej szczęście. Do głowy przychodzi jej pewne nazwisko: Zárate. Dlaczego odmówiła sobie prawa do

miłości? Dlaczego okazała się tak głupia, żeby to sobie uświadomić, kiedy było już za późno? Wtedy przypomina sobie coś, co powiedział kiedyś pewien korespondent wojenny w jakimś filmie dokumentalnym, zdanie, którego autorem jest chyba Victor Frankl, austriacki neurolog i psychiatra: "Cierpienie ludzkie jest jak gaz w pustym pomieszczeniu: rozprzestrzenia się, aż zajmie całą dostępną przestrzeń".

Rozdział 59

Zárate nie chciał pić, zawsze wydawali mu się żałośni ludzie, którzy upijają się, kiedy mają jakiś problem. Sądził, że takie rzeczy dzieją się w filmach, a nie w prawdziwym życiu. Poza tym on zalicza się do tych, którzy wychylą najwyżej małe mahou, nawet do kolacji nie lubi pić wina, tylko piwo. Po wyjściu z BAC idzie do domu, żeby myśleć o Chesce, próbuje coś napisać na uroczystość żałobną. Przypuszcza, że nie będzie pogrzebu, poszło im tak kiepsko, że nie mają nawet szczątków, ale na pewno będzie uroczystość żałobna, więc chciałby coś powiedzieć, żeby wszyscy zobaczyli ją tak, jak dzięki niemu zobaczyła ją Rebeca. Chce opowiedzieć o marzeniu Cheski, żeby zobaczyć karnawał w Rio, pojawić się w kostiumie z którąś z tych szkół samby, paradyjących w Sambodromie.

-- Jeśli masz ochotę, jedź ze mną. Przeżyjemy szalony karnawał. Weźmiemy udział w jakimś odjechanym pochodzie.

-- Nie zamierzam zakładać stroju z piór.

-- Założysz, co ci każę, bo to moje marzenie. Ty będziesz decydował, w co mam się ubrać, jak weźmiemy się za realizację twojego.

Jednak gdy zabiera się za pisanie mowy pogrzebowej, w której musi pokazać, jak dobrze ją znał i jak pasjonujące było życie u jej boku, uświadamia sobie, że nie może powiedzieć wprost wszystkiego, co myśli. Chesca dobrze zrobiła, odnajdując i mordując tych mężczyzn, którzy ją zgwałcili, gdy była jeszcze dzieckiem. Kto ma prawo ją osądzać? Wystarczy postawić się na jej miejscu: nastolatka, która idzie na zabawę, a w drodze powrotnej do domu spotyka chłopaka swojej siostry. Ma do niego zaufanie. Nie podejrzewa, co ten mężczyzna i jego koledzy zrobią. Zgwałcą ją kilkakrotnie, na zawsze złamią jej życie. Cięża, ze-

rwaniu z rodziną, oddanie dziecka do adopcji, poczucie winy. A w czasie, gdy ta rana coraz bardziej niszczy Chescę, te trzy potwory, które napadły ją tamtej nocy, żyją sobie spokojnie. Cieszą się opinią dobrych synów, zakładają rodziny, są szczęśliwi. Lub -- jak w przypadku Antóna -- zatacają się w błędnym kole perwersji. Czy ofiara nie ma prawa odzyskać tego, co jej zabrano? Czy nie skradziono jej życia?

Próbuje napisać, że Chesca była bohaterką. Kobieta, która zrobiła to, co wszyscy chcielibyśmy zrobić. Zapomnijcie o pieprzonej politycznej poprawności, nie bądźcie hipokrytami, krzyknijcie do obecnych na ceremonii. Wszyscy pragniemy zemsty, bo są zbrodnie, dla których nie ma innej sprawiedliwości niż śmierć.

To ironia losu, że w tym kręgu przemocy właśnie Chesca znalazła śmierć. Choć tyle wycierpiała, Antón będzie sobie siedział w klimatyzowanej celi, z zapewnionym wyżywieniem i opieką medyczną. To smutne.

A gdzie ty byłeś? Zárate obawia się, że ktoś zapyta o to na uroczystości. Gdzie byłeś, gdy Chesca prosiła cię o pomoc? Dlaczego pozwoliłeś jej wierzyć, że ją kochasz, skoro w istocie ją wykorzystywałeś? W tym tańcu ofiar i winnych nie znajdujesz się przypadkiem w tej drugiej grupie? Czemu byłeś takim egoistą?

-- Co czujesz do Eleny? -- pytała go Chesca wiele razy.

-- To już przeszłość.

Zárate nigdy nie patrzył jej w oczy, gdy to mówił. A przecież dużo prościej byłoby powiedzieć prawdę.

-- Kocham ją. Gdybym miał odwagę, odszukałbym ją, niezależnie od tego, gdzie jest. Chcę być obok niej. Jestem z tobą, Chesca, bo nie umiem być sam. Bo próbuję oszukać sam siebie i wmówić sobie, że historia z Eleną już się skończyła, ale to nieprawda. Wybacz, że wprowadziłem cię w błąd. Wybacz mi, obiecuję, że będę lepszym przyjacielem niż chłopakiem.

-- Za późno, Zárate. Widzisz mój brzuch? Ugryzł mnie. Wydarł mi strzępy ciała. Dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś? O wszystkim bym ci opowiedziała. Opowiedziałabym ci o Rebecce. Ale zamiast tego zostawiłam mnie samą.

Nie wiadomo, jak Chesca zmaterializowała się na środku salonu: jej brzuch jest wygryziony, krwawi. Upada na podłogę. Wokół niej niczym wataha wygłodniałych padlinożerców kłębią się Antón, Julio, Serafín i Casimiro. Zębami wyszarpują ciało aż do kości.

Zárate budzi się spocony. A może to łyzy? Na stole leży czysta kartka papieru na przemówienie żałobne. Wstaje i wychodzi z domu, ucieka przed koszmarem, ale wie, że zaatakuje go on znowu, zaledwie zamknie oczy. Znajduje jakiś bar i zamawia małe mahou, potem jeszcze jedno i kolejne, i następne... W którymś momencie zaczyna pić gin z tonikiem. Teraz nie wie już, ile wypił, jest bardzo późno, do tego stopnia, że normalne bary już pozamykano. Pije w lokalu w pobliżu Antón Martín, przy ulicy Magdalena. Bar nazywa się Las Horas.

-- Daj mi jeszcze jeden gin z tonikiem.

Kelnerka, która jego zdaniem jest podobna do Cheski, choć niższa, nie wygląda na osobę przejmującą się takimi rzeczami, raczej zależy jej na tym, żeby sprzedać jak najwięcej kolejek, ale z jakiegoś powodu ma dla niego litość.

-- Chyba wypiliśmy już wystarczająco.

-- Nie twoja sprawa.

-- Jak chcesz, nie moja sprawa.

Kelnerka napełnia mu kieliszek. Stara się nalać niewiele, ale on przytrzymuje jej rękę, żeby dała więcej ginu. Lokal jest ciemny, Zárate widział, że ma dwa piętra, ale nie chce mu się ruszać ze swojego miejsca.

Jakaś dziewczyna podchodzi do baru, żeby coś zamówić. Przygląda się jej, wmawia sobie, że jest podobna do Cheski, choć w niczym jej nie przypomina, nawet nie jest brunetką, jak jego przyjaciółka.

-- Napijesz się ze mną?

Dziewczyna spogląda na niego z pewną pogardą.

-- Słyszałam lepsze teksty na podryw. Może wymyśl coś innego i spróbuj jeszcze raz, jak będziesz mniej pijany.

Dostaje swojego drinka i odchodzi. On opróżnia kieliszek kilkoma łykami i znów woła kelnerkę.

-- Nie dam ci więcej, jutro będziesz mi wdzięczny.

-- Do tej pory wydawałaś mi się miła. Chcesz mnie zmusić, żebym wszedł za bar i sam sobie nalał?

Nie zauważył, że kelnerka dała znak, a może wcisnęła jakiś guzik czy coś w tym stylu, ale nagle podchodzi do niego dwóch facetów powyżej metra dziewięćdziesiąt, w ciemnych garniturach i ze wschodnim akcentem.

-- Przyjacielu, chyba przyszła pora, abyś poszedł do domu.

Zárate obraca się gwałtownie, jeden z mężczyzn uderza go otwartą dłonią w pierś, niezbyt mocno, ale stanowczo.

-- Uważaj, bo jeszcze upadniesz i zrobisz sobie krzywdę.

-- Jeśli chcesz, zamówimy ci taksówkę.

Odprawiają go do drzwi, trzymając pod ramię i starając się nie robić zamieszania. Wszyscy wychodzą na ulicę, chłodne powietrze owiewa Záratemu twarz.

-- Złapać ci taksówkę?

-- Wsadź sobie swoją taksówkę -- odpowiada Zárate.

Rusza w kierunku plaza de Tirso de Molina i siada na jednej z kamiennych ławek. Pomimo zimna przysypia, gdy nagle słyszy wrzask jakiejś dziewczyny.

-- Ty chuju!

Otwiera oczy. To dziewczyna z włosami zafarbowanymi na fioletowo, w czarnej miniówce, pończochach pełnych dziur i glanach -- z jakiegoś powodu też przypomina mu Chesę -- która klóci się ze swoim chłopakiem.

-- Nie histeryzuj.

Chłopak ją popycha i to już jest więcej, niż Zárate może znieść. Wstaje, nie pozwoli, żeby obrażano kobietę w jego obecności. Nie pozwoliłby nikomu obrażać Cheski.

Gdy ochrzania chłopaka za to, jak ten traktuje swoją dziewczynę, zauważyła, że słowa nie wychodzą z jego ust tak, jakby chciał.

-- Nawrzucaj mi, jeśli masz jaja.

Zárate, choć nie przepada za bójkami, umie się bić -- nauczył się technik samoobrony i brał lekcje boksu -- ale tylko na trzeźwo. Po dzisiejszym pijaństwie jest wolny, przewidywalny i z trudem trzyma się na nogach. Rzuca się na chłopaka, a tamten bez najmniejszego problemu sprzedaje mu kilka ciosów w brzuch i w twarz. Najlepsze, co go może spotkać, to upadek na ziemię, który zresztą następuje bardzo szybko.

Kiedy wstaje, czuje krew na wardze, para już poszła, a on wraca na swoją ławkę. Zapina starannie kurtkę, kuli się w niej i zamyka oczy.

Witaj, koszmarze.

-- Dobrze się pan czuje? Niech pan idzie do domu, bo jutro znajdą tu pańskie zwłoki. Ależ panu dowalili. Mam zadzwonić po policję?

Ktoś go budzi. To mężczyzna z kokiem, śmieciarz. Teraz już pozwala się wsadzić do taksówki, a ta zawozi go do domu.

Rozdział 60

Orduño nigdy nie miał dobrych relacji z ojcem, który zmarł już wiele lat temu. Jedyne, czego go nauczył, to tego, że trzeba mieć wszędzie przyjaciół i nie prosić ich o przysługę, jeśli nie jest to absolutnie konieczne: oddawać przysługi -- tak, prosić o nie -- nie. W ostatnich miesiącach zaprzyjaźnił się z kilkoma strażnikami z więzienia w Soto del Real i zgodnie z ojcowskimi naukami oddał im wiele przysług, nie prosząc o nic w zamian. Dzięki temu wychodzą ze skóry, żeby mu dogodzić, kiedy po przyjeździe z BAC do domu informuje ich, że chciałby się widzieć z Mariną następnego dnia z samego rana. Marina odbywa tam karę, od czasu gdy rozmontowali Purpurową Sieć.

Choć może się to wydawać niewiarygodne, Marina nigdy nie czuła się tak wolna jak w więzieniu. Teraz musi się dostosować do rozkładu dnia i nie może wychodzić poza teren zakładu, ale jest spokojna. Nawet podjęła studia -- psychologię.

Orduño czeka w sali odwiedzin z założonymi słuchawkami, w których rozbrzmiewa *Death of a Clown* The Kinks: "Makijaż wysechł i kruszy mi się na policzku, topię moje smutki w whisky i ginie, bicz tresera nigdy więcej już nie świśnie w powietrzu, lwy nie będą walczyć, a tygrysy ryczeć. Wypijmy za śmierć kłowna", mówi refren. Słuchał tej piosenki w kółko przez całą noc. Spał ledwie przez kilka godzin. Śmierć Cheski wtargnęła do jego życia niczym dziwny stwór. Jak gdyby poruszał się ze świadomością, że za jego plecami czai się niemożliwa bestia, jedna z tych ośmiornic o tysiącu macek z opowiadań Lovecrafta. Wie, że skrada się za nim, że któregoś dnia będzie się musiał odwrócić i stać jej czoło, ale na razie idzie dalej przed siebie, licząc na to, że ten potwór nie położy mu swojej macki na ramieniu.

-- Co się stało, że dziś przyjechałeś? To nie była planowana wizyta, prawda?

-- Nie, masz coś przeciwko?

-- Mam tu bardzo wypełniony grafik -- żartuje Marina, a potem czule bierze go za rękę. -- Wiesz przecież, że bardzo się cieszę, Rodrigo.

Wciąż to jedyna osoba, dla której jest Rodrigiem, a nie Orduñem. Było tak od dnia, w którym się poznali, w samolocie lecącym do Las Palmas.

-- Przyniosłem ci reklamówkę z kosmetykami i kilkoma drobiazgami. Ach, i jeszcze nowy dres.

-- Mam nadzieję, że nic markowego. Wiesz przecież, że tutaj trzeba uważać na takie rzeczy. Jeśli się wyróżniasz, już się postarają, żeby sprowadzić cię na ten sam poziom, na którym jest reszta.

-- Nie martw się, to tandetny dres, najbardziej tandetny, jaki udało mi się znaleźć. Na targu by nim pogardzili. -- Orduño zapewnia ją o tym z takim przekonaniem, jakby to była prawda.

Marina posyła mu promienny uśmiech, ten sam, który sprawił, że się w niej zakochał, chociaż romans pomiędzy policjantem a więźniarką, którą pomógł wsadzić za kratki, wydaje się marnym pomysłem.

Orduño wolał, żeby nie mieli widzeń intymnych w więzieniu, ale załatwił miejsce nieistniejącej rodziny i dba o to, by niczego jej nie brakowało: ubrań, przyborów higienicznych, pieniędzy na zakupy w więziennym sklepiku... Czasem podczas widzeń robią nawet plany na przyszłość, na ten odległy dzień, kiedy Marina opuści więzienie.

-- U ciebie wszystko w porządku?

-- Pamiętasz Lucię, dziewczynę, o której ci opowiadałam? Tę, która przyjechała z więzienia w Peru?

Orduño pamięta doskonale. Lucía ma niewiele ponad dwadzieścia lat, próbowała przewieźć dwa kilo kokainy z Peru, ukryte w podwójnym dnie walizki. Odkryto ją na lotnisku w Limie i trafiła do zakładu karnego Santa Mónica w dystrykcie Chorrillos. Z trudem przeżyła trzy

lata w zatłoczonym, pełnym przemocy i handlu narkotykami więzieniu, aż udało jej się uzyskać repatriację do Hiszpanii. Marina starała się jej pomóc, od kiedy została jej towarzyszką w celi, nawet się zaprzyjaźniły.

-- Próbowała popełnić samobójstwo. Jest w szpitalu. Chciała sobie podciąć żyły.

-- Ty ją znalazłaś?

-- Przypadkiem, miałam pracować w pralni, ale wróciłam do celi po kartę do sklepiku, której zapomniałam zabrać. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, wzywając strażniczki. Jeśli chciała umrzeć, może powinnam była jej na to pozwolić.

-- Dobrze zrobiłaś, Marina. Może jeszcze kiedyś będzie szczęśliwa i wtedy będzie ci wdzięczna za uratowanie życia.

-- Albo nie, ale i tak ci dziękuję. A ty? Powiedz, czemu przyjechałeś dzisiaj?

Marina wie, że Chesca była najlepszą przyjaciółką -- może zaraz po niej -- Orduña. Dlatego rozumie jego ból, gdy opowiada o jej śmierci. Zwłaszcza gdy poznaje okoliczności, w jakich do niej doszło. Rodrigo streszcza wszystko w zwięzłej formie. Nie chce, by węzeł, który zaciska mu się w gardle, pozbawił go oddechu. Marina dobrze go zna. Wie, jak wiele go kosztuje pokazanie uczuć, obnażenie się. Któregoś dnia będzie musiał to zrobić: będzie musiał stawić czoło bólowi, bo -- z czego Marina doskonale zdaje sobie sprawę -- to jedyny sposób, by się od niego uwolnić. Spojrzeć wprost na krwawiącą ranę. Wie jednak także, że Rodrigo nie przyjechał do niej po to, żeby na siłę rozbijała jego pancerz, jak podczas sesji terapeutycznej. Jeszcze przyjdzie na to pora i możliwe, że Marina będzie wtedy u jego boku, tak jak on zawsze trwał przy niej. Dziś woli nie poruszać tego tematu i nie wytykać Orduñowi, że ucieka przed tym bólem, kiedy on nagle zaczyna mówić o swojej nowej koleżance z brygady.

-- Wiesz, co to jest *gender fluid*?

-- Nie spodziewałam się, że ty o tym słyszałeś.

-- Nie myśl, że to rozkminiłem do końca. Ale ta nowa, bratanica szefa, to ma. *Gender fluid*. Wiesz, że nie lubię nikogo osądzać, że każdy ma prawo robić to, co mu się podoba...

-- Ale?

-- Ale wydaje mi się, że ma jakiś problem, którego sama nie rozumie.

-- Typowa opinia białego heteroseksualnego mężczyzny.

-- Ej, gdyby to była opinia homoseksualnej Murzynki, ja pierwszy bym się zaniepokoił.

Rozmawiają jeszcze przez chwilę o Reyes Rentero, Marina próbuje mu wbić do głowy, zresztą bez większego rezultatu, czym jest *gender fluid*. Tłumaczy, że to nie jest kwestia seksualna, lecz zagadnienie tożsamości. Ktoś może czuć się kobietą lub mężczyzną niezależnie od płci, z jaką się urodził, ale to odczucie może się zmieniać. Czasem czujesz się kobietą, a czasem mężczyzną. Są też ludzie, którzy nie identyfikują się z żadną płcią, którzy pozostają poza tą binarną klasyfikacją.

-- Dla mnie *gender fluid* jest już wystarczająco skomplikowane -- stopuje ją Orduño, zanim opowie mu o kolejnych typach osobowości. - Nie rozumiem tego, ale szanuję. Czy to nie wystarczy?

-- To oczywiście lepsze niż nic.

Obejmują się na pożegnanie, a wtedy Marina szepcze mu czule na ucho:

-- Rodrigo, mogę cię o coś prosić?

-- Jasne.

-- Jak pójdziesz do łóżka z Reyes, nie zapomnij o mnie. Jeżeli tu wytrzymuję i nie robię tego, co Lucía, to tylko dlatego, że mnie odwiedzasz. To jedyne dni w moim życiu, na które czekam.

Rozdział 61

-- Nazywała się Araceli. Ta świntucha ciągle za mną łąziła. To ona była pierwsza. Ja już nie chodziłem do szkoły, ale kręciła się koło ubojni albo czasem zaglądała do hacjendy. -- Antón najwyraźniej porządnie odpoczął. Dobrze wygląda, mimo że ma siny nos po uderzeniu Záratego. Uśmiecha się. -- Każdemu dawała. Nawet dozorczy szkolnemu Leandrowi, chłopaki opowiadały, że przeleciał ją w schowku na szczotki. Możecie mi dać trochę cukru? Strasznie mocna ta kawa.

Elena robi gest w kierunku wewnętrznej kamery, żeby ktoś przyniósł Antónowi, o co prosi. Postanowiła pozwolić, żeby opowiedział swoją historię. Antón to narcyz i kiedy się przechwala, może popełnić błąd. Ujawnić coś, co pomoże im znaleźć Julia.

Antón nie czeka z dalszą częścią opowieści, aż przyniosą mu cukier.

-- To Araceli pierwsza powiedziała, że mam fiuta jak liliput. Śmiała się ze mnie. Lilifiutek. Tak naprawdę chciałem ją zjeść. Wtedy w głowie były mi tylko świny, praca. Ojciec trzymał mnie krótko jak w wojsku. Araceli przyszła do nas do hacjendy, poszliśmy nad rzekę i spuściła mi spodnie. Śmiała się z mojego fiuta, mówiła, że nigdy nie widziała czegoś tak małego, że wygląda jak brodawka... ale wzięła go do buzi. Sądziła, że to mi się spodoba. Tam, na dole, panienko, nic się nie dzieje. Czy to moja wina? Po jakimś czasie dalej nic. Świntucha zaczęła się ze mnie śmiać. Mówiła, że jestem pedałem. Chciała o tym rozpowiedzieć w całej wsi. Lilifiutek to pedał. Pchnąłem ją, a upadając, walnęła o coś głową. To zdarzyło się w jednej chwili. Skręciła sobie kark. Wtedy, gdy zobaczyłem krew... sam nie wiem, co mi się stało... Stwardniał mi jak skała. Nie byłem sobą. Nie byłem już Antónem, z którego wszyscy się śmiali, którego zabrali ze szkoły, bo był za głupi... Jak można skazać

kogoś, kto nie panuje nad tym, co się z nim dzieje? Wgryzłem się w jej szyję i... Nie wiem, jak to pani wyjaśnić. Choćbym wypił morze wina, nie byłbym w takim stanie, jak w tamtej chwili. Byłem... Byłem tym Antónem, którym pragnąłem być.

Teraz przerywa na chwilę.

Policjant przyniósł cukier i Antón miesza kawę, wspominając, jak nakryła go matka. Ramona opowiedziała o wszystkim ojcu, a ten spuścił mu łanie, ale nie zamierzał na niego donieść. Wolał znaleźć mu żonę.

-- Ożenił mnie z Valentiną, która była w ciąży, cholera wie z kim. Ojciec pewnie myślał, że mając kobietę w domu, nie będę szukał poza nim tego, co już mam we własnym łóżku.

Araceli umarła w wyniku wypadku. Ślady ukąszeń na jej ciele przypisano dzikim zwierzętom.

-- Przysięgam pani, że próbowałem. Że zrobiłem, co mogłem, żeby się zmienić. Ale pani nigdy nie była w mojej skórze. Nie żyła w cieniu tego skurwiela, mojego ojca. Tej suki, mojej matki, która nigdy w życiu mnie nie przytuliła. Gdyby mnie zaprowadzili do lekarza, wszystko inaczej by się potoczyło.

Elena wie, że Zárate i inni oglądają przesłuchanie przez lustro weneckie. To odrażające, że musi dać temu typowi możliwość, by stanął na scenie i wygłosił ten stek okrucieństw i usprawiedliwień. Orduño na pewno musi powstrzymywać Záratego, żeby znów nie wtargnął do pokoju przesłuchań jak wczoraj. Po przyjściu do biura przy Barquillo Elena zobaczyła, że Zárate ma wielkiego siniaka na kości policzkowej i rozciętą wargę. Nie miał szans ukryć kaca.

"Uderzyłem się w nocy drzwiami od lodówki, bo nie zapaliłem światła w kuchni", powiedział, kiedy zapytała, co mu się stało. Nie dbał o to, czy mu uwierzy.

Zmusza się, żeby skupić się na zeznaniach Antóna. Ten opowiada drobiazgowo, że brzydził się Valentiną, która cały czas za nim chodziła

w nadziei na seks. Nie pozbył się jej wcześniej, bo zajmowała się domem i opiekowała Juliem, Casimirem i Serafinem.

-- Nie jestem złym człowiekiem. Mój ojciec przez całe życie trzymał Casimira i Serafina zamkniętych ze świniami. Wstydział się ich. Nie potrafił pojąć, jak matka mogła urodzić tych dwóch niedorozwojów. Ale oni byli silni, przeżyli. Najpierw matka umarła na jakąś chorobę, to najlepsze, co w życiu zrobiła. Przestała zawadzać. My z Valentiną załatwiliśmy ojca. Pewnie pani myśli, że spieprzyłem życie mojej żonie, ale tak naprawdę jedyne, co ją wkurzało, to to, że nie interesowałem się nią w łóżku. Po zamordowaniu ojca została w gospodarstwie. Kiedy zacząłem przywozić kobiety, też została. Nie była z niej żadna święta. Mogła mnie posłać na posterunek Guardia Civil i byłbym jej za to wdzięczny. Tak jak teraz, kiedy wiem, że wszystko się skończyło. -- Antón mruczy coś do siebie pod nosem. Czy naprawdę czuje się ofiarą? -- Jediną osobą, która troszczyła się o Casimira i Serafina, byłem ja.

-- Dawałeś im lekarstwa dla świń.

-- Stresnił ich uspokajał. Gdyby to od nich zależało, przez cały dzień by się pieprzyli. Nie ma sprawiedliwości. -- Nieoczekiwanie Antón się śmieje.

Przechodzi do porządku nad pojawieniem się w rodzinie Julia. Elena pyta o pierwsze lata życia chłopca w gospodarstwie, dlaczego został z nim, zamiast odejść z matką.

-- Julio nie jest głupi. Za to jego matka Valentina jest tępą jak but. Pasowało mu życie w hacjendzie. On też lubił naszych gości.

-- Sądzisz, że cię kocha? A może się boi?

-- Ten to się nie boi nawet samego demona.

W głosie Antóna pobrzmiwa duma. Elena nie wierzy, jak powiedział wczoraj, że Julio uciekł z własnej inicjatywy. Pod twarzą bestii, idioty, który się nad sobą użala, Antón skrywa jakiś plan. Jaką sprężynę musi nacisnąć, żeby wydobyć go na światło dzienne?

-- Ta kobieta... ta, która z wami pracowała...

Nie jest niewinny, kiedy wspomina o Chesce. Jest okrutny.

-- Kiedy ją poznałem na festynie w Turégano... Zakolegowałem się z kilkoma miejscowymi. Wygraliśmy szynkę, wie pani? I trochę sobie popiliśmy. Spotkaliśmy ją w nocy. Jak ona się nazywała?

-- Wiesz doskonale jak.

-- Francisca?

-- Wolą, kiedy zwracano się do niej Chesca.

-- To już później. Kiedy była dziewczyną, nazywali ją Francisca. Jeden z nich ją znał. I miał na nią ochotę. On był pierwszy, potem ten drugi, a kiedy przyszła moja kolej, nie chciał mi stanąć. Powiedziałem im, że to przez wino, ale śmiali się, mówili, że pewnie jestem pedałem i wolę włochate dupsko... -- Nagle Antón zaczyna płakać. -- Kiedy wróciłem do domu, przypomniła mi się Araceli. Jak się wtedy czułem. Wówczas po raz pierwszy ruszyłem na łowy. Chciałem zobaczyć, kto mi się trafi...

-- Próbujesz zrzucić winę na Chescę?

-- Miałem wszystko pod kontrolą. W gospodarstwie... Gdyby Francisca tam się nie napatoczyła... To by nie wróciło.

Trudno powstrzymać złość. Antón usiłuje odwrócić kota ogonem i z kata stać się ofiarą. To bolesna gra, gdy używa do niej Cheski. Elena zaciska pięści i próbuje się opanować. Po kilku głębokich wdechach coś sobie uświadamia. Antón przestał mówić o kolejnych "gościach", jak nazywa swoje ofiary, o następnych gwałtach, krwi i kanibalizmie, całej tej lawinie perwersji, by jak najszybciej znów powrócić do wątku Cheski. Do końca cyklu, według niego. Dlaczego opowiada jej szczegółowo, jak się dowiedział, że jego dwaj towarzysze z tamtego gwałtu zostali zabici? Dlaczego opisuje jej, jak Julio przeprowadził się do Madrytu, żeby śledzić ruchy Cheski i na nią zapolować?

-- Miałem do wyboru: ona albo ja -- broni się Antón.

Zorientował się. Antón zauważył, że Elena wie, że coś przed nią ukrywa i że postanowił odwrócić jej uwagę, skupiając się na przeraża-

jących szczegółach dotyczących Cheski. Z przeszłości, kiedy była nastolatką, i z okresu, kiedy uwięzili ją w hacjendzie Collado. Metoda się sprawdza. Elena musi powściągać emocje, a kiedy to robi, nie może poświęcić słowom Antóna wystarczającej uwagi.

-- To, co dzieje się w domu, zostaje w domu -- mruczy Elena. -- Zapewne ty nauczyłeś tego Julia, a potem Małą.

-- Ja ich nauczyłem, jak zajmować się świniami, nic więcej. Reszty sami się nauczyli.

-- Nie wierzę, że Julio spędził życie u twojego boku, chroniąc cię, biorąc udział w polowaniu na ofiary, a teraz tak po prostu odwrócił się od ciebie.

-- W jego żyłach płynie krew tej Boliwijki. Nie można mu ufać.

-- A Mała? Jej można ufać?

-- To nie jest złe dziecko.

-- To ty podarowałaś jej kotkę?

-- Julio ją przywiózł. Koty są zdraдлиwe, nie lubię ich. Chwila nieuwagi, a wchodzą do masarni i wyzerają mięso.

Elena otwiera teczkę, wyjmuje zdjęcie i kładzie je przed Antónem.

-- Luciana Petreanu. Matka Małej, której prawdziwe imię brzmi Mihaela. Tak zarejestrowała ją matka. Znaleźliśmy jej ojca, mieszka w Rumunii. Jest już w drodze i zajmie się nią.

Antón milczy przez chwilę, przyglądając się zdjęciu Luciany.

-- Wrzuciłem jej matkę do bagażnika i pojechałem jej autem do hacjendy. Co najmniej dwie godziny drogi. Dopiero w domu zorientowałem się, że na tylnym siedzeniu w gondolce jest niemowlę. Przez cały czas spało.

-- I wzięłaś je sobie.

-- Dzięki temu Julio, Casimiro i Serafin mieli kogoś do zabawy.

-- Gówno prawda, Antón. Zatrzymałeś ją, bo chciałeś. Bo zobaczyłeś tę dziewczynkę i pomyślałeś, że mógłbyś mieć córkę. Żeby ten pieprzony dom przypominał prawdziwą rodzinę.

-- Ja aż tyle nie myślę, proszę pani.

Zárate ma łzy w oczach. Jest w gabinecie Eleny, kiedy inspektor wychodzi z pokoju przesłuchań. Nie był w stanie wytrzymać do końca zeznań Antóna. Elena sądzi, że płakał, ale teraz, patrząc na niego, uświadamia sobie, że wcale nie. Ma oczy wilgotne z wściekłości. Orduño, Reyes, Mariajo i Buendía podchodzą do inspektora. Nie rozumieją, czemu tak nagle przerwała przesłuchanie.

-- Mała nie jest przypadkiem. Jest ważna dla Antóna. Sami słyszeliście: chce wyglądać na idiotę, ale nim nie jest. Wiedział, że któregoś dnia policja go znajdzie. Musiał mieć zaplanowaną drogę ewakuacji. I w tym planie był Julio z Małą. Nie mógł zabrać Casimira i Serafína, ale swoje "zdrowe" dzieci już tak. Musimy porozmawiać z Małą. Jestem pewna, że wie, na czym polega plan i gdzie się ukrywa Julio.

Rozdział 62

Kilku chłopaków obrzuca ich dla fasonu wyzwiskami, kiedy zatrzymują samochód przed wejściem do ośrodka dla nieletnich La Flor del Sauce. Elena i Zárate wyskakują z auta. Nie mają czasu pacyfikować tych nastolatków, którzy uważają się za bardzo śmiałych. Krzyczą za nimi "psy jebane", bo przyjechali na sygnale, przez co oni musieli się rozbiec, żeby nie wpaść pod auto.

Mina Alberta Quiñonesa nie zapowiada niczego dobrego. Widać po nim, że jest zdruzgotany. Kiedy wychodził z gabinetu, Elena mogła zobaczyć, że siedział tam na krześle strażnik ze wzrokiem wbitym w podłogę, niczym uczeń, którego wysłano na dywanik do dyrektora po jakiejś psocie.

-- Nie ma jej. -- Alberto nie kryje zawstydzienia. -- Zajrzeliśmy do niej, żeby zawołać ją na śniadanie, a wtedy okazało się, że pokój jest pusty.

-- Jak to możliwe!? -- Zárate z trudem powstrzymuje furię. -- Jakie, do cholery, bezpieczeństwo im tu zapewniacie?

-- Ja też nie pojmuję, jak do tego doszło.

Elena woli nie dyskutować o czymś, co już i tak się stało: Mała zniknęła z ośrodka. Nie mogła tego dokonać sama. Chociaż to nie jest więzienie, La Flor del Sauce ma swoje systemy bezpieczeństwa. Dziewczynka, która nigdy w życiu nie wyszła poza gospodarstwo zagubione na odludziu, nie byłaby w stanie sobie z tym poradzić.

-- Kamery monitoringu? -- domaga się Zárate. -- Musimy przejrzeć nagrania.

-- Już je sprawdziliśmy. Obejmują osiemdziesiąt procent terenu ośrodka...

-- Ale dziewczynki nie ma na żadnym nagraniu.

Julio, myśli Elena. To musiał być on.

-- Może mi pan wyjaśnić, jak dziewczynka, która dopiero co przybyła do ośrodka, jest w stanie opuścić to miejsce, poruszając się akurat poza polem widzenia monitoringu?

-- Sądzi pan, że cieszy mnie to, co się stało? Wszyscy tutaj, ze mną na czele, od miesięcy domagamy się od firmy ochroniarskiej, żeby zaktualizowała system i przysłała nam więcej strażników. Tej nocy był tylko jeden na cały ośrodek. Właśnie o tym z nim rozmawiałem! -- broni się dyrektor, wskazując na gabinet.

Odzywa się telefon Eleny.

-- Teraz nie mam czasu, Mariajo, chyba że to coś ważnego. Mała zniknęła z ośrodka.

-- Lepiej wróćcie do biura.

Elena i Zárate idą korytarzem za Reyes do sali zebrań.

-- Przyniósł to kurier Glovo. Powiedział, że dał mu to jakiś łysy facet bardzo niedaleko stąd, na plaza del Rey. Zapłacił sto euro za doręczenie. Gdy tylko to zobaczyliśmy, Orduño polecił, żeby kilka patroli przeczesało okolicę, ale nikogo nie znaleźli.

-- Jesteś pewna, że to on?

-- Ogolił sobie głowę -- potwierdza Reyes, zanim otworzy drzwi.

W środku Mariajo przygotowała ekran do projekcji. Zaczyna odtwarzać nagranie, kiedy Zárate i Elena siadają.

Widać białą ścianę i okno z zasłonami. Lampka oświetla miejsce, w którym po chwili pojawia się Julio. Tak jak zapowiedziała Reyes, ma ogoloną głowę.

-- Cześć, przypuszczam, że się za mną stęskniliście. Ja też mam ochotę wysłać wam wiadomość. W chwili, gdy oglądacie to nagranie, jest mniej więcej dwunasta w południe... Godziny są ważne.

Wszyscy spoglądają na zegar, jest wpół do pierwszej. To już druga projekcja.

-- Dam wam fory. Powiedzmy, że jest pierwsza. Macie sześć i pół godziny, do wpół do ósmej tego wieczoru. Wasze zadanie jest proste: powinniście wypuścić mojego ojca. Nikt nie może za nim iść. Zostawicie go na stacji metra Sol, u stóp schodów prowadzących na peron pociągu Cercanías. Dacie mu bilet na metro i dwadzieścia euro, nie potrzebuje więcej. Mój ojciec wie, co ma robić. Jeśli w którymś momencie zauważy, że jest śledzony, będzie wiedział, jak mnie zawiadomić. A jeśli dostanę taką wiadomość, wydarzy się coś, czego bardzo byście nie chcieli. Zaraz wracam.

Pokój zostaje pusty. Wiatr kołysze lekko zasłoną okna w głębi. Słysząc kroki.

-- Zwariował. -- Buendía traci swoje zwykłe opanowanie.

W półmroku sali Elena szuka oczu Záratego. Wbił wzrok w ekran. W palcach obraca długopis, w każdej chwili może go złamać na dwoje.

Julio znów się pojawia. Nie jest sam. Za rękę prowadzi Małą. Dla nikogo nie jest to zaskoczeniem, ale trudno uniknąć frustracji. W BAC wszyscy sądzili, że Julio spróbuje uciec za granicę, w ogóle nie podejrzewali, że jego strategią może być atak.

-- Wiem, jak działają negocjacje. Wy mi coś dacie, wolność mojego ojca, a ja dam coś wam, Małą. Pozdrów państwa.

-- Cześć.

Jest czysta i uczesana, w tym samym ubraniu, które dali jej w ośrodku. Trudno ocenić jej zachowanie: czy boi się Julia? A może czuje się przy nim bezpieczna? Jej pozbawiona wyrazu twarz niczego nie wyjaśnia.

"Zbyt wiele zmian", myśli Elena. Mała, Mihaela, bo teraz już wiadomo, że takie imię nadali jej rodzice, żyła w malutkim świecie. Żadnych obcych, granice gospodarstwa wyznaczały zarazem granice wszechświata. Opuściła tamten świat. Trafiła do wielkiego miasta, do ośrodka z innymi dziećmi. Teraz Julio zabrał ją stamtąd w środku nocy. Jak poradzi sobie z tymi wszystkimi bodźcami? Nie zdziwiłoby

jej, gdyby wolała powrócić do tego, co już zna, do środowiska, w którym się wychowała, jak porwany panicznie bojący się opuścić kryjówkę, w której jest przetrzymywany.

-- To moja młodsza siostra. -- Julio przytula dziewczynkę. -- Nie wiem, czy mi wierzycie, ale w sumie jest mi to obojętne. My wiemy, że jesteśmy rodziną. Nie chcę tego robić, ale nie mam wyjścia. Jeśli nie odpowiecie na moje żądanie, Mała... Przykro mi, dziecinko.

Julio łapie rękę Małej i z wściekłością gryzie ją w przedramię. Dziewczynka krzyczy z bólu, krzyczy tak głośno, że dźwięk w nagraniu się blokuje i przez chwilę nic nie słychać. Julio wydziera strzęp ciała. Krzyk dziewczynki przeradza się w płacz, a potem po prostu Mała osuwa się na podłogę nieprzytomna, pokonana przez ból. Z kawałkiem mięsa w zębach, z krwią ciekącą mu po brodzie Julio patrzy w obiektyw i śmieje się jak nikczemny kłown.

Potem zbliża rękę do obiektywu i nagranie się urywa. Cisza.

Buendía zapala światło w sali. Orduño podrywa się na nogi, kopie w krzesło. Nikt nie wyrzuca mu tej reakcji. Reyes jest zszokowana: była przekonana, że sytuacja nie może być jeszcze gorsza, ale właśnie taka się stała. Zárate szuka Eleny: jeśli ona nie weźmie steru w swoje ręce, on zrobi to za nią. Dlaczego nie odplacić Juliowi pięknym za nadobne? Myśli, że on jeden potrafi być okrutny? On by wiedział, jak zadać ból Antónowi. A może na to nie zasługuje? To wojna, nie mogą bronić się kamieniami przeciw strzelbom.

Elena płacze. Buendía podchodzi i ją przytula. Znów użyto życia dziecka jako elementu przetargowego, jakby to była jakaś rzecz, o którą policja spiera się z Juliem. Nie potrafi uniknąć myśli o swoim synu Lucasie.

Mariajo jeszcze raz włączyła film. Przewinęła go aż do momentu, kiedy Julio wychodzi z planu po Małą. Mogą zobaczyć puste miejsce, gdzie zrobiono nagranie. Okno w głębi. Wiatr poruszający zasłoną.

-- Co tam widać przez okno? -- Mariajo zatrzymała film. Za oknem można dostrzec błądy zarys równoległych metalowych prętów.

-- Reklama Schweppesa z Callao. Jest wyłączona, więc nie widać kolorów, ale to ona. Jestem pewien -- mówi Orduño.

-- Biorąc pod uwagę kąt, możemy zlokalizować budynek, w którym nagrali film, nawet mieszkanie.

Wszyscy są pełni entuzjazmu. Wszyscy oprócz Eleny i Záratego.

-- Możecie tam pojechać, ale nie znajdziemy tam Małej. Naprawdę sądzicie, że zostawił uchyloną zasłonę niechcący? Aż do tej pory nie popełnił żadnego błędu i nie sądzę, by nagle walnął taką gafę.

-- Co lepszego możemy zrobić? -- Elena ma wrażenie, że nigdy do-
tąd nie czuła się tak bardzo pokonana.

-- Antón -- odpowiada stanowczo Zárate.

Rozdział 63

-- Pozwolisz, żeby Julio zabił Małą?

Elena zamyka laptop, na którym pokazała Antónowi nagranie Julia.

-- Mógłbym zadać pani to samo pytanie.

Na twarzy Antóna maluje się duma, jego syn odniósł sukces. Elenę boli głowa. Czuje się zmęczona, nawet nie z powodu bezsennej nocy, którą ma za sobą, lecz dlatego, że dręczy ją ponure przeczucie, że zabrnęli w ślepy zaułek. Reyes i Orduño pojechali do Callao. Z pomocą Mariajo udało im się namierzyć mieszkanie, w którym dokonano nagrania. Weszli tam ze wsparciem antyterrorystów. W łóżku znaleźli nieprzytomną, wykrwawiającą się po wielu pchnięciach nożem Maribel Rúe, właścicielkę mieszkania. Na ścianie Julio napisał jej krwią *Zhuniáng Jíxiáng* -- wszystkiego najlepszego w roku świni. Ratownicy zdołali ją ustabilizować. Resztkami sił Maribel opowiedziała, jak została napadnięta, gdy skończyła swoją zmianę w La Flor de Sauce, gdzie pracuje jako wychowawczyni. Julio zmusił ją, żeby zawiozła go do siebie do domu, tam torturował, aż powiedziała mu, jak wejść do ośrodka i go opuścić, nie będąc zauważonym. Miała szczęście, że BAC odnalazło jej mieszkanie. Kilka godzin później już by nie żyła.

Orduño i Reyes nie znaleźli w mieszkaniu nic, co podpowiedziałyby im, gdzie mogli pójść Julio z Małą. Zapewne opuścili je zaraz po nagraniu.

-- Sądziłam, że zależy ci na Małej -- dociska Antóna Elena.

-- I co niby mam zrobić? -- Antón wzrusza ramionami. -- To Julio wszystko zaplanował.

-- Gdyby naprawdę zrobił to bez twojej zgody, powiedziałbyś mi, gdzie się ukrywa. To twój syn. Dobrze go znasz. Gdzie się zatrzymywał,

kiedy przyjeżdżał do Madrytu? Powiedz mi to, a przynajmniej uratujemy życie Małej.

Przez kilka sekund Antón mamrocze coś do siebie, jakby obracał w myślach możliwość współpracy z policją.

-- Jako smarkacz przepadał czasem gdzieś na farmie i za cholere nie można go było znaleźć. Ten skubaniec zawsze chował się tam, gdzie najbardziej cię to wkurzało. Nie tylko się chował, ale jeszcze grał ci na nerwach... -- Antón śmieje się na to wspomnienie. -- W żyłach Julia płynie boliwijska krew, dlatego jest takim draniem.

-- Tego właśnie chcesz? I tak nie wyjdiesz na wolność. Mała umrze, a w końcu złapiemy też Julia. On również spędzi życie za kratkami. Chcesz, żeby tak się to wszystko skończyło?

-- A co, do cholery, mam zrobić?

-- Przestań strugać niewiniątko! Masz mnie za idiotkę? Sam Julio to powiedział: "Mój ojciec wie, co ma robić". Co takiego masz robić?!

-- To, co właśnie robię.

Elena wychodzi z pokoju przesłuchań, trzaskając drzwiami. Antón jest jak ściana, nie ma nic do stracenia, więc dlaczego nie miałby postawić wszystkiego na tę jedną kartę, nawet jeżeli to szaleństwo?

-- Pozwól mi do niego pójść -- prosi Zárate. -- Wyciągnę z niego, gdzie są, choćby siłą, jeśli będzie trzeba. Mogą mnie wyrzucić z policji, wszystko mi jedno.

-- Możesz rozkwasić mu gębę, a i tak nic nie powie.

Zegar w biurze wskazuje drugą. Minęło już półtorej godziny, od kiedy obejrzel nagranie Julia. Komórka Eleny dzwoni jej w kieszeni. To matka. Odrzuca połączenie: czego może teraz chcieć Isabel?

Rentero wchodzi do sali zebrań. Orduño i Reyes wrócili z Callao.

-- W mieszkaniu pracują technicy, ale nie sądzę, żeby znaleźli coś, co pomoże nam ustalić, gdzie obecnie przebywają Julio z Małą -- informuje Orduño. -- A przynajmniej nie, zanim minie wyznaczona godzina.

Jest druga dwadzieścia trzy.

-- Co robimy? -- Zárate szuka odpowiedzi u wszystkich obecnych. -- Będziemy z założonymi rękami czekać, aż ta bestia zabije dziewczynkę, zjadając ją po kawałku?

-- A co innego możemy zrobić, Zárate? -- Buendía wygląda starzej niż kiedykolwiek wcześniej.

-- Przyjąć jego warunki. Wypuścimy Antóna na ulicę pod strażą. Odbijemy Małą, a kiedy będziemy ją mieli, zajmiemy się nimi.

-- Nie możemy zgodzić się na szantaż -- zamyka dyskusję Rentero.

-- Dlaczego nie? -- Elenie nagle nie wydaje się to już tak szalone. -- To alternatywna taktyka. Założymy mu lokalizator. Na ilu ludzi możemy liczyć? Mamy do czynienia z jednym z najgorszych seryjnych zabójców, jacy chodzili po świecie, nie skąp więc nam ich teraz, Rentero. Stu. Dwustu. Kilka helikopterów. Podczepimy nadajnik do ubrania Antóna, tak żeby się nie zorientował. Będziemy udawali, że trzymamy się z daleka, a gdy tylko zlokalizujemy Małą, wkroczymy do akcji.

-- Czy ty się słyszysz, Elena? -- Rentero z niedowierzaniem kręci głową. -- Nie wiem, czy postradałaś zmysły, ale powiedz mi, od kiedy to policja wchodzi w układy z zabójcami? Nie robiliśmy tak z ETA, i nie będziemy robić teraz. Nie wypuścimy na wolność tego człowieka.

-- Tego potwora. -- Dla Záratego nie ma znaczenia, że przerwał przełożonemu, nie zamierza milczeć. -- Gość, którego pan chroni, jest kanibalem. Zabił i zjadł dwadzieścia trzy kobiety. Jedna z nich jeszcze kilka dni temu siedziała tu z nami. Czytał pan raporty? Gwałcili ją przez kilka dni, wrywali kawałki ciała, a na koniec wrzucili do pieprzonej maszynki do mielenia mięsa!

-- Wiem, że jesteście wściekli. Ja też jestem, ale nie możemy podjąć takiego ryzyka.

-- Niech pan postawi strzelca wyborowego co sto metrów. Jak zobaczymy, że może się wymknąć, zlikwidują go.

-- Nie panujesz nad sobą, Zárate. Najlepiej będzie, jak przekażę sprawę innej jednostce. Jesteście zbyt mocno zaangażowani emocjonalnie.

-- Nie straciliśmy panowania nad sobą. -- Reyes podnosi wzrok i wbija go w swojego wujka. -- Chcemy wymierzyć sprawiedliwość. Dziewczynka umrze, jeśli nic nie zrobimy, a Julio... jest na wolności... Będzie dalej robił to, co zrobił Chesce.

-- Zadaniem policji będzie go znaleźć i zatrzymać. -- Rentero nie kryje ostrzegawczego tonu, mówiąc do swojej bratanicy. Nie chce, żeby i ona się zbuntowała.

-- I sprawiedliwie osądzić. Nic nie powiesz? To żalosne.

Zárate wbija wzrok w Elenę. Więcej sobie obiecywał po inspektor, myślał, że skonfrontuje się w jakiś sposób z komisarzem, żeby doprowadzić do zastawienia pułapki na Antóna.

-- Rentero ma rację. Nie możemy paktować z Juliem. To drzwi, których nie powinniśmy otwierać.

-- Wreszcie ktoś mówi do rzeczy. Zapomnijcie o tym. Jeśli chcecie coś zrobić, wyjdźcie na miasto. Szukajcie Julia i tej dziewczynki.

Elena wstaje i bez słowa otwiera drzwi.

-- Dokąd idziesz? -- pyta Mariajo, chociaż stara hakerka nie potrzebuje odpowiedzi inspektor. Zna ją bardzo dobrze.

-- Ja już porzuciłam policję -- mamrocze Elena z zażenowaniem. -- Zrobiłam, co mogłam. Dla Cheski i... żeby ich złapać, ale... to nie było wystarczające. Przykro mi.

-- Odchodzisz? -- Słowa Orduña brzmią raczej jak prośba niż jak pytanie.

-- Nie mam sił dalej tego ciągnąć. Wszyscy wiemy, jak to się skończy i... nie zniosę oglądania kolejnych trupów. Ja...

Głos Eleny zawisa w powietrzu. Chętnie by im powiedziała, że jest przekonana, że uda im się złapać Julia, że ten gość nie może tak po

prostu zniknąć, BAC go namierzy, ale uniemożliwia jej to węzeł rosnący w gardle. Wychodzi.

Zegar pokazuje drugą czterdzieści siedem.

Rozdział 64

Pora obiadowa. Wielu pracowników wychodzi z biur przy Barquillo, żeby zjeść zestaw w jednym z okolicznych barów. W większości nie ma już ani jednego wolnego stolika. Jakaś wiertarka robi piekielny hałas obok plaza del Rey, naprawiają chodnik. Elena woli zejść aż do Instytutu Cervantesa i iść dalej po Alcalá. Wymija ją grupka turystów na hulajnogach. Jakaś kobieta strofuje ich, że jadą za szybko. Pięciu czy sześciu nastolatków w mundurkach szkolnych i z plecakami wychodzi ze stacji metra Sevilla. Śmieją się. Może przypominają sobie jakąś zabawną sytuację z lekcji. Kolejni turyści, tym razem Koreańscy, robią sobie zdjęcia koło Posągu Niedźwiedzia z Truskawkowym Drzewem. Elena nie potrafi się uwolnić od myśli, że na końcu ulicy Preciados jest Callao i ogłoszenie Schweppesa. Pamięta jeszcze, jak dobrze bawiła się w kinie, gdy poszła na *Dzień bestii*. Była tam legendarna scena przy tej reklamie, która stanowi już część historii tego miasta. Miasta, które się nie zatrzymuje i wciąż biegnie do przodu niczym wskazówka zegara. Nieświadome -- a może obojętne na to? -- że w jednej z dzielnic tego chaosu, jakim jest Madryt, znajdują się Julio z Małą. Że pewna dziewczynka za chwilę umrze.

Gdy Elena dociera na wysokość plaza Mayor, postanawia iść dalej. Ma czas, by napić się czegoś w barze, do którego zawsze chodziła. Może spotka tam Juanita, swojego ulubionego kelnera, i będzie mogła chwilę z nim porozmawiać.

-- Źle pani wygląda, inspektor.

-- Już nie jestem inspektorem, mów do mnie Elena.

-- Są takie zawody i stanowiska, które zostają z człowiekiem na zawsze. A może myśli pani, że kiedyś przestanę być kelnerem? Urodziłem

się do tej pracy, a pani do funkcji inspektor. Tak to wygląda. Jeśli wygram na loterii, a w tym tygodniu jest kumulacja, będę po prostu kelnerem milionerem. Kelnerem milionerem, który nie podaje kawy.

-- W takim razie nie będziesz już kelnerem.

-- W sercu tak, choćbym leżał na karaibskiej plaży. Czego się pani napije? Kieliszek grappy?

-- Nie, daj mi mineralną i coś do zjedzenia. Kanapkę z łososiem i serem.

-- Już się robi.

Zanim dostanie swoje zamówienie, wciąż roztrząsa zdanie Antóna: "Ten skubaniec zawsze chował się tam, gdzie najbardziej cię to wkurzało. Nie tylko się chował, ale jeszcze grał ci na nerwach".

-- Proszę bardzo, pani inspektor, kanapka z wędzonym łososiem i świeżym serem oraz woda mineralna. Może chociaż jakieś piwko?

-- Nie, Juanito, dziękuję.

-- Niech mi pani powie, co panią tak gnębi?

-- Wyobraź sobie, że szukasz czegoś i mówią ci, że to jest w ostatnim miejscu, które przysłoby ci do głowy. Gdzie byś zaczął poszukiwania?

-- To faktycznie trudne. Zależy, co by to było. Jeśli muszę już coś powiedzieć, to powiedziałbym, że zacząłbym od miejsca, gdzie najbardziej by mnie wkurzyło znalezienie tego czegoś. Przynajmniej ulżyłoby mi, że tam tego nie ma.

-- Prawdziwy z ciebie filozof, Juanito. Ale tym razem w ogóle mi nie pomogłeś...

Przypomina sobie, że dzwoniła do niej matka. Zostawiła jej wiadomość głosową. "Masz swój bilet na mailu". Isabel mówi do niej z tak-sówki jadącej na lotnisko. Choć obiecała jej, że nie będzie się wtrącać, jednak to robi: "Dlaczego nie pracujesz dalej w Fundacji? Bardzo dobrze ci szło". Lot do Berlina jest o siódmej wieczorem i nagle Elenie już nie wydaje się takim złym pomysłem, że graniczna godzina, jaką wy-

znaczył Julio, wypadnie akurat w momencie, gdy ona będzie lecieć nad Europą. Uciekać.

Elena otwiera swoją garderobę. W ostatnich miesiącach, kiedy porzuciła brygadę, zaczęła gromadzić stroje odpowiednie na dobroczynne gale. Wybiera kilka zestawów, by dotrzymać matce towarzystwa przez te trzy dni, które spędzą w mieście. Na uroczystość zbierania funduszy potrzebuje długiej sukni, ma jedną niebieską Ivána Campańi, którą nawet jej matka zaaprobuje, mimo odkrytego ramienia. Z większą starannością szuka sukienki, którą założy na kolację z Jensem Weimarem, czegoś dyskretnego, nie chce go podrywać, a tylko zachęcić do finansowej współpracy. Wybiera prostą czarną sukienkę z plisowanego jedwabiu, którą miała już raz na sobie w Mediolanie i wywarła bardzo dobre wrażenie.

Jest wpół do czwartej. Dzwoni komórka. To Rentero. Komisarz chce pewnie zatrzymać ją w brygadzie. Zaprosi ją do jednej z tych luksusowych restauracji, a potem będzie udawał, że rozumie, przez jak ciężkie chwile przeszło BAC, jak ich boli utrata koleżanki oraz bezsilność wywołana niemożnością uratowania Małej.

Czy Julio opatrzył jej ranę od ugryzienia?

Elena decyduje nie odbierać telefonu od Rentera. Nie wróci do swojego wcześniejszego życia. Będzie przynajmniej, jak to ujął Juanito, policjantką w organizacji pozarządowej.

Po spakowaniu walizki nalewa sobie soku. W ostatnich dniach dwukrotnie uległa pokusie napicia się grappy, ale już wystarczy. Nie zamierza wracać do picia. Nie zamierza więcej śpiewać. To zamknięty rozdział.

Ktoś dzwoni do drzwi. Ma pokusę siedzieć cicho i nie otwierać. Dzwonek rozlega się ponownie. Jest dziesięć po czwartej. Zamówiła taksówkę, przyjedzie po nią o wpół do szóstej. Wstaje, otwiera drzwi. W progu stoi Zárate.

-- Szkoły w Mjanmie? -- pyta na widok jej walizki.

-- Można pomóc ludziom, to nie jest złe życie.

-- Zawsze będziesz tęsknić za BAC.

"Będę tęsknić jedynie za tobą", myśli Elena, ale nie ma odwagi tak odpowiedzieć Záratemu. Ángel jest bardzo daleko od niej. Wyobraża sobie, że w jego głowie kłębi się wir pomysłów, samych desperackich, żeby uniemożliwić Juliowi zrealizowanie jego planu.

-- Musisz zostać. Ze względu na Chescę. Nie możesz zniknąć w środku śledztwa.

-- W końcu złapią Julia. Może i ty powinieneś się od tego odsunąć.

-- Nie mogę. -- Zárate brzmi jak uzależniony niezdolny odstawić substancję, która go zabija.

Siadają w salonie. Balkony są otwarte na plaza Mayor. Wieje chłodny wiatr.

-- Jestem jej to winien, Elena. Nie było mnie u jej boku, kiedy żyła, kiedy mnie potrzebowała. Nie pozwolę, by tym, którzy zgotowali jej to piekło, uszło to na sucho.

-- Przestań się obwiniać. Antón pójdzie siedzieć, a na Julia też przyjdzie pora.

-- Muszą wiedzieć, że płacą za Chescę.

-- Za Chescę i za wszystkie kobiety, które zabili. -- Elena wie, jakie pragnienie kryje się pod słowami Záratego, wie też, że nie ma sensu teraz z tym walczyć. Tylko czas pomoże mu zrozumieć, że wszystko, co czuł w tych dniach, było przesycone nienawiścią. -- To nie ty zawiozłeś ją do tej hacjendy, Ángel.

-- Kiedyś, gdy zostałem u niej na noc... -- Zanim powie coś więcej, Zárate musi nabrać powietrza. -- Nie wiem, która mogła być godzina... może druga w nocy. Obudziłem się, a jej nie było w łóżku. Wyjrzałem przez drzwi, siedziała w salonie. Płakała, ale nie wyszedłem z pokoju. Wcześniej się pokłóciliśmy. Ona zawsze chciała tego samego, żebym się naprawdę zaangażował, ale ja tylko szukałem wymówek, żeby tego nie zrobić. Pomyślałem, że jeśli wyjdę, znów się pokłócimy. Że ona powie

mi, że nie jestem z nią uczciwy czy coś takiego. Miała sporo racji. Nigdy nie powiedziałem jej, co czuję naprawdę. Nigdy jej nie wyznałem, że nadal cię kocham.

Elena siada obok Záratego. Ociera łzy, które potoczyły mu się po policzkach. Nachyla się i całuje go. Czuje ciepło jego warg. Chciałaby zatrzymać zegar, zostać tak na zawsze, poza czasem i przestrzenią.

-- A jeżeli płakała z innego powodu? -- pyta Zárate, gdy się rozdzielają. -- Jeżeli obudził ją koszmar wywołany tym, co zrobiła? Prawdopodobnie gdybym wtedy podszedł i ją przytulił, gdybym nie myślał tylko o sobie, opowiedziałaby mi o tym. Wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Żyłaby nadal.

-- Tak będzie jeszcze przez długi czas, Ángel. Będziesz sobie przypominał różne chwile, każdą decyzję, którą podjąłeś, i na nic się to nie zda. Ani nie poczujesz się lepiej, ani nie wróci to Cheski.

-- Nie, nie czuję się lepiej. -- Zárate mówi z trudem, mętnie. Jakie myśli kłębią się w jego głowie?

-- Wyjedź ze mną. Odpocznij od Madrytu.

-- Muszę tu zostać. -- Wstaje, pewien swojego wyboru. -- Nie wiem, czy straciliśmy naszą szansę, Elena. Nie wyznałem ci, co czuję, kiedy była na to pora.

-- Ja też, ale dlaczego nie moglibyśmy mieć drugiej szansy?

-- Pamiętasz, co powiedziałem ci w hacjendzie? Jest tak, jakby każda sprawa wyrywała nam kawałek duszy. Możliwe, że ja straciłem ją już całą... Nie jestem w stanie... Przykro mi.

Elena obejmuje Záratego. Rozumie jego lęk: może już nigdy nie będzie potrafił nikogo pokochać. Czy ten zawód nie robi z ludzi egoistów, których interesuje tylko lizanie własnych ran?

Ángel nie patrzy za siebie, gdy wychodzi z mieszkania. Rozlega się telefon Eleny. Taksówka przyjechała.

Jest wpół do szóstej.

Nie wie, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Záratego.

Rozdział 65

Reyes przez całe życie stara się znaleźć słowa, które określą jej tożsamość. Kim jesteś? Pytanie, dla innych banalne, dla niej stanowi zagadkę. "David Bowie", odpowiedziała kiedyś nauczycielce wiedzy o środowisku na pytanie, jaką rubrykę ma zaznaczyć na liście w klasie, dziewczynka czy chłopiec. "Nie mogę wpisać David Bowie?" Miała siedem lat. Nie słyszała żadnej piosenki Bowiego, a przynajmniej tego nie pamiętała. Ale w pamięci zachowała jego wizerunek. Jej angielska opiekunka Katherine należała do zagorzałych fanek artysty. Pokazała jej zdjęcia Bowiego w komputerze. To była dziwna podróż przez rozmaite tożsamości: Ziggy Stardust, Aladdin Sane, Major Tom, Smukły Biały Książę. Człowiek biseksualny, dandys, *glamour*. Wszyscy byli Davidem Bowiem i nikt nim nie był. Czasami wyglądał jak kobieta, innym razem przypominał nazistowskich żołnierzy z filmów dokumentalnych.

To było tak, jakby ktoś nagle zapalił światło w ciemnym pokoju.

Nie chodziło o wcielanie się w różne postacie. Chodziło o to, że wszystkie te postacie, wszystkie te tożsamości były nią.

Kiedy miała trzynaście lat, rodzice zaczęli się martwić. Nie mogli pojąć zmian, które obserwowali u Reyes. Czasami tak bardzo dziewczęca, a tak chłopięca kiedy indziej. Zaczął się czas terapeutów i psychiatrów. Czy ich córka miała jakieś zaburzenie osobowości? Niektórzy próbowali przekonać ją, że jest lesbijką i po prostu powinna to zaakceptować. Inni przepisywali jej antydepresanty. Byli równie zagubieni jak jej rodzice.

Reyes już dawno temu nauczyła się ich nie winić. Wszyscy poruszali się po omacku, także jej wujek Rentero. Bratanica tak bardzo go iryto-

wała, że w końcu zaczął unikać jakichkolwiek osobistych rozmów z nią. "Okropne z niej dziwadło", usłyszała kiedyś, jak mówił do jej rodziców.

W szkole te komentarze ją bolały. Powtarzały się wśród jej kolegów z klasy. Kim dziś jest Reyes? Dlaczego jednego dnia przychodzi ubrana jak blachara, a następnego wygląda jak chłopak? Jest transseksualna? Jest kimś w rodzaju *drag king*? Lesbą? Słowa i kolejne słowa, żeby zdefiniować coś tak prostego jak tożsamość. "Jestem Reyes", lubiła wtedy odpowiadać. "Po prostu". Ale w tym wieku poczucie wykluczenia może wyrządzić wielką szkodę. Do tego stopnia, że ukrywa się własny sposób bycia. Coś, co znajduje odzwierciedlenie w ubiorze, ale także w zachowaniu. Jednak Reyes nie uległa tej presji. Nigdy się nie ukrywała, szukała tylko definicji, która wyraziłaby wreszcie, jak się czuje, bo nie pasowała do żadnej z tych, które znała.

"Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo". Reyes pamięta ten cytat z Biblii swojej ciotki Veróniki, która codziennie chodziła na mszę. Dziewczyna przeszła także przez jej ręce podczas owych licznych prób znalezienia ratunku. Religia przydała jej się tylko po to, by ucinać sobie drzemki podczas kazań.

Ale Słowo jest wszystkim. Jeśli coś nie ma nazwy, nie istnieje.

Dopiero koleżanka, którą poznała przez internet, po raz pierwszy użyła przy niej tego terminu: *gender fluid*. Nagle Reyes poczuła, że pasuje do tej definicji, do tej grupy. "To właśnie ja". Tożsamość, która waha się między męskością a kobiecością. Dawniej irytowali ją ludzie, którzy drwili sobie z tego terminu. Chciałaby, żeby mogli znaleźć się w jej skórze. Nastolatka, która nie przynależy do żadnej grupy, kosmitka. Jak gdyby miała jakąś chorobę, której nikt nie umie zdiagnozować. Teraz nauczyła się już znosić takie komentarze. Dawać ludziom czas, żeby ją zrozumieli. Wie, że Orduño należy do tych, którzy tego nie pojmują. Gdyby go poznała kilka lat wcześniej, być może w pierwszym odruchu rozkwasiłaby mu nos.

Kim jesteś?, zastanawia się Reyes. Od kiedy zdołała określić własną tożsamość, nie czuła więcej niepewności wobec tego pytania. Była dobrą uczennicą, od początku wiedziała, że chce pracować w policji, skończyła filozofię i kryminologię. Wstąpiła do jednostki dzięki własnym zasługom, chociaż wszyscy myśleli, że pomogły jej wpływy Rentera.

Ta droga trwała wiele lat, zanim doprowadziła ją do miejsca, w którym jest obecnie. W łazience w BAC, za zamkniętymi drzwiami, ściskając głowę rękami, zastanawia się, kim jest. Policjantką? Czy naprawdę jest na to gotowa? W ciągu zaledwie kilku dni przeżyła lawinę sytuacji, które doprowadziły ją na skraj wytrzymałości, które ją złamały. Do tego stopnia, że marzy o tym, aby istniał tajny tunel wiodący z tej toalety aż do jej domu, tunel, który pozwoliłby jej uciec z biura przy Barquillo i nie spoglądać nikomu w twarz.

Może się myliła. Może wcale nie jest policjantką.

Pukanie do drzwi przywraca ją do rzeczywistości.

-- Zamierzasz tam się osiedlić?

To Orduño przyszedł po nią. Reyes mamrocze jakąś wymówkę.

-- Zapraszam cię na piwo. -- Wolał przejść do porządku nad bzdurnymi wyjaśnieniami, którymi Reyes próbowała wytłumaczyć, dlaczego od prawie godziny siedzi w toalecie.

Jest szósta dziesięć, kiedy kelner stawia dwie szklanki z piwem i przekąskę, złożoną z kielbasy, żółtego sera i *picos*¹⁷.

-- Chesca puściłaby BAC z dymem, gdyby tu dziś była. -- Orduño uśmiecha się smutno. -- Nie zniosłaby gry Antóna i Julia.

-- Chybabym ją polubiła.

-- Za to ty raczej byś jej nie przypadła do gustu.

-- Dzięki.

-- Nie była łatwa. Nie znosiła też mojej przyjaciółki Mariny. Mówiła, że jestem idiotą, bo nadal odwiedzam ją w więzieniu. -- Orduño pociąga łyk piwa, bawi się, przesuwając szklankę po blacie. -- Ale gdybym

ją o coś poprosił, wiem, że wyszłaby z siebie, żeby to zrobić. Dla ciebie także. Choćbyś była nowa, a ona nie rozumiałaby tej twojej dwoistej tożsamości, oddałaby za ciebie życie.

W telewizji w lokalu leci program plotkarski. Agresywny gwar rozmówców jest nieznośny. Orduño zostawia kilka monet na barze i wychodzą.

-- Będę za nią tęsknił -- wyznaje z wilgotnymi oczami.

Rentero zlecił innym policjantom, żeby nadal szukali Julia. Oni muszą tylko wrócić do domu i poczekać, aż im powiedzą, że znaleźli zwłoki dziewczynki.

-- Wiem, że to straszne gówno. Szkoda, że nie miałaś innego początku w brygadzie. Ale takie jest życie: czasem przegrywamy. Będą inne sprawy, w których wygrasz. W większości wypadków. Jesteś dobrą policjantką.

Reyes uśmiecha się nieśmiało. Kilka aut trąbi na pieszego, który przeszedł na czerwonym świetle. W nagłym odruchu dziewczyna przytula się do Orduña i szepcze mu na ucho podziękowanie. Potem myśli, że zachowała się głupio, i chce się odsunąć, ale on ją przytrzymuje. Wie, że pocałunek nie jest dobrym pomysłem, nie potrafi się jednak powstrzymać. Nie żartują z tego potem. Nie ma pytań, czy pocałował kobietę czy mężczyznę. Zdarzyło się jej to tyle razy, że przestało być śmieszne.

-- Wracamy do biura?

Jest szósta czterdzieści dwie.

Rozdział 66

W poczekalni dla VIP-ów na lotnisku jest telewizor. Ma wyłączony dźwięk. Reporter przed stadionem Bernabéu przekazuje ostatnie informacje przed meczem, jaki rozegra tej nocy Real Madryt. Elena skupia na nim całą uwagę, nie dlatego, że ją to interesuje, lecz po to, by się odgrozić od obrazów, które atakują ją, gdy tylko osłabia czujność: pojemnik wyładowany po brzegi mielonym mięsem, chmara owadów, beznadzieja przesycająca hacjendę Collado niczym kurz, zęby Julia wbite w ramię Małej. Spojrzenie bezbronnej dziewczynki.

-- Zaraz wchodzimy do samolotu. -- Matka taktownie nie zapytała jej, dlaczego zmieniła zdanie i zdecydowała się polecieć do Berlina.

-- Masz pigułki?

-- W twoim wieku zaczęłaś się bać latania?

Elena nie powie jej, że za wszelką cenę pragnie wyłączyć swój mózg, chociażby tylko na trzy godziny lotu. Chce wymazać z pamięci zarozumiałą minę Antóna, jego pełen satysfakcji uśmiech, gdy się dowiedział, co zrobił Julio, gdy zobaczył, jak kasa Małą.

Jest pięć po siódmej wieczorem.

Isabel dała jej lek uspokajający. Elena rusza na poszukiwanie butelki wody, żeby go popić.

Zaszlachtowane świnie w chlewie. Nikczemne trofea, które znaleźli w tamtym pomieszczeniu ze zdjęciami: zęby i klucze. Tylko tyle pozostało po dwudziestu trzech ofiarach.

Na ekranach pojawia się informacja, że rozpoczęto przyjmowanie pasażerów na lot do Berlina. Isabel nie czeka na swoją córkę. Popychając małą walizkę Vuittona, staje w kolejce do odprawy dla pasażerów priorytetowych.

Chesca. Kto zajmie się jej rzeczami? Kto zorganizuje pogrzeb? Jej siostra czy Zárate? Nie ma nic smutniejszego niż opróżnianie szaf po kimś, kogo już nie ma wśród nas. Jego zapach nadal przesycza odzież, jak gdyby nie chciał zniknąć, nie dawał zassać się śmierci. Trzeba spakować jej rzeczy, zdjęcia. Wysłać część z nich do ośrodka charytatywnego. Wybrać, co zachowasz na pamiątkę. Czy Orduño zatrzyma sobie którąś z nagród za wyścigi motorowe? Czy Zárate będzie przechowywał butelkę wina, której Chesca nigdy nie otworzyła?

Elena nie chce żadnych wspomnień, ale wie, że to niemożliwe. Nie może sformatować swojej pamięci jak twardego dysku. To nic nowego: podobnie jak Lucas czy śmierć tamtych cygańskich siostr stanowią część jej koszmarów, teraz zaludni je także Chesca.

-- Na co czekasz? -- pyta Isabel, pokazując swoją kartę pokładową i dowód osobisty stewardesie.

Dlaczego jej córka nie wchodzi do samolotu?

Elena nagle żałuje, że nie pozwoliła Záratemu mocniej pobić Antóna w pokoju przesłuchań. Nigdy by nie powiedział, gdzie ukrywa się Julio. "Ten skubaniec zawsze chował się tam, gdzie najbardziej cię to wkurzało", powiedział jej podczas przesłuchania, jak ojciec opowiadający o psotach syna. Powinna była pozwolić Záratemu, żeby pogruchotał mu wszystkie kości.

Otwiera plecak. Szuka portfela z dokumentami, żeby wejść na pokład. Na ekranie telewizora widzi, że jest dziewiętnasta dwanaście.

Nie będzie w powietrzu, kiedy Julio zamorduje Małą. Czy po niej też zachowa sobie trofeum? Wyrwie jej zęby?

Bez żadnego ostrzeżenia Elena czuje, jak przeszywa ją dreszcz. Przenika ją gdzieś od środka, jak gdyby nagle mogła sobie przypomnieć coś ważnego, o czym zapomniała.

Trofea.

Klucze.

"Ten skubaniec zawsze chował się tam, gdzie najbardziej cię to wkurzało".

Isabel widzi, jak jej córka się obraca i wybiega z hali odlotów. Nie zaskakuje jej to. Tak naprawdę nigdy nie wierzyła, że uda się z nią w tę podróż. Zrobiła, co mogła, żeby Elena polubiła dobre wino, ale ona jest uzależniona. Nigdy nie porzuci trutki. Kobieta znika w rękawie prowadzącym na pokład samolotu. Zadzwoń do swojej córki po przylocie do Berlina. Chociaż nigdy jej tego nie mówi, kocha ją.

Rozdział 67

Beltrán jest próżny. Z nażelowanymi włosami, w garniturze, naśladuje gesty agentów FBI, jak gdyby występował w amerykańskim filmie. Pomimo wszystko Mariajo musi przyznać, że nie jest złym policjantem. Biorąc pod uwagę, jakie były opcje, cieszy się, że to właśnie jego wybrał Rentero, żeby poprowadził dalej sprawę i spróbował ująć Julia. Protestowali, ale prawda wygląda tak, że żadne z nich nie jest w stanie dalej pracować. Nie wiedzą, gdzie podział się Zárate po tym, jak poszedł porozmawiać z Eleną. Powiedział, że spróbuje ją przekonać, żeby poprowadziła śledztwo do końca. Orduño i Reyes ledwo mogą się otrząsnąć z pajęczyny smutku, która ich omotała, od kiedy Rentero zakomunikował im, że nie ma opcji negocjacji z Juliem. Buendía w jednej chwili postarzał się o dziesięć lub dwadzieścia lat. Zgarbiony nad swoimi raportami referuje Beltránowi najważniejsze ustalenia.

Jest wpół do ósmej. Nikt nie wspomina, że w tym momencie Julio być może morduje Małą.

-- Dlaczego miałyby siedzieć w Madrycie? Najbardziej logiczne byłoby, gdyby wrócił w miejsce, gdzie czuje się najbezpieczniej. Które najlepiej zna.

-- Nie sądzę, by wrócił do Cuenki. -- Orduño odrzuca z przygnębieniem teorię Beltrána.

-- Czy wiecie o czymś, o czym mi jeszcze nie powiedzieliście? Jeśli tak, chętnie posłucham.

Mariajo zdaje sobie sprawę, że Orduño mu nie odpowie. Może myśli o tym, co powiedziała Elena: że Antón i Julio zaplanowali swoją ucieczkę, że nic z tego, co się dzieje, nie jest improwizacją, ale nie ma siły dyskutować z Beltránem. Ten dupek milczenie funkcjonariuszy

BAC uważa za swoje zwycięstwo. Mariajo maskuje uśmiezek: nigdy nie przepadała za Beltránem. Kilka lat temu zabawiała się jego zdjęciem i wkleiła je do przebrania gigantycznej koali, wyglądał jak *furry*, jeden z tych, którzy lubią przebierać się za zwierzęta. Potem zalogowała się jako Beltrán na forum Yiff, kanał porno dla *furry*, na którym kopulują ludzie przebrani za pluszaki. Mariajo ma nadzieję, że kiedyś jakieś śledztwo wykryje, że nieskazitelny Beltrán lubi się pobzykać w stroju koali.

-- Chcę przesłuchać zatrzymanego -- mówi Beltrán, gdy już zebrał wszystkie informacje. -- Orduño, przyprowadź go do pokoju.

Reyes postanawia pójść z Orduñem do pokoju ochrony w BAC. Gdy tam docierają, wita ich Luisa.

-- Mamy odprowadzić Antóna Collada na przesłuchanie -- oświadcza Reyes.

Zostawią go w rękach Beltrána i pójdą sobie. Nie wie, co będą robić: wyjdą razem czy też ten pocałunek, który wymienili, był pomyłką i każde odejdzie w swoją stronę?

-- Godzinę temu zabrano go do sądu.

-- Do sądu? Kto go zabrał?

-- Podinspektor Ángel Zárate.

Orduño i Reyes nie muszą pytać o nic więcej, by pojąć, że Zárate złamał wszelkie zasady. Zabrał Antóna z budynku policji. Powinni ogłosić alarm, ale to ich kolega. Reyes wyczytała to w spojrzeniu Orduña. Zanim zawiadomią wszystkich o tym, co prawdopodobnie się dzieje, postarają się rozwiązać problem w sposób, który nie zakończy policyjnej kariery Záratego.

Rozdział 68

Jest siódma czterdzieści dwie. Stacja metra Sol znajduje się w największej sztucznej jamie, jaką kiedykolwiek wykopano w Hiszpanii: dwadzieścia osiem metrów głębokości, dwieście siedem długości, dwadzieścia szerokości... Hala ma siedem tysięcy pięćset metrów kwadratowych powierzchni. W środku są korytarze, ruchome schody, windy, sklepy, wyjścia na różne ulice, a nawet komisariat policji, który obsługuje dziesiątki tysięcy podróżnych codziennie tędy przechodzących.

Zárate odprowadza Antóna aż do wejścia do koszarnej konstrukcji ze szkła i metalu. Tam powinien wypuścić go na wolność.

-- Podejrzewam, że nadal masz straszną ochotę mi przyłożyć. -- Antón drwi sobie z niego i znajduje w tym przyjemność.

-- Robię tylko to, co mi kazano. Chcemy ocalić Małą.

-- Jeśli nie będziecie mnie śledzić, tak się stanie. Jestem człowiekiem honoru.

Záratego mierzi domniemany honor Antóna. Zabrał go z Barquillo, używając sfalszowanego nakazu przewiezienia do sądu. Powiedział mu, że komisarz przyjął warunki Julia, że zostanie wypuszczony na wolność. Nie jest pewien, czy mu uwierzył. Miał szczęście w biurze: Beltrán zebrał wszystkich funkcjonariuszy BAC, więc wyszli z Antónem, nie wzbudzając niczyjzego zainteresowania. Wielu pomyśli, że zwariował, ale on jest pewien tego, co chce zrobić. Nie ma nic do stracenia, gdy i tak wszystko jest stracone.

Antón znika na schodach, pośród ubranych na biało kibiców Realu. Dostał od Záratego kartę do metra z opłaconymi dziesięcioma przejazdami, nie musi więc się zatrzymywać przy biletomatach. Ma też przy sobie dwadzieścia euro, tak jak zażądał Julio. Pod pretekstem, że jest

zimno, Zárate dał mu swoją kurtkę z brązowej skóry. Antón założył ją bez wahania. Zárate sądzi, że się nie domyślił, że w podszewce podinspektor umieścił połączony z telefonem nadajnik lokacyjny. Upewnia się, że działa poprawnie -- na mapie jego komórki pojawia się lokalizacja Antóna, a wtedy Zárate schodzi tymi samymi schodami.

Stacja jest zapchana kibicami piłkarskimi. Na niektórych stoiskach sprzedają gadżety klubu. Zárate, który znów zlokalizował Antóna, zatrzymuje się, żeby kupić sobie szalik i czapkę. Wmiesza się w tłum kibiców Realu, dzięki czemu nie będzie się rzucał w oczy.

Antón pozwala się porwać fali kibiców, która popycha go w kierunku peronu metra. Zárate czuje, że komórka wibruje mu w kieszeni: to Orduño. Pewnie już odkryli, co się dzieje. Odrzuca połączenie i wsiada do następnego wagonu za tym, którym jedzie Antón.

Maca się ręką po plecach, pod swetrem ma przy pasku broń. Jest gotowy na każde ryzyko. Nie pozwoli, żeby Antón uciekł. Gdy tylko nabierze obaw, że może go zgubić, lub gdy tamten zrobi coś nieoczekiwanego, wyciągnie pistolet i zastrzeli go bez wahania.

Nie zastanawiał się nad konsekwencjami. Myśli tylko o Małej. O próbie uratowania tej dziewczynki. A jeśli to się nie uda, to o Chesce. Antón doczeka się sprawiedliwej kary za to, co zrobił.

Jedzie oparty o drzwi wagonu. Antón wysiada na stacji Tribunal. Wydaje się, że niczego nie podejrzewa. Jego wzrok ani razu nie spotkał się ze spojrzeniem policjanta. Idzie za kibicami aż do linii 10, Zárate posuwa się za nim, znów wsiadają do metra i jadą na stację Santiago Bernabéu. Ángel traci na chwilę zasięg. Idąc przez halę stacji, zerka na komórkę. Ma dwa połączenia od Eleny, nie licząc wielu od Orduña.

Po wyjściu na ulicę Zárate przekonuje się, że w pobliżu stadionu są tysiące osób. Dalsze samotne śledzenie zaczyna być niemożliwe. Zaciśka dłoń na chwycie pistoletu. Może przyszła pora. Jeśli Antón zniknie w tym tłumie, który kłębi się wokół stadionu, może go łatwo zgubić. Nadajnik z kurtki nadal wysyła sygnał. Czasami na kilka sekund Zárate

traci Antóna z pola widzenia, ale dzięki nadajnikowi po chwili znów go odnajduje. Rozpoznaje swoją kurtkę w tłumie.

W pobliżu jest dużo policji. Liczne kontrole nie dopuszczają, by kibice weszli na stadion z niebezpiecznymi przedmiotami: racami, nożami. Specjalne taśmy oddzielają ludzi, którzy obejrzą mecz, od tych, którzy nie mają biletu. To przypadek Antóna, który stanął w jednej z kolejek i zbliża się do punktu kontroli. Nie przejdzie jednak dalej niż do miejsca, gdzie policjanci sprawdzają kibiców.

Orduño wysiadł z auta i rozgląda się wokół. Białe morze otacza stadion.

-- Pieprzony futbol.

Reyes potwierdza Mariajo przez telefon, że dotarli do Bernabéu, ale na razie nie są w stanie zlokalizować Záratego. Hakerka zdołała namierzyć aparat policjanta, dzięki temu wiedzą, gdzie jest. Ze względów bezpieczeństwa wszystkie komórki funkcjonariuszy BAC mogą być monitorowane.

-- Wciąż nie odbiera telefonu? -- pyta Reyes, gdy kończy rozmawiać z Mariajo.

-- Jak może być takim idiotą? Przyszedł za nim tutaj... Zgubi go.

Orduño wyteża wzrok. Jak dostrzec Záratego w tej jednolitej masie?

-- Nie zgubi. Prędej go zabije.

Orduño wie, że jego koleżanka ma rację. Już kilka dni temu Zárate przestał wyczuwać granicę między dobrem a złem, może od chwili, gdy się okazało, że sama Chesca też zatraciła tę umiejętność. Tym właśnie się stają? Zabójcami? Co ich różni od Antóna i Julia? Nie zjadają swoich ofiar, ale wie, że Zárate poczuje tę samą przyjemność, kiedy pośle kulkę w łeb tego gościa.

-- Tam jest! -- krzyczy Reyes.

Zárate chwyta broń. Odbezpieczył pistolet. Antón posuwa się w stronę punktu kontrolnego. Zárate dopada go dwoma susami, akurat

na sekundę wcześniej. Chwyta go za ramię i zmusza, by się obrócił.

-- Co robisz?! -- krzyczy mężczyzna, tyleż zaskoczony co wkurzony.
To nie Antón.

-- Jakiś problem? Spokojnie, bo żaden z was nie wejdzie -- ostrzega policjant.

Zárate wypuszcza mężczyznę, który ma na sobie jego kurtkę. Jest do niego podobny.

-- Skąd pan ma tę kurtkę?

-- Jeden gość dał mi dwadzieścia euro, żebym ją założył. Powiedział, że chce zrobić kawał swojemu kumplowi.

-- Zárate!!

Ángel ogląda się za siebie. Biegną do niego Reyes i Orduño, pokazując odznaki policyjne. Jak ma im powiedzieć, że zgubił Antóna?

Niedaleko stacji metra, przy ulicy Marqués de Viana, jest coś w rodzaju nocnego klubu. Antón sądzi, że już zgubił ogon. Siada przy barze, spoglądając na drzwi, żeby widzieć, kto wchodzi. Jeśli zobaczy coś podejrzanego, znów spróbuje uciec. Zlokalizował wyjście ewakuacyjne, ale nie wie, czy uda mu się go dopaść, jeśli wkroczy tu policja.

Jedna z kobiet pracujących w klubie podchodzi do niego i wita go czule. To bardzo ładna brunetka o słodkim akcencie, który Antónowi wydaje się znajomy.

-- Cześć, postawisz mi drinka?

-- Pewnie. Jak masz na imię?

-- Alicia.

-- Skąd jesteś?

-- Z Boliwii. Byłeś tam kiedyś?

Antón się uśmiecha.

-- Chcesz się czegoś napić?

-- Czekam na przyjaciela, ale rozładował mi się telefon. Pozwolisz mi zadzwonić z twojego? Jak tylko przyjdzie, obiecuję, że fajnie się zabawimy.

Nigdy nie próbował boliwijskiego mięsa, a Alicia nie jest tak brzydka jak jego żona. Juliowi też na pewno się spodoba.

Rozdział 69

Elena jest świadoma, że poszła za przecuciem. Nie ma żadnego mocnego dowodu na to, że Julio jest tam, gdzie jej się wydaje. Pomimo to z taksówki, którą złapała na lotnisku, kilka razy zadzwoniła do Záratego, żeby mu przedstawić swoją teorię. Chyba się na nią obraził, że go porzuciła na pastwę losu. Musiała mu zostawić wiadomość na poczcie głosowej.

-- Ángel, pamiętasz, co znaleźliśmy w hacjendzie? Pudełka z zębami i kluczami. Ile było tych kluczy? Jedenaście. Możliwe, że zostawili sobie niektóre, żeby korzystać z mieszkań ofiar. To były samotne osoby. Kto miałby zająć ich domy? Sądzę, że Julio używa tych mieszkań w Madrycie. Nikt go tam nie niepokoi. A ze wszystkich tych miejsc, gdzie nigdy byś go nie szukał? Gdzie najbardziej by cię wkurzyło, gdyby był? W mieszkaniu Cheski! Kręcą ich takie gierki... Julia i Antóna, ich obu. Nie wiem, dlaczego nie odbierasz telefonu, ale... jadę tam...

Elena milknie, zanim skończy nagrywać wiadomość. Czy Zárate ją odsłucha? Taksówkarz powiedział jej, że M-30 jest zakorkowana z powodu wypadku, i wiezie ją przez E-5, zjeżdżają na Usera przez A-4, dawną Autovía de Andalucía. Docierają w końcu na ulicę Mariano Usera. Zajęło im to niecałe pół godziny.

Mała leży przywiązana do łóżka, w rozkrzyżowanej pozycji, podobnie jak wiele kobiet, które widziała w hacjendzie. Chyba wdało jej się zakażenie w ranę na rękę i poci się, gorączkuje, na nic nie ma siły. Przychodzi Julio z tacą pełną różnych rzeczy.

-- Muszę ci oczyścić ranę.

-- Nie zabijesz mnie?

-- Mała, jesteś moją siostrą... Musiałem cię ugryźć, bo nie miałem wyboru. Ale przecież wiesz, że nie chciałem cię skrzywdzić.

-- Zabolało mnie.

-- Wiem. Nie wybaczysz mi?

Mała nie odpowiada, obrażona, ale Juliowi chyba nie robi to różnicy, bo wyjmuje wacik i w czymś go moczy.

-- To tylko woda, nie będzie bolało.

Ostrożnie i z czułością oczyszcza ranę dziewczynki. Ale w środku tego zabiegu dzwoni telefon.

-- Tak?... Pozbyłeś się ich?... Doskonale. Gdzie jesteś?... Czekaj tam na mnie, jadę po ciebie. -- Kończy rozmowę i obraca się do Małej. Jest bardzo zadowolony. -- Muszę wyjść, ale już niebawem znów będziemy wszyscy razem.

Obok bramy do domu Cheski jest miejsce do parkowania. Elena wysiada z taksówki. Instynktownie sięga do pasa, ale nie ma przy sobie broni. Musiała ją nadać na lotnisku. Spogląda w górę. Wie, że Chesca mieszkała na czwartym piętrze, ale już nie pamięta, w którym mieszkaniu. Z czterech balkonów wychodzących na ulicę w dwóch pali się światło. Będzie musiała wejść, by sprawdzić, czy jej podejrzenia są słuszne. Jakiś mieszkaniec wychodzi z bramy. Elena powstrzymuje impuls, żeby rzucić się do otwartych drzwi. Podchodzi do nich, ale stara się zamaskować emocje, by nie przestraszyć wychodzącego. Rusza po schodach i dociera na półpiętro na trzecim piętrze. Wtedy słyszy odgłos zamykanych drzwi i się zatrzymuje. Ten, kto wyszedł, zaczyna schodzić i nagle Elena staje twarzą w twarz z Juliem. Być może Julio nie wie, kim jest, ale na jej widok bez wahania się na nią rzuca. Inspektor ma chyba wypisane na twarzy, że pracuje w policji. Staczają się oboje po schodach, objijając się o stopnie. Elena uderza głową o żelazną poręcz. Czuje, jak ciepła krew płynie jej między włosami.

Julio wymierza jej cios pięścią, którego tylko częściowo udaje jej się uniknąć, nie trafia w twarz, jak planował, lecz w ramię. Uderzenie jest

bardzo mocne, Elena myśli, że złamał jej rękę. Kontratakuję, wymierzając mu kopniaka na wysokości biodra, Julio zwija się z bólu. Jakaś staruszka zaniepokojona hałasami otwiera drzwi i wygląda ze swojego mieszkania na klatkę, żeby zobaczyć, co się dzieje.

-- Niech pani się schowa! -- krzyczy Elena. -- Niech pani wezwie policję!!

Staruszka robi, co jej kazała, i zatrzaskuje drzwi, zanim dopadnie jej Julio. Mężczyzna po raz pierwszy nie wie, co robić: dalej walczyć z Eleną czy uciekać? Niepewność trwa tylko kilka sekund. Elena wstaje, a Julio wyciąga z kieszeni kurtki nóż. Rzuca się na nią i choć inspektor próbuje przytrzymać mu rękę, Juliovi udaje się zadać cios w brzuch. Elena z bólu traci dech. Może tylko cicho jęknąć, gdy Julio wbija nóż po rękę. Potem wyjmuje go, bryzgając krwią. Elenie kręci się w głowie, osuwa się na schody.

Kiedy Orduño i Reyes koordynowali poszukiwania Antóna, Zárate odsluchiwał wiadomość, którą Elena zostawiła mu na poczcie głosowej. Czy mogła mieć rację? Ukrycie się w domu Cheski pasowałoby do perwersyjnej gry, w którą grają Julio i Antón. Nic nie mówiąc kolegom, prosi o radiowóz i rusza w kierunku domu przy Usera. Jadąc M-30, pragnie z całego serca, żeby Elena miała rację. Potrzebuje tylko szansy na naprawienie swojego błędu. Ma naładowaną broń przy pasie i jest gotów wystrzelić, ledwie zobaczy któregoś z tych dwóch. Wypadek przy głównej arterii komunikacyjnej Madrytu zmusza go do włączenia syreny, żeby otworzyli mu przejazd. Dociska pedał gazu. To walka z czasem i kilka minut opóźnienia wystarczy, by na zawsze stracili ślad tych potworów.

Zatrzymuje auto przed budynkiem, w którym mieszkała Chesca, ale ledwo wysiada, czuje ostrze noża na szyi. Jest cały we krwi, która teraz spływa mu po skórze.

-- Wsiadaj z powrotem do auta. Jak będziesz się wydurniał, zabiję cię. Zárate, prawda? Co za zbieg okoliczności, chciałeś mnie areszto-

wać, a tymczasem pomożesz mi w ucieczce. I to jeszcze w radiowozie. Idealnie. Sam bym tego lepiej nie wymyślił.

Julio szybko rewiduje Záratego. Znajduje pistolet przy pasie i zabiera go. Odrzuca nóż na ziemię.

-- Już nie będzie mi to potrzebne.

Elena leży na półpiętrze. Staruszka wszystko widziała i nie tylko zadzwoniła na policję, ale zawiadomiła sąsiadkę lekarkę, która udzieliła jej pierwszej pomocy, zanim przyjechała karetka. Rana w brzuchu jest głęboka, niełatwo zatamować krwawienie.

-- Muszę wejść na czwarte piętro.

-- Lepiej niech się pani nie rusza.

-- Tam może być ranna dziewczynka... W mieszkaniu Cheski Olmo. Wie pani, które to?

Chciałaby zachować przytomność, ale -- być może od rany -- dostała gorączki. Traci poczucie czasu: czy ktoś zareagował na jej prośbę? Czy ktoś poszedł do Małej? Słyszy syreny, to musi być karetka. Dlaczego nikt nie mówi o dziewczynce? Umundurowany policjant kuca koło niej i próbuje ją uspokoić. Znajomy głos przebija się do niej z chaosu.

-- Co się stało, Elena?

Zamazany, jakby zza zaparowanej szyby, ukazuje się Orduño.

-- To był Julio. Na górę. Mała...

Kolejne syreny. Kroki biegnące po schodach.

-- Trzeba ją zabrać do szpitala!

To ostatnie, co słyszy, zanim straci przytomność.

Zárate jedzie w górę Castellana. Mija Santiago Bernabéu, gdzie już nikogo nie ma, w bardzo krótkim czasie rozeszły się tysiące osób, które przyszły na mecz, sprzedawcy pamiątek, puszek z napojami, autobusy fanklubów... Pewnie wszyscy są w środku. Julio ani na sekundę nie odsunął lufy pistoletu od jego karku. Policjant nic nie może zrobić i wie, że jeśli nie dopisze mu szczęście i podejmie jakąś nieudaną próbę

obrony, nie opuści żywy tego auta. Przeszłość Julia nie pozwala mieć nadziei na najmniejszą litość z jego strony.

-- Dalej w górę ulicy?

-- Dopóki ci nie powiem.

Kilka metrów przed nimi kończy się zielone światło. Przed przejściem stoi radiowóz. Julio sztywnieje.

-- Nawet nie drgnij albo strzelę. Wszystko mi jedno, że mnie złapią, przynajmniej cię załatwię.

Zárate ocenia sytuację. Radiowóz należy do drogówki. Mógłby zatrzymać się obok niego, otworzyć drzwi i rzucić się na jezdnię. Może Julio nie zdążyłby zareagować. A może tak. Ale nie podejmie żadnej próby ucieczki. Julio tego nie powiedział, ale jest pewien, że jadą po Antóna. Julio może go zabić, w sumie jest pewien, że go zabije, ale kusi go możliwość, żeby spróbować czegoś, gdy będzie miał syna i ojca.

To jego ostatnia szansa.

Dla Cheski.

Radiowóz drogówki rusza, nim znów zapali się zielone światło. Oddala się od nich.

-- Bardzo dobrze. Wjedź na rondo i skręć w Sor Ángela de la Cruz.

-- Nie wiedziałem, że tak dobrze znasz Madryt.

-- Stul pysk.

Zárate robi, czego żąda Julio. Nieświadomość, dokąd jadą, męczy go bardziej niż pistolet wymierzony w jego kark.

-- Teraz wjedź do tunelu.

Zárate słabo zna ten rejon, sądzi, że tunel doprowadzi ich na prawo od parku Agustína Rodrígueza Sahagúna i że przejadą pod Sinesio Delgado, ale nie jest tego pewien. Kiedy opuszczają tunel na rondzie, czeka na nich mężczyzna. Zanim podjadą bliżej, Zárate go rozpoznaje: to Antón.

-- Zatrzymaj się tutaj.

Zárate ocenia sytuację. Nadszedł właściwy moment.

Antón ich poznał -- Julio machnął do niego ręką z auta -- i teraz idzie w kierunku radiowozu prowadzonego przez Záratego. Za nim jest kilka zaparkowanych samochodów.

Zárate wciska gaz do dechy, sądzi, że zaraz rozlegnie się wystrzał, ale Julio upadł do tyłu pociągnięty przez siłę bezwładu. Samochód uderza w Antóna. Ten upada na maskę, obija się o przednią szybę, a potem przetacza po dachu i spada. Zárate ma nadzieję, że nie tylko zginął, ale ponadto zdążył poczuć ból pogruchotanych w drobny mak kości. Jednak potem policjant wcale nie zwalnia, z impetem wjeżdża w zaparkowane auta. Wie, że Julio nie zapiął pasa. Uderzenie jest suche, bardzo mocne.

Eksploduje poduszka powietrzna i szarpnięcie pasa bezpieczeństwa ogłusza Záratego na sekundę, nie więcej. Po prawej stronie ma Julia. Impet uderzenia przerzucił go ponad siedzeniami i przebił przednią szybę. Znajduje jeszcze siły, by się obrócić i popatrzeć na niego. Ma usta we krwi, nieprzytomne spojrzenie. Wydaje się, że zaraz straci świadomość.

Zárate rozpina pas.

Bierze kawałek szyby, który upadł mu na kolana.

Ostry jak brzytwa.

Rozdział 70

Całe piętro wie, kiedy nadchodzi doktor Ugarte. Wita się hałaśliwie, żartuje z każdym pacjentem, pokazuje sztuczki dzieciom... Elena jest przekonana, że większa część sukcesów w rehabilitacji to efekt pogodnego usposobienia lekarza.

-- Wszystko idzie bardzo dobrze, pani inspektor...

-- Czyżby chciał mnie pan wypisać do domu, doktorze? -- ironizuje Elena.

-- A źle ci u nas?

-- Nigdy w życiu nie było mi lepiej, najgorszy aspekt to jedzenie.

-- I na to jest rada. Proszę.

Doktor Ugarte wkłada rękę do kieszeni fartucha i wyjmuje batonik.

-- Tylko ani słowa pielęgniarce! Już i tak szukają źródła czekoladowej kontrabandy w szpitalu.

-- Dziękuję, doktorze...

-- Dwa dni, sądzę, że za dwa dni cię wypiszemy i uwolnimy się od najgorszej pacjentki, jaką tu kiedykolwiek mieliśmy. Tyle zachodu z powodu jakiegoś marnego pchnięcia nożem. Jakbym ja się codziennie nie zacinał! Słyszałaś, żebym się kiedyś skarżył? Nie, no to bierz przykład. Jutro do ciebie zajrzę.

Doktor Ugarte odchodzi, słyhać, jak wita się z kolejnymi pacjentami, roztaczając wokół siebie aurę optymizmu. Elena nie miałaby nic przeciwko temu, żeby spotkać go kiedyś poza szpitalem.

Włącza telewizor, uważa, żeby nie trafić na wiadomości z Domu Grozy w Santa Leonor, chociaż temat powoli już znika z mediów. Najlepszy jest sport. Wybiera kanał z transmisją turnieju bilardowego.

-- Lubisz bilard? Za młodu byłem prawdziwym mistrzem -- mówi Rentero na powitanie.

-- Wprost uwielbiam bilard. Kiedy wyjdę ze szpitala, nauczę się grać.

-- Dobrze ci to robi. Powinnaś się poddać rehabilitacji. Poza raną w brzuchu miałaś złamane ramię, a chyba nie chcesz zostać bez ręki?

-- Nie gadaj głupot, Rentero, to się nazywa ograniczona ruchomość, a nie utrata ręki.

-- Nie nadążam za tym światem, z jednej strony to, z drugiej płynna płeć mojej bratanicy...

-- Dziś rano była tu z Orduñem. Przynieśli mi kwiaty, jakbym była po porodzie. Wolałabym czekoladki.

-- Jutro przyniosę ci bombonierkę.

Rentero uznaje za zakończony etap przyjacielskiej pogawędki i siada obok.

-- Musimy porozmawiać. Mam już wyniki sekcji Antóna i Julia.

-- I?

-- Antón zmarł w wyniku potrącenia, to już wiedzieliśmy. Nic zaskakującego. Ale Julio...

-- Coś niezwykłego?

-- Siła uderzenia wyrzuciła go przez przednią szybę. Ciało upadło na maskę, a w szyję wbił się odłamek szkła.

-- I co w tym dziwnego? To wypadek drogowy. Czasem masz szczęście, a czasem nie.

-- Ten odłamek szkła w szyi wygląda dość podejrzanie. Całkiem jakby ktoś go tam głęboko wbił, żeby mieć pewność, że robi największą możliwą szkodę. -- Rentero patrzy w oczy Eleny.

To jasne, co sugeruje.

-- Co mówi patolog?

-- Że biorąc pod uwagę kierunek uderzenia, wydaje mu się dziwne, że szkło przecięło tętnicę szyjną.

Przez chwilę oboje nic nie mówią.

-- Podejrzewasz Záratego?

-- Zwraca uwagę, że szyba przecięła tętnicę szyjną zabójcy wielu kobiet, wśród których była też partnerka policjanta jadącego z nim autem w chwili wypadku.

-- A jednak takie rzeczy się zdarzają.

-- Zárate będzie musiał wyjaśnić kilka spraw. Po pierwsze, skąd wziął ten nakaz przewiezienia Antóna do sądu. Prawdopodobnie skończy się to zawieszeniem na kilka miesięcy. Kwestia śmierci Julia to już inny kaliber. Możliwe, że trzeba będzie wszcząć postępowanie. Ale o tym powinien zdecydować szef BAC. Jeśli ty uważasz, że nie ma takiej potrzeby...

-- Szantażujesz mnie, żebym została w BAC?

-- Jesteś idealną osobą, żeby przywrócić tam porządek i mieć wszystko pod kontrolą. Włącznie z Záratem. Jutro prześlę ci czekoladki. Ach, i obiecaj mi, że zadzwonisz do matki. Choć nie daje tego po sobie poznać, martwi się o ciebie.

Rentero wstaje, całuje ją i wychodzi. Wie, że Elena potrzebuje zostać sama, żeby wszystko przemyśleć.

Jak codziennie pod wieczór Zárate przychodzi z wizytą do Eleny.

-- Był u ciebie lekarz?

-- Tak, mówi, że pojutrze wypisze mnie do domu.

-- Świetnie. Mówił ci też coś o rehabilitacji?

-- Nie, jutro go zapytam. A co u ciebie?

-- Zajmowałem się sprawą Małej, Mihaeli Nicolescu. Dziś rano jej ojciec przyjechał do Madrytu. Psychologowie przygotowują ich do spotkania.

-- Zajmie się nią?

-- Nie chcą, żeby przerywała terapię. Nie wiem. Sędzia zadecyduje.

Przez chwilę siedzą w milczeniu. Zárate komentuje rzeczy, które pokazują akurat w telewizji, a Elena żartuje, że aż dziw bierze, że pa-

cyjenci muszą płacić w szpitalach za oglądanie tych programów. Zapada już zmrok i Ángel kładzie się obok niej.

-- Boli cię?

-- Trochę. Tutaj.

Elena pokazuje na brzuch, a Zárate kładzie dłoń na opatrunku zakrywającym ranę. Pieszczota przesuwa się do góry, aż napotyka skórę Eleny. Potem Zárate całuje ją i zatrzymuje się kilka centymetrów od jej oczu.

-- Dziś po południu był tu Rentero... Powiedział mi, że sekcja zwłok Julia trwa podejrzenie długo... Domyślasz się, o co chodzi?

-- Nie mam pojęcia. A jeśli chcesz wiedzieć, to jest mi to całkiem obojętne. Nie zamierzam poświęcić ani sekundy życia na wspomnianie tych dwóch bestii.

Zárate znów ją całuje. Elena szuka odpowiedzi w jego oczach. W pokoju panuje półmrok i ma wrażenie, że jego tęczyówki wyblakły, z brązowych stały się szare. Przypomina jej się tamta rozmowa w hacjendzie Collado: "W każdej sprawie zostawiamy kawałek duszy". A jeśli on stracił już całą? Jeżeli właśnie dlatego w jego słowach nie ma cień wyrzutów sumienia czy poczucia winy? Nikt nie wraca nietknięty z piekła.

Od tłumaczki

Bardzo serdecznie dziękuję moim dociekliwym konsultantom i wiernym przyjaciołom: Doris Téllez León z Meksyku oraz Jaimemu Fernandowi Vargasowi Ruízowi z Peru, którzy -- jak zawsze niezawodni -- pomogli mi podczas pracy nad tekstem, a hiszpańskim policjantom ze specjalnej jednostki BAC w śledztwie. Dzięki nim świat i literatura, a w szczególności polska wersja *Małej*, są lepsze i bardziej emocjonujące.

Magdalena Olejnik

¹ *Pollera* (hiszp.) -- długa, kolorowa sukienka ludowa z falbanami, zakładana podczas uroczystości w Ameryce Łacińskiej, szczególnie w Panamie. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² *Café manchado* (hiszp.) -- napój, w którym do ciepłego mleka dodaje się bardzo niewielką ilość kawy.

³ *Callos a la madrileña* (hiszp.) -- danie z duszonych flaków (najczęściej wieprzowych lub krowich), gotowane godzinami na małym ogniu, specjalność madryckiej kuchni.

⁴ Specjalna Brygada Śledcza.

⁵ Cytat pochodzi z wiersza Boba Dylana.

⁶ *Manada* (hiszp.) -- wataha. Nawiązanie do głośnego gwałtu zbiorowego w Pampelunie w 2016 roku podczas obchodów święta Sanfermines, którego sprawcami była grupa przyjaciół określających się jako La Manada.

⁷ Mariano Benlliure (1862--1947) -- hiszpański rzeźbiarz z Walencji.

⁸ Amontillado -- odmiana wina sherry, ciemniejsza niż *fino*, ale jaśniejsza niż *oloroso*.

⁹ *Cigarral* (hiszp.) -- posiadłość wypoczynkowa w pobliżu Toledo z dużym ogrodem i widokiem na miasto.

¹⁰ *Parador* (hiszp.) -- luksusowy hotel mieszczący się w zabytkowym budynku, np. pałacu czy klasztorze.

¹¹ *Huracán* -- meksykańska telenowela z 1997 roku.

¹² Paco el Pocero (właśc. Francisco Hernando Contreras) -- hiszpański biznesmen inwestujący głównie w sektorze mieszkaniowym. Barwna postać. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny (ojciec był zdunem, matka trudniła się sprzedażą okrawków mięsnych; rodzina nie zawsze miała dach nad głową), ale z czasem zdobył (nie zawsze legalnymi sposobami) wielką fortunę. Jego najbardziej znanym przedsięwzięciem było osiedle mieszkaniowe El Quiñón usytuowane na pustkowiu i przewidziane na 13 tysięcy mieszkań, z których ostatecznie powstało jedynie 5 tysięcy. Gdy pękła bańka na rynku nieruchomości, Pocero popadł w długi, z których nigdy już nie wyszedł. Zmarł 3 kwietnia 2020 roku w wieku 74 lat w wyniku zakażenia koronawirusem.

¹³ *Morteruelo* (hiszp.) -- danie typowe dla regionu Cuenki, przyrządzane na bazie mielonej wątroby wieprzowej i dziczyzny z chlebem i czosnkiem; rodzaj serwowanego na ciepło

pasztetu.

¹⁴ José Luis Perales -- pochodzący z prowincji Cuenca hiszpański kompozytor i wykonawca, który zadebiutował w latach 70. Jego najbardziej znana kompozycja to *Porque te vas* spopularyzowana przez Jeanette i wykorzystana w filmie Carlosa Saury *Nakarmić kruki*.

¹⁵ *Pincho moruno* (hiszp.) -- szaszłyk z kurczaka podobny do kebabu.

¹⁶ *Matadero* (hiszp.) -- ubojnia.

¹⁷ *Picos* (hiszp.) -- przekąska w postaci twardego chrupkiego pieczywa, najczęściej w formie pałeczek.